

ARCHIWUM EMIGRACJI

W poprzednich zeszytach m.in.:

Czesław Miłosz, *Bieliński i jednorożec*

Jan K. Kapera, *Od Guggenheim Museum do Currier Gallery. Jan Lebenstein — Kronika Amerykańska*

Ryszard Löw, *Literatura polska w przekładach hebrajskich*

Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*

Tymon Terlecki, *Głos diabelskiego adwokata (w sprawie literatury na emigracji)*

Jerzy Malinowski, *O malarstwie Leona Weissberga*

Lajos Pálfalvi, *Recepcja Józefa Mackiewicza na Węgrzech*

Tymoteusz Karpowicz, *Władca wyspy czystej świadomości. O poezji Zdzisława Marka*

Magdalena Szwejka, *Sztuka religijna Adama Kossowskiego*

Wojciech Ligęza, *Obrazy domu w twórczości Czesława Bednarczyka*

Stanisław Szukalski, *Niemy śpiewak. Rozdział z autobiografii*

M.A.S., *Emigracja i SB — jeden dokument, wiele pytań*

Krzysztof Cieszkowski, *The Tate Gallery and Poland*

Karolina Famulska-Ciesielska, „*Alija Gomułkowska*”. *Obraz odwilży w oczach Żydów — pisarzy polskich, którzy wyemigrowali z Izraela w latach 1957–1958*

Paweł Libera, *Mieczysław Grydzewski i „Wiadomości” w oczach Służby Bezpieczeństwa PRL*

Wacław Lewandowski, *Donosy na Józefa Mackiewicza*

Konrad Tatarowski, *Hilary Krzysztofiak*

Listy A. Bobkowskiego i K. A. Jeleńskiego do M. Grydzewskiego, J. Kosińskiego do J. Chałasińskiego, M. Wertenstein do K. Kott, J. Stempowskiego do J. i W. Kościalkowskich, W. Gombrowicza do T. Terleckiego oraz korespondencja M. Chmielowca z H. Elzenbergiem, listy różnych osób do M. Modzelewskiej

Rozmowy z Z. Michałowskim, S. Frenklem, J. Czapskim, W. Gombrowiczem, J. Nowakiem-Jeziorańskim, Cz. Miłozsem, B. Taborskim, J. Giedroyciem, W. Iwaniukiem i K. Wierzyńskim, J. Baranowską, A. Kossowskim

Wspomnienia m.in. o: T. Karren-Zagórskiej, T. Nowakowskim, M. Reszczyńskiej-Stypińskiej, J. Kowalewskim, T. Wittlinie, Z. Broncelu, R. Kowalewskiej, K. Brandysie, S. Kotwiczu, A. Bogusławskiej, J. Kotcie, P. Łabużku (Baro), E. Neusteinie, T. J. Nowackim, J. Eichlerze, Ł. Gliksmem, A. Tomaszewskim, R. Chwolesie, J. Eichlerze, N. Grossie, J. Kościalkowskiej, M. Paszkiewicz, O. Scherer, W. Leitgeberze, T. Żenczykowskim, B. Czaykowskim, A. Pomianie, A. Pospieszalskim, W. Żeleńskim

Redakcja:

Beata Dorosz, Zbigniew Girzyński, Jarosław Koźmiński, Joanna Krasnodębska, Wacław Lewandowski (z-ca red. naczelnego; historia literatury), Rafał Moczko (sekretarz redakcji), Jan W. Sienkiewicz (historia sztuki), Anna Supruniuk (źródła i dokumenty), Mirosław A. Supruniuk (red. naczelny), Mariusz Wołos (historia)

Naukowa Rada Redakcyjna:

Swietłana Czerwononaja (Rosja), Anna Frajlich (USA), Jerzy R. Krzyżanowski (USA), Wojciech Ligęza, Józef Olejniczak, Krzysztof Pomian (Francja), Dobrochna Ratajczakowa

ARCHIWUM EMIGRACJI

STUDIA * SZKICE * DOKUMENTY

ROK 2009

ZESZYT (2) 11

UNIwersytet Mikołaja Kopernika
TORU 2009

ARCHIWUM EMIGRACJI
ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

XXXV

Pod redakcją
Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

Projekt okładki: Mirosław A. Supruniuk
Rysunek na okładce: Stanisław Frenkiel

Artykuły przeznaczone do kolejnych numerów pisma powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z krótkim streszczeniem (w miarę możliwości w j. angielskim) oraz wersją elektroniczną na adres: Archiwum Emigracji, Biblioteka UMK, Toruń 87-100, ul. Gagarina 13, p. 225, Poland
tel. (48 56) 611 43 91, 611 43 98, tel./fax (48 56) 652 04 19
e-mail: Archiwum@bu.uni.torun.pl
http://www.bu.uni.torun.pl/Archiwum_Emigracji

Recenzenci: Tadeusz Sucharski, Mariusz Zawodniak

Kolegium Doradcze:
Zofia Bobowicz (Francja), Maja E. Cybulska (Anglia), Ryszard Löw (Izrael),
Krzysztof Muszkowski (Anglia), Lech Paszkowski (Australia)

© Copyright by Archiwum Emigracji, Toruń 2009
© Copyright by Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009

ISBN 978-83-231-2467-2



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu MIKOŁAJA KOPERNIKA
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
tel. (48 56) 611 42 95; fax (48 56) 611 47 05; e-mail: wydawnictwo@umk.pl
Dystrybucja: ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax (48 56) 611 42 38; e-mail: books@umk.pl
www.wydawnictwoumk.pl
Druk i oprawa:
Drukarnia Cyfrowa UMK
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. (48 56) 611 22 15

SPIS TREŚCI

HISTORIA LITERATURY (*Piśmiennictwo wspomnieniowe Drugiej Emigracji*,
red. W. Lewandowski, R. Moczkoan)

Wacław Lewandowski, <i>Czy to wstyd wspominać? Kilka wstępnych poruszeń tematu</i>	7
Dorota Heck, <i>„Ja” wspomnień emigracji wojennej</i>	14
Wiesława Piątkowska-Stepaniak, <i>Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1941–1989</i>	20
Tatiana Czerna, <i>„Oswajanie obcości”, czyli „shelter writing” w kobiecej prozie wspomnieniowej Drugiej Emigracji</i>	30
Izabella Migal, <i>Prawda i piękno w poetyckich świadectwach z „domu niewoli”</i>	39
Anna Śliz, <i>Gdy zobaczyłem Kanadę... Nadzieje. Oczekiwania. Rozczarowania</i>	44
Katarzyna Łozowska, <i>Ta sama stara lampa, nowy dżin. Kobięce wspominkarstwo emigracyjne Zofii Kossak-Szczuckiej</i>	55
Ewa Tierling-Śledź, <i>Na rzece czasu. O wspomnieniach Zofii Kozarynowej „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”</i>	65
Anna Wal, <i>Herminia Naglerowa jako autorka i bohaterka wspomnień o pisarzach</i>	81
Rafał Moczkoan, <i>Jak powstają emigracyjne wspomnienia? Na przykładzie „Kalejdoskopu wspomnień” Ignacego Wieniewskiego</i>	97
Izabela Patyk, <i>Narratywizowanie przeszłości: między literaturą a dokumentem. Pamiętniki polskiego wychodźstwa na przykładzie „Europy w rodzinie” Marii Czapskiej i „Na przelocie epok” Józefa Godlewskiego</i>	110
Konrad W. Tatarowski, <i>Polska z oddali w pisarstwie wspomnieniowym Jana Nowaka-Jeziorańskiego</i>	123
Krzysztof A. Dorosz, SJ, <i>O wspomnieniach Zbigniewa S. Siemaszki</i>	132
Tadeusz Wyrwa, <i>Z nie opublikowanych wspomnień z (nie tylko) emigracyjnego życia kompozytora Romana Palestra</i>	139
Katarzyna Lachowicz, <i>„Jesteś na obcej ziemi. I sama”. Doświadczenie emigracji w powieściowym płaszczu. „Jesień Gringi” Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej</i>	144
Marcin Lutomiński, <i>„Czasy wojny” Ferdynanda Goetla. Próba lektury</i>	149
Przemysław Marcin Żukowski, <i>Władysław Pobóg-Malinowski i jego wspomnienia</i>	160
Summary.....	173

HISTORIA LITERATURY
PI MIENNICTWO WSPOMNIENIOWE DRUGIEJ EMIGRACJI
(red. W. Lewandowski, R. Moczko)

CZY TO WSTYD WSPOMINA ? KILKA WSTĘPNYCH PORUSZE TEMATU

Wacław LEWANDOWSKI (Toruń)

W przedmowie do wydanej w 1959 roku monografii twórczości Stefana Grabińskiego Artur Hutnikiewicz pisał:

Badania naukowe nad literaturą polską ujawniają od dawna niepokojącą jednostronność. Oto koncentrują się one z uporczywą wyłącznością na nielicznych wybranych i uprzywilejowanych zjawiskach i osobistościach twórczych, ze względów artystycznych czy nawet pozaartystycznych niekiedy uznanych za pierwszoplanowe i jakoby szczególnie ważne i doniosłe. Wszystko inne przedstawia się jak rozległa, zagadkowa, nie tknięta jeszcze stopą odkrywcy „ziemia nieznaną”. Tę pozostałą resztę, ilościowo przecie imponującą, a jakościowo dotąd wciąż jeszcze nie zweryfikowaną i nie osądzoną, załatwia się zazwyczaj sumaryczną, ryczałtową oceną, pozbawioną jakichkolwiek [...] umotywoowań. Powstaje w rezultacie obraz rzeczywistości literackiej w założeniu zwichnięty i nieomal do gruntu zafałszowany¹.

Przypominam te słowa w przekonaniu, że można je dziś bez żadnych korekt i retuszu odnieść do stanu krajowych badań nad literaturą Drugiej Emigracji, o czym świadczą m.in. dzieje badawczej refleksji nad emigracyjnym piarstwem wspomnieniowym. Nie ma kłopotu z wyczeniem tekstów historycznoliterackich, poświęconych wyłącz-

¹ A. Hutnikiewicz, *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887–1936)*, Toruń 1959, s. 5.

nie temu nurtowi emigracyjnego piśmiennictwa — w ciągu kilkudziesięciu już lat rozwoju badań nad historią literatury polskiej powstałej na obczyźnie od II wojny światowej ogłoszono zaledwie jeden szkic na ten temat². Inni badacze zbywali ów — jak przyjdzie wykazać — rozległy obszar literackiego dorobku emigrantów ubocznym napomknieniem i zryczałowaną, arbitralną oceną o niejawnej motywacji. Wymownym przykładem takiego postępowania jest opinia Rafała Habielskiego:

[...] memuarystyka stała się, w dużym stopniu za sprawą nostalgii za dawnością, polem kreacji potrzebnego emigracji wizerunku przeszłości. [...] Swoiste postrzeganie historii było jedną z cech wyróżniających myślenie emigracji niezłomnej. [...] W oczywisty sposób prowadziło to do polonocentryzmu [...]. Ta cecha memuarystyki londyńskiej jest o tyle charakterystyczna, że stanowi w zasadzie zaprzeczenie deklaracji o konieczności kontaktu z kulturą europejską (zachodnią) składanych po wojnie³.

Co ciekawsze, większość autorów-emigrantów, odnotowujących emigracyjną falę wspomnień, zdaje się podzielać pogląd Marii Danilewicz Zielińskiej, że była to nawała tyleż gwałtowna co krótkotrwała, silnie zaznaczająca swą obecność przede wszystkim w pierwszym okresie emigracyjnego bytowania. W *Szkicach...* Danilewiczowa pisała:

Przymus spisywania wspomnień dotknął emigrację na długo przed wystąpieniem analogicznego zjawiska w kraju. Pamiętniki „domowe” miały przekazywać obrazy „panatadeuszowe”, ewokować utracone raje lub na chłodno inwentaryzować realia przeszłości. [...] W następnym rzucie pojawiły się, jeszcze w okresie wojny, wspomnienia oderwane od współczesności, ujęte w formę opowiadań, z autorem w roli narratora. [...] Sama pisałam takie obrazki z tłem kujawskim [...]. Inną pobudką do kreślenia wspomnień była także potrzeba umiejscowienia autora i jego antenatów w ramach dawnej egzystencji [...]. Ta faza należy już do przeszłości, ale w okresie jej rozkwitu na łamach „Wiadomości” i pomniejszych pism i pisemek narodził się termin „wspominkarstwo” w sensie zdecydowanie pejoratywnym, jako wyraz sprzeciwu młodych przeciw jęklwym rozpamiętywaniom przez starsze generacje utraconego raju. Sprzeciw ten nie odnosił się do okupacji, zsyłek sowieckich i większości wspomnień ze szlaków wojennych⁴.

Z kręgu pejoratywnie ocenianego „wspominkarstwa” Danilewiczowa wyłączała więc relacje o zdarzeniach historycznych i polskich losach, o których w kraju pisać i mówić nie było wolno. W tym zakresie obowiązek świadczenia nie budził odruchu sprzeciwu — był przez emigrantów świadomie przyjmowany, stając się częścią składową emigracyjnej służby Polsce. Dodatkowej zachęty do utrwalania prawdy historycznej we wspomnieniach dostarczały napływające z kraju publikacje wspomnieniowe, które w przejrzystym aluzyjnym sposobie ukazywały, że ich autorzy w trosce o własne bezpieczeństwo, a nawet życie, musieli poddać się samocenzurze. Doskonałym przykładem takiego „sygnału” jest wywód Jana Nepomucena Millera, niedwuznacznie odnoszący do sprawy i do tragicznego losu żydowskich działaczy — Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha, zgładzonych przez NKWD.

² Zob.: J. Olejniczak, *Proza „wspominkarska”*, [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, t. 2, red. tenże, Katowice 1996, s. 126–136. Nie wspomina tu, rzecz jasna, o pracach na temat świadectw GUŁagu, których autorzy, co oczywiste, sięgali do pisarstwa wspomnieniowego; zob. np.: I. Sariusz-Skapska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002.

³ R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 162–163.

⁴ M. Danilewicz Zielińska, *Szkie o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 295–296.

Gdybym pisał pamiętnik (czego nie uczynię ze względu na małoduszną troskę o własne bezpieczeństwo...), zacząłbym zapewne od wspomnienia, że kto wie, czy nie jako jeden z pierwszych w roku 1933 w „Nowym Piśmie”, redagowanym przez Wiktora Altera [...] podjąłem sprawę jednolitego frontu na skrzydle kultury⁵.

Świadomość ograniczeń, jakim poddani są ci, którzy w kraju pozostali, była, zapewne, przyczyną tego, że z czasem emigracyjne oficyny wydawnicze ogłosiły pewną ilość książek wspomnieniowych spisanych w PRL i — z autorskiego założenia — nie przeznaczonych do druku w państwowych wydawnictwach. Do roku 1976 publikacji tego rodzaju materiałów wydawcy emigracyjni podejmowali się zazwyczaj po śmierci autora⁶. Byłoby celowym, co odnotowuję na marginesie, ustalenie liczby takich wydań, jako należących w pewnej mierze do zasobu emigracyjnej twórczości wspomnieniowej.

Tezie o przejściowym charakterze przyływu „wspominkarstwa” dobitnie zaprzeczył w roku 1978 Eugeniusz Romiszewski, dziennikarz RWE i autor diariusza, którym posiłkował się Jan Nowak-Jeziorański, spisując swoje radiowe wspomnienia, w ogłoszonym w II tomie londyńskiego „Pamiętnika Literackiego” opracowaniu pt. *Wzmożona fala wspomnień w literaturze emigracyjnej 1961–1976*. Do artykułu Romiszewski dołączył bibliografię książek pamiętnikarskich za lata 1961–1977⁷. Nawet jeśli uwzględnić, że kilka z notowanych tam tytułów to wznowienia książek wydanych wcześniej, trudno patrząc na to zestawienie nie przyznać, że teza Danilewiczowej niewiele miała wspólnego z rzeczywistością życia literackiego emigracji. Łatwo, natomiast, potwierdzić intuicję Romiszewskiego, który przewidział, że „fala wspomnień” będzie się nasilać w okresie, by tak rzec „późno emigracyjnym”. Wystarczy przyjrzyć się zawartości najpopularniejszej na emigracji serii wydawniczej — „kieszonkowcom Sakowskiego”. Juliusz Sakowski, kierujący wydawnictwem Polskiej Fundacji Kulturalnej, obmyślił cykl serii wydawniczych (po pięć tytułów każda) książek w formacie kieszonkowym. Każdą „piątkę” czytelnicy mogli subskrybować, zyskując tą drogą znaczny rabat. Seria pierwsza ukazała się w 1963 roku, ostatnia, 28., w 1980. Łącznie wydano 140 tytułów. 49 spośród nich to pozycje wspomnieniowe, co stanowi aż 35% całości, a warto zaznaczyć, że nie wliczam w to tzw. wspomnień fabularyzowanych. Jeżeli założyć, że proporcja ta odzwierciedla stosunki ilościowe w całej emigracyjnej produkcji literackiej, trzeba by uznać, że piśmiennictwo wspomnieniowe stanowiło więcej niż trzecią część literackiego dorobku emigracji. W tym świetle brak badań nad tą częścią piśmiennictwa Drugiej Emigracji wydaje się żenującym zaniedbaniem, zwłaszcza w zestawieniu z sądami tych historyków literatury, którzy twierdzą, że obszar emigracyjny jest już polem badawczym wyeksploatowanym.

Romiszewski zajął się okresem od roku 1961, zapewne w przekonaniu, że całość literatury emigracyjnej do roku 1960 włącznie została zinwentaryzowana w dwutomowej *Literaturze polskiej na obczyźnie*, zredagowanej przez Tymona Terleckiego, choć zaznaczył, że w opracowaniu tym brak osobnego rozdziału poświęconego literaturze

⁵ J. N. Miller, *Bez kropki nad „i”*, Warszawa 1964, s. 209.

⁶ Typowym przykładem są wspomnienia Jana Hoppego (zm. w 1969 r.), spisane w celu „utrwalenia procesu walk o uspołecznienie państwa”; zob.: J. Hoppe, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972.

⁷ Zob.: E. Romiszewski, *Wzmożona fala wspomnień w literaturze emigracyjnej 1961–1976*, Pamiętnik Literacki (Londyn) 1978 t. II, s. 48–81 oraz: tenże, *Emigracyjna literatura pamiętnikarska. Książki wydane w latach 1961–1977*, Pamiętnik Literacki (Londyn) 1978 t. II, s. 81–86. Wymowne jest, że opracowania Romiszewskiego krajowi badacze literatury emigracyjnej właściwie nie dostrzegli. Wyjątkiem jest tu Rafał Habielski; zob.: tenże, *Humanistyka polska poza krajem. Rekonesans*, Nauka 2005 nr 2, s. 69.

wspomnień, co jest godną dostrzeżenia wadą tej syntezy. Istotnie, w dziele tym tytuły utworów wspomnieniowych pojawiają się przy różnych okazjach, samo zaś zjawisko fali wspomnień skwitowane jest następującą uwagą Marii Danilewiczowej:

Do niedawna kierowano pod adresem literatury emigracyjnej zarzut tkwienia we wspominkach i przesadnej pasji pamiętnikarskiej. Dziś, gdy Kraj produkuje pozycje z tego działu na setki a nie przysłowiowe kopy, można przejść nad tym zarzutem w milczeniu. [...] Zarzut nadmiaru wspomnień jest nonsensem; mówić raczej można o zaniebdaniu skreślenia pamiętników przez wielu naocznych świadków i uczestników ważnych wydarzeń historycznych, po których — jak to w czasach wojennych — niewiele pozostało śladów w archiwach oficjalnych⁸.

Wolno chyba sądzić, że refleksja Danilewiczowej nad emigracyjnym „wspominkarstwem” motywowana była względami ideowymi. Danilewiczowa, po prostu, przez dziesięciolecia niezmiennie reagowała na tezę propagandy krajowej, w myśl której pisarze-emigranci mieli być lokatorami „śmietnika historii”, skazanymi na jałowe rozpamiętywanie dawnego życia i utraconego stanu posiadania. Aby ów zarzut oddalić, badaczka lekceważyła ilość, a częściowo także powagę i znaczenie „wspominkarskich” pozycji literackich, uznając dorobek wspomnieniowy emigracji — w kontekście wspomnianej propagandowej tezy — za nieco wstydlivy. Być może, kierując się tym samym dążeniem, to ona właśnie przekonała Terleckiego do takiego układu materiału w syntetycznym opracowaniu literatury emigracyjnej, który literatury wspomnieniowej osobno nie eksponuje. Sam bowiem Terlecki wagi tego rodzaju pisarstwa nigdy nie kwestionował, przeciwnie — przypisywał mu zadania kulturowo najistotniejsze. W 1948 roku pisał:

Przeciw literaturze wspomnień podnosiły się wśród nas głosy neurasteniczne krytycyzmu. A przecież wspomnianie, wiązanie czasów z czasami, cała funkcja pamięci jest równie naturalna i ważna, jak przedłużanie gatunku, jak wiązanie pokoleń z pokoleniami. Są to dwa plany, biologiczny i duchowy, tej samej sprawy znikomej, jak wszystko ludzkie, i wzniosłej i tajemniczej, i wspaniałej, zdawać się może bezcelowej, a jednak jedynej, dla której się żyje i dla której warto jest umierać⁹.

Nie można wykluczyć, że na decyzjach Danilewiczowej zaważyły też przestrogi Józefa Wittlina, który w głośnym eseju *Blaski i nędze wygnania* mówił o zdominowaniu intelektu przez funkcję pamięci jako o jednym z największych zagrożeń dla twórczej produktywności pisarza-emigranta¹⁰. Być może, swoją wagę i wpływ miała tu też przemowa Gombrowicza z *Dziennika*, którą Józef Olejniczak uznał za „najostrzejszy atak” na zjawisko emigracyjnej literatury wspomnień¹¹. Gombrowicz w „Mowie do narodu”, rzekomo wygłoszonej „na bankiecie w gościnnym domu pp. X, u schyłku A.D. 1953”, grzmiał przeciwko „mazgajstwu wspomnień”, mówiąc m.in.:

Gdy święta nadejdą, lubicie podlewać łzami klomb wspomnień i wzdychać rzewnie do utraconych miejsc rodzinnych. Nie bądźcie śmieszni, ani cikliwi! Nauczcie się dźwigać własne przeznaczenie. Prześcieńcie opiewać mdławo piękności Grójca, Piotrkowa lub Biłgoraja. [...] Cóż z tego, że nie przebywacie w Grodnie, Kutnie lub Jedlińsku? Czy kiedykolwiek człowiek przebywał gdzie indziej, niż w sobie? [...] Nieprawda, że Grójec jest czymś więcej niż preraźliwą i prowincjonalną dziurą, w której ongiś

⁸ M. Danilewiczowa, *Pogląd ogólny na literaturę emigracyjną*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. II, red. T. Terlecki, Londyn 1965, s. 641.

⁹ T. Terlecki, *Ignacy Baliński*, [w:] tegoż, *Spotkania ze swoimi*, Wrocław 1999, s. 95.

¹⁰ Zob.: J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 153–168.

¹¹ Zob.: J. Olejniczak, *Proza „wspominkarska”*, s. 130.

biedowała wasza szara egzystencja. Niw, to kłamstwo: Radom nigdy nie był poematem, nawet o wschodzie słońca! Nie są cudowne i niezapomniane tamtejsze kwiaty — a nęcza, brud, choroby, nuda i krzywda osaczały was i wówczas, jak psy wyjące głuchych polskich wsi o zmroku. [...] Dziś natomiast nie mieszkanie już w Polsce, ale za to Polska silniej w was zamieszkała — ta Polska, którą określić należy jako najgłębszą ludzkość waszą, urobioną pracą pokoleń¹².

Mamy tu jednak do czynienia z zadawnionym nieporozumieniem interpretacyjnym. Gombrowicz nie tyle drwi i odcina się od wspomnieniowego piśmiennictwa emigracyjnego i samej emigracji, ile próbuje sięgnąć po „rząd dusz”, stać się duchowym przewodnikiem emigrantów. Jak Mickiewicz, gdy w *Księgach...* przywracał polistopadowym wychodźcom poczucie godności i użyteczności wołając, że nie są tułaczami, lecz pielgrzymami, tak Gombrowicz woła: „Jesteście u siebie, choćbyście znajdowali się w Argentynie lub w Kanadzie, ponieważ ojczyzna nie jest miejscem na mapie, ale żywą istotą człowieka”. Wpisane w dzieło Gombrowicza dążenie do przywództwa duchowego nad emigracją czeka zresztą na pełne odczytanie i omówienie. Ma, natomiast, rację J. Olejniczak, gdy zauważa, że Gombrowicz niejako skodyfikował „prozę wspominkarską” jako pełnoprawny nurt literatury emigracyjnej, gdy przygotował dla RWE cykl gawęd *Wspomnienia polskie*, które „wpisując się w ten nurt polskiego piśmiennictwa, jednocześnie prowadzą z nim swoisty, przesycony autoironią, dyskurs”¹³.

Pierwszym, najistotniejszym zadaniem badawczym, jakie stawia przed nami ten nurt emigracyjnego piśmiennictwa, jest rozpoznanie i uporządkowanie zagadnień genologicznych. Co właściwie — w sensie gatunkowym — do „wspominkarstwa” należy? Czy genologiczny zasób emigracyjnej literatury wspomnień jest różny od analogicznego zasobu literatury okresu PRL? — To byłyby najbardziej podstawowe pytania, od dawna czekające na próbę odpowiedzi. Jak pisał J. Olejniczak, M. Danilewicz Zielińska zaliczyła do „literatury wspominkarskiej” wszystkie realizacje literatury wspomnieniowej, w których pojawił się motyw utraconej ojczyzny, pomijając w ten sposób aspekt genologii dzieła literackiego¹⁴. O zbadanie pod kątem genologii emigracyjnego „wspominkarstwa” upominał się już Józef Bujnowski¹⁵. Zwracał uwagę na ciężenie materiału wspomnieniowego w kierunku literackiej fikcji, powodujące intrygującą badawczo produktywność tego pisarstwa w zakresie tworzenia form i gatunków pogranicznych. Niestety, apel Bujnowskiego mimo przypomnień¹⁶ pozostał dotąd bez odzewu.

Trzeba też rzetelnie zastanowić się nad znaczeniem i wagą tego nurtu piśmiennictwa emigracji. W 1981 roku Artur Hutnikiewicz w referacie *Historyczne i ideowe przesłanki ostatniej emigracji polskiej* orzekł, że jednym z najtrwalszych emigracyjnych dzieł jest „tworząca się tam od półwiecza literatura artystyczna”, dodawał jednak, że bujnie się rozwijająca literatura pamiętnikarska „w swej zdecydowanej większości stanowi [...] bezcenne niekiedy dopełnienie historycznych dokumentów naszego czasu”¹⁷. Wydaje się, że ów walor dokumentacyjny nie jest przecie jedynym. Jeśli zastanowić się nad statusem literatury wspomnień w tradycji polskiej, stwierdzić wypadnie, że pojęcie literatury narodowej ma u nas — z ograniczonymi wyjątkami — zakres sztucznie zawężony niemal wyłącznie do produkcji o prymarnych dążnościach arty-

¹² W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1997, s. 95–96.

¹³ J. Olejniczak, *Proza „wspominkarska”*, s. 130.

¹⁴ Zob.: tamże, s. 129.

¹⁵ Zob.: J. Bujnowski, *Esej wspominkarsko-obyczajowy i autobiograficzny*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. I, red. T. Terlecki, Londyn 1964, zwł. s. 231.

¹⁶ Zob.: W. Lewandowski, *W sprawie „bilansu Emigracji”*, Kresy 1997 nr 3(31), s. 157–161.

¹⁷ Zob.: A. Hutnikiewicz, *To co najważniejsze. Trzy eseje o Polsce*, Bydgoszcz 1996, s. 69–70.

stycznych, przynajmniej gdy chodzi o literaturę nowszą, poromantyczną. Inaczej rzecz się ma w innych krajach, gdzie nikomu nie przychodzi do głowy wyłączać wybitnych produkcji pamiętnikarskich z kręgu literatury wysokiej. Przykład noblisty w dziedzinie literatury — Winstona Churchilla jako autora pamiętników jest, myślę, wystarczająco wymowny.

Osobnym zagadnieniem jest ustalenie, jak szeroki był krąg autorski pisarzy wspomnień. W sposób niejako naturalny przyznajemy „prawo” spisywania wspomnień osobom znacznym, odgrywającym w jakimś momencie dziejowym rolę historyczną, np. politykom czy wysokim rangą dowódcom wojskowym. Warto byłoby stwierdzić, jak daleki postęp miała na emigracji, by tak powiedzieć, demokratyzacja memuarystyki. Wydaje się, że znaczny, skoro daje się napotkać wydania pamiętników tzw. szarych ludzi, uzasadniane przez wydawców względami filozoficznymi, czy nawet teologicznymi. Tak, np., w przedśłowiu do wydanej w Kanadzie autobiografii Stanisława Kawczyńskiego, Stanisław Wcisło przypominał:

Już Pascal pisał że wszyscy ludzie z racji swej ludzkiej kondycji są na tym samym poziomie; a jeśli niektórzy są wyżsi od nas to dlatego, że głowę noszą wyżej; ale stopy ich są równie nisko co nasze. [...] Nasz autor, legitymując się w ten sposób, powinien uniknąć zarzutu krytyków [...], że jest „niepowołany”, że „nie wnosi nic nowego”, że powtarza to co już raz było opisane „wytrawniejszym piórem”, że tkwi w przeszłości; tym więcej, iż los wcale mu wstrząsów nie poskapił¹⁸.

Jeżeli badania potwierdziłyby tezę o szerokiej (i z czasem postępującej) „demokratyzacji” wspomnienia, piśmiennictwo wspomnieniowe okazałoby się najważniejszym materiałem do badań świadomości i kultury (nie tylko literackiej) emigracyjnej społeczności. Przy okazji warto zastanowić się nad dawną refleksją Tymona Terleckiego, który właśnie wspomnieniom ludzi przekonanych o własnej nieznacności przypisywał największe walory literackie i etyczne.

Wspomnienia o Warszawie [Ignacego] Balińskiego [...] nie zrodziły się z poczucia własnej wartości, ani z chęci świadczenia o wydarzeniach przeżytych, choć były wśród nich osobliwe i najosobliwsze w dziejach naszego narodu. Wspomnienia Balińskiego liczą się do kategorii jakby najbardziej samowystarczalnej, bezinteresownej i — gdyby się chciało ustalać skalę wartości — do kategorii może najwyższej. Wywodzą się one z samego mistycznego poczucia wagi życia, jego dobra, i jego urody, zmienności i bogactwa¹⁹.

Interesująca będzie też wewnętrzna dynamika rozwoju tego obszaru emigracyjnego piśmiennictwa. Trzeba — wobec skali zjawiska — żywić podejrzenie, że przynajmniej niektóre utwory pamiętnikarskie wchodziły w relacje, nawiązywały dialog z innymi, że istniało jakieś odnoszenie się pamiętnikarzy do dorobku zastanego, jakaś programowa intertekstualność memuarów. W końcu *Europa w rodzinie* Marii Czapskiej była „arystokratyczną” odpowiedzią na „republikańską” *Rodzinną Europę* Miłosa nie tylko na poziomie tytułu...

Należałoby też zinwentaryzować motywacje pamiętnikarzy. Obok motywów deklarowanych przez autorów czy odkrywanych przez emigracyjną krytykę trzeba by starać się dostrzec najgłębsze, a być może — najbardziej rozpowszechnione intencje autorów wspomnień. Dając do druku swoje radiowe pogadanki poświęcone wspomnieniu epoki II Rzeczypospolitej Kajetan Morawski wyznawał:

¹⁸ S. Wcisło, *Przedmowa*, [w:] S. Kawczyński, *Dzieje jednego życia*, Toronto 1984, s. 8.

¹⁹ T. Terlecki, *Ignacy Baliński*, s. 96.

1918 rok przekreślił naszą rozpacz. Czerpiąc zatem pożywkę z czystego entuzjazmu improwizowaliśmy państwowość niepodległej Polski. Chciałbym, aby przyszli następcy nasi nie wyrzekając się tego entuzjazmu, sięgali także do zapasu naszego doświadczenia²⁰.

Wolno przypuszczać, że — przynajmniej w jakiejś części — spisywanie wspomnień uznawano za powinność wynikłą z obowiązku służby idei polskiej niepodległości. Podejrzewam także, że w jakiejś mierze nasilenie literatury wspomnień było wynikiem świadomości pisarzy-emigrantów, że ich książki nie mogą być adresowane do współczesnego im krajowego czytelnika, ale że trzeba nastawiać się na „późnego wnuka”, kogoś, kto być może jeszcze się nie narodził, a komu przyjdzie żyć w momencie, gdy „zła chwila dziejowa” już przeminie. Temu „wnukowi” chciano przekazać własne doświadczenia indywidualne i zbiorowe, w ten sposób zapewniając ciągłość polskiej niepodległej myśli.

Oczywiście, propozycje zagadnień badawczych można by tu mnożyć, począwszy od upomnienia się o sporządzenie „mapy” tego nurtu piśmiennictwa emigracyjnego, zajęcie się jego geografiami, zestawienie wyczerpującej klasyfikacji tematycznej, itd. Rzecz w tym tylko, by badania takie zostały szerzej podjęte, do czego zachętę chciały dać powyższe uwagi...

²⁰ K. Morawski, *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestolecu*, Londyn 1967, s. 10.

„JA” WSPOMNIE EMIGRANTÓW

Dorota HECK (Wrocław)

Najważniejsze to mieć swój własny głos, który wyraża wasz sposób bycia i odróżnia was[z] od innych konkurencyjnych dzienników¹.

P. Lejeune

Kontemplacja ładu świata, skupione odczytywanie Logosu Kosmicznego, w którym mędrzec obowiązany był odnaleźć swój telos, ustępuje miejsca postawie woluntarystycznej polegającej na zaspokojeniu namiętności. Nowoczesny humanizm okazuje się w myśl tej interpretacji zestawem techn służących jednostce do realizowania jej intencji².

A. Bielik-Robson

„Ja”, podmiot (podmiot literacki), narrator — te trzy kategorie, z naciskiem na ich filozoficzne raczej niż teoretyczno-komunikacyjne aspekty, rozpatrywać będziemy na podstawie syntetycznych wniosków z lektury materiału empirycznego, który stanowią różnorakie pod względem genologicznym wspomnienia emigrantów.

Przez podmiot rozumieć będziemy tu sposób, w jaki faktom przypisuje się znaczenie³. Charakterystyczna dla nowożytnego (tj. od epoki renesansu do dziś) podmiotu jest afirmacja życia codziennego⁴. Funkcją tworzenia własnych „podmiotowych” narracji jest wszczęcie jednostki (innymi słowy — osoby) „w splot historycznych narracji, z których będzie ona w stanie zaczerpnąć swoją własną opowieść”⁵. Zachodzi więc sprzężenie zwrotne między odziedziczonymi z przeszłości opowieściami a narracją danej osoby.

¹ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przeł. W. Grajewski, Kraków 2007, s. 316.

² A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 377.

³ Por.: „Bycie podmiotem jest kwestią sposobu, w jaki rzeczy mają dla nas znaczenie”; Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński i in., oprac. T. Gadacz, Warszawa 2001, s. 67.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ A. Bielik-Robson, *Wstęp. My, romantycy — źródła romantycznego modernizmu Charlesa Taylora*, [w:] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości...*, s. LI.

Podmiot emigracyjnych wspomnień, dzienników i pamiętników bywa sytuowany na dwóch przeciwnych biegunach: tradycjonalizmu i awangardyzmu. Z jednej strony, mamy bowiem amatorów, którzy piszą nieświadomi konwencji literackiej, w żadnym sensie niezainteresowani nowatorstwem, a z drugiej — najwybitniejszych twórców literatury polskiej XX wieku, indywidualności formatu Gombrowicza (autora nie tylko *Dziennika* o skomplikowanej przynależności genologicznej, ale i *Wspomnień polskich*), Miłosza (autora *Roku myśliwego*), Herlinga-Grudzińskiego (autora *Dziennika pisanego nocą*). Między biegunami tradycjonalizmu i awangardyzmu więc, między amatorstwem a mistrzostwem rozciąga się obszar pośredni. Wybitni lub dobrzy poeci zamieniali się w autorów prozy dokumentu osobistego (termin Romana Zimanda). Uczni przeobrażali się w publicystów, uprawiających służebne formy: nekrologu, wspomnienia, studium portretowego. Amatorzy pisali po prostu, aby dać świadectwo prawdzie. Najślynniejsi z nowatorów — wraz ze swoją epoką — kwestionowali pojęcie prawdy, konstruowali swoje konwencjonalne, literackie, niekiedy awangardowe *alter ego*. Zdaje się, że kryterium poziomu naukowego stanowi dla niejednego dzisiejszego humanisty sceptycyzm. Zarazem obowiązkiem humanisty jest podtrzymywanie ciągłości kultury. Składa się na nią szacunek dla męczenników. A przecież i dla pisarzy, i dla tzw. zwykłego człowieka. Czy podważanie wiarygodności składanego przez uczestnika zdarzeń świadectwa jest obowiązkową daniną składaną nowoczesnej metodologii nauk humanistycznych czy raczej obrażaniem godności człowieka? Co się stało, że rozeszły się słowa tych, którzy dążą do kariery — naukowej czy krytycznoliterackiej (po II wojnie światowej stały się bliższe sobie niż kiedykolwiek przedtem), i amatorów? Czy jeśli ktoś chce „nadażać”, musi być cyniczny i arogancki? Przyjmijmy tu — tylko hipotetycznie, prowizorycznie i umownie, aby nie urażać metodologicznych sumień — że amatorzy aspirowali do świadczenia o prawdzie.

Zastanawia trafnością głębokiej analizy podmiotu paralelizm dwu zupełnie niepowiązanych ze sobą genetycznie tekstów: wspomnień emigranta i teoretycznoliterackiej rozprawy opublikowanej przez Yale University Press ćwierć wieku temu, gdy psychoanaliza Lacanowska inspirowała teoretyków jako nowość:

The subject discovers in irony the degree to which it is dependent upon an alien language, speaking with the voice of the other. Yet Lacan illustrates for us how the apparent alienness of language stems from a false premise of individual subjectivity, one that fails to acknowledge the real source and structure of subjectivity. The notion of a subject is dialectically dependent on an idea of community, more an “it” than a “they”⁶.

Józef Godlewski, zanotował znamienne słowa:

Troski prywatne łączyły się z sytuacją naszego kraju i często nie można było jedno od drugich odłączyć. [...] To powiązanie własnych interesów z interesami kraju uważam za bardzo ważne, gdyż ono charakteryzowało stosunki panujące w przedwojennej Polsce. Każdy ziemianin, o ile chciał istnieć, musiał być z konieczności nie tylko gospodarzem, ale i społecznikiem. W tych warunkach sobkostwo i wyobcowanie było zjawiskiem dość rzadkim⁷.

⁶ G. J. Handwerk, *Irony and Ethics in Narrative. From Schlegel to Lacan*, New Haven-London 1985, s. 173; podkr. — D. H.

⁷ J. Godlewski, *Na przelomie epok*, Londyn 1978, s. VI. Za udostępnienie wspomnień Godlewskiego uprzejmie dziękuję Izabeli Patyk.

Alienacja czy uprzedmiotowienie człowieka w relacjach międzyludzkich raczej tak więc się nie zdarzały wśród uczestników tradycyjnie funkcjonujących społeczności.

Filozofowie (Alain Renaut, Luc Ferry) rozróżniają indywidualizm skorelowany z antyhumanizmem oraz podmiotowość implikującą humanizm. Zastąpienie podmiotu pojęciem jednostki wiąże z rozwojem tendencji antyhumanistycznych w dwudziestowiecznej antropologii filozoficznej. Przypominają spór w tej kwestii Ernsta Cassirera z Martinem Heideggerem. Niektórzy teoretycy literatury (Richard Freadman, Seamus Miller) diagnozują konstruktywistyczny antyhumanizm jako słabość literaturoznawstwa schyłku XX w. Literaturoznawcy zaś stwierdzają z naciskiem:

Podmiot autorski uległ w literaturze współczesnej rozmaitym relatywizacjom, nigdy nie był on do tego stopnia obecny, co właśnie w literaturze współczesnej, obecny, bo świadomy, że dzięki tekstowi i poprzez tekst wchodzi w relację z „innym” i że relacja jest jedną z możliwości uchwycenia siebie samego⁸.

Nie wystarczy określić „ja” wspomnień mianem konserwatywnie pojmowanego podmiotu, co bowiem ów konserwatyzm miałby oznaczać? Nawiązanie do pozytywistycznego obiektywizmu czy do polskich ideałów romantycznych? Akces do arystotelesowskich koncepcji metafizycznych czy do chrześcijaństwa? Czy wreszcie jest możliwa postawa afilozoficzna? Nawet gdyby geneza danego tekstu nie miała nic wspólnego ze studiowaniem poszczególnych doktryn filozoficznych, któraś z nich — lub pewien ich „amalgamat” — leży u podstaw postrzegania rzeczywistości przez autora. „Sieć rozmów” (termin Taylora) stwarza „ja” każdego, choćby nic nie czytał.

W piśmiennictwie wspomnieniowym tworzonym przez polskich emigrantów lub wychodźców po 1939 roku arcymistrzowie byli zdolni do kreowania nowoczesnej (w szerokim znaczeniu nowoczesnej) literatury: nie tylko awangardowej, lecz także klasycystycznej. Konwencja, jaką operowali mistrzowie, zazwyczaj wynikała ze znajomości współczesnej literatury powszechnej, sztuki, filozofii. Zatem ascetyczne, prawie nieobecne „ja” *Dziennika pisanego nocą* byłoby raczej wyrazem partycypacji w minimalistycznej, pozbawionej ornamentu estetyce nowoczesnej, niż wyrazem osobistej postawy. Inaczej u pisarzy — zdeklarowanych tradycjonalistów (przede wszystkim Zygmunta Nowakowskiego, Waława Grubińskiego, ale i Ferdynanda Goetla jako autora *Czasów wojny*). Ich pisanie tak, jakby byli amatorami — jak gdyby przezroczyście, służebne wobec treści — nie jest przejawem programowego neoklasyzmu, ale wynika z hierarchii wartości, która nie stawia na szczycie sztuki (piękna), lecz prawdę i dobro. Oni niejako wyrzekają się sztuki na rzecz sprawozdania, raportu. Trzeba koniecznie wyjaśnić w tym miejscu, że nie podejmuję się wartościowania moralnego decyzji artystycznych. Przeciwnie — jestem pewna, iż poetyckie, zmetaforyzowane

⁸ M. Delaperrière, *Dialog z dystansu. Studia i szkice*, Kraków 1998, s. 107. Zacytowana badaczka skupia się na przykładach raczej z literatury krajowej (prozie Konwickiego, Strykowski, Truchanowski, Kuśniewicza i innych, a do wyjątków należą Gombrowicz, Haupt i *Dolina Issy* Miłosa). Nie zajmuje się też wspomnieniami, lecz „autofikcją” („ja autor opowiadam wam historię, która nigdy mi się nie przydarzyła”), lecz komparatystka ta sięga po pakt autobiograficzny (termin Ph. Lejeune’a) oraz „ja” sylleptyczne (termin R. Nycza), aby w kontekście (auto)biografii podkreślać charakterystyczne dla ponowoczesnych badaczy literatury rozróżnienia oraz aporie: „[...] każda biografia jest jedynie zbliżeniem się do «ja», które jest i które nie jest sobą całkowicie. Odbicia autobiograficzne w literaturze współczesnej rozwinęły wybitnie świadomość własnych granic”; M. Delaperrière, *Dialog z...*, s. 105. Dwoistość też (szczególna „sylleptyczność”) samoświadomości znana jest współczesnej hermeneutyce filozoficznej: „[...] poznanie ludzkie jest zawsze wymieszaniem [...] horyzontów podmiotu i przedmiotu”; A. Bronk SVD, *Rozumienie, dzieje, język. Filozoficzna hermeneutyka H.-G. Gadamera*, Lublin 1982, s. 12.

opisy Beaty Obertyńskiej, np. podartej spódnicy we wspomnieniach *W domu niewoli*, niosą nie mniej istotne przesłanie niż zdyscyplinowana relacja Goetla z *Czasów wojny*. Akcent, który poetka kładła na własne obserwacje i osobiste doznania, są przejmującym świadectwem zbrodni okupanta.

W innej sytuacji byli pisarze, którzy redagowali swoje dzienniki niezupełnie samodzielnie. Akt twórczy łączył się z zabiegami terapeutycznymi zainicjowanymi, jeśli nie prowadzonymi systematycznie, przez inne osoby. Tak więc *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* Wata, ale nawet i jego *Dziennik bez samogłosek* czy *Dziennik* Lechońa stanowią osobną kategorię pisarstwa autobiograficznego. W niej nie ma miejsca na przemyślaną strategię artystycznej autokreacji, jak — przede wszystkim — w *Dzienniku* Gombrowicza.

Zdarzało się też, że autokreację ujmowano w autoironiczny cudzysłów. Wskazywano na umowność konwencji, zaznaczano wobec niej kpiarski, felietonowej proveniencji dystans. Żartobliwie mówiąc, mało kto osiągnął taką skromność, jak Sergiusz Piasecki, który autoironicznie wyznawał w *Autodenuncjacji*:

Urodziłem się dość dawno. Jak to się działo, nie pamiętam, więc błagować nie będę. A do żadnych dokumentów — po opanowaniu przeze mnie praktycznego i artystycznego sposobu podrabiania ich — nie mam zaufania. Możliwym jest, że to się stało 1 czerwca 1899 roku (istotnie 1901). Tak przynajmniej twierdzili sędziowie i prokuratorzy, roztrząsając niedyskretnie moje zalety i wady na dość licznych rozprawach sądowych, czym robili mi wielką przykrość, bo jestem bardzo skromny i nie lubię się reklamować⁹.

Józef Wittlin z kolei autoparodystycznie przerysowywał na przemian swoją megalomanię i afektowaną skromność, w istocie kierując całą pozytywną emocję na Miasto:

[...] nie wyrzekam się marzenia, że [...] za ten — jak by powiedział nieodżałowany Boy-Żeleński — klawisz, *nota bene* połamany klawisz, który przysporzyłem ojczystej gwarze — dostanę kiedyś ulicę we Lwowie. Nie żadną tam pryncypalną ulicę z pałacami, bankami, sądem, kryminałem, szkołą, izbą handlowo-przemysłową lub turecką łaźnią. [...] Mnie wystarczy mała, nie skanalizowana uliczka o dziesięciu numerach: jakiś ciasny zaułek pod Wysokim Zamkiem [...] ¹⁰.

W katowickim kompendium *Literatura emigracyjna 1939–1989* Józef Olejniczak podzielił emigracyjne dzienniki według trzech kryteriów: 1) przeznaczenia do [rychłego] druku (nastawienia na dialog z publicznością czytelniczą); 2) dominującej funkcji danego dziennika; 3) samoświadomości [genologicznej] zaprezentowanej w dzienniku. Zgodnie z kryterium pierwszym, publikowanym sukcesywnie w „Kulturze” dziennikom Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego i pisanemu przez rok z przeznaczeniem do druku dziennikowi Miłosza przeciwstawiano by dzienniki Bobkowskiego (*Szkice piórkim*) i *Dziennik bez samogłosek* Wata. Według drugiego kryterium, Lechoń, Gombrowicz, Miłosz realizowali „model dziennika autokreacyjnego”, Bobkowski zaś, Herling i Wat — refleksyjnego, dziennika-komentarza wydarzeń, podporządkowującego wątki autotematyczne tematyce niejako zewnętrznej. Z kolei, według kryterium trzeciego, Bobkowski, Gombrowicz i Miłosz ujmowali swe dzienniki w ramy (chronologiczne lub motywiczne — motyw polemik filozoficznych z marksizmem, katolicyzmem, kul-

⁹ S. Piasecki, *Autodenuncjacja — teksty autobiograficzne, wywiady, wspomnienia, publicystyka*, oprac., przedmowa K. Polechoński, Warszawa 2002, s. 18. Zarówno *Autodenuncjacja* (kilkustronicowy maszynopis datowany w Londynie 17.07.1947), jak i *Curriculum vitae* (Londyn 23.01.1950) noszą cechy parodii tekstów użytkowych.

¹⁰ J. Wittlin, *Mój Lwów*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 399.

tem sztuk pięknych etc. bądź też w ramę szczególnie wyrazistej autokreacji podmiotu); natomiast „dzienniki Lechonia, Herlinga-Grudzińskiego i Wata są hybrydami otwartymi” — konkludował badacz¹¹. Rzecz jasna, propozycje typologiczne wobec złożoności materii literackiej pozostają z reguły dyskusyjne. Czy z reguły nie mamy do czynienia z wyrazistą autokreacją? Przyznać jednak trzeba, że Gombrowicz szczególnie akcentował umowny, prowokacyjny czy niekiedy wprost fikcyjny charakter swojej autokreacji, gdy np. pisał o spotkaniach ze zmyślonymi przedstawicielami arystokracji lub deklarował niechęć do rozstrzygnięcia za czytelnika, kiedy wypowiada się serio i z pełną asercją, a kiedy tylko prowokuje.

Autor syntezy dziejów podmiotowości *Sources of the Self*, Charles Taylor, uczeń Isaiaha Berlina, a zarazem wielki wielbiciel filozofii Maurice Merleau-Ponty’ego, znalazł w filozofii niemieckiego proromantyzmu koncepcje, które uznał za źródłowe dla epoki późnej nowoczesności: ideę „podmiotu wcielonego”, „usytuowanego” w duchowej lokalności, włączonego w konkretny obieg tradycji, negocjującego wewnętrzne konflikty raczej na „estetycznej” zasadzie gry niż na drodze racjonalnych rozstrzygnięć¹².

W filozofii współczesnej (nie tylko tej nietzscheańsko-heideggerowsko-derridiańsko-foucaultowskiej¹³, czyli najszerzej spopularyzowanej wśród teoretyków literatury) kwestionowanie idei integralnego, metafizycznego podmiotu wciąż jest problemem¹⁴. Rzutuje on na sposób rozumienia relacji społecznych. Zakrawało by bowiem na absurd zabiegać o demokrację, czyli o podmiotowość jednostki, jeśli by nie wierzyło się w filozoficzne fundamenty wolnego, racjonalnego, suwerennego w swych decyzjach podmiotu-osoby. Dylemat przyjęcia demokracji i kwestionowania podmiotowości osoby rozwiązują zgodą na udział jednostki w tradycji, świadome i dobrowolne włączenie w nią własnego działania, w którym wyraża się zaakceptowany przez daną jednostkę system wartości.

Konkluzje

Główne problemy konstytuowania się podmiotu wspomnień to zagadnienie „ja” na tle poszczególnych społeczności, „ja” zmienne w czasie i przestrzeni oraz niezmiennie w życzeniowej projekcji (konserwatywnej utopii), zwłaszcza zaś — „ja” przed i po traumie doświadczeń wojennych.

We wspomnieniach, dziennikach, pamiętnikach emigrantów (1939–1989) dobitnie zaznacza się różnica między świadomością konwencji literackiej wśród przeciętnej ówczesnej inteligencji a najwyższymi cenionymi przez literaturoznawców pisarzami. Sytuacja ta wiąże się z ówczesną rozbieżnością między stosunkowo nowymi koncepcjami filozoficznymi a świadomością potoczną. „Ja” niewyalienowanego integralnego dążą-

¹¹ J. Olejniczak, *Esej i dziennik na emigracji*, [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. M. Pytasz, t. I, Katowice 1993, s. 252.

¹² A. Bielik-Robson, *Wstęp...*, s. XXIII.

¹³ Renaut wymienia „dzieła, genialne lub nie, które od Nietzschego do Foucaulta, od Heideggera do Derridy, od Marksa do Bourdieu czy od Freuda do Lacana, przyczyniły się do rozbicia idei podmiotu”; A. Renaut, *Era jednostki. Przyczynek do historii podmiotowości*, przeł. D. Leszczyński, Wrocław 2001, s. 121. O zastosowaniu inspiracji filozoficznych, w tym koncepcji Charlesa Taylora, do badania zjawisk zachodzących w literaturze polskiej drugiej połowy XX w.; zob.: A. Workowski, *Zagadka tożsamości Pana Cogito. Pan Cogito w panoramie współczesnych dyskusji nad tożsamością podmiotu*, [w:] *Wyraz wyluskany z piersi. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta [...]*, Lublin 2006, s. 170–171.

¹⁴ A. Renaut, *Era jednostki...*, s. 21–22.

cego do niezmienności nie wystarczy skwitować zarzutem zacofania. Aby nie wnioskować pochopnie, na podstawie niedostatecznych przesłanek, trzeba uwzględnić ewentualność istnienia kultury, z którą się autentycznie identyfikowano. Pozostawała ona poza zasięgiem redukcjonistycznych diagnoz filozoficznych. Nie była kompatybilna z likwidatorskimi wobec przeszłości tendencjami intelektualnymi. Jeśli wolno jeszcze rzucić okiem na teraźniejszość, zauważmy, że e-generacja nie zdaje się doświadczać podobnej różnicy. Przewartościowanie wszystkich wartości już zbłądziło pod strzechy.

WSPOMNIENIA DZIENNIKARZY POLSKICH NA EMIGRACJI Z LAT 1941–1989

Wiesława PI TKOWSKA-STEPANIAK (Opole)

Kim byli twórcy prasy emigracyjnej, jakie były metody oraz organizacja działania, jak wyglądał i czym się charakteryzował wytwór ich pracy, a także jaka była technika jego powstawania, co składało się na treść i zawartość organów prasowych polskiego wychodźstwa, jakie wreszcie funkcje w warunkach toczącej się wojny i po niej pełniła dla Polaków¹.

Obok wnikliwych badań nad prasą emigracyjną, choć znaczących, ale nie wyczerpujących jednak zagadnienia, uzupełnieniem wiedzy na ten temat jest m.in. literatura wspomnieniowa. Opisy sukcesów i klęsk zawarte w książce *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989* ponad dziesięć lat czekały na opublikowanie. Zamyśl, by wydać książkę wspomnieniową zrodził się w 1988 roku. Próbę zebrania tekstów podjął Bolesław Wierzbiański. Ten znakomity dziennikarz, twórca m.in. Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (IFFJ), również współzałożyciel w 1946 roku w Londynie ogólnoeuropejskiego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, twórca największej powojennej polskojęzycznej gazety na emigracji „Nowy Dziennik”, podejmując się dzieła wydania wspomnień wybitnych dziennikarzy emigracyjnych pragnął tym samym udokumentować ich pracę, ale również ich poświęcenie w obronie polskich praw do niepodległości i samostanowienia.

Autorzy wspomnień, a również ich bohaterowie, należeli do odtworzonego na Zachodzie Związku Dziennikarzy RP, stworzyli IFFJ, wchodzili w skład poszczególnych redakcji gazet i radiostacji, nadających programy w języku polskim do Polski z Londynu, Paryża, Monachium, Waszyngtonu, Madrytu, Rzymu, Luksemburga.

¹ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, Opole 2001, s. 8; za S. Lewandowską, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993.

Z samym pomysłodawcą ich wydania w formie książki łączyło się ponad 50 lat pisania, 30 lat prowadzenie własnej gazety, setki nazwisk i twarzy. Bolesław Wierzbiański w liście do Macieja Feldhuzena² pisał:

Plan książki dziennikarskiej jeszcze nie opracowany. Rozmawiałem na ten temat z Giedroyciem. Obiecuje, że najdalej w ciągu dwóch tygodni dostaniesz plan do poprawek i zmian³.

Feldhuzen odpisał:

Pomysł jest fantastyczny — Polscy dziennikarze na wojnie i po wojnie. Ale wymaga nie tylko wielkiej pracy, ale i dokładnego planowania. Warto by również zamieścić fotografie [...] może za wcześnie, ale ile stron książki chciałbyś poświęcić na mój rozdział? 10 stron, 50 stron? Materiału mam na setki stron. A Janek Czarnecki, Karol Zbyszewski, Żenczykowski, Wagner — to byłaby Twoja robota? A w dziale *Po wojnie brukselska „Polonia”* (ja i Mika) FNS, „Nowy Dziennik” i tyle innych epizodów [...]⁴.

Wierzbiański odpisuje m.in.:

Każdy z nas pisze własne wspomnienia. Wyznaczając tematy miałem na myśli wytyczanie tylko sfery zainteresowań, aby się nie pokrywały zbyt. Wydaje mi się, że Ty masz znacznie więcej do powiedzenia o Glasgow, wojsku, 1 Dywizji i to jest Twój — że tak powiem — rejon. [...] Pytasz, czy można dodawać tematy. Naturalnie, jeśli mieszczą się w ogólnej tematyce książki. Do tej chwili napisali Nowakowski, Koper

² Maciej M. Feldhuzen (1906–1990) od końca lat 40. XX w. przebywał w Brazylii w charakterze korespondenta zagranicznego prasy angielskiej i polsko-amerykańskiej. W Warszawie, gdzie się urodził, skończył gimnazjum im. A. Mickiewicza. Uzyskał stopień magistra ekonomii w Institut Supérieur de Commerce w Antwerpii, a dalsze studia kontynuował w London School of Economics and Political Sciences oraz w wiedeńskiej Export Akademii. W okresie międzywojennym pracował w „Gazecie Handlowej” i w „Kurierze Polskim” w Warszawie. Był specjalnym wysłannikiem tego pisma w Finlandii, Grecji, Francji, Egipcie i francuskiej Afryce Północnej. Ostatnie dwa lata przedwojenne spędził w Pradze jako korespondent „Kurierza Polskiego”. Po upadku kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, gdzie w 1940 r. został członkiem redakcji „Kurierza Polskiego”, wydawanego przez rząd RP w Paryżu. W czasie służby wojskowej był sekretarzem redakcji „Dziennika Żołnierza” w Glasgow, a od 1944 r. korespondentem wojennym, przydzielonym do kwatery prasowej 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, która wchodziła w skład 1. Armii Kanadyjskiej. Z tą dywizją wylądował w Normandii i towarzyszył jej do końca działań wojennych. Po wojnie został mianowany przez władze polskie na obczyźnie naczelnym redaktorem tygodnika „Polonia” w Brukseli, wydawanego dla uchodźców polskich w obozach całej Europy. W tym czasie napisał książkę pt. *Wojna skończyła się wczoraj* (Bruksela 1947). W 1948 r. przeniósł się do Brazylii i osiedlił w Rio de Janeiro, pracując jako korespondent brazylijski amerykańskiej agencji prasowej Foreign News Service oraz współpracownik londyńskiego pisma „Financial Times”. Od 1975 r. był stałym korespondentem „Nowego Dziennika” na kraje Ameryki Południowej, a od 1979 r. również korespondentem londyńskiego „The Daily Telegraph”. Pisywał również do „Głosu Polski” w Buenos Aires, paryskiej „Kultury”, londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Otrzymał wiele odznaczeń polskich, angielskich i francuskich; za swą akcję prasową na rzecz spraw polskich został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Był m.in. członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, członkiem i aktywnym działaczem Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja. Zmarł 11 listopada w Rio de Janeiro i tam został pochowany; zob.: *Dziennik Polski* (Londyn) 23.11.1990, W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, Opole 2000, s. 15 i n.

³ List B. Wierzbiańskiego do M. Feldhuzena z 31.07.1988 (kopia listu w posiadaniu autorki).

⁴ List M. Feldhuzena do B. Wierzbiańskiego z 26.12.1988 (kopia listu w posiadaniu autorki).

i zapowiedział, że szybko przyśle Smogorzewski. Podobnie Terlecki, który jak zwykle chce, aby pisać przede wszystkim o „Polsce Walczącej” [...] ⁵.

Ostatecznie w zbiorze pt. *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989* znalazły się teksty Ryszarda Mossina, Kamila Dziewanowskiego, Stefana Kopera, Macieja Feldhuzena, Tadeusza Nowakowskiego, Bolesława Wierzbiańskiego, Zygmunta Nagórskiego jr., Tymona Terleckiego, Marka Święcickiego, Edmunda Golla.

Żal, że do tego wyśmienitego grona nie dołączyli — tak, jak zaplanował Wierzbiański — Jerzy Giedroyc, Jan Czarnecki, Karol Zbyszewski, Kazimierz Smogorzewski, Mikołaj Szumski. Nie dołączył też niestety swoich wspomnień Zdzisław Bau. Ten znakomity dziennikarz i korespondent wojenny był powołany przez szefa Wojskowego Biura Prasy i Oświaty przy Sztapie PSZ — Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza na pierwszego redaktora pisma „Orzeł Biały” — organu PSZ.

Feldhuzen napisał znakomity pięćdziesięciostronicowy tekst *Spojrzenie z Rio de Janeiro*. Skrzy się w nim dowcip, ujawnia konflikty w dowództwie, w kręgach rządowych, niekiedy w kręgach ludzi z najbliższego grona przyjaciół. To jednocześnie spojrzenie byłego korespondenta wojennego m.in. na niełatwe początki tworzącego się organu wszystkich wojsk w Szkocji ⁶ — „Dziennika Żołnierza” ⁷. Pisał o nich:

[...] w starym, zaniedbanym domu [w Glasgow — W. P.-S.] zmontowano drukarnię w suterenie, a na strychu redakcję. [...] Rażno wzięliśmy się do pracy i już nad ranem następnego dnia wypociliśmy inauguracyjny, pierwszy numer dziennika, nie umiając zapełnić wszystkich czterech stron. Na ostatniej stronie pozostała duża dziura i ku naszej rozpaczy umieściliśmy tam ilustrację przedstawiającą dwoje starszuchów z nowo narodzonym synkiem. Szczery śmiech w oddziałach powitał nasze pismo.

Pierwszym naczelnym redaktorem był Klemens (Muś) Dunin Kęplisz, który w krótkim czasie ustąpił i po wojnie wrócił do kraju. Po nim redakcję objął podchorąży Tadeusz Horko (Agencja Iskra), redaktorem politycznym został podchorąży Aleksander Bregman („Express Poranny”, „Kurier Czerwony”), komentatorem wojskowym — kapral Bogdan Witwicki (Agencja PAT), nocnym redaktorem Mikołaj (Mika) Szumski (Agencja PAT) a reporterem Marek Święcicki (Agencja Iskra). Ja zostałem sekretarzem redakcji („Kurier Polski”) ⁸.

⁵ List B. Wierzbiańskiego do M. Feldhuzena z 20.07.1989 (kopia listu w posiadaniu autorki).

⁶ Przy 1. Brygadzie Kawalerii Panczernej powstał „Dziennik Żołnierza”, a przy 1. Brygadzie Strzelców „Nowiny”. W 1942 r. doszło do połączenia obu gazet. Ich miejsce zajął „Dziennik Żołnierza” ukazujący się w Glasgow; zob. bliżej na ten temat: W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, s. 20 i n.

⁷ „Dziennik Żołnierza” w Glasgow (pierwszy jego biuletynowy numer ukazał się 29.04.1940) połączył się 1 stycznia 1944 r. z „Dziennikiem Polskim” w Londynie (wychodzącym od 12.07.1940) i zaczął ukazywać się jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Oba te pisma, różniące się temperamentem i dziennikarską praktyką — „Dziennik Polski” mający charakter oficjalnego organu prasowego rządu i niezależny „Dziennik Żołnierza” — w okresie wojny zajęły wyjątkową pozycję, a jedną z najwybitniejszych postaci „Dziennika Polskiego” był Karol Zbyszewski. Jego codzienna kolumna „To i owo” tryskała humorem i od niej zaczynało lekturę gazety. Warto tu wspomnieć, że przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” przewinęła się większość dziennikarzy będących na emigracji; zob. bliżej na ten temat: W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, s. 20 i n.

⁸ M. Feldhuzen, *Spojrzenie z Rio de Janeiro*, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, red. i oprac. B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2001, s. 99. W 2003 r. ukazały się wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002 pod red. W. Piątkowskiej-Stepaniak, pt. *Autoportret zbiorowy*, Opole 2003. Tom stanowi zbiór

Prasa na wojnie miała swoje szczególne zadania. Co o nich pisał M. Feldhuzen?

Obsługa prasowa była planowana jeszcze w Szkocji. Od niepamiętnych czasów mówiono nam o niezliczonych przygotowaniach i jeszcze liczniejszych zmianach w tych przygotowaniach. Dowódca Korpusu, gen. Boruta Spiechowicz, chciał mieć dla 1. Dywizji Pancernej pięć wozów, linotyp, maszynę płaską i „polowe koszary” dla swej wymarzonej „bojowej czołówki prasowej”.

Z Dywizją Pancerną wyruszyła na front ekipa prasowo-propagandowa. Oprócz „Dziennika Żołnierza” w składzie sześciu ludzi, był filmowiec Januszajtys, syn generała, fotograf Łukasik, artysta malarz Olek Żyw, Ksawery Pruszyński i Witold Mars, oraz grupa korespondentów wojennych z przydzielonym do nich *conducting officer* Tadeuszem Horko. W pierwszej fazie grupa korespondentów wojennych składała się z Mariana Walentynowicza, Konrada Syropa, pracującego dla BBC, oraz z wysłanników PAT-a i „Dziennika Polskiego” Ryszarda Kiersnowskiego i mnie. Z czasem ten skład ulegał zmianom, jedni odjeżdżali, a na ich miejsce przyjeżdżali inni i tylko ja jeden, bez przerwy, obsługiwałem Dywizję przez dwanaście miesięcy, asystując jej podczas obu wielkich kampanii — jesiennej w 1944 roku i wiosennej następnego roku. Od lądowania na plażach Normandii do zdobycia Wilhelmshaven.

Do 2. Korpusu przydzielono Zdzisława Baua i filmowca Jaszczka. Wykorzystano etaty RP oficerów (*Public Relations*), aby z nich zrobić korespondentów wojennych. Dlatego i Ryszard Mossin mógł bez przeszkód wykonywać działalność korespondenta wojennego. Przy Brygadzie Spadochronowej był Marek Świącicki, który skakał z nią i brał udział w bitwie o Arnhem, a po nim Eugeniusz Romiszewski. Korespondentem wojennym przy dowództwie Marynarki Wojennej był Janusz Laskowski, a do Dywizji wysłano dodatkowo Bolesława Piekarskiego. Wreszcie do kwatery prasowej naczelnego wodza SHAEF gen. Eisenhowera w Paryżu, przydzielono Floriana Sokołowa i Halinę Tomaszewską. Potem nastąpiło wiele zmian i przesunięć, gdyż status korespondenta wojennego idealnie umożliwiał wysłanie ludzi na kontynent. Korespondenci wojenni mieli bowiem absolutną wolność poruszania się, mieli jeepy i samoloty w swej dyspozycji, mieli hotele, kantyny, kluby, środki telekomunikacyjne. Toteż nasza kwatera prasowa mogła tą drogą wysyłać polskich malarzy, rysowników, filmowców, artystów, aby zbierali potrzebne im materiały. I tak na krótkoterminowych etatach korespondentów wojennych znaleźli się: Aleksander Janta-Pończyński, Feliks Topolski, Jan Czarnocki, Zygmunt Nagórski i wielu innych⁹.

Sceny, ilustrujące codzienną pracę korespondentów wojennych, w których dramatyzm przeplatał się z anegdotycznymi sytuacjami stworzył dokumentację, której trudno szukać w naukowych opracowaniach. Poniżej jej fragment:

W tym pierwszym obozie prasowym pod Caen było około czterdziestu korespondentów wojennych, pod dowództwem pułkownika Richarda Malone, znanego dziennikarza kanadyjskiego, który swą karierę prasową rozpoczął w stopniu „prostego” majora. Taki obóz to ogromna maszyna, składająca się z kompanii wojska, z całego parku wozów i jeepów (z napisem: Press). Ten napis dawał nam przywilej pierwszeństwa na zatłoczonych drogach przyfrontowych. Poza tym pluton telegrafistów, cenzorów, kucharzy, ordynansów, oficerów towarzyszących stale korespondentom i odpowiedzialnych za ich bezpieczeństwo oraz gońców na motocyklach dostarczających nasze teksty na lotnisko, cztery razy dziennie, do samolotów do Londynu.

Takie obozy prasowe znajdowały się przy dowództwach trzech grup armii, przy dowództwach siedmiu armii (czterech armii amerykańskich, jednej brytyjskiej, jednej

wyjątkowych autobiografii, które dopełniają wiedzę o dziennikarzach emigracyjnych. Oba natomiast tomy stanowią rodzaj zbiorowego autoportretu środowisk dziennikarskich na obczyźnie.

⁹ Tamże, s. 105.

kanadyjskiej i jednej francuskiej), przy dowództwie towarzyszącego lotnictwa oraz w kwaterze prasowej generała Eisenhowera, najpierw w Londynie, a potem w Paryżu.

Przy tej organizacji istniała pewność, że nie ma takiej wiadomości, która by się mogła zgubić. My byliśmy w innej sytuacji. Nasze zadania ograniczały się do obsługi polskiego wysiłku wojennego, gdyż informacje ogólnowojenne były dostarczane przez agencje prasowe i radio. Cenzora przydzielono nam dopiero w Belgii, a więc nie mogliśmy przekazywać do Londynu informacji nie ocenianych. Nadawaliśmy je po polsku samolotami do wglądu polskiego cenzora w Londynie¹⁰.

Prasa na froncie miała pełnić różne misje. By im podołać dziennikarze byli często na wszystkich frontach, chociażby jak Zdzisław Bau, który brał udział nie tylko we wszystkich bitwach 2. Korpusu we Włoszech, ale i w inwazji alianckiej w południowej Francji, w desancie komandosów brytyjskich na Krecie i w wyzwoleniu wysp greckich. Wraz z Ryszardem Mossinem i Markiem Świącickim wkroczyli do wyzwolonej Bolonii z pierwszymi polskimi oddziałami. A wspomniany przez Feldhuzena Tadeusz Horko jako korespondent wojenny brał udział w lądowaniu 1. Polskiej Dywizji Pancерnej w Normandii i przeszedł całą kampanię niemiecką.

To jednak nie obroniło dziennikarzy przed krytyką wojskowych, co niekiedy tworzyło klimat dla anegdot. Jedną z nich znakomicie opisał Maciej Feldhuzen. Rzecz dotyczyła wygłoszonego do dziennikarzy przesłania przez nowego dowódcę 1. Korpusu gen. Borutę-Spiechowicza. Generał, który rozumiał rolę prasy na wojnie, nie tylko chciał mieć dla 1. Dywizji Pancерnej pięć wozów, linotyp, maszynę płaską i „polowe koszary” dla swej wymarzonej „bojowej czołówki prasowej”¹¹, ale również zespół dziennikarzy, którzy swoją postawą mieli służyć za wzór odwagi dla żołnierzy.

Kiedy zatem generał Boruta zjawił się na froncie (1. Dywizja Pancerna była formalnie podległa Borucie, jako dowódcy całego korpusu) i zarządził przegląd oddziałów oraz odprawę korespondentów wojennych miało miejsce szczególne zdarzenie.

W jakiejś chałupie na pograniczu belgijsko-holenderskim, stawiliśmy się wszyscy w komplecie. Marian Walentynowicz, Ryszard Kiersnowski, Bolesław Piekarski, który przed wojną pracował w Polskim Radio w Wilnie, a obecnie przysłany na front na miejsce Konrada Syropa z BBC, który powrócił do Londynu, oraz Ksawery Pruszyński. Boruta zaczął od pochwał, że spisujemy się dobrze; że nasze korespondencje nadsyłane do „Dziennika Polskiego”, do PAT-a i do radia są ciekawe, że Tymon Terlecki zamieszcza w „Polsce Walczącej” cały nadsyłany mu materiał; że generał Maczek chwali sobie współpracę z nami; że bezustannie jesteśmy w linii frontu, a czasem bierzemy udział w natarciach, jako obserwatorzy bez broni. Ale...

— Ja niczego nie sugeruję — ciągnął Boruta — ale uważam, że byłoby dobrze, ze względu na morale wojska, żeby jeden z was... zginął. Żeby nasz żołnierz zobaczył, że korespondent wojenny to nie tylko gryziپیórek, ale taki sam uczestnik walki, jak wszyscy inni. Bo żołnierz musi nabrać pełnego zaufania do was i do waszej pracy, musi wiedzieć, że idziecie z nim i że wszystko, co piszecie, to prawda, a nie zmyślona bujda. Zastanówcie się nad tym, panowie korespondenci... Skończyłem.

Zapadła żenująca chwila milczenia. Spojrzeliśmy po sobie, po czym głos zabrał Kiersnowski. — Panie generale — zaczął — nie bardzo pana rozumiemy. Żaden z nas nie uciekał z pierwszej linii. Walentynowicz zrezygnował z kwatery prasowej, siedzi w wozach pancernych 24. Pułku Ułanów i fotografuje. Januszajtis, stojąc na wieżyczce walczącego czołgu nakręcił najwspanialszy film dokumentarny z bitwy o Falaise. Jeździliśmy jeepem tuż za nacierającymi czołgami w pierwszym dniu natarcia pod Caen i jeździmy nadal, raz jeepem, raz kariersem. Ja byłem na „Maczudze” z batalionem

¹⁰ Tamże, s. 107.

¹¹ Tamże.

„Krwawych Koszul”, a potem w Belgii, w bitwach na ulicach Thielt i Ruysselede. Feldhuzen brał udział w natarciu na Ypres, Roulers i w trzydniowej bitwie o Gandawę, a wszyscy razem o mało nie zginęliśmy w lasku Quesnay, kiedy angielskie samoloty zbombardowały nas jak nigdy przedtem Niemcy. Więc co możemy zrobić więcej? Czy pan generał chciałby, żebyśmy powiewali do nieprzyjaciela chorągiewkami, aby ściana na siebie większy ogień: A kuku, my tutaj!

Boruta spojrzął na Rysia z niesmakiem.

— Kiersnowski — powiedział — wy mnie nie łapcie za język. Nikt was nie prosi o powiewanie chorągiewkami i nikt wam niczego nie zarzuca, ale według mojej opinii żołnierz oczekuje od was jeszcze czegoś więcej. Wy musicie być przykładem dla żołnierza!

— Przykładem, jak trzeba ginąć? — wtrącił Walentynowicz. — Uważam, że powinniśmy starać się o to, żeby nasze straty były jak najmniejsze.

— Nie będziemy prowadzić dalszej dyskusji — oświadczył Boruta i powstał. — Odprawa zakończona.

— No więc, panowie — wtrąciłem się — jeden z nas musi zginąć. Nie ma innej rady. Proponuję, abyśmy zagrali w orla i reszkę. Od kłopotu, kto ma zginąć, wybawił nas na szczęście Aleksander Janta-Połczyński, który pojawił się w Dywizji z zamiarem napisania reportażu. „Muszę wziąć udział w natarciu” — oświadczył. Nie było o to trudno. Dowódca ułańskiego pułku, pułkownik Dowbór, ulokował Jantę na miejscu przedniego strzelca w jednym z czołgów. Janta przez peryskop mógł oglądać natarcie na jedno z holenderskich miasteczek. Tym razem obserwacja była krótka, bo czołg Janty został trafiony. Trzeba było skakać w pośpiechu. Olek z rozmachem otworzył klapę wjazdu, ale, niestety, tuż nad klapą znalazła się lufa działa. Kłapa uderzona przez lufę opadła na rękę Janty, raniąc go boleśnie. Przerażony Olek zdołał się wydostać przez wieżę, jeszcze zanim czołg stanął w płomieniach. Ręka krwawiła i natychmiast skierowano go na punkt opatrunkowy. Okazało się, że rana jest niegroźna. Niemniej Janta z ręką na temblaku był ranny. Natychmiast wystaliśmy depezę do PAT-a w Londynie: „Korespondent wojenny Aleksander Janta został ranny podczas natarcia czołgów na...”. Potem obwoziliśmy Olka jak żywą reklamę po oddziałach, żeby każdy wiedział, że przynajmniej jednego trafiło. Na próżno Janta upierał się, że nie potrzebuje już temblaka. Kazaliśmy mu cierpieć dla sprawy.

Epilog całego wydarzenia nastąpił szybko. Aleksander Janta, dziennikarz ranny w boju, otrzymał Krzyż Walecznych. Pragnieniom Boruty stało się zadość, choć zabrakło śmierci. Myśmy tłumaczyli Jancie, że powinien był spalić się w czołgu, żeby świecić przykładem, ale on był innego zdania¹².

Wspomnienia Macieja Feldhuzena, to opowieść o wielkim zadaniu, poświęceniu, ale też o wielkiej przygodzie heroicznym czasów, do których po latach, gdy zaczął je opisywać, wracał z rozrzewnieniem, humorem i nostalgią.

Kiedy siadał do pisania wspomnień w 1989 roku wielu towarzyszy dziennikarzy — korespondentów wojennych już nie żyło. Wspominał:

Tyłu nas odeszło! Straciłem najlepszych przyjaciół. Tadzia Horkę i Rysia Kiersnowskiego [...] Tyłu z nas odeszło, zmarło albo zginęło: Aleksander Bregman, Bohdan Witwicki, Ludwik Rubel, Paweł Starzeński, Roland Węcowski, Kot Jeleński, pułkownik Antoni Bogusławski, Marian Walentynowicz, Florian Sokołów, Halina Tomaszewska, Janusz Laskowski, Eugeniusz Romiszewski, Stanisław Zadrożny, Stefan Kossak, Aleksander Janta-Połczyński, Jerzy Ponikiewski. A ile nazwisk uciekło mi z pamięci? Z iloma utraciłem wszelki kontakt? Co się dzieje z Wackiem Bevensée, ze Stefanem Koperem i jego Zosią? Czy żyją jeszcze drukarze, nasi wojenni towarzysze?

¹² Tamże, s. 117.

Pozostał mi Złoty Krzyż Zasługi, parę medali i ogromne *saudade*, to najtkliwsze słowo portugalskie, które znaczy nostalgię¹³.

W tym nostalgicznym nastroju pozostawał również momentami Tadeusz Nowakowski. W swoich wspomnieniach pt. *Niagara nazwisk (Zamiast kieszonkowej encyklopedii)* dodawał:

Na drugim brzegu życia — coraz tłoczniej[...] *Labuntur anni...* Niepowstrzymane fale czasu. Jedni nachylają się nad nurtami Styksu wcześniej, inni później. Spartakus pocieszał skrzywdzonych, że nachylają się nad nimi wszyscy bez wyjątku, także i despoci. Szkoda, że nie dożyli lepszych czasów w ojczyźnie ci, którzy uparcie do odmiany tęsknili. Aleksander Bregman, Wiktor Sukiennicki, Wiesław Wahnout, Czesław Dobek, Maria Czapka, Zygmunt Jabłoński [...] Jan Fryling, Paweł Łysek, Stanisław Vincenz, Wiktor Weintraub [...] Zmarli, według Keatsa, „spisani na wodzie” nie mają już rangi. Zacierają się ślady alfabetu¹⁴.

Tekst Tadeusza Nowakowskiego — jak sam pisze — obejmuje czułą pamięć, odmyka wieko czasu, wyrывa z nieistnienia ludzi, którym bolesna emigracyjna tułaczka nie odebrała poczucie powinności wobec narodu żyjącego w Polsce i wobec idei niepodległościowej. To w jego tekście pojawiają się nazwiska Stanisława Cata-Mackiewicza, Józefa Mackiewicza, Melchiora Wańkowicza, Kazimierza i Bolesława Wierzbiańskich, dziesiątki nazwisk — dziennikarzy Radia Wolna Europa.

To w jego tekście odnajdujemy spory o sens walki i cele emigracji. Coraz to nowe warunki zmieniającej się polskiej emigracji i międzynarodowej polityki niekiedy zaostrzały polemikę na łamach polskojęzycznych emigracyjnych pism i antenach polskojęzycznych rozgłośni. Wykazywał jednocześnie proces nieuchronnych zmian pokoleń. Konflikty pokoleniowe i światopoglądowe, które przedstawiał nie pomniejszając pomnikowego dzieła, jakim było polskojęzyczne Radio Wolna Europa, któremu poświęcił gros uwagi. To o tym radiu pisze, że „[...] stworzyło płaszczyznę porozumiewania się z innymi emigracjami, z pasażerami spod tego samego woza historii pojałtańskiej, umożliwiło również współżycie polsko-niemieckie¹⁵”.

I dodaje: „Sześć lat w Anglii, czterdzieści lat w monachijskiej «wytwórni nadziei», połowa życia z piórem i mikrofonem ręki, setki nazwisk i twarzy, definicja wiernej pamięci. To nie prawda, że oglądając się za siebie, zamieniamy się w słup soli¹⁶”.

Zbiór wspomnień dziennikarzy wojennych potwierdza to ostatnie zdanie. Tylko czy znajdzie się — jak zapytywał Nowakowski — lotny naukowiec, historyk dziennikarstwa, który z tych beładnie rozrzuconych kamyków wyczaruje mozaikę?¹⁷

Dzięki zamysłowi Wierzbiańskiego niektórzy publicyści i redaktorzy sami zaczęli składać te rozrzucone kamyki. Tak jak m.in. korespondent wojenny Marek Święcicki — który napisał książki wspomnieniowe: *Za siedmioma rzekami była Bolonia* i *Ostatni rok wojny* (*Bolonia* ukazała się w wydaniach polskim i angielskim w 1945 r., a *Ostatni rok wojny* w 1946 r.)

Ten znakomity żołnierz (odznaczony Krzyżem Walecznych), dziennikarz i redaktor w drugiej połowie 1945 roku zasiadł ponownie za biurkiem sekretarza redakcji „Dzien-

¹³ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta*, [w:] *Autoportret zbiorowy...*, s. 9.

¹⁴ Tamże, s. 10.

¹⁵ T. Nowakowski, *Niagara nazwisk. (Zamiast kieszonkowej encyklopedii)*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 178.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta...*, s. 11.

nika Polskiego-Dziennika Żołnierza”, w styczniu 1952 roku objął stanowisko zastępcy szefa sekcji polskiej RWE w Monachium. W lecie 1956 roku przeszedł do Głosu Ameryki, najpierw w Monachium a od 1957 roku w Waszyngtonie. Tam przez trzydzieści kilka lat sprawował różne funkcje publicystyczne i redaktorskie. W latach waszyngtońskich wydał kilka kolejnych książek: *Gentleman z Michigan* (współ z Różą Nowotarską), *Pasażer na gapę*, *Z mikrofonem przez historię* i *Z mikrofonem przez USA*.

To z jego książek i tekstów wspomnieniowych, jak choćby *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie* opublikowane w zbiorze *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, dowiadujemy się o pracy korespondentów wojennych, o walkach w czasie II wojny światowej, o początkach pracy polskojęzycznych stacji radiowych. Opisanie bitwy pod Arnhem, to pierwszy etap jego pisarstwa wspomnieniowego. Jak pisze jego żona Krystyna „[...] w noc poślubną Marek dyktował mi w Londynie, wprost na maszynę, w pośpiechu, książkę o bitwie pod Arnhem”¹⁸. Pisał wtedy w pośpiechu, by zdążyć na kolejny etap — front włoski. Ostatnia książka powstawała również w pośpiechu. Podsumowywał 40 lat pracy w Głosie Ameryki (*40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona*, Warszawa 1995) dyktując żonie tekst w szpitalu, ścigając się z czasem, którego już nie miał. Zdążył jednak napisać książkę, która ilustruje niełatwą drogę ugruntowywania pozycji RWE w amerykańskich kołach politycznych oraz rządu poszczególnych prezydentów USA wpływające w istotny sposób na losy świata, w tym również na losy Europy Środkowej i Wschodniej.

40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona nie tylko ma formę wspomnieniową. Jest to również zapis obserwacji, własnych przemyśleń i refleksji związanych z ludźmi, których spotkał, faktami i wydarzeniami w historii i polityce mu współczesnej¹⁹.

We wspomnieniach pt. *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie* pisze:

Pracę w Głosie Ameryki rozpoczynałem z takimi znanymi postaciami przedwojennego życia dziennikarskiego jak Feliks Chrzanowski z „Gazety Polskiej”, Jan Erdman z koncernu „Expressu Porannego” czy Jerzy Tępa dyrektor rozgłośni katowickiej Polskiego Radia. Byłem wtedy najmłodszy wiekiem w zespole redakcyjnym. Dziś jestem najstarszy. I to jeszcze jak najstarszy! Pracuję z dużo młodszymi wiekiem kolegami. Szefem sekcji polskiej Głosu Ameryki jest rówieśnik mego syna, Tadeusz Lipień. A jego zastępcą Marek Walicki, którego poznałem w Monachium jako maturzystę, zbiegłego z Polski przez zieloną granicę, przez podzielone Niemcy. Moje zielone granice były w Karpatach, na Węgrzech, potem przez Drawę z Węgier do Jugosławii. Kilkadziesiąt lat różnicy między nami, a los w gruncie rzeczy ten sam²⁰.

Los emigranta, we wszystkich przytoczonych tu wspomnieniach wygląda podobnie. Gorzkie doświadczenia związane ze statusem imigracyjnym. Przeszli przez poniewierkę, niepewność przyszłości, przymusowe zakwaterowania, zasiłki, tygodnie i miesiące oczekiwań na wizy do wybranego przez siebie kraju, by wreszcie znaleźć tam miejsce w obcym środowisku²¹.

Stefan Koper opisując prasę polską w Niemczech i wspominając dziennikarzy, którzy ją tworzyli, konkluduje:

¹⁸ *Przedmowa*, [do:] M. Świącicki, *40 lat w Waszyngtonie, książka nie dokończona*, Warszawa 1995, s. 4.

¹⁹ Tamże.

²⁰ M. Świącicki, *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 228.

²¹ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta...*, s. 15.

Kim byli ci ludzie, których owocem pracy, wysiłków i wyrzeczeń było [...] 379 pism (po odliczeniu z 393 tytułów siedmiu wydawnictw PSZ na okupacji Niemiec i siedmiu pism władz okupacyjnych dla Polaków)?

Tylko w znikomej mniejszości rekrutowali się spośród zawodowych dziennikarzy przedwojennych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne lub niewolę; tacy stanowili jedynie niewielką garstkę. Fachowcy ci od pierwszych chwil wolności przystąpili natychmiast do pełnienia swoich obowiązków i przeważnie ich dziełem są pierwsze gazety polskie w Niemczech.

Następna grupa to ludzie innych zawodów, zaprawieni do pracy dziennikarskiej w prasie podziemnej w kraju lub w prasie tajnej w obozach, gdzie spędzali lata wojny. To oni od razu podjęli wydawanie pism, które czasami były kontynuacją wydawnictw konspiracyjnych.

Brak fachowców, a z drugiej strony wielkie na nich zapotrzebowanie w terenie spowodował prąd oddolny, który uformował najliczniejszą, trzecią grupę, składającą się z ludzi najrozmaitszych zawodów, wieku, poziomu wykształcenia i obu płci. Ankieta Delegatury i wywiady w terenie ujawniły na stanowiskach redaktorów i współredaktorów pism: nauczycieli, adwokatów, księży, sędziów, bankowców, inżynierów i techników, rolników, ślusarzy, profesora uniwersytetu, nawet rzeźnika oraz 15-letniego chłopca. Chociaż zupełni laicy, jęli się trudnej i odpowiedzialnej pracy dostarczania współtowarzyszom wiadomości ze świata²².

Wszyscy oni sięgając po pióro stawali się z czasem profesjonalnymi dziennikarzami. Niezależnie od miejsca pobytu łączyła ich wspólna cecha. Była nią służba informowania formacji wojskowych i cywilnych o zasadniczych dla przebiegu wojny sprawach, jak również próba podtrzymywania w tych dramatycznych chwilach ducha polskiego. Celem tych mediów była też działalność agitacyjna, na rzecz zrozumienia sprawy polskiej w kręgach polityków decydujących zarówno o przebiegu samej wojny, jak i kształcie świata po jej zakończeniu.

Dziennikarze, którzy rozpoczynając swą drogę w momencie wybuchu wojny walczyli na obczyźnie o niepodległą Polskę, w zdecydowanej większości nie zaaprobowali powojennego politycznego układu sił, włączającego Polskę w strefę wpływów ZSRR. Dawali temu wyraz w swojej powojennej publicystyce redagując pisma i tworząc radiostacje za żelazną kurtyną. Organizując w 1947 roku International Federation of Journalists from Central and Eastern Europe (IFJ) wraz z innymi dziennikarzami m.in. z Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Litwy, Łotwy, Estonii, Gruzji, Albanii, Jugosławii rozpoczęli długi marsz do niepodległości, niosąc na sztandarze hasła i aspiracje niepodległościowe narodów uciemionych przez Sowieców. To przedsięwzięcie około 1500 zrzeszonych dziennikarzy z 15 krajów zza żelaznej kurtyny stanowiło nie tylko dyskomfort dla sumienia świata, ale zaowocowało pozyskaniem praw organizacji pozarządowej. Dziennikarze Federacji Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowo-Wschodniej (IFJ) uzyskali status doradcy w Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ, oraz uzyskali prawa członkowskie w tzw. Non Governmental Organisations (NGO) w Genewie, z czasem ponownie odzyskali prawo uczestniczenia w kongresach International Federation of Journalists, zaangażowali się również w utworzenie Radia Wolna Europa. Możliwość wystąpień na forum ONZ stwarzała okazję do szerszego oddziaływania, m.in. protestów przeciw gwałceniu wolności słowa i braku wolności prasy w państwach Europy Środkowej i Wschodniej²³.

²² S. Koper, *Prasa polska w Niemczech*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 85–86.

²³ Zob. bliżej: W. Piątkowska-Stepaniak, „*Nowy Dziennik*” w *Nowym Świecie*, s. 26 i n.

Zygmunt Nagórski, przedstawiciel IFJ, który występował na forum podkomisji ONZ walcząc o wolne słowo i wolną prasę, świadek i uczestnik tej wojennej i powojennej historii, opisał to w swoich wspomnieniach pt. *Orka na ugorze*. Ten okres dobijania się o prawa milczących i nie dających się ujarzmić kolegów w krajach za żelazną kurtyną nazwał orką na ugorze. Pisze m.in.:

Nasza orka to były pióra i słowa; nasz ugór — to była gleba francuska, brytyjska i potem — może najbardziej urodzajna — amerykańska. Jeżeli kiedyś, pisząc o długiej i jakże owocnej walce o odzyskanie niepodległości, w jakimś małym odniesieniu ktoś wspomni o Polskiej Agencji Prasowej w Edynburgu, o Wolnej Agencji Europejskiej i Foreign News Service w Nowym Jorku, połączy to wszystko z Międzynarodową Federacją Wolnych Dziennikarzy, to wtedy nasze pokolenie będzie mogło spać spokojnie. O to przecież trochę chodziło; nie tyle o uznanie, ile o pamięć, o te wspomnienia, które są dziećmi historii²⁴.

²⁴ Z. Nagórski jr., *Orka na ugorze*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 202.

„OSWAJANIE OBCO CI”, CZYLI *SHELTER WRITING* W KOBIECEJ PROZIE WSPOMNIENIOWEJ DRUGIEJ EMIGRACJI

Tatiana CZERSKA (Szczecin)

Nomadyczny charakter współczesnych społeczeństw przesądza o tym, że — jak zauważa Mieczysław Dąbrowski — „dla milionów ludzi kategoria domu rozumianego jako centrum własnego świata i opoka stabilności nie istnieje”¹. Użyte w tytule studium określenie *shelter writing* zaczerpnięte z pracy Susan Fraiman odnosi się do opowieści o tworzeniu miejsca schronienia, urządzaniu domu, zagospodarowania przestrzeni, aby w niej zamieszkać. Angielskie słowo *shelter* można bowiem przetłumaczyć jako ‘schronienie’ lub ‘miejsce schronienia’. Badaczka śledzi to zjawisko w literaturze i kulturze począwszy od powieści *Robinson Crusoe* a skończywszy na współczesnym programie telewizyjnym „Queer Eye”. Tworzeniu schronienia towarzyszy proces intelektualny. Kolejne czynności mogą być na przykład zapisywane w dzienniku. Fraiman wyróżnia dwa warianty *shelter writing*: w pierwszym bohaterkami są samotne młode kobiety opuszczające dom rodzinny z potrzeby bądź konieczności, porzucające ciepło domowych pieleszy dla zimnych, obcych, wynajętych pokoi, gdzie próbują stworzyć namiastkę domu. Opowieści te poddają krytyce mieszczański styl życia, piętnują obłudę życia rodzinnego, przypisując domowi rodzinnemu charakter opresyjny, postrzegając go jako więzienie, narzucające kobiecie tradycyjne role społeczne. Takie negatywne rozumienie domu to efekt utrwalonych w kulturze europejskiej podziałów na sferę publiczną (historia, polityka, kultura), zdominowaną przez mężczyzn, i prywatną, pozostawioną kobietom (dom, ogród, rodzina). Druga kategoria tekstów opowiada o doświadczeniu pozbawienia domu wskutek doznania przemocy zewnętrznej, politycznej, historycznej². Opowieści o zdomowieniu pokazują proces tworzenia prywatnej prze-

¹ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 22.

² S. Fraiman, *Shelter Writing: Desperate Housekeeping from „Crusoe” to „Queer Eye”*, *New Literary History* 2006 nr 2(37), s. 341–359.

strzeni przez ludzi zmaltretowanych przez świat zewnętrzny. Tu zatem można zaliczyć twórczość polskich emigrantów, a zwłaszcza emigrantek. Bezdomność przybierająca różne konkretyzacje: tułactwa, pielgrzymowania, wędrówki należy do najważniejszych doświadczeń obecnych w twórczości polskich emigrantów.

Należy podkreślić, że emigracyjne doświadczenia kobiet są w niej zazwyczaj marginalizowane lub pomijane milczeniem. Wygnanie jest bowiem pojmowane przede wszystkim w kategoriach intelektualnych³. Jak zauważa Bożena Karwowska, utwory autorstwa kobiet znajdują się na obrzeżach kanonu polskiej literatury emigracyjnej, której twórcami są jednostki postrzegane jako wybitne, skoncentrowane na działalności w przestrzeni publicznej⁴. Bohaterki literatury kobiecej obracają się przede wszystkim w przestrzeni prywatnej, domowej. Inaczej też doświadczają wygnania. Mężczyźni są przywiązani do dawniej pełnionych ról w sferze publicznej, dlatego zamykają się w diasporach, umożliwiających zachowanie przedemigracyjnej tożsamości⁵. W utworach kobiecych konieczność reorganizacji dotychczasowego życia wiąże się z procesem urządzania domu w nowym miejscu osiedlenia, co może oznaczać, że kobietom łatwiej przychodzi adaptacja i przełamanie syndromu wygnania.

Z kobiecymi narracjami kontrastuje obraz życia na wygnaniu ukazany w sztuce Sławomira Mrożka *Emigranci*. Didaskalia zawierają szczegółowy opis pokoju, zamieszkiwanego przez dwójkę bohaterów: to obskurne pomieszczenie, skąpo i tandetnie umeblowane, pozbawione jakichkolwiek wygód. Wygląd najbliższego otoczenia zdaje się być obu mężczyznom całkowicie obojętny. Nie troszczą się o jego estetykę, traktując obecne miejsce przebywania jako tymczasowe: XX, którego do emigracji skłoniły powody ekonomiczne, planuje przecież powrót do kraju, polityczny uchodźca AA jest przekonany, że jego status ulegnie poprawie dzięki dziełu naukowemu, które planuje napisać. Obaj, jak okazuje się w trakcie rozwoju akcji, żyją złudzeniami. Rzecz rozgrywa się przy akompaniamencie odgłosów sylwestrowej zabawy, co potęguje alienację bohaterów: są obcy i tę swoją obcość w sobie pielęgnują. Nie stać ich na mentalny wysiłek przepracowania własnego doświadczenia czy chociażby konfrontację z nim. Bohaterowie Mrożka zachowują postawę typową dla pierwszego pokolenia emigrantów: emigrant stale porównuje swoje „wczoraj” i „dziś”, istnieje między kulturami, zachowując dystans w stosunku do nowego świata⁶. Dom może więc stać się twierdzą swojskości, azylem chroniącym przed ingerencją obcości. W sztuce Mrożka wyidealizowany obraz domu rodzinnego pojawia się jedynie we wspomnieniach i marzeniach XX. Typowa dla emigranta ucieczka od tego, co „teraz” i „tutaj” wyklucza jakąkolwiek dbałość o wygląd i wygodę najbliższego otoczenia, w którym przyszło mu żyć na wygnaniu.

Odminną sytuację ukazują utwory wspomnieniowe kobiet, zarówno tych należących do emigracji wojennej, jak i reprezentujących kolejne jej fale: powojenną, popaździernikową, pomarcową czy „solidarnościową”. W grupie analizowanych przeze mnie

³ Taką tezę stawia Bożena Karwowska zarówno w oparciu o analizę polskiej literatury emigracyjnej, jak też powołując się na prace autorów zachodnich, zajmujących się zjawiskiem emigracji; zob.: B. Karwowska, *Opowiedzieć historię żon i matek — kobiety o sobie w powojennej prozie emigracyjnej*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy — dyskusje — uzupełnienia*, t. 1, pod red. Z. Andresa, J. Pasterskiego, A. Wał, Rzeszów 2007.

⁴ Tamże, s. 79; również utwory analizowane w trakcie konferencji dowodzą, że twórczość wspomnieniowa autorstwa mężczyzn obraca się przede wszystkim wokół spraw publicznych, że dominuje w niej tematyka ideologiczna.

⁵ Tamże, s. 89.

⁶ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, s. 47.

tekstów znajdują się utwory łączące różne konwencje pisarstwa autobiograficznego i nieautobiograficznego: pamiętnika, dziennika, gawędy, kroniki rodzinnej, powieści rozwojowej, abecadła wspomnień czy portretu literackiego. Nie mają one charakteru klasycznej autobiografii. Autorki odchodzą od tradycyjnych sposobów komponowania tekstu, poszukują nowej formuły. Łączą wyróżnione przez Małgorzatę Czermińską trzy wierzchołki trójkąta autobiograficznego: świadectwo, wyznanie i wyzwanie⁷. Utwory te na wielu poziomach ujawniają swoją literackość: poprzez tytuły, cytaty, nawiązania międzytekstowe, komentarze metatekstowe, fabularyzację czy prowadzenie narracji w trzeciej osobie. Wiele z nich czerpie z tradycji kroniki rodzinnej.

Do *shelter writing* można zaliczyć zwłaszcza powieść *Dom starej lady* Danuty Mostwin. Młode małżeństwo polskich emigrantów postanawia kupić stary, zaniedbany dom na przedmieściach Londynu, własnoręcznie wyremontować go, urządzić i czerpać dochód z wynajmu pokoi, podobnie jak wielu innych Polaków, osiadłych tuż po zakończeniu wojny w stolicy Wielkiej Brytanii. Inwestycja ta ma jednak przede wszystkim zaspokoić egzystencjalną i psychiczną potrzebę domu, odczuwaną nie tylko przez polskich emigrantów, ale i innych lokatorów, którzy także okazują się uchodźcami, rozbitkami, bezdomnymi. Mostwin opisuje okres powojennej adaptacji, kiedy Polacy po wstrząsie spowodowanym decyzjami jałtańskimi stają przed koniecznością reorganizacji dotychczasowego życia. Niedawni wojskowi są zmuszeni poszukiwać nowych źródeł utrzymania, co oznacza najczęściej dewaluację ich statusu materialnego i społecznego. Para głównych bohaterów powieści, w których domyślamy się autorki i jej męża, szuka swojego sposobu na życie na wygnaniu. Zostają oni skontrastowani z innymi Polakami, którzy najczęściej nie potrafią odnaleźć się w sytuacji emigranta, przypominając w tym bohaterów sztuki Mrożka. Dąbrowski nazywa taką postawę quasi-emigracją, czyli emigracją w sensie fizycznym, nie psychicznym, kiedy jednostka nie chce się identyfikować z nowym miejscem osiedlenia⁸. Bohaterowie powieści Mostwin urządzając własnymi siłami stare londyńskie domostwo, próbują je jednocześnie oswoić, wprowadzając polskie elementy wystroju wewnątrz: dom starej lady ma stać się miejscem spotkania swojskiego i obcego. Tytułowa budowla podlega antropomorfizacji. Bohaterowie powieści mimo prób zadomowienia odczuwają swoistą wrogość domu wobec nich. Zmagają się na przykład z licznymi awariami. Pisarce udało się przy tym dowartościować codzienną krzątanię, związaną z prowadzeniem domu i dbaniem o niego. Nowi właściciele czują jednak, że budynek nasiąknął osobowością nieznaną im właścicielki. Polscy emigranci zatem, mimo że są zdecydowani budować nowe życie, nie potrafią poczuć się „jak u siebie”. Zastanawiają się: „A może to nie dom kochaliśmy, a marzenie o domu? [...] instynktownie, podświadomie chcieliśmy, żeby tu było tak, jak tam?”⁹. Utracony dom wciąż żyje w ich wspomnieniach. Postanawiają więc wyjechać za ocean z nadzieją znalezienia nowego miejsca zakorzenienia.

Dalsze swoje losy przedstawia Danuta Mostwin w sposób zakamulowany w powieściach i opowiadaniach opublikowanych w Stanach Zjednoczonych. W bohaterach opowieści *Lanczeneta przy Alei Północnej* rozpoznajemy autorkę i jej rodzinę, prowadzącą bar w Baltimore. Młoda bohaterka, *porte parole* autorki, ma poczucie życiowej przegranej: jej egzystencja obraca się wokół spraw domowych, w dodatku obciążenie rodziną zdecydowało o przerwaniu dobrze zapowiadającej się kariery uniwersyteckiej męża. Kolejne opowiadanie ukazuje już jednak kobietę, która w wieku trzydziestu paru

⁷ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

⁸ M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny...*, s. 29.

⁹ D. Mostwin, *Dom starej lady*, Lublin 2000, s. 210.

lat podejmuje pracę w amerykańskiej instytucji a następnie studia socjologiczne i badania naukowe:

Byłam jeszcze w szoku zmiany po emigracji, ale szok ten wyzwolił nową energię. Zobaczyłam kierunek własnej drogi na nieznanym terytorium. Poczułam się potrzebna. O tym, że wybierając nową drogę porzucam dawne ścieżki, do których już nie wrócę, a których, gdybym wróciła, nie znajdę — nie myślałam¹⁰.

Wydane w 2007 r. *Wspomnienia z Kornwalii* Zofii Kossak łączą elementy reportażu i eseju, tom zawiera też listy. Wspomnienia zostały spisane po powrocie do kraju, a zredagowane przez córkę i wnuka. Autorka posługuje się narracją w trzeciej osobie, używając określeń „farmer”, „farmerka”, „gospodarz”, „kobieta”, eks-major, Szatkowski. Te dwa ostatnie zdają się potwierdzać tożsamość autorki i jej męża z bohaterami utworu, co nie zawsze jest jednak czytelne. Dlaczego Kossak rezygnuje z narracji w pierwszej osobie, wydawałoby się oczywistej dla utworu o wspomnieniowym charakterze? Można tę decyzję interpretować między innymi jako chęć podkreślenia nowej tożsamości bohaterów, ukazania kontrastu między ich niedawną żołnierską, heroiczną przeszłością a obecnym życiem. W liście do Stanisława Józwiaka, teścia swojego syna, Zofia Kossak pisze już z Warszawy: „gdy opowiadam, że karmiłam świnię lub połam cielecia, a Zygmunt doił krowy i wyrzucił nawóz — nie chcą nam wierzyć”.

Prowadzenie farmy to kolejny etap emigracyjnej biografii Szatkowskich, którzy po zakończeniu wojny decydują się nie wracać do kraju i pozostać na terenie Wielkiej Brytanii. Sama pisarka podaje powody, które skłoniły ją i jej męża do opuszczenia Londynu. Przeprowadzkę do Kornwalii podyktowała potrzeba ucieczki nie tyle od wielkomiejskiej metropolii, ile od środowiska tamtejszej Polonii. Farma miała pełnić funkcję terapeutyczną, leczyć z rozgoryczenia, wywołanego niezyczliwym przyjęciem przez rodaków, podejrzeniami o zdradę. Pozwoliła zarazem nabrać dystansu do społeczności polonijnej, co wydało owoc w postaci odważnych przemyśleń i opinii. Zofia Kossak polemizuje z emigracyjną mentalnością, z tzw. urazem emigracyjnym. Stara się obiektywnie przedstawić sytuację polskich emigrantów na Wyspach Brytyjskich. Podobnie jak Danuta Mostwin dystansuje się jednak od rodaków pielęgnujących w sobie poczucie krzywdy i niepokodzenie się z losem wygnańca. Odczuwa zmęczenie zamknięciem w kręgu wspomnień, nostalgii i tęsknoty. Jej przemyślenia, okazują się ważnym głosem w dyskusji nad kondycją polskiego emigranta, polemicznym wobec stanowisk wywodzących się z tradycji romantycznej. Jako prekursorów krytycznego myślenia wskazywano dotychczas Gombrowicza, Miłosza czy Wittlina¹¹. Do tej polemiki włączyła się też Danuta Mostwin w pracy *Trzecia wartość*.

Zarówno u Kossak, jak i u Mostwin emigranci to ludzie, którzy żyją pomiędzy, są zawieszani. We *Wspomnieniach z Kornwalii* pojawiają się też inni Polacy, którzy osiedli na angielskiej wsi i wybrali zawód farmera. Narracja w trzeciej osobie ma podkreślać dokumentalny charakter projektu, opisującego tę część losów emigracyjnej społeczności. Jednak autorka i jej mąż czują swoją obcość również w stosunku do rodaków

¹⁰ Taż, *Obrazy przez mgłę*, [w:] teże, *Słyszę, jak śpiewa Ameryka*, Londyn 1998.

¹¹ Por. polemiczne wobec eseju E. Ciorana *Dogodności i niedogodności wygnania* zapiski z 1953 r. w *Dzienniku* W. Gombrowicza, refleksje Cz. Miłosza zawarte w książce *Prywatne obowiązki*. Szerzej na ten temat piszą m.in.: E. Czapplewicz, *Poetyka literatury emigracyjnej*, *Poezja* 1987 nr 4–5; J. Olejniczak, *Tożsamość emigranta*, [w:] *Wielokulturowość: postulat i praktyka*, pod red. L. Drona i W. Kalagi, Katowice 2005; M. Stepień, *Status polskiego emigranta w drugiej połowie XX wieku*, [w:] *Dwudziestowieczność*, pod red. M. Dąbrowskiego i T. Wójcika, Warszawa 2004.

farmerów: „Nie byli oddani sprawie emigracji, nie doceniali (wyjawiali to otwarcie) ani roli «narodu na wygnaniu», ani generała Andersa. To bolało wierne dusze”¹². Nie podzielali więc emigracyjnych obsesji, kompleksów, urazów. Prowadzenie farmy Trosell Cottage pochłania czas i energię, nie pozwala na rozpamiętywanie przeszłości. Prawie nie znajdziemy opisów udomowiania przestrzeni, występują one dopiero we włączonych do tomu listach adresowanych do córki i zięcia. Dom pojawia się w relacjach ze Świąt Bożego Narodzenia, tych pierwszych w nowym miejscu, bardzo skromnych, ale ze struclami z makiem i sernikiem, które udały się świetnie a wielki ogień na kominie pomógł znieść szalejącą za oknami burzę. W kolejne, „wspaniałe i sute” Świąta Szatkowscy mogą już sobie pozwolić na podejmowanie gości. W listach znalazł się obszerny opis spotkania opłatkowego dla mieszkających w okolicy rodaków.

Swojemu kornwalijskiemu domostwu poświęca pisarka niewiele miejsca, o wiele więcej zajmują obszerne relacje z zajęć na farmie, to ona staje się bohaterem utworu, także dzięki narracji w trzeciej osobie i usunięciu „ja” autorki z pierwszego planu. Trosell Cottage podlega personifikacji, podobnie jak dom starej lady w powieści Mostwin. Zapiski Kossak przekształcają się miejscami w osobne eseje na temat zwierząt. Praca farmera, codzienne bliskie z nimi obcowanie pomaga rozpoznać zróżnicowane indywidualne charaktery poszczególnych stworzeń zamieszkujących Trosell Cottage. W refleksjach na temat przedstawiania zwierząt w literaturze autorka polemizuje zarówno z czysto naukowym podejściem do nich, jak i stereotypowymi wyobrażeniami na temat poszczególnych gatunków. Pisarkę fascynuje obserwowanie zwierząt na farmie, wiele z nich ma we *Wspomnieniach z Kornwalii* swoją osobną, pełną — niekiedy dramatyzmu, niekiedy komizmu — opowieść.

Uwagę Zofii Kossak przyciągają też miejscowi: angielscy, a raczej kornwalijscy sąsiedzi, zwłaszcza różnice kulturowe między nimi a Polakami. W życiu mieszkańców Kornwalii dostrzega przede wszystkim potrzebę stabilizacji, przejawiającą się w zamiłowaniu do regularnego trybu życia. Pisarka uświadamia sobie, że utrwała świat, który wskutek wojny i będącego jej skutkiem ekonomicznego kryzysu odchodzi w przeszłość. Dostrzega, że w przeobrażającym się na skutek historycznych wstrząsów Imperium Brytyjskim, społeczność miejscowa zachowuje jednak swoją tożsamość. Niezmiennność, trwałość, porządek, umiłowanie *status quo* widoczne u Anglików kontrastują z sytuacją polskich emigrantów:

„Exile”, którymi los miotał jak liśćmi, spadali w środowisko najbardziej unormowane i regularne na świecie. W życie, którego tryby przewidziane były co do minuty, a każdy postępek zgodny z precedensem datującym się bez przerwy nieraz od wieków. Zabłąkanym trudno było do tego przywyknąć¹³.

Zapiski Kossak są często krótkie i lakoniczne: czasochłonne obowiązki farmerki nie pozwalają na prowadzenie dłuższej narracji. Pisarka próbuje uchwycić to, co powtarzalne, stałe w swoim życiu na farmie, w czym ujawnia się poszukiwanie stabilizacji, potrzeba trwałości, jednoznaczne z próbą powrotu do normalności. W *shelter writing* czynności związane z urządzaniem schronienia służą budowaniu poczucia fizycznego i psychicznego bezpieczeństwa u jednostek, które doznały przemocy. Własnoręczne wykonywanie prac remontowych czy porządkowych jest też świadectwem zachodzących zmian społecznych: w przedwojennym życiu pisarek były to zajęcia zarezerwowane dla służby i dla mężczyzn. Teraz, nowy kształt egzystencji pozwala odkryć

¹² Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957*, Kraków 2007, s. 104.

¹³ Tamże, s. 150–151.

wartość pracy fizycznej. Autorki nie ukrywają przy tym zmęczenia, a czasem zniechęcenia wywołanego porażkami z powodu własnej nieudolności, braku potrzebnych w nowej sytuacji życiowej umiejętności czy nieprzyzwyczajenia do trudnych warunków obecnej egzystencji.

Zdaniem Karwowskiej dom dla emigrantek oznaczał często jedyną przestrzeń, ograniczał więc kobiety narzucając im tradycyjne role żony i matki:

Pokrzyżowane plany, niespełnione ambicje, zakłócone przestrzenie — domowa i społeczna — i „przestarzała” tożsamość, a przede wszystkim bolesna samotność — to bilans po/wojennej kobiecej narracji wygnańczej¹⁴.

Taki obraz przynoszą między innymi utwory Danuty Mostwin *Lanczeneta przy Alei Północnej* czy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej *Jesień Gringi*. Inną sytuację ukazują wspomnienia Zofii Chądzyńskiej *Nie wszystko o moim życiu*. Przyszła tłumaczka tuż po wojnie znalazła się wraz z mężem na placówce konsularnej w Lyonie. Po otrzymaniu decyzji o odwołaniu Chądzyńscy decydują się nie wracać do kraju. Postanawiają wyjechać do Argentyny, gdzie jak większość Polaków wybierają zajęcie, które nie wymaga ani pieniędzy, ani znajomości języka: prowadzenie pralni chemicznej. Obowiązki te bierze na siebie Chądzyńska. Urządzeniem i prowadzeniem domu zajmuje się mąż.

Jego śmierć (od wielu lat cierpiał na nieuleczalną chorobę nerek) doprowadzi autorkę do depresji, ale stan ten zmusza ją do przededefiniowania własnej tożsamości. Można zaryzykować stwierdzenie, że dzięki temu tragicznemu wydarzeniu z właścicielki pralni staje się znakomitą i cenioną tłumaczką, która przyswoi polskiemu czytelnikowi twórczość najwybitniejszych autorów prozy iberoamerykańskiej. Śmierć męża odmienia życie Chądzyńskiej. Przynosi jej wyzwolenie, choć żałoba doprowadziła ją niemal do samobójstwa. Daje początek refleksji nad własnym życiem i tożsamością. Staje się okazją do realizacji w nowych obszarach życia, dotąd niedostępnych, odnalezienia w sobie możliwości wcześniej ukrytych, potwierdzenia swojej wartości. Oczywiście, zmiany te nie zachodzą od razu, to długotrwały proces, którego głównym katalizatorem była tragedia osobista. Należy jednak zastrzec, że w biografii Chądzyńskiej nie powinno się upatrywać realizacji jakiegoś feministycznego programu, zgodnie z którym kobieta może się zrealizować dopiero wyzwalając się od obowiązków żony i matki. Nie znajdziemy u autorki bezpośrednio wyrażonej niechęci do małżeństwa i męża. Jest natomiast poczucie winy wobec niego i spóźnione uczucie.

Kiedy decyduje się wrócić do Polski, z żalem żegna Argentynę jako kraj, który nigdy jej „nie pozwolił odczuć żadnej obcości”¹⁵. Pod koniec książki wspomina, że brat mawiał o niej „awanturka”, mając na myśli kolejne osiedlanie się na kilku kontynentach, imanie się różnych zajęć oraz kilku mężów. Sama autorka dodaje, że była „awanturką na miarę tamtych lat”¹⁶. Warto przypomnieć, że tym staromodnym określeniem obdarzano kobietę, która prowadziła się niemoralnie, miewała kochanków, włóczyła się po świecie, zamiast siedzieć w domu, jednym słowem — kobietę wyzwoloną, samodzielną, emancypantkę, świadomą swoich dążeń i realizującą własne aspiracje. Taka kobieta wyłamywała się z tradycyjnego, patriarchalnego podziału ról płciowych, łamiąc obyczajowe tabu i „zaniedbując” przypisane swojej płci obowiązki. Awanturka zatem to określenie pełne dezaprobaty dla kobiecej samodzielności. Dzisiaj słowo to

¹⁴ B. Karwowska, *Opowiedzieć historię...*, s. 91.

¹⁵ Z. Chądzyńska, *Nie wszystko o moim życiu*, Łódź 2003, s. 126.

¹⁶ Tamże, s. 152.

stało się równie anachroniczne, jak postawa wymagająca od kobiety przyjęcia narzuconej roli życiowej. Do awanturniczego przebiegu biografii Chądzyńskiej przyczyniła się w znacznym stopniu historia, która „pomogła” też wyjść autorce z roli tradycyjnie przypisywanej swojej płci.

Shelter writing opisuje życie nomadów. Urządzenie domu jest czynnością cykliczną. Schronienia są tymczasowe, często zmieniane. Utwory Mostwin i Kossak kończą się scenami wyjazdu, pożegnania z domem starej lady i z Trosell Cottage.

Nomadyczny charakter ma emigracyjny etap biografii Marii Ginter, malarki i rzeźbiarki, autorki wspomnień *Z wiatrem pod wiatr*, która na początku lat 60. decyduje się opuścić kraj: „Mój wyjazd z Polski, gdzie nie mogłam znaleźć miejsca, miał być próbą sprawdzenia siebie i własnych sił”¹⁷. Postanawia wyjechać po okresie, jak pisze, walki „o kąć do mieszkania i prawo do pracy”¹⁸. Po paśmie sukcesów artystycznych odniesionych w Londynie, udaje się na studia do Francji. Tu spotyka ją dramat: śmierć ukochanego mężczyzny, z którym wiązała plany na przyszłość. Po okresie tułania się po wynajętych pokojach, borykania się z trudnościami materialnymi, decyduje się opuścić Europę.

W Stanach wychodzi za męża. Odnotowuje wówczas: „poczułam się, jak okręt, który zamiast utonąć, dobił do cichej, spokojnej przystani”¹⁹. Nowe życie zaczyna od urządzania należącego do męża mieszkania w Chicago. Własnoręcznie sprząta, pozbywa się niepotrzebnych jej zdaniem rzeczy, odnawia pomieszczenia. Przyznaje jednak, że chciałaby zamieszkać na wsi. Odzywa się więc w niej nostalgia za rodzinnym domem. Życie u boku męża, w Chicago wydaje się jednak Marii Ginter mieszczańskie i nieinteresujące. Pojawiają się pierwsze małżeńskie nieporozumienia, mąż nakłania ją do intensywnego brania udziału w życiu towarzyskim miejscowej Polonii. Autorka nie znajduje w tym środowiskiem wspólnego języka. Z mężem łączą ją co prawda upodobania literackie, ale dostrzega, że nie podziela on jej pasji artystycznych i sportowych. Postanawia się więc przenieść na stałe do Nowego Jorku, dokąd ucieka od mieszczańskiego stylu życia chicagowskiej Polonii, gdzie szuka „szerszego oddechu”. O Nowym Jorku pisze, że „jak magnes przyciąga i fascynuje”²⁰. Inaczej niż utrwalaona w literaturze polskiej, zwłaszcza XIX wieku, tradycja pokazywania polskich emigrantów w dużych miastach. Zetknięcie z zagraniczną metropolią wyzwalało zazwyczaj strach, poczucie zagrożenia, zagubienia, wyobcowania. Obcość przestrzeni, języka, obyczaju, przytłaczającej rozmachem architektury nie przeraża Marii Ginter, która otwiera się na Amerykę i zachłannie szuka coraz to nowych wrażeń. Należy zwrócić uwagę na egotyzm analizowanych zapisków: autorka nie dostrzega negatywnych aspektów życia w nowojorskiej metropolii, nie wspomina o przestępczości, biedzie czy segregacji rasowej.

W Nowym Jorku Ginter kolejny raz zaczyna wszystko od początku: nazywa siebie trampem i włóczęgą, ekscytuje ją ryzyko i niepewność, co będzie dalej. Znajduje zaniedbany dom, który — jak pisze — zniechęca do zakupu Amerykanów, ale nie Polaków. Wspólnie z synem wykonuje remont. Meble i wyposażenie pochodzi z tzw. wystawek, z których żyje w wielu Polaków. Wypadek na nartach unieruchamia ją jednak na kilka miesięcy i pozbawia środków do życia. Bardzo dotkliwie odczuwa wtedy swoją samotność. Znajduje sposób i na to, kupując psa, który staje się jej wiernym towarzyszem. Stopniowo wraca do dawnego tempa życia, wynajmuje pokoje. Urządza przyjęcia.

¹⁷ M. Ginter, *Z wiatrem pod wiatr*, Warszawa 1993, s. 5.

¹⁸ Tamże, s. 7.

¹⁹ Tamże, s. 113.

²⁰ Tamże, s. 117.

Uprawia szereg sportów: tenis, jazda konna, rajdy samochodowe, pilotaż. Wykazuje niewiarygodną inwencję w wynajdywaniu sposobów utrzymania, z entuzjazmem pisze o Stanach, kraju, w którym dostrzega prawie nieograniczone możliwości zarobkowania. Emigracja daje jej poczucie spełnienia, umożliwia realizację artystycznych ambicji i życiowych pasji. Dla Marii Ginter wiek nie jest żadną przeszkodą, mimo upływających lat nie zwalnia tempa życia, kończy studia, podejmuje coraz to nowe wyzwania. Maluje, pisze, urządza wystawy swoich prac, nabywa kolejne domy z pokojami do wynajęcia. Podróżuje, próbuje nowych dyscyplin sportowych. Autorka kreuje własny wizerunek na wzór amerykański: z jej książki wyłania się portret kobiety spełnionej, zadowolonej z życia, bez problemu odnajdującej się w każdej sytuacji. Po pierwszej po latach wizycie w Polsce doznaje jednak poczucia zawieszenia między Polską a Stanami. Przygnębia ją widok zrujnowanego domu rodzinnego i zdewastowanej posiadłości. Ze smutkiem rozstaje się z krajem, ale jednocześnie cieszy z powrotu do nowej ojczyzny.

Wspomnieć trzeba o jeszcze jednym wątku emigracyjnych opowieści. W książce Ireny Bronner *Cykady nad Wisłą i Jordanem* można znaleźć relację z jej pierwszych lat w Izraelu²¹. Autorka wyjeżdża z Polski w okresie odwilży, kiedy ma miejsce pierwsza wielka fala emigracji ocalonych z Zagłady. Dla Ireny Bronner decyzja o wyjeździe nie była oczywista. Jej początki w nowej dopiero budującej się ojczyźnie, na innym kontynencie, w trudnych warunkach klimatycznych, nie są łatwe. Do Izraela wyjeżdża jako młoda, ale ukształtowana już osoba. Doświadcza swoistego szoku kulturowego. Odczuwa obcość językową i kulturową. Zwraca uwagę na dystans kulturowy dzielący Europejczyków od mieszkańców innych kontynentów. Większość ludności izraelskiej w tym czasie stanowili tacy jak ona imigranci, także z krajów arabskich. Aklimatyzacja przychodzi autorce z trudem. Dla Ireny Bronner zaraz po wojnie nauka i praca stanowią remedium odsuwające konieczność przepracowania wojennej biografii; o swoich przejściach opowiedziała najbliższym przyjaciołom dopiero tuż przed wyjazdem z Polski. Także w nowej ojczyźnie z pełnym zaangażowaniem oddaje się obowiązkowi zawodowemu, co można interpretować jako potrzebę uporania się z kulturowym poczuciem straty. Autorka mało miejsca poświęca opisowi swoich mieszkań, które często zmienia i są one raczej tymczasowymi schronieniami, nie gwarantującymi poczucia zadomowienia. Przychodzi ono z latami, głównie za sprawą poznanego w Izraelu męża. Tytuł i zakończenie książki stanowią wyraz potrzeby szukania wspólnego mianownika między dwiema ojczyznami: te same cykady Irena Bronner słyszy nad Jordanem i nad Wisłą. W twórczości ocalonych z Zagłady powrót do miejsc urodzenia świadczy o wciąż trwającym procesie kształtowania tożsamości, w którym ważny udział ma spisywanie wspomnień i poszukiwanie korzeni w przeszłości²².

Maria Lewińska, która wyjechała do Izraela w 1958 roku, opisuje kolejne etapy emigracji. Opowiada o trudnych początkach, poczuciu zawieszenia i braku zakorzenienia. Nowa ojczyzna okazuje się nie Ziemią Obiecaną, ale krajem trudnym do oswojenia, obcym dla przybyszy z Europy. Balastem utrudniającym zakorzenienie jest przede wszystkim pamięć, obciążenie wspomnieniami z Polski, które pojawiają się na każdym kroku prowokowane przez różnice w krajobrazie, klimacie, architekturze, alfabecie:

[...] chwytam się czegokolwiek, co może odwrócić moje myśli, odepchnąć wspomnienia. Trzeba wyszkolić swój umysł w zapominaniu przeszłości, a w tych wypadkach,

²¹ I. Bronner, *Cykady nad Wisłą i Jordanem*, Kraków 2004.

²² O tożsamości osiedlających się w Izraelu ocalonych z Zagłady w perspektywie psychologii społecznej pisze Kaja Kaźmierska w pracy: *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008.

kiedy się pojawiają wspomnienia, stłumić je szybko, zepchnąć w najdalszy zakątek duszy tę całą młodość „górną i chmurną”, tę przeszłość, w której zostało dobro i zło, wesele i smutek, przyjaciele, znajomi, klęski, zwycięstwa i język, w którym wszystko się rozumie.

Bo szansę zaaklimatyzowania się mają tylko ci, którzy swoje wspomnienia potrafią zamknąć na później²³.

Autorka doświadcza bezradności i zagubienia, wręcz niechęci do Izraela, wywołanej poczuciem dyskomfortu nie tylko psychicznego, ale i fizycznego (szczególnie dają się we znaki nieznosne upały w lecie, zimą — chłód nieogrzewanych pomieszczeń). W nowym miejscu ma problemy z tożsamością, tęskniąc „za sobą w Warszawie”, za przyjaciółmi, z którymi musiała się rozstać, wreszcie za warszawskim mieszkaniem. W Izraelu autorka wraz z rodziną została umieszczona najpierw w osiedlu tzw. cryfów, czyli nieprzytulnych, ascetycznie umeblowanych baraków, w czasie upałów rozgrzewających się do czerwoności. Emigranci z Polski osiedlowym uliczkom nadawali nieoficjalne polskie nazwy, by stworzyć namiastkę dawnej ojczyzny. Następny etap stanowiły szykkuny, czyli „zgrabne, identyczne, nowoczesne pudełka mieszkalne”, w nadmorskiej miejscowości Bat Jam. Taki dom za cenę obciążenia kredytem dawał wreszcie poczucie posiadania własnego kąta ułatwiając poczucie aklimatyzacji. Wciąż jednak opisywany będzie poprzez porównania z mieszkaniem na Marszałkowskiej, z jego umeblowaniem, atmosferą, przebywającymi w nim gośćmi. Dopiero własny dom, podobnie jak nauka języka, zmiana imienia, wreszcie założenie własnej rodziny, przynosi autorce poczucie przynależności, stabilizacji oraz akceptacji nowej ojczyzny i jej sprzeczności:

I oto jesteśmy w domu. Cztery solidne fotele na żelaznych prętach, miękki dywan, cała oszklona ściana — to wspaniałe miejsce i już nie zagraża mi tu żadne niebezpieczeństwo, bo jeszcze nie przypuszczam, nie wiem, że będę spokojnie żyć w tym kraju w ciągłym niepokoju²⁴.

W twórczości pisarek Drugiej Emigracji, emigracji wojennej, w centrum znajdują się dom i rodzina. Jak podkreśla Karwowska, kobiety czują się odpowiedzialne za „stworzenie domu i utrzymanie polskości następnego pokolenia”²⁵. Domy emigrantów stają się centrami polskości. We wspomnieniach autorek z następnych fal emigracji dostrzec można zmianę tej postawy. Przestrzeń domu nie stanowi żadnego ograniczenia, a jego znalezienie i urządzenie oznacza potrzebę akceptacji swojej sytuacji i adaptację do nowego miejsca osiedlenia. W przeciwieństwie do mężczyzn kobietom przychodzi łatwiej pogodzić się z sytuacją emigranta. Kolejne generacje emigrantek nie poddają się łatwej nostalgii, nie postrzegają swojej kondycji wygnańca w kategoriach negatywnych. Czytanie prozy wspomnieniowej poprzez perspektywę *shelter writing* pokazuje z jednej strony niełatwy proces akceptacji statusu emigranta. Przeprowadzki, zmiany kraju docelowego, powroty do Polski pokazują, że proces ten nie przebiega bezproblemowo. Z drugiej strony emigracja okazuje się szansą, umożliwia kobiecie samorealizację, emancypację spod władzy tradycyjnych tożsamości genderowych. Pojawia się jednak refleksja zabarwiona cieniem gorzkości, gdyż — aby móc się realizować, trzeba wyjechać z kraju. Poczuciu życiowego spełnienia towarzyszy poczucie zawieszenia i dramatyczne pytanie: „Gdzie jest moje miejsce?”.

²³ M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, Warszawa 1999, s. 90.

²⁴ Tamże, s. 120.

²⁵ B. Karwowska, *Opowiedzieć historię...*, s. 81.

PRAWDA I PIKNO W WIADECTWACH POETYCKICH Z „DOMU NIEWOLI”

Izabella MIGAL (Kraków)

Trudno nam zbyt surowo sądzić utwory, które wypłynęły bezpośrednio ze zdarzeń tragicznych, z rzeczywistych walk o lepszą dolę, a które — na kształt pełnych tęsknoty i bólu listów przychodzą do nas z daleka — z Archangielska, z etapu w Tichmance, z wagonu więziennego, z Chołmogorów, z więzienia w Kijowie, Moskwie, Odessie, Wołodzie... Trudno, powtarzam, patrzeć na te utwory przez pryzmat wymagań krytycznych i sądzić je, tymczasem przynajmniej, ze stanowiska sztuki. Raczej winniśmy je przyjąć właśnie jako listy dłonią nam bliską i znajomą pisane, wdzięczną za każdą wiadomość, za każde słowo, pełne czy to smutku i rozpaczy, czy też nadziei, wiary i miłości¹.

Te słowa można odnieść do wielu późniejszych świadectw z „domu niewoli”. Opinie badaczy o „wierszach świadectwach”² z łagrów są zgodne z intuicyjnym rozpoznaniem Leśmiana. Znaczną część poezji łagrowej uznano za dokument, literaturę użytkową:

Na dalszą metę poezja ta pozostała bez wpływu. Abstrahując od jej wartości artystycznej, była ona potrzebna, nawet niezbędna, tworzona w celach świadomie utylitarnych na zamówienie społeczne. Jako odruch warunkowy była nieunikniona, jako zabieg higieniczny niezastąpiona. Stanowi więc w dużej mierze zjawisko z pogranicza psychologii i socjologii. Mimo to najlichsza nawet rymowanka świadczy o czymś większym, zbiorowym. Jako ludzki dokument świadczy też, że na dnie rozpaczy poezja pozwala żyć i przetrwać. [...] W archiwach Gułagu znajduje się część polskiej literatury na obczyźnie. Oby [Polski Londyn — I. M.] nie zaniedbał napomnienia J. Stempowskiego, żeby rewindykować ten spadek po latach niewoli, gdy tylko nadejdzie okazja³.

¹ B. Leśmian, *Teresa Prażmowska (Wołowska): „Z domu niewoli”*, [w:] tegoż, *Szkice literackie*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1959, s. 261.

² Zob.: J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997, s. 271.

³ N. Taylor-Terlecka, *Od Komu do Kołomy. Wiersze poetów polskich*, [w:] *Gułag polskich poetów. Od Komu do Kołomy. Wiersze*, wybór wierszy i przedm. N. Taylor-Terlecka, Londyn 2001, s. 20.

Większość poetów 2. Korpusu Armii Polskiej na Wschodzie reprezentowało

poziom raczej amatorski niż profesjonalny. Bo też cała ta twórczość, jedna z bardziej charakterystycznych dla owego okresu, stanowi nie tyle zjawisko artystyczne (pod tym względem trudno byłoby mu przyznać znamiona większej oryginalności), ile historyczne i socjologiczne. Doświadczenia wyniesione z Rosji dawały się łatwiej wyrazić w wierszu niż w utworze prozatorskim, stawiającym większe wymagania⁴.

Moim zdaniem, i proza, i poezja stawia, twórcy jednakowe wymagania, tzn. proces twórczy jednej i drugiej przebiega tak, że angażuje mniej więcej tyle samo sił psychofizycznych.

Większość poetów-żołnierzy uległo „imperatywowi świadczenia”⁵: nieodległa przeszłość okazała się silniejsza od terażniejszości. Fatamorgana ZSRR jest bardziej widoczna od krajobrazów Bliskiego Wschodu; odległe miejsca współlistnieją w jednej przestrzeni poetyckiej. Jeden z wierszy Stefana Legeżyńskiego odzwierciedla te tendencje. Chamsin,

Tyś mi przypomniał buran — wiatr północny
I nas bezsilnych w śmiercionośnej nocy.
Na kwietne pyły niósł a kopne śniegi
W chłodzie, co leciał gdzieś aż z piekieł brzegu.

J a c h c ę z a p o m n i e ć , n i e m o g ę , d a r e m n e ,
Straszne pustkowia budzą mnie nocami.
Tam zostawiłem tych, co żyli ze mną, —
— W kopcach z kamieni — popod gór szczytami...⁶.

Wiersze żołnierskie⁷ „na dalszym planie dopiero były odczytywane jako fakty natury artystycznej”⁸, choć „nie brakowało w tym czasie osiągnięć o trwalszych, artystycznych wartościach”⁹. Stanisław Lam przewidział zaraz po wojnie

kiedyś historyk literatury będzie mógł wydać sąd bardziej obiektywny, niż to jest możliwe dziś, kiedy jesteśmy pod świeżym wrażeniem tego poetyckiego słowa. W każdym razie ocena nie wypadnie ujemnie. Czytelnik zaś odczyta te karty z pełnym wzruszeniem, jako pamiątnik duszy własnej, spięty złotą klamrą, skrzącą brylantami łez wylanych na krzyżowych drogach Polski i rubinami krwi, zebranych z pól bitewnych dwu kontynentów¹⁰.

⁴ J. Święch, *Literatura polska...*, s. 318.

⁵ M. Delaperrière uważa, że w świadectwie literackim występuje „dramatyczny konflikt między imperatywem świadczenia a niemożnością pełnego przekonania adresata o jego wiarygodności”; zob.: M. Delaperrière, *Świadectwo jako problem literacki*, *Teksty Drugie* 2006 nr 3, s. 59–70.

⁶ S. Legeżyński *Dwa huragany*, [w:] *Gulaż polskich poetów...*, s. 119, [przedruk w:] *Wiatr nas nosi po świecie. Antologia polskiej poezji żołnierskiej na obczyźnie 1939–1945*, przedm. A. Międzyrzecki, wybór, oprac., noty B. Klimaszewski, wstęp i współpraca W. Ligęza, Kraków 1993, s. 169–170 [podkr. — I. M.].

⁷ Poezja łagrowa należy do jednego z rodzajów poezji żołnierskiej. Wojciech Ligęza uważa, że „podział na poetów łagrów, stalagów oflagów, poezję zesłania, wędrówki, podróży itd. wydaje się sztuczny”; zob.: W. Ligęza, *Poezja żołnierska: między autentycykiem a mitem*, [w:] *Wiatr nas nosi po świecie...*, s. 17. W niniejszym artykule omawiane są wiersze tych poetów-żołnierzy, którzy wrócili z łagrów bądź zesłania w ZSRR, dlatego określam je mianem „łagrowe”. Zjawiska występujące w poezji łagierników mają szerszy zasięg: występują w całej poezji żołnierskiej.

⁸ Tamże, s. 24.

⁹ J. Święch, *Literatura polska...*, s. 321.

¹⁰ S. Lam, *Przedmowa*, [w:] *Antologia poezji polskiej 1939–1945*, Paryż [1946], s. 12.

Pisarze byli zgodni co do tego, że w warunkach ekstremalnych poezja doznała szkody. Szałamow uważał, że obóz nadwyreżył jego kondycję poetycką. Sugerował, że przeżycia obozowe nie nadają się na wiersze: „gdzie chować brudnopisy, / Pod pachą, czy na nagim ciele”; „Czy nie skłamią słowa”; „Czy ktoś je pojąć zdoła”¹¹. Jednakże biografia twórczości tego rosyjskiego pisarza rozwiała te wątpliwości. Do obozu przyszedł on jako prozaik, a wyszedł stamtąd poeta z zeszytami wierszy. Opowiadania obozowe zaczął pisać dopiero kilka lat po opuszczeniu łagru. Takie koleje twórczości można wytłumaczyć tym, że proza wymaga systematycznej pracy i nie znosi przerw.

Maria Petry uważała, że obowiązki patriotyczne narzucane literaturze polskiej tułającej się na Bliskim Wschodzie szkodzą jej. Zarzucała twórcom i krytykom, że zapomnieli na wygnaniu o podstawowym dla poezji konflikcie „ja” z rzeczywistością, o podstawowym jej dążeniu do „uwolnienia od tajemniczej siły mistycznej”¹². Biografia poetki też zaprzecza temu, że wygnanie, tułaczka, obowiązki patriotyczne mają niekorzystny wpływ na poezję. Pierwszy tomik poetycki Marii Petry zapowiadał kolejne, wspaniałe, których jednak nie było.

Każdy poeta reagował inaczej na ekstremalne zjawiska, jeden tworzył liczne wiersze, drugi milczał, a trzeci pisał dalej, ale o wiele gorzej niż przed wojną. W psychice więźniów zaszły niekorzystne przemiany, co też, moim zdaniem, nie było obojętne dla literatury. Życie stawiało poezji nowe wyzwania, lekceważone niejednokrotnie. Wielu „autorów, nawet po takich przeżyciach”¹³ nie mogło się oderwać od nawyków artystycznych.

Przewidywania Theodora Adorno o końcu poezji po Oświęcimiu sprawdziły się poniekąd. Z tym że wymagają one dodatkowego komentarza: po pierwsze — trzeba je odnieść także do doświadczeń wyniesionych z obozów sowieckich¹⁴; po drugie poezja jest nadal możliwa, ale nie w dotychczasowej postaci. Sam filozof precyzował swoją myśl pisząc:

Wciąż trwające cierpienie ma także prawo do ekspresji, jak maltretowany do krzyku; dlatego raczej mylny byłby sąd, że po Oświęcimiu nie można już napisać żadnego wiersza¹⁵.

Przed wojną głosił Ortega y Gasset „poeta zaczyna się tam, gdzie kończy się człowiek. Dołą człowieka jest żyć ludzkim życiem, dołą poety — wymyślać to, co nie istnieje. Na tym polega jego zawód”¹⁶. Podkreślał jednocześnie:

jeżeli nie jesteś zanurzony po same uszy w wielkich podskórnych prądach łączących i ożywiających wszystkich, jeżeli obce ci są wielkie niepokoje ludzkości, to mimo że piszesz piękne strofy o delikatnych białych dłoniach, o całych ogrodach umierających z miłości do jednej, pięknej róży, o malutkim smutku, który jak mysz zżera ci serce — nie jesteś poetą, lecz filistrem opiewającym piękno poświaty księżycowej. [...] Poezja jest więc kwiatem wyrastającym z cierpienia; ale nie tego chwilowego, subiektywnego [...]¹⁷.

¹¹ [W. Szałamow] V. Šalamov, *Sobranie sočinenij*, podgotovka teksta i primečania I. P. Sirotinskaja, Moskva 1998, t. 3 [tłum. cytatu — I. M.].

¹² M. Petry, *O poezji*, [w:] tejsze, *Struny*. [Wiersze], Palestyna 1944, s. 5.

¹³ J. Świąch, *Literatura polska...*

¹⁴ Ten filozof w swoich rozważaniach nie brał ich pod uwagę.

¹⁵ T. W. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przekład, wstęp K. Krzemieniowa, Warszawa 1986, s. 509.

¹⁶ J. Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przekład P. Niklewicz, wybór i wstęp S. Cichowicz, Warszawa 1980, s. 302.

¹⁷ Tamże, s. 43.

Roman Ingarden za wartość sztuki uznał pewną zdolność dzieła do silnego oddziaływania na odbiorcę. „Może to być działanie estetyczne, propagandowe, przekonywujące, umoralniające klub gorszące itp.”¹⁸.

Pierwsza formuła hiszpańskiego filozofa rzadko miała zastosowanie w poezji łągowej. Przestrzegali jej m.in. Beata Obertyńska i Lech Piwowar. Podmiot liryczny nie tyle wymyśla to, co nie istnieje, lecz „sięga tam, gdzie wzrok nie sięga”, tzn. nie jest miejscem uwięzienia: „A myśli wszystkich, wspomnienia pobiegły gdzieś w dale / [...] Gdzie rodziny przechodzą nie mniejsze katusze, / Niż my, jeńcy, skazani na życie tułacze”¹⁹. Obertyńska odrywa się od konkretnego człowieka, tj. więźnia i staje się kimś, w ogóle człowiekiem, kontemplującym przyrodę Uralu. Aluzyjnie jedynie przypomina, że jest niewolnikiem Północy: „On — który się w tej wrogiej, przestrzeni / jeden — mojej bezsilnej oparł n i e n a w i ś c i”²⁰.

W literaturze łągowej jest sporo utworów, które mają zdolność do silnego oddziaływania na czytelnika. W przypadku prozy jest ono umoralniające, (*Inny świat, Po wyzwoleniu...*), w poezji gorszące. Poezja rzadko osiąga efekty umoralniające. Do tego rodzaju wierszy można zaliczyć *Suplikacje* Obertyńskiej, *Drogę na północ* Jerzego Bazarewskiego, sięgające po sugestywne porównania i wstrząsające obrazy: „świat zawirował jak bilardowa kula”; „Ten świat patrzył nam w twarze, jak słowa: / — Kulą w łeb!”; „Zupa dymiała, jak okręt na Oceanie Lodowatym”; „Wreszcie / Mróz przekuł nogi na żelazo”²¹.

Życie me przypomina step pusty — bezpłodny,
gdzie pod słońcem palącym schną usta z pragnienia,
w którym kroki sieroce depcą po wspomnieniach,
gdzie piołun pije gorzyc marzeń swych zawodnych.
Pusto, pusto, daleko...²².

Krajobraz odczytany przez doświadczenie łągowe²³ także wywołuje negatywne wrażenia. Odtrąca raczej niż zachęca do odwiedzania północnej Rosji: „Niskie słońce północy, rozdierane palem / Na ostrzu wyschłej sosny, pod niebem ze stali”²⁴; „Jeszcze nie zeszyły gwiazdy, więzione wśród nieba / Spod księżycowej wachty poza dzienną zonę”²⁵. W opisach przyrody kryje się zwykle namysł nad losem, poczucie wyobcowania. Powiedziała by Zbigniew Herbert, że drzewa i ptaki „są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy”²⁶. Nie pocieszy, bo przyroda Północy sama jest niepocieszona:

Wiatr do drzwi się dobija, strudzony przechodzeń,
niebo szare, jak życie — czas zastępnym jak co dzień.

Za oknem płyną słupy w żalobnym szeregu
i targane rozpaczą siwe włosy śniegu...

¹⁸ R. Ingarden, *Szkice z filozofii literatury*, wstęp W. Stróżewski, Kraków 2000, s. 115.

¹⁹ L. Piwowar, *Wigilia*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 135.

²⁰ B. Obertyńska, *Ural*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 51 [podkreśl. — I. M.].

²¹ J. Bazarewski, *Droga na północ*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 87–88.

²² H. Terlecka, *Step*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 121.

²³ Określenie W. Ligęzy odnoszące się do poezji B. Obertyńskiej; zob.: W. Ligęza, *Beaty Obertyńskiej świadectwo z domu niewoli*, [w:] *Świadectwa i powroty nieludzkiego czasu. Materiały konferencji naukowej poświęconej martyrologii lat II wojny światowej w literaturze [Maj-danek 18–19 IV 1989 r.]*, pod red. J. Święcha, Lublin 1990, s. 152–168.

²⁴ Z. Broncel, *Ural*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 81.

²⁵ Tenże, *Chleb*, [w:] *Gułag polskich poetów...*, s. 82.

²⁶ Z. Herbert, *Przestanie*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył autor, [Warszawa 1973], s. 134.

Tak czekałyśmy obie! Ty — wiosno — na niebie
oczekiwałaś maja — ja — czekałam ciebie...
a dziś w nas obu płacze sybirska zawieja...
Maj oszukiwał cię, wiosno. Mnie — moja nadzieja...

(Buzułuk, 24 grudnia 1941)²⁷

Przez doświadczenie łagrowe jest odczytywana także kultura, atrakcyjne obiekty oglądane oczami łagienika stają się odpychające.

Piramidy — jak o tym świadczy wiersz Stefana Legeżyńskiego pod takim tytułem — były śladem cywilizacji podobnej do tej, jaką poznali na dalekiej Północy: opartej na krzywdzie, wyzysku, eksploatacji siły ludzkiej. Analogie narzucały się same.²⁸

Potworna zbrodnia wieków w kamień przemieniona.
Schody krwią okupione, sypiące się w słońcu,
Krzyczą głazy z dalekich krajów przywiezione;
„Faraonowie — synami zbrodni a nie słońca”...

Świat nie zmienił się wcale od dziesiątka wieków
Pomimo dwutysięcznej nauki Chrystusa²⁹.

Za prawdziwe dzieła sztuki uznano utwór Beaty Obertyńskiej *Z domu niewoli* i poezję Aleksandra Wata, o czym świadczą osobne studia poświęcone twórczości tych autorów³⁰. Są podstawy, aby wiele innych łagrowych utworów poetyckich uznać za „wartościowe”: Czytelnik nie pozostaje na nie obojętny. Jest ona prawdziwa także ze względu na wartości poznawcze:

Prawdziwość w znaczeniu poznawczym może występować w dziele sztuki tylko o tyle, o ile w jego obrębie występowały sądy w znaczeniu logicznym lub inne wyniki poznawcze, lub też, o ile by samo dzieło było jednym z wyników poznawczych³¹.

Należy jednak pamiętać o tym, „że istnieje przecież różnica między dziełami sztuki literackiej a dziełami naukowymi, sprawozdawczymi, politycznymi...”³², „byłoby rzeczą wskazaną posługiwać się słowem «prawda» i «prawdziwość» wyłącznie w znaczeniu logicznym, *resp.* poznawczym”³³. Podsumowując, chcę zwrócić uwagę na to, że pod żadnym pozorem literatura łagrowa nie powinna być traktowana jako wyłączne źródło wiedzy o łagrach, niejednokrotnie popełniano taki błąd, kiedy właściwie tylko literatura mogła przekazać nie fałszowane informacje o obozach sowieckich. Warto fakty i zjawiska opisane we wspomnieniach, świadectwach, poezji skonfrontować z opracowaniami historycznymi, które już się pojawiły³⁴. Literatura ma swoją, wyjątkową prawdę, która może odbiegać od prawdy historycznej lub filozoficznej. Jest przede wszystkim prawdą o indywidualnym przeżyciu zdarzeń (wojny, łagrów), które miały miejsce w biografii milionów.

²⁷ H. Terlecka, *Oszukana*, [w:] *Gulag polskich poetów...*, s. 126.

²⁸ J. Święch, *Literatura polska...*, s. 374.

²⁹ S. Legeżyński, *Piramidy*, [w:] *Wiatr nas nosi po świecie*, s. 170.

³⁰ Zob.: *Pamięć głosów. O twórczości Aleksandra Wata. Studia*, pod red. W. Ligęzy, Kraków 1992; *Zakłęte przestrzenie. O twórczości B. Obertyńskiej*, pod red. Z. Andresa i Z. Ożoga, Toruń 2005.

³¹ R. Ingarden, *Szkice...*, s. 99.

³² Tamże.

³³ Tamże, s. 118.

³⁴ Zob.: A. Applebaum, *Gulag*, Warszawa 2005.

GDY ZOBACZYŁEM KANADĘ... NADZIEJE. OCZEKIWANIA. ROZCZAROWANIA

Anna ŚLIZ (Opole)

Pokażę wam Kanadę

Kanada — Kraj Klonowego Liścia kojarzony już w swojej nazwie z symbolem liścia klonu widniejącego na fladze państwowej. To olbrzymie terytorium Ameryki Północnej zamieszkiwane przez 31 milionów ludzi, w tym ponad 900 tysięczną społeczność Polonijną¹. Kraj westchnień i pragnień wielu z nas, ale równocześnie kraj kojarzony przez wielu Polaków głównie ze sferą symboliki jak klon czy zapach żywicy. W formie uproszczonej Kanada składa się z tubylców (Native), Indian i Inuitów (Eskimosów) oraz imigrantów. Tutaj niemal każdy skądś przybył. Na początku XX wieku imigranci dzielili się na trzy zasadnicze kategorie: uprzywilejowani Anglosasi, Skandynawowie, Niemcy, Holendrzy i Francuzi; nieuprzywilejowani Słowianie i narody południowej Europy oraz niepożądani Murzyni i Azjaci. Kres tej selekcji i wywyższaniu się jednych kultur w stosunku do innych położył premier Pierre Elliott Trudeau. W roku 1971 proklamował on oficjalną politykę wielokulturowości, która dawała swobodę afirmacji własnej kultury wymagając jedynie od zamieszkujących terytorium Kanady lojalności państwowej, obywatelskości i umiejętności posługiwania się jednym z dwóch języków urzędowych: angielskim bądź francuskim. W roku 1982 wielokulturowość Kanady znalazła swój zapis w Konstytucji: „Niniejsza Konstytucja będzie interpretowana w duchu zgodnym z ochroną i dalszym rozwojem wielokulturowego dziedzictwa Kanady”². Kanadyjski multikulturalizm otwiera drzwi dla manifestacji własnego dziedzictwa kulturowego, która wymaga świadomości własnego *ethnos*, jak również postawy tolerancji w stosunku do wszelkiej odmienności. W specyfice kanadyjskiej wielokulturowości szukali swojego miejsca od połowy XIX wieku Polacy.

¹ *Ethnocultural Portrait of Canada Highlight Tables, 2006 Census*, [on-line]. [Dostęp: listopad 2009]. Dostępny w WWW: <http://www12.statcan.ca/english/census06>

² *Kto jest Kanadyjczyk?*, Związkowiec (Toronto), 19.02.1998.

Polacy w wielokulturowym społeczeństwie Kanady

Istnieje wiele kontrowersji dotyczących historii pierwszych Polaków, którzy przybyli i osiedli na ziemi kanadyjskiej. Różne źródła podają tę — skądinąd bardzo interesującą — informację z różnym stopniem prawdopodobieństwa. Nie budzi w tym kontekście wątpliwości dopiero fakt, że początki trwałej obecności Polaków na ziemi kanadyjskiej sięgają końca wojny siedmioletniej. W skład zwycięskich wojsk angielskich wchodziły wówczas jednostki niemieckie, gdzie wśród najemników znajdowali się polscy żołnierze. Pierwsza bardziej liczna grupa Polaków przybyła do Kanady przez Stany Zjednoczone po zakończeniu wojny o niepodległość USA w roku 1783 wraz z licznymi lojalistami pochodzenia anglosaskiego³. Kolejna grupa Polaków przybyła do Kanady w okresie wojen napoleońskich. Zostali przywiezieni na terytorium Kanady przez Anglików, którzy wcielili ich do swoich wojsk walczących po stronie angielskiej w okresie wojen. Były to nieliczne, ale silnie osadzone w źródłach początki życia Polaków w kraju pachnącym żywicą.

Poszukując początków zwartej grupy Polonii kanadyjskiej musimy sięgnąć do połowy wieku XIX kiedy rozpoczęła się pierwsza fala polskiego wychodźstwa zaoceanicznego. Piszę zaoceanicznego ponieważ pierwsze osadnictwo Polaków w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki odbywało się paralelnie. Pierwszą zwartą grupą Polaków na ziemi Kraju Klonowego Liścia była grupa wychodźców z Pomorza — Kaszubi. Grupa ta osiedliła się na Wyżynie Madawaska w okolicy Barry's Bay i Round Lake Center hrabstwa Renfrew w prowincji Ontario w roku 1858. Za wiążącą datę osiedlenia się tej grupy polskich, kaszubskich osadników przyjmuje się jednak rok 1859. W tym bowiem roku (wrzesień 1859) rozpoczęło się nadawanie ziemi przybyszom z Polski. Pierwszymi, którzy otrzymali ziemię od rządu kanadyjskiego, była grupa 14 rodzin, liczących w sumie 57 osób. Jest to więc właściwa data, od której rozpoczyna się historia polskiego, zwartego osadnictwa na ziemi kanadyjskiej. W następnych latach przybywały kolejne rodziny, które otrzymywały ziemię. Zgodnie z zachowaną dokumentacją Polacy osiedlali się przede wszystkim na odcinku od Brudenell do Barry's Bay w prowincji Ontario. Była to południowa i północna strona drogi Ottawa-Opeongo, która została otwarta dla osadnictwa w roku 1855. Agentem tego odcinka został Irlandczyk — Tomasz P. French. W literaturze używa się zatem stwierdzenia — nadania Frencha. Sumienność i zaangażowanie T. P. Frencha w swoją pracę zrodziło u niego zbyt optymistyczne opinie o wartości i perspektywach rozwoju podległego mu osadnictwa. Jego oceny okazały się nierealne, co przyczyniło się do złożenia przez niego rezygnacji. Jednak osadzeni przez niego Kaszubi stanowili już trwały zaczątek „okolicy polskiej”, z której, mimo wszelkich trudności, nie ustąpili⁴. Wykazali zatem upór i wytrwałość w dążeniu do zorganizowania sobie nowego życia na obcej przecież ziemi.

Głównym motywem emigracji pierwszych Polaków była przede wszystkim bieda, która skutecznie wypychała Polaków z ich rodzimych wsi. Polska emigracja przełomu XIX i XX wieku to emigracja chłopska poszukująca w nowym kraju warunków godnej egzystencji. Jednym marzenia o raję spełniły się, innym nie. Spełnienie marzeń ogniskowało się wokół ciężkiej pracy, wytrwałości i uporu, ale i to nie zawsze wystarczało. Brak wykształcenia, analfabetyzm, wiejski styl życia, przywiązanie do kościoła i tradycji skutecznie hamowały proces włączania się Polaków w główny nurt życia społeczno-kulturowego Kanady.

³ H. Zins, *Historia Kanady*, Wrocław 1975, s. 253.

⁴ S. Stolarczyk, *Gdy wspomynam Kaszuby... Notes kanadyjski*, Toronto 2000, s. 20–29.

Widoczny zastój polskiej emigracji do Kanady nastąpił w okresie I wojny światowej. Jednak tuż po jej zakończeniu emigrację kontynuowali polscy chłopi, którzy opuszczali Polskę pchani wizją posiadania własnej farmy na ziemi kanadyjskiej. Oprócz pracy na farmach Polacy coraz częściej podejmowali pracę w przemyśle jako robotnicy niewykwalifikowani i otrzymywali minimalne wynagrodzenia. Często i o te miejsca pracy musieli rywalizować z przedstawicielami innych grup etnicznych. Obecność Polaków silnie odcisnęła się na składzie imigracyjnym społeczeństwa kanadyjskiego okresu międzywojennego. Pisze o tym Jan Grabowski:

W roku 1930 co szósty imigrant przybywający do Kraju Klonowego Liścia legitymował się polskim paszportem. Jeżeliby wyłączyć spośród imigrantów przybyszy z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, to okazuje się, że polski udział wzrasta do 20-40% w zależności od roku. Skład społeczny polskiego wychodźstwa został określony przez nędzę polskiej wsi — ogromna większość imigrantów wywodziła się z terenów wiejskich⁵.

W okresie Wielkiego Kryzysu sama Kanada ograniczyła ruch imigrantów. Dotknęło to również Polaków⁶. Kolejnym okresem, który spowodował zmniejszenie liczby polskich emigrantów przybywających do Kanady, była II wojna światowa. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że w okresie sześciu lat polskiej niewoli wojennej na teren Kanady przedostała się grupa (ok. tysiąca) polskich techników, inżynierów i innych profesjonalistów, którzy zostali zatrudnieni przy rozbudowie kanadyjskiego przemysłu lotniczego. W roku 1943 przybyła do Kanady grupa polskich uchodźców z Bliskiego Wschodu. Imigracja Polaków do Kanady była w tym czasie możliwa głównie dzięki świetnej reputacji, jaką cieszyli się polscy fachowcy⁷. Otrzymując zatrudnienie w różnych gałęziach przemysłu coraz wyraźniej Polacy rozpraszali się przestrzennie. Większość z nich osiedlała się jednak w dwóch największych miastach: Toronto i Montrealu. W wyraźny sposób zmniejszyła się liczba osób, które chciały zajmować się rolnictwem. Jak już wspomniano, emigracja okresu II wojny światowej i powojenna to grupa osób wykształconych, o wysokich kompetencjach, znająca w dużej mierze język angielski bądź francuski. To Polacy, którzy oprócz ciężkiej pracy chcieli awansować w kanadyjskiej strukturze społecznej i usilnie do tego dążyli.

Czasy realnego socjalizmu w Polsce to zróżnicowany okres pod względem poziomu emigracji Polaków do Kanady. Okresy wyraźnych barier wyjazdowych były przeplatane chwilami „odwilży”. Taka sytuacja trwała do lat 80. XX w. kiedy polska transformacja ustrojowa wygenerowała kolejną falę polskiego uchodźstwa do Kraju Klonowego Liścia, a Kanada wprowadziła specjalne ułatwienia imigracyjne dla naszych rodaków.

Zmienne losy polskiej emigracji do Kanady, rozmaite trajektorie losów Polaków w kraju Indian i Eskimosów wytworzyły współczesny obraz polskiej grupy etnicznej w Kanadzie. Grupy liczącej obecnie 984 565 osób, z których 269 375 przypisuje sobie jednorodne polskie pochodzenie⁸.

⁵ J. Grabowski, *Historia Kanady*, Warszawa 2001, s. 287.

⁶ M. Kijewska-Trembecka, *Kanada — naród czy wspólnota polityczna. Analiza kanadyjskich procesów integracyjnych*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego 1994 t. MCXLIV, Prace Polonijne z. 19, s. 25.

⁷ J. Grabowski, *Historia Kanady*, s. 290.

⁸ *Ethnocultural Portrait of Canadian...*

Marzenia o kanadyjskim raj

Źródłem nieocenionej wiedzy szkicującej obraz polskiej emigracji są pamiętniki, które odtwarzają nie tylko biografię jednostek, ale na ich podstawie możemy zrekonstruować sytuację społeczno-polityczną zarówno Polski, jak i Kanady.

Historia piśmiennictwa wspomnieniowego Polaków sięga czasów pierwszych fal wychodźstwa polskiego. Choć pamiętniki pisali Polacy udający się do wszystkich zakątków świata ja przeprowadzę czytelnika przez pamiętniki Polaków, którzy osiedli w Kanadzie. Nie wolno jednak nie wspomnieć dzieła, które odegrało szczególnie ważną rolę w historii polskiego pamiętnikarstwa. Jest to pięciotomowa praca Williama I. Thomasa i Floriana Znanińskiego *Chłop polski w Europie i Ameryce*⁹, którego pierwsze wydanie ukazało się w Stanach Zjednoczonych w latach 1918–1920.

Polskie pamiętnikarstwo w Kanadzie rozpoczęło się ogłoszeniem konkursu przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie w roku 1936¹⁰. Kolejne konkursy były ogłaszane przez instytucje działające na terenie Kanady. W roku 1957 i 1967 konkursy ogłosiła gazeta polonijna „Związkowiec” a w roku 1972, 1980 i 1989 The Canadian Polish Research Institute in Toronto (Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w Toronto)¹¹. Niestety nie wszystkie pamiętniki zostały opublikowane w formie książkowej.

Pamiętniki Polaków mieszkających w Kanadzie rekonstruują trzy zasadnicze fale polskiej emigracji do Kraju Klonowego Liścia. Pierwsza fala to przełom XIX i XX wieku, druga to emigracja po II wojnie światowej i trzecia to tzw. emigracja postsolidarnościowa lat 80. i 90. minionego stulecia. Nie odbierając ważnej roli jaką w życiu Polonii kanadyjskiej odegrała emigracja powojenna (charakterystyka tej fali emigracyjnej jest obecnie przedmiotem szerszego opracowania autorki niniejszego artykułu) swoją uwagę skupię na dwóch kolejnych: emigracji przełomu XIX i XX wieku oraz emigracji lat 80. i 90. XX wieku. Są to dwie przeciwstawne fale wychodźcze zarówno pod względem motywów podjęcia decyzji o emigracji, jak i cech społeczno-demograficznych emigrantów.

Życie pierwszych polskich emigrantów poznajemy przez pryzmat biografii jednostek, które na przełomie XIX i XX wieku opuszczały Polskę poszukując lepszego życia w Kanadzie. Wprawdzie pierwsi polscy imigranci w Kanadzie pochodzili z Kaszub, ale najbardziej liczne fale emigrujących Polaków generowały najbardziej niefortunne regiony Polski. Prymat wiodła tutaj Galicja. Pierwsze pamiętniki były zatem pióra tych emigrantów i stanowią po dzień dzisiejszy dokumentację wielkiej chłopskiej epepei początków XX wieku. Dzięki swojej autentyczności stanowią dokument epoki o bogatej wymowie i doniosłym znaczeniu, dokument, który zbliżając nas do przeszłości pozwala lepiej zrozumieć dzień dzisiejszy¹².

⁹ W. I. Thomas, F. Znaniński, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, tłum. M. Metelska (t. 1), E. Oengo-Knoche (t. 2), S. Helsztyński (t. 3), I. Wyrzykowska (t. 4), A. Bartkiewicz (t. 5), Warszawa 1976.

¹⁰ *Pamiętniki emigrantów. Kanada: nr 1–16*, [red. B. Ratyńska], Warszawa 1971.

¹¹ *Pamiętniki imigrantów polskich w Kanadzie. Wybór pamiętników nadesłanych na konkurs Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego w 1972 r.*, do druku przygotował i wstępem opatrzył B. Heydenkorn, t. 1–2, Toronto 1975, 1977; *Pamiętniki imigrantów polskich w Kanadzie. Wybór pamiętników nadesłanych na konkurs Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego w 1978 r.*, do druku przygotował i wstępem opatrzył B. Heydenkorn, t. 3, Toronto 1978; *Zawiedzeni, rozczarowani, zadowoleni. Pamiętniki imigrantów polskich okresu 1958–1981. (Konkurs Instytutu rozpisany w 1980 r.)*, do druku przygotował i wstępem opatrzył B. Heydenkorn, t. 4, Toronto 1984.

¹² A. Andrzejewski, *Przedmowa*, [do:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 15.

Wspólnym mianownikiem wszystkich pamiętników jest konfrontacja mitu Ameryki (Kanady) z rzeczywistością. W czasach, o których traktuje ten fragment artykułu, kraje zaoceaniczne funkcjonowały w umysłach Polaków jako „raj”, gdzie spełniają się wszystkie marzenia i nadzieje. Dla wielu jednak ten raj okazał się „piekłem”, z którego nie było ucieczki. Polacy wciąż jednak obierali ścieżkę prowadzącą do „wymarzonej Ameryki” wyrzekając się często tego wszystkiego co posiadali w Polsce.

Analizując treść kolejnych pamiętników odnajdujemy odpowiedź na wciąż aktualne pytanie o motywy opuszczania kraju przez naszych rodaków. Rekapitulując ten aspekt piśmiennictwa wspomnieniowego przekonujemy się, że głównymi motywami opuszczenia Polski przez emigrację chłopską końca XIX i początków XX wieku była nade wszystko nędza polskiej wsi i brak perspektyw na godną egzystencję w kraju. Nędza polskiej wsi wynikała z głodu ziemi, jak również z rodzącego się poczucia chłopskiej godności w obliczu dworu, duchownych i administracji. Wyjeżdżali przede wszystkim ludzie młodzi, silni i będący w stanie podjąć ryzyko, mający wciąż w świadomości mit silnej Ameryki. Równocześnie treść pamiętników pozwala nam zrekonstruować, a tym samym poznać, sytuację społeczną Galicji, Kongresówki i II Rzeczypospolitej. Z tej rekonstrukcji powstaje obraz, którego elementami są głód ziemi, półpańszczyzniane stosunki, analfabetyzm i półanalfabetyzm, epidemie, supremacja kulturowa kleru, nadużywanie władzy, dyskryminacja ruchu ludowego¹³.

Polska emigracja przełomu XIX i XX wieku to emigracja chłopska, charakteryzująca się brakiem wykształcenia i profesjonalizmu. To w dużej mierze analfabeci, których jedynymi umiejętnościami były odwaga i ciężka praca. Emigranci ci zabierali jednak za ocean coś bardzo cennego — wiarę rzymsko-katolicką (na wzór polskich przydrożnych, wiejskich kapliczek budowali podobne w Kanadzie a pierwsze zarobione pieniądze przeznaczali na budowę kościoła), mowę, pieśni i zwyczaje. Mieli w sobie zinternalizowane przywiązanie do ziemi — ojcowizny, jak również obraz polskiej rodziny patriarchalnej. Z tak zgromadzonym bagażem udawali się polscy emigranci do Kanady. Dla wielu z nich była to jedyna podróż i nigdy więcej nie zobaczyli już ani Polski, ani swoich najbliższych. Ich życie w nowym kraju przebiegało na codziennej konfrontacji z kanadyjską, surową rzeczywistością. Równocześnie kontakt z kulturą i cywilizacją Kanady wyrobił w Polakach jednoznacznie krytyczne podejście do stosunków panujących w Polsce. Zetknięcie się z odmiennymi relacjami międzyludzkimi w coraz bardziej jaskrawy sposób uświadamiało im sytuację w Polsce. Szczególnie bolesna była pamięć o stosunkach społecznych panujących między chłopami a panami na polskiej wsi. W Kanadzie Polacy mogli otrzymać 160 akrową farmę, która po spełnieniu odpowiednich warunków przechodziła na ich własność¹⁴. Mogli również liczyć na opiekę państwa w sytuacji niezdolności do pracy. Kanada, chociaż nie była wówczas w pełni państwem demokratycznym, to coraz lepiej zaczynała dbać o osadników, którzy mieli kłopoty z zapewnieniem sobie godziwych warunków egzystencji. Polacy dość często starali się z tej dobroci korzystać, co wzbudzało niechęć wśród współosiedleńców. Niechęć skierowana do Polaków była znacząca i w dużej mierze stanowiła rezultat cech społeczno-demograficznych polskich imigrantów. Była to przede wszystkim nieznanomość języka angielskiego i francuskiego, jak również niskie kwalifikacje. Nieprzychylność mieszkańców Kanady i surowy klimat mogły wielu zniechęcić. Tak jednak się nie stało. Wręcz przeciwnie. Polacy traktowali tę sytuację jako wyzwanie a swoim uporem i ciężką pracą wpisali się na stałe w społeczny obraz Kanady.

¹³ Tamże.

¹⁴ H. Janowska, *Wychodźstwo polskie w Kanadzie*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 18.

Praca dająca Polakom nadzieję lepszej egzystencji wymagała adaptacji do nowych warunków życia. Treść pamiętników uświadamia nam, że proces asymilacji pierwszych emigrantów przebiegał bardzo powoli. Podstawowym hamulcem pełnego włączenia się Polaków w nurt życia kanadyjskiego była silnie zinternalizowana polska kultura i tradycja, którą emigranci zabierali ze sobą z kraju i której pozostawali wierni. Endogamiczny charakter polskich małżeństw, bliskość polskiego kościoła rzymsko-katolickiego, dominacja w życiu codziennym języka polskiego, zakładanie polskich szkół, powstawanie wielu organizacji polonijnych, a nade wszystko ścisłe związki lokalno-towarzyskie sprzyjały procesowi gettyzacji polskiej grupy etnicznej w kanadyjskiej rzeczywistości. Izolacja Polaków od świata zewnętrznego zamykała wielu z nich drogę do awansu społecznego, którego nieodzownymi elementami były znajomość języka angielskiego (francuskiego) oraz internalizacja stylu życia preferowanego przez większość. Zaprezentowana sytuacja dotyczyła przede wszystkim pierwszego pokolenia emigrantów. Kolejne zaczęły dostrzegać błędy swoich przodków i wielu z nich poddawało się w różnym stopniu procesowi asymilacji zapewniając sobie w ten sposób awans społeczny i lepsze warunki egzystencji. Kluczem do tego było przede wszystkim wykształcenie, które nigdy nie było priorytetem dla emigrujących Polaków i często również takie idee ekstrapolowano na kolejne pokolenia.

Treść analizowanych pamiętników pozwala na wyodrębnienie trzech zasadniczych kategorii emigrantów wśród ich autorów¹⁵. Pierwsza kategoria to osoby rozczarowane, które chcą powrotu do Polski, ale wrócić nie mogą. Jako przykład ilustrujący tę kategorię emigrantów przywołuję pamiętnik wyrobnika z prowincji Ontario, który wyjechał z Polski zostawiając żonę i syna, którzy dołączyli do niego w okresie późniejszym. To syn formala z ziemi radomskiej. Już na początku emigracyjnej przygody został oszukany i zamiast do Kanady trafił do Nowego Jorku, skąd pojechał do Montrealu. Pracował jako robotnik leśny, a kiedy zachorował na reumatyzm pozbawiło go to możliwości pracy i dochodów. Chciał wrócić do Polski, ale miał zaoszczędzonych jedynie pięć dolarów:

Ponieważ w ojczyźnie, w której się urodziłem, a to jest ukochanej Polsce przepracowałem dwadzieścia lat i gdy chciałem wyjechać z niej nie miałem za co, w przybranej ojczyźnie przepracowałem drugie dwadzieścia lat, to nie tylko że nie mam za co powrócić do mojej ukochanej ojczyzny, lecz z miasta do miasta chociażby za pracą to nie ma skąd wziąć parę dolarów na podróż, chociaż nie ma żadnego sensu wyruszać za pracą gdy jej nigdzie nie dostanie, chociażby przejechała od Pacyfiku do Pacyfiku dostać pracy nie może człowiek po czterdziestu pięciu latach¹⁶.

Jest to przykład polskiego emigranta, dla którego konfrontacja marzeń z kanadyjską rzeczywistością była wielkim rozczarowaniem, by nie powiedzieć klęską.

Druga kategoria to emigranci ciężko doświadczeni, ale przedkładający nędzę kanadyjską nad polską. Przykładem tej kategorii losów polskich emigrantów w Kanadzie jest autobiografia wyrobnika z prowincji Manitoba, który był synem małorolnego chłopca spod Jarosławia. W Kanadzie pracował na farmie do czasu kiedy zachorował, ale nie chciał wrócić do Polski uważając, że mimo swojego nieszczęścia lepiej jest żyć w Kraju Klonowego Liścia niż w Polsce. Jest obywatelem Kanady, gdzie żyje na zasiłku:

Ja dość zawsze lubiłem się najpierw obliczyć nim coś wykonuję, toteż myślałem że dla mnie jest o wiele lepiej kiedy mam zamiary tutaj pozostać, wystarać się o obywa-

¹⁵ M. M. Drozdowski, *Pamiętniki i pamiętnikarze*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 43–47.

¹⁶ *Pamiętnik nr 3. Prowincja Ontario*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 121.

telstwo być obywatelem tego kraju z którego korzystałem i korzystam po dzień dzisiaj, a także jest dość to wielką pomocą że można takie pobierać utrzymanie w razie nieszczęścia¹⁷.

Z treści prezentowanego pamiętnika możemy odtworzyć sposób funkcjonowania kanadyjskiej pomocy socjalnej dla osób pokrzywdzonych przez los. Jest to na tyle dobra i skuteczna pomoc, że Polacy chcą pozostać i korzystać z niej a nie wracać do kraju.

Trzecia kategoria emigrantów to nieliczna grupa tych, którym w nowym kraju w pełni się powiodło i są zadowoleni. Obrazującym tę kategorię emigrantów przykładem jest biografia farmera z prowincji Saskatchewan, który opuścił Polskę jako syn rolnika z województwa krakowskiego. Jego emigracyjny start był odmienny od większości, gdyż bracia autora już mieszkali w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. To oni namówili go na wyjazd z Polski. Pracując dorywczo postarał się o własną farmę, która z biegiem czasu stała się świetnie prosperującą (bydło, zasiewy, maszyny). Wkrótce cała rodzina farmera zamieszkała na terytorium Kanady a jedenaścioro jego dzieci otrzymało w prezencie małe farmy. Ponieważ jego sytuacja w Kanadzie była bardzo dobra, wiele czasu poświęcał na pracę organizacyjną oraz pozwalał sobie na krytykę przedstawicieli innych grup etnicznych (Ukraińców, Rusinów) i polskich duchownych:

[...] u nas wynarodowienie młodzieży zaczyna się w kościele rzymsko-katolickim. Po polskich koloniach wyprawia się angielskich księży, wpycha się im książki angielskie do modlitwy i na każdym kroku stara się zangliczyć [...] Ale największą naszą bolączką to związki małżeńskie, dla prawdziwych Polaków niechętnie jest widziany związek mieszanych małżeństw. A tu młodzież schodzi się razem poznaje i przychodzi do związków małżeńskich a że większość jest Ukraińców gdyż w mieście po sklepach mówią po ukraińsku więc zalewa nas element ukraiński¹⁸.

Autor pamiętnika czuł się w Kanadzie silny i w pełni zadowolony z własnego życia.

Pamiętniki pierwszych emigrantów pokazują przede wszystkim ciężką pracę Polaków na ziemi Indian i Eskimosów, ale również ich upór i zawziętość. To oni przecierali drogi i budowali przyszłość nie tylko Kanady, ale i kolejnych polskich emigrantów. Walczyli o godne miejsce tak ważne w wielokulturowym społeczeństwie kanadyjskim.

W kontekście analizy treści pamiętników pierwszych Polaków na ziemi kanadyjskiej odwołam się — *a contrario* — do biograficznych wyznań Polaków, którzy przybyli do Kanady w latach 80. i 90. XX wieku.

Nie nadzieje ale oczekiwania

Początki polskiej transformacji lat 80. ubiegłego stulecia wygenerowały kolejną falę polskiej emigracji do Kanady. Znaczną grupę Polaków opuszczających w tym czasie granice Polski łączył sprzeciw wobec polskiej rzeczywistości socjalistycznej. Polacy wybierali los emigrantów, ponieważ nie akceptowali ówczesnych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W gronie obierających taką trajektorię znalazła się grupa Polaków, których fragment biografii nosi tytuł „Internowanie”. W tym okresie nasi rodacy przybywali do Kanady zarówno bezpośrednio z Polski, jak i trafiali do wymarzonego rajy przez obozy uchodźcze zlokalizowane w różnych krajach Europy m.in. w Austrii i Włoszech. Polska emigracja lat 80. XX wieku była odmienna zarówno od pierwszej fali przełomu XIX i XX wieku, jak i emigracji politycznej po II wojnie

¹⁷ *Pamiętnik nr 7. Prowincja Manitoba*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 192.

¹⁸ *Pamiętnik nr 10. Prowincja Saskatchewan*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Kanada...*, s. 290–291.

światowej. Odmienność ta odnosiła się zarówno do samej motywacji opuszczenia kraju pochodzenia, jak i cech społeczno-demograficznych emigrantów. Emigrantami drugiej połowy XX wieku nie kierowała nędza, ale chęć polepszenia swoich warunków życia. Najczęściej posiadali oni w Polsce pewne zasoby finansowe, które zabierali ze sobą. Często posiadali w Kanadzie rodzinę lub znajomych. Charakteryzowani emigranci nie byli biedni. Wyjeżdżali nie z nadziejami, ale oczekiwaniami osiągnięcia czegoś więcej niż oferowała im polska rzeczywistość. Oczekiwania te wynikały z cech społeczno-demograficznych charakteryzujących falę polskiej emigracji lat 80. ubiegłego stulecia. Byli to przeważnie ludzie młodzi, posiadający średnie lub wyższe wykształcenie, o wysokich kwalifikacjach zawodowych, niejednokrotnie władający w różnym stopniu językiem angielskim, rzadziej francuskim. W Kanadzie domagali się nostryfikacji swoich dyplomów i widocznej pomocy nie tylko ze strony Polonii kanadyjskiej, ale również władz Kraju Klonowego Liścia. Stąd pojawił się nowy rodzaj pomocy zwany sponsoringiem. Nie czas tutaj na dokładne omówienie tej formy pomocy, ale warto nadmienić, że wiele polskich organizacji i parafii w Kanadzie, a także osoby prywatne w różnym stopniu pomagały Polakom przedostać się z Europy do Kanady. W pomocy tej uczestniczył również kanadyjski rząd, który wspierał Polaków w pierwszym okresie pobytu na terytorium kraju pachnącego żywicą.

Polacy obierający status emigranta zabierali ze sobą obraz starej ojczyzny. Trudno jednoznacznie określić jego koloryt, ale można go przedstawić jako dwa krańce kontinuum. Jednym jest wyraźnie rysująca się tęsknota i pozytywny obraz pozostający w umysłach polskich emigrantów. Z drugiej pamięć o Polsce przykryta jednak fascynacją nową rzeczywistością — rzeczywistością kanadyjską. Egzemplifikacją tego są autentyczne wypowiedzi Polaków zamieszczone w ich piśmiennictwie wspomnieniowym. Poniższe wypowiedzi można zatytułować „Obraz mojej Polski”:

Istnieje grupa, której tęsknota za krajem ojczystym przesłania wszystkie atuty obecnej rzeczywistości: ci dyskredytują wszystko, co kanadyjskie, idealizują obraz Polski, jaki noszą w pamięci¹⁹

a contrario:

Myśmy w większości opuścili Polskę z wyboru i rzadko ktoś myśli o powrocie. Inteligencja emigracyjna zainteresowana jest raczej wejściem w kanadyjską kulturę niż pracą nad utrzymaniem naszej²⁰.

Dwie jakże odmienne wypowiedzi wynikające z odmiennej postawy w stosunku do kraju wychodźstwa — Polski. Tęsknota za Polską, Polakami i ojczyzną prywatną pozostawioną kilka tysięcy kilometrów od Kanady. Tęsknota spychająca na margines życia społecznego kraju osiedlenia, nie pozwalająca wejść w główny nurt życia społeczno-kulturowego Kanady. Skrajnie odmienna druga wypowiedź charakteryzująca Polaków, którzy dobrowolnie opuszczając Polskę podejmują wysiłek wypracowania sobie godnego i dobrego miejsca wśród wielokulturowego społeczeństwa Kanady. Zapewne nie próbują oni wymazać z pamięci Polski, ale żyją kanadyjską rzeczywistością a obraz Polski to wyłącznie nić sentymalna. To jednostki, które podlegają procesowi asymilacji do nowego stylu życia. Wykazują oni wprawdzie wysoką religijność, podobnie jak wcześniejsze fale polskiej emigracji, ale nie ukrywają niechęci do Polonii przede wszystkim w związku

¹⁹ Rozbitkowie, *Nie rezygnować*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”. *Różne oblicza Kanady. Pamiętniki emigrantów Polskich 1981–1989*, red. B. Heydenkorn, Toronto 1990, s. 369–393.

²⁰ I. Majewska, *Inaczej i dobrze*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 75–123.

z wyraźną różnicą w prezentowanym poziomie kultury — nowa emigracja pochodzi głównie z miast, dbają nade wszystko o zdobycie prestiżowego miejsca w strukturze społecznej Kraju Klonowego Liścia, zapominając o polskości, chociaż za Polską tęsknią, ale ich miejsce jest już w Kanadzie. Z tym krajem wiążą swoją i swoich dzieci przyszłość

[...] postanawiamy odwiedzić ojczyznę [...] trzy tygodnie niezapomnianych wakacji. Pod koniec wizyty nie mogę jednak doczekać się wyjazdu. Moje miejsce w Kanadzie! Czuję to i chcę już wracać, chociaż nie zawsze było mi tam (w Kanadzie) dobrze, choć wiele razy płakałam i połykałam łzy, rozpiełam łokcie i pchałam się do przodu, do celu [...] ²¹.

Polska pozostaje w umysłach Polaków, ale coraz częściej jako miejsca wakacyjnego przyjazdu, odwiedzenia krewnych a ich codziennością jest już Kanada.

Ważną płaszczyzną charakterystyki polskich emigrantów przybyłych do Kanady w latach 80. i 90. ubiegłego wieku było postrzeganie i postawa wobec rzeczywistości kraju pachnącego żywicą. Tutaj również możemy uchwycić skrajne postawy prezentowane przez imigrantów: zachwyt i uwielbienie dla Kanady *versus* negacja i zawiedzione oczekiwania. Polacy doceniali możliwość podjęcia pracy, ale wielu z nich dostrzegało równocześnie fakt bycia pracownikiem fizycznym bez względu na posiadane kwalifikacje i umiejętności. Swoje miejsce w Kanadzie polscy emigranci naznaczali na różne sposoby: „Nasze codzienne życie dzisiaj, po dwóch latach pobytu w Kanadzie, jest unormowane, przyjemne. Nie mam tęsknot za krajem, brakuje mi czasem ludzi, których tam zostawiliśmy” ²² *a contrario*:

To nie jest ten kraj, o którym marzyłam. Ten kraj nawet nie jest podobny do tego z marzeń... jestem tutaj potrzebna jako „robot”... nie nadaję się na niewolnika i wcale nie czuję satysfakcji z powodu, że sprzątam w raju. Dałam się nabrać na kolorową atrapę i miraż dolara przynoszącego szczęście. Bo życie tutaj nie ma żadnego smaku — jest ładne, łatwe i kolorowe na reklamówkach i z daleka, jak atrapa ²³.

Kanada to kraj marzeń wielu Polaków. Te marzenia konfrontowane z kanadyjską rzeczywistością dla jednych są spełnieniem, dla innych rozczarowaniem. Dwie powyższe wypowiedzi obrazują dwie odsłony ludzkich losów będących rezultatem takiej właśnie konfrontacji marzeń z rzeczywistością. Zadowolenie z życiowej stabilizacji na emigracji przeplatane tęsknotą za bliskimi pozostawionymi w kraju pozwala widzieć Kanadę jako przyjazny i przyjemny kraj dla zmagających się z codziennością. Zapewne nie zawsze łatwą. Nie zawsze jednak w wymarzonym miejscu odnajdujemy swoje marzenia i oczekiwania. Druga wypowiedź pokazuje rozgoryczenie związane z rozminięciem się marzeń i kanadyjskiej rzeczywistości. Wymarzony „raj na ziemi” okazał się zwykłą „atrapą”, a rzeczywistością była ciężka praca, której wynagrodzenie nie dawało już żadnej satysfakcji. Postrzeganie przez polskich emigrantów Kanady w najwyższym stopniu było refleksem sukcesu bądź porażki w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Polacy w nowym kraju musieli ciężko pracować, ale nawet ciężka praca nie gwarantowała dobrobytu i sukcesu:

My ze wschodniego systemu nie potrafimy odbijać tej piłeczki. Kiedy nas wyrzucają, dzieje się nam większa krzywda niż tym, co się tutaj urodzili. Zupełnie inny system podejmowania pracy i jej tracenia nie pozwala mi myśleć nawet, że mógłbym pracować w wyuczonym zawodzie — w rolnictwie ²⁴.

²¹ Szczęściara, *Zawsze być sobą*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 351–369.

²² I. Majewska, *Inaczej i dobrze*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 75–123.

²³ Malwa, *To nie jest kraj moich marzeń*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 427–455.

²⁴ Janusz, *Uczciwie, pracowicie i powoli*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 329–341.

Polakom dokuczwała również silna internalizacja wzorów pracy i życia przywieziona ze sobą do Kanady. Był to ważny hamulec dla skutecznej adaptacji do nowych warunków pracy i życia. Dużą rolę odgrywało również ciągłe porównywanie stylu i form życia w Kanadzie z tym, co emigranci pozostawili w Polsce i innych krajach:

Powodem niewłaściwej oceny sytuacji było, jak w wielu innych przypadkach, przykładanie do wszystkiego miary europejskiej. Z braku innej musieliśmy się posługiwać tą, którą mieliśmy, ale zwykle wyprowadzało nas to na manowce. Szczególna rzecz, że rzeczywistość okazywała się ciekawsza, bardziej obiecująca niż nam się to wydawało po zastosowaniu europejskich kryteriów. Tylko w kwestii zawodowej i tylko dlatego, że nasze zawody ocierają się o sztukę, czekało na nas rozczarowanie²⁵.

Problemem był fakt, że Polacy nie mieli żadnych innych wzorców niż te zinternalizowane w procesie socjalizacji mającym swoje miejsce w polskiej rzeczywistości socjalistycznej. Stąd też pozytywnie odnosząc się do funkcjonowania różnych instytucji czy urzędów i urzędników dostrzegali małą wrażliwość ludzi oraz brzydotę ikonosfery kanadyjskich miast²⁶. Polscy imigranci w Kanadzie rozmaicie postrzegali poszczególne płaszczyzny życia w Kraju Klonowego Liścia. Obok warunków czysto egzystencjalnych ważnym elementem był stosunek nowoprzybyłych do kultury kanadyjskiej tym bardziej, że jest to kraj wieloetniczny a społeczeństwo wielokulturowe. Otwarta manifestacja własnej kultury etnicznej była zapewne tym elementem nowej rzeczywistości społecznej, który wymagał od Polaków wysokiego stopnia adaptacji i akceptacji:

Ciekawa rzecz. Im bardziej rozumiem tutejszą kulturę, tym bardziej czuję się zaadaptowana do tutejszego życia. Im bardziej czuję się zaadaptowana do tutejszego życia, z tym większym szacunkiem myślę o mojej ojczyźnie. [...] sposób pojmowania świata nie zależy tylko od kultury, z której się pochodzi. W moim przekonaniu polski, imigrancki sposób rozumowania nie jest wcale jednolity. Jest on uzależniony od stopnia adaptacji do życia w nowym kraju. Adaptacja jest procesem ewolucyjnym, przez który każdy z nas musi przejść²⁷.

Specyfika wielokulturowego społeczeństwa, które przyzwala na afirmację własnej odmienności kulturowej sprzyja pamięci o etnicznym rodowodzie, jak również pozwala zachować szacunek dla swojej ojczyzny.

Znacząca fala polskiej emigracji do Kanady lat 80. i 90. XX wieku różniła się wyraźnie od napływu wcześniejszych emigrantów, którzy permanentnie przybywali do Kraju Klonowego Liścia od połowy wieku XIX. Najważniejsza różnica odnosiła się do poziomu wykształcenia polskich imigrantów, jak również przejawianego w zachowaniu poziomu kultury czy w końcu oczekiwań w stosunku do nowej rzeczywistości. Nowoprzybyłe grupy Polaków często nie chciały dołączać do tutejszej Polonii zamieszkującej odrębne tereny miast, zakładając własne organizacje czy instytucje migracyjne. Wdzieli siebie jako inną Polonię:

Ci starsi Polacy byli zazdrośni o wszystko: lepsze stanowisko w pracy, o nowy samochód, ciuchy. Na każdym kroku dogryzali, jak tylko mogli, wspominali swoje czasy, wymagając jednocześnie od nas jakiegoś poniżenia, skruchy przed nimi. My młodzi zśliśmy jednak swoimi drogami, co im się zresztą nie podobało²⁸.

²⁵ J. W. J., *Konfrontacje*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 305–329.

²⁶ „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 26–27.

²⁷ Kasia, *Wolna i niezależna*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 467–503.

²⁸ Szczęściara, *Zawsze być sobą*, s. 351–369.

a contrario

Większość emigrantów pracowała, pracowała, pracowała bardzo ciężko. Później gromadziła, gromadziła dobra i pieniądze, nie zauważając potrzeby nauki, kształcenia itp. Posolidarnościowa emigracja przypomniła im o tym. Drażni ich, że ktoś może samodzielnie myśleć, ma na wiele tematów wyrobione zdanie. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa wszelkich dyskusji politycznych. Tu tolerancji nie ma żadnej. Reżym w Polsce, pod namową Ruskich, tylko aresztuje, maltretuje i prawie zabija²⁹.

Powyższe wypowiedzi uświadamiają dystans dzielący Polaków przybyłych do Kanady w różnych okresach wychodźstwa z ziem polskich. Dystans ten wynika przede wszystkim z różnicy cech społeczno-demograficznych emigrantów oraz ich marzeń, nadziei i oczekiwań kierowanych w stronę nowej rzeczywistości. Polacy udający się za ocean na przełomie XIX i XX wieku byli nastawieni wyłącznie egzystencjalnie — chcieli pracy i lepszych warunków życia dla siebie i swoich rodzin. Obce były im ścieżki kanadyjskiej edukacji, gdyż sami nie posiadali wykształcenia a często byli analfabetami. Nie dawało im to żadnej nadziei na awans społeczny i nie zabiegali o niego, ale mieli nadzieję, że w nowym kraju będą w stanie zaspokoić podstawowe potrzeby ludzkiej egzystencji. Emigranci lat 80. i 90. minionego stulecia mieli inne oczekiwania co do nowej rzeczywistości. Wykształceni, nie skalani biedą dążyli do społecznego awansu w nowym kraju nie zadowolając się zaspokojeniem wyłącznie potrzeb egzystencjalnych. Chcieli dla siebie jak najwięcej również na poziomie potrzeb społecznych i kulturowych. Dystans pomiędzy kolejnymi falami polskich imigrantów w Kanadzie to zarówno różnica wiodących motywów opuszczania Polski, ale przede wszystkim rozdziewek w poziomie zinternalizowanej kultury i tradycji polskiej oraz jej przejawów w życiu codziennym w nowej kanadyjskiej rzeczywistości.

Co Polacy napiszą dzisiaj?

1 marca 2008 roku Kanada zniósła koniczność posiadania wiz turystycznych przez Polaków udających się do tego kraju na okres do trzech miesięcy. Miesiąc później, 4 kwietnia 2008 roku premier Kanady Steven Harper odwiedził Polskę po szczycie NATO w Bukareszcie i spotkał się w Gdańsku z premierem Rzeczypospolitej Polskiej, Donaldem Tuskiem. Premier Tusk podziękował gościowi za zaangażowanie w proces zniesienia wiz dla Polaków równocześnie została podpisana umowa, na którą czekało 40 tysięcy Polaków mieszkających w Kanadzie. To umowa pozwalająca na łączenie do emerytury czasu pracy w Polsce i Kanadzie. Emeryturę będą proporcjonalnie wypłacać strona polska i kanadyjska. Postanowiono, że Polacy będą wspierać wojsko kanadyjskie w Afganistanie, jak również będą zacieśniane stosunki gospodarcze tak, aby Kanada i Polska stały się bliskimi sojusznikami.

Powyższe wydarzenia otwierają nowy rozdział w historii nie tylko polskiej emigracji do Kanady, ale również relacji pomiędzy Polską i Kanadą. Otwartość granic, wolna i suwerenna Polska, ruch bezwizowy to nowa jakość rzucająca światło na postrzeganie przez Polaków zarówno swojej ojczyzny — Polski, jak i Kanady. To rzeczywistość, która na razie stawia pytania o wspomnienia Polaków wyjeżdżających do Kanady, a nade wszystko czy piarstwo wspomnieniowe współczesnych polskich emigrantów będzie miało jeszcze sens i znaczenie?

²⁹ Magda, *Kraj dla twardych ludzi*, [w:] „*Ale i słaby nie zginie*”..., s. 341–351.

TA SAMA STARA LAMPA, NOWY DŹIN: KOBIECE WSPOMINKARSTWO EMIGRACYJNE ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ

Katarzyna ŁOZOWSKA (Szczecin)

Na swoim blogu pod hasłem „oswajanie przestrzeni” 24 lutego 2008 nieznana mi Dominika pisze:

Przeobrażamy się. Niczym poczwarki w pięknego motyla. Spokojnie, stopniowo. Ale to wymaga czasu. A czas leczy rany. [...] Pozwoli podnieść się po wszystkim, czego doświadczyliśmy. Po tym, co negatywne. Potrzeba nam czasu. Byliśmy na spacerze. Edynburg widziany powierzchownie. Poznamy jego zakątki. Powoli. Wszystko poznamy. Oswoimy przestrzeń. Dziką. Nieznaną. Nieprzewidywalną. Olbrzymią. Łykam powietrze. Nowe. Pachnie inaczej. Pachnie przestrzenią. Pachnie wolnością. Pachnie, jak w naszym Wrocławiu¹.

Nie ulega wątpliwości, że „trzecia emigracja” inaczej wartościuje pojęcie losu niż Druga, która dokonywała się w trudnej, tużpowojennej rzeczywistości, kiedy stawiała sobie pytania o los wybrany i los narzucony. Ta współczesna zakłada pełną akceptację. Dzieje się szybciej. Tamta wartościowała doświadczenia emigracyjne, opisywała przestrzeń zdarzeń: domy, miasta, góry, krajobrazy, ludzi, dzieląc wszystko na „przed emigracją” i „na emigracji”. Najpierw, na skutek wszystkiego co nowe i nieznanne emigrant doznawał szoku, a w konsekwencji poczucia wyobcowania, wyrwania z tak dobrze znanej, oswojonej rzeczywistości. Potem następował gniew — na siebie, na stary kraj i sakramentalne pytanie „dlaczego?”, pozostawione najczęściej bez odpowiedzi. Wówczas emigracja była trudnym czasem upokorzenia, zranienia, poczucia inności, czasem izolacji, nieprzystawalności do „naszych”, „tamtych” czasów. Dopiero później przy-

¹ *moja_emigracja*, [on-line]. [Dostęp: listopad 2009]. Dostępny w WWW: <http://dominiqu-epl.blox.pl/2008/02/oswajanie-przestrzeni.html>

chodził moment mocowania się z nową kulturą, cywilizacją, obyczajami, przymierzanie nowego kulturowo ubranka, drobne „krawieckie” przeróbki, by uzyskać poczucie stabilizacji zarówno materialnej, jak i środowiskowej². Pojawiała się akceptacja przestrzeni podzielonej. „Tam” zostawała niewola, inwigilacja, cenzura. „Tu” była wolność, także wolność tworzenia, a przecież to o nią tak naprawdę chodziło.

Nie ulega wątpliwości, że wydarzenia znane nam są o tyle, o ile zostaną opisane, znarratywizowane, i że to samo wydarzenie można przedstawić na wiele sposobów. A jednak doświadczenia emigracyjne niezwykle trudno opisać, zdefiniować czy jednoznacznie wpisać, choćby w paradygmat socjologii, antropologii czy literatury. Jeszcze trudniej wskazać wyznaczniki tych wspomnień. Paradoksalnie, mimo rozbudowanego zasobu teorii i historii literatury, jest to wręcz coraz trudniejsze. To zaledwie propozycje projekcji z pewnego punktu widzenia, propozycje organizowania naszej wiedzy o przeszłości, jakże często uwikłanej w paradygmat romantyczny. Wciąż aktualne pozostaje pytanie: Jak pokazać rzeczywistość, by wydawała się (była?) prawdziwa? Problemem staje się także banalizacja terminu „wspominków”, odczytywanych z nutą ironii, w poczuciu gorszości wobec poważnych wspomnień używanych w dyskursie literackim do opisu oryginalnych treści. „Wspominkarstwo” stanowi bowiem w opinii społecznej nie tyle część paradygmatu, ile swoisty zbiór stereotypów myślenia o rzeczach banalnych, małostkowym światopoglądzie autora, chęci wskazania na własne przeżycia i pewnej gloryfikacji własnej osoby. Wspominki sugerują raczej metodologiczne wątpliwości niż pewność. Odmawia się im uniwersalności, jedności, homogeniczności czy jasności. Relatywizm wartości oraz niejednoznaczność kryteriów podważają dotychczasowe ich definicje, a samo pojęcie „literatury wspomnieniowej” jest wciąż pojęciem płynnym, rozmytym. Wymyka się precyzyjnym definicjom, choć przecież koncentruje się na świecie zewnętrznym wobec autora — narratora. Literatura wspomnieniowa zapętla co najmniej kilka oczywistości: system wartości wrzucony w codzienność, potoczność, zwykłe dzianie się, wychowanie spierające się z wykluczeniem oraz przeniesienie pewnych wartości przez czas kryzysu.

Pamięć przeszłości staje się poniekąd pisarskim obowiązkiem. Identyfikacja z tym, co minione, zyskuje nowe znaczenie. Ważny jest sam ruch, potrzeba zmienności i doświadczenia świata jako wyzwania dla tożsamości, której gwarancją pozostaje ciągłość. Nie ulega wątpliwości, że są wydarzenia zrywające tę ciągłość, imputujące problemy z tożsamością. Bo przecież strata wiąże się z obowiązkiem pamiętania. Ale wspomnienia od razu układane są w jakąś fabułę, stają się częścią narracji, tworzą pewien linearny ciąg. Niezwykle płynny, bo wystarczy przecież lekki retusz semantyczny, by mieć do czynienia z „konstruowaniem” pamięci, czy wręcz jej „mityzacją”.

Jonathan Turner podkreśla, że jedyna „realna realność” to to, co możemy zaobserwować, patrząc na ludzi; wszystko inne oznacza narzucenie kategorii analitycznych i sprowadza się do reifikacji analitycznego myślenia³. Życie codzienne we wspomnieniach toczy się w wielu kontekstach: rodziny, pracy, rozrywki, choroby, edukacji, religii i oczywiście polityki. Porządek społeczny emigracyjnego losu wyznaczony jest nie przez „co”, ale przez „jak”.

² Zob. np.: K. Braun, *Los i etos polskiego pisarza emigracyjnego*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy — dyskursy — uzupełnienia*, t. 1, pod red. Z. Andresa, J. Pasternskiego, A. Wal, Rzeszów 2007.

³ J. Turner, *Face to Face: Toward a Sociological Theory of Interpersonal Behavior*, Stanford 2002, s. 30.

Zofia Kossak-Szczucka opuszcza Polskę w sierpniu 1945 roku. Zmuszona groźbą aresztowania przez ówczesnego ministra bezpieczeństwa Jakuba Bermana wyjeżdża i za pieniądze z wydań swoich dzieł kupuje dom w Londynie. Angażuje się, co prawda, w działalność Polskiego Czerwonego Krzyża, ale stolica nowej ojczyzny nie wita autorki *Pożogi* ciepło. Powodem są fałszywe doniesienia w prasie, inspirowane oczywiście przez władze PRL-u, że Kossak pracowała jako osobista sekretarka Bieruta. Pewnie dlatego w swoich politycznych działaniach w Londynie skazana była raczej na porażkę. Nie potrzebowano jej rad, niezbyt ufano zapewnieniom, że jedyną ostoją polskości pozostał katolicyzm. Uciekając po raz kolejny, tym razem przed nieżyczliwą opinią publiczną (nie tylko Londynu), osiedliła się w Kornwalii. Na 40 akrach ziemi zamieszkała z całym dobytkiem, który stanowiły owce, krowy, cielęta, psy, koty, kury i gołębie. W tym czasie w Polsce czyniono już wszystko, by o pisarce zapomniano. Odebrano jej polskie obywatelstwo i wycofano z księgarń wszystkie jej książki. Ona sama, po raz kolejny, ukryła się za własną retoryką, figurami złotego wieku, obrazami stopniowego upadku, opowieściami o powrotach do domu, choćby na krótko, by dźwignąć się i znów wyjechać, obrazami ucieczki i wszechmocnego chrześcijaństwa.

Kiedy Szczucka w liście do hrabiny Szembekowej z 26 grudnia 1922 roku pisała:

[...] gdy z przerażeniem zobaczyłam, że nikt się Polską nie cieszy, co gorsza, że się temu trudno dziwić, że ponadto kresy, nasze męczeńskie kresy są ogółowi polskiemu równie obojętne i obce jakby dalekie jakieś kolonie afrykańskie — poczułam nieprzepartą chęć spisania tego, co było, abyśmy sami o tym nie zapomnieli, aby przynajmniej dzieci nasze o tym wiedziały

— wskazywała wyraźnie, że chodzi o przezwyciężanie tragicznej i ponurej rzeczywistości⁴. Powód powstania *Pożogi* wydawał się jasny i oczywisty, choć sama jej interpretacja — nie. Mam wrażenie, że Kossak-Szczucka już wtedy wzięła udział w pewnej grze, grze o świadomość wcale nie przeciętnego Polaka. Narracja i doświadczenie wykluczają się bowiem wzajemnie. Jeśli podziwiamy narrację, odsuwamy rzeczywiste doświadczenia na dalszy plan. Jeśli optujemy za doświadczeniem, jego związek z narracją należałoby zaniedbać. Sytuacja komplikuje się, gdy wspomnienia, pisane wcześniej do szuflady, trafiają w ręce opracowującego je redaktora. Poprzednia tożsamość „ja” piszącego zdaje się być nieodwracalnie stracona lub przynajmniej stłumiona, bo podczas konfrontacji z historią rodzi się trauma, której nie można wyleczyć. Trauma utraconego świata właściwa tylko dla tego, kto ją przeżył.

Wspomnienie to pamięć faktycznie przyswojona. Nie ulega wątpliwości, że pamięć doświadczeń wpłynęła na kształt i charakter utworów Kossak-Szczuckiej. Jej wspomnienia odarte są z dzieciństwa i młodości. Nie ma ich w pamięci pisarki. Biografizm, psychologizm i formalizm stają się kluczami do interpretacji wspomnień. Świat przedstawiony ma być światem wyzbytym z wszelkiej prywatności. Wydarzenia z przeszłości mają charakter pamięci historycznej, opisują czasy nie tylko związane bezpośrednio z biograficznym doświadczeniem pisarki. Wywołującym je zmianom zawsze towarzyszą uczucia głębokiej i niepowetowanej straty, kulturowej rozpacz, beznadziei czy dezorientacji. Ale życie codzienne ma swoją własną historię i ta historia głęboko oddziałuje na tożsamość osoby piszącej. Wywiera wpływ na pamięć autobiograficzną, wspomnienie tego, co dotyczy własnych przeżyć autora. „Przypominam sobie...” gwarantujące odtworzenie przeszłości, wcale jeszcze nie odległej, w sposób najbardziej prawdopodobny, to jednak u Kossak dość rzadki zwrot. Z przeszłością wiąże autorkę sporadyczne wspomnienie rodziców czy majątku, którym zarządzał ojciec.

⁴ M. Pałaszewska, „*Pożoga*” powstała we Lwowie, *Semper Fidelis* 1994 nr 1, s. 15.

Poznawanie nowego jest rozpoznawaniem, nakładaniem obrazu obecnego w umyśle i śladu psychicznego pozostawionego przez wcześniejsze wrażenie. Wrażenia wojenne zostały wycofane, zepchnięte, a powojenna współczesność potrzebowała „małych bohaterów” dnia codziennego, ludzi postępujących pryncypialnie, mało kapryśnych, bez pretensji do świata za swoje klęski lub porażki, takich którzy nie oglądają się jedynie na zysk, tylko robią z poświęceniem to, co do nich należy. Zagrożenie podtrzymuje gotowość do wielkich czynów, piętnuje bylejakość i konformizm, pobudza polityczną i historyczną wyobraźnię. Pozwala dostrzec inne, wyższe, bardziej heroiczne powołanie. Bohaterska postawa w chwili zagrożenia jest po prostu oczywista. O bohaterach czasów pokoju słychać rzadko.

Wydaje się oczywistym, że dla emigranta potrzeba uporządkowania własnej biografii jest czymś równie ważnym jak potrzeba powrotu. Kossak zdawała się tak bardzo wierzyć w swój powrót do ojczyzny, że emigracyjnych wspomnień nie opublikowała. W czasach, kiedy obserwowano wzrost retoryki wspólnotowej, kiedy coraz więcej osób znanych i cenionych identyfikowało się z Polską, Kossak zajęta była ciężką, fizyczną pracą. Myśl o publikacji zapisków pojawiła się znacznie później. W styczniu 1958 roku w liście do pozostającego na emigracji teścia swojego syna pisała:

Zamierzam opisać nasze dzieje farmersko-pionierskie, póki je pamiętam. Niebawem człowiek sam gotów wątpić, że naprawdę tak było. Tu wywindowano mnie (wiesz, że bez mojej woli) na taki piedestał, że gdy opowiadam, że karmiłam świnię lub połam cielecia, a Zygmunt doił krowy i wyrzucał nawóz — nie chcą nam wierzyć⁵.

Zamierzenie nie zostało do końca zrealizowane. Materiały trafiły do szuflady, a światło dzienne ujrzały czterdzieści lat po śmierci pisarki dzięki pracy jej córki Anny Bugnon-Rosset i wnuka Françoisa Rosset. Powstał swoisty „szkicownik” — komentarz do dziejów polskiej emigracji na Zachodzie, ale przede wszystkim ciepły portret kornwalijskiej prowincji, z jej mieszkańcami, troskami, codziennością.

Panuje takie przekonanie, że nadmiar historii może zabić. Kossak zdaje się o tym pamiętać i emigracyjne wspomnienia wmontowuje w pewien powtarzający się zespół zdarzeń. Podstawą jest refleksyjność i poszukiwanie autentycznego subiektywizmu, niczym nie przesłoniętego, nie zepchniętego na margines. Jeżeli przyjmiemy, że tożsamość podmiotu wyrasta z rzeczywistości, do której ten podmiot należy, to ważna jest jego aktywność, praktyki, doświadczenie. Ale kiedy traci się punkty odniesienia, nadchodzi kryzys tożsamości. Czy pobyt w Kornwalii to dla Szatkowskich właśnie czas takiego kryzysu? Pamięć reprezentuje bowiem wszystko to, co zostało wyparte, pominięte lub stłumione w przeszłości. Oddala się od tego, co publiczne i staje się domeną prywatności.

Życie codzienne to spójny ciąg narracji, odkrywanie tego, kim się jest, niezależnie od czynników zewnętrznej determinacji. Człowiek przecież wciąż pozostaje w sieci odwołań i relacji z innymi ludźmi, którzy jednocześnie dyscyplinują jego postawę, poruszają kulturowo i emocjonalnie. Niepewność ontologicznego bytowania, zakorzenienia w nowej przestrzeni, skutkuje strachem, niepewnością, alienacją. Tak jak w Kornwalii — niepełność i niezaspokojenie. Pozbawiony silnych filarów wiary człowiek zwraca się zwykle ku sobie. Czy Kossak jest więc w swoich emigracyjnych wspomnieniach autentyczna? Jej wiara ma przecież różne odcienie, a emigracyjne zapiski są zupełnie inne niż te kresowe. Autentyczność rzeczywistości pozatekstowej

⁵ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii 1947–1957. (Niepublikowane wspomnienia znanej pisarki)*, Kraków 2007, s. 247.

rozbudowuje świat przedstawiony, sugeruje wyzwolenie się od terażniejszości rzutu-
jącej na prezentowaną przeszłość. Pisanie w trzeciej osobie to nie tylko zmiana formy
gramatycznej, ale wprowadzenie swoistej tajemnicy. Czy „farmerka” jest rzeczywiście
autorką wspomnień? Tym bardziej, że ostateczna edycja dzieła nie należała do Kossak-
-Szcuckiej, ale do jej córki i wnuka. W efekcie nie wiemy, czy dzieła nie przykrywa
subiektywizm wynikający z zaangażowania emocjonalnego edytorów wspomnień
w stosunku do przywoływanej przeszłości na całym obszarze narracji.

Fragmentaryczny świat implikuje fragmentaryczną tożsamość, właściwie niezro-
zumiałą.

Zaangażowanie w przekaz, jako formę świadomości, jest właściwością osoby,
która nawiązuje dialog z innymi angażując siebie — wiedzę, ciekawość świata, potrze-
by, przekonania. Tożsamość istnieje w konfrontacji, której Kossak w swoich wspo-
mnieniach unika. Emigracyjna tożsamość jest krucha. Na Kresach można było zginąć
za polskość. W Kornwalii nikt już tego nie wymaga. Więc nawet nie warto o tym my-
śleć. Cechą wspomnienia jest jego zatrzymanie, tymczasem kornwalijskie historie po
prostu się dzieją, zdarzają i mijają. A przecież powinny być podobne do odcisniętych
śladów. W *Pożodze* jest chciwość wspomnień, walka o jak najwięcej szczegółów. We
wspomnieniach z Kornwalii są wciąż te same schematy.

Akt zamieszkania tworzy silny związek między datą i miejscem. Tak było na Kre-
sach. Miejsca w Kornwalii wydają się jedynie możliwe lub niemożliwe do zamieszka-
nia. Domy przestają być członkami rodziny, nikt nie przywozi im prezentów z zagra-
nicznych wojaży, bo i tych wojaży nikt nie praktykuje. Nie ma na nie czasu. Codzien-
ność Szatkowskich obejmuje całokształt aktywności: pracę zawodową, praktyki religij-
ne, rytuały i obrzędy. Zamyka więc w sobie zarówno Durkheimowską dziedzinę *profa-
num*, jak i *sacrum*. Obiad w domu, niedzielna msza święta, zakupy. W tej kategorii
mieszczą się także spotkania publiczne, debaty, jak i sprzeczki rodzinne czy wigilijna
kolacja.

Warstwa faktograficzna wspomnień powinna zawierać dokumentację zdarzeń, a war-
stwa obserwacji obyczajowo-kulturowych odkrywać bogactwo architektury, kultury,
obyczajów. W Kornwalii Kossak właściwie nie wystawia nosa poza gospodarstwo, wśród
obrazów tradycji widzimy tylko Boże Narodzenie i Wielkanoc. Ostatniej warstwy wspo-
mnień — refleksji i odautorskich komentarzy tym razem nie ma. W *Pożodze* stanowiły
doskonale dopełnienie przedstawianych historii. We *Wspomnieniach z Kornwalii 1947–
1957* muszą je zastąpić dołączone przez edytorów listy, zdjęcia i szkice⁶.

Tymczasem Kossak odkrywa tajemnice życia wiejskiego. Czyni to spokojnie, bez
żadnego moralizatorstwa, ukrywając skutecznie swoje emocje. Tak, jakby pobyt tam
był po prostu czymś zupełnie naturalnym. Pisarka kresowa, atakująca polityków za
bezczytność w sprawie polskich kresów, ubiera wdzianko farmerki. Jej wieś jest kon-
kretna, z własną strukturą i zwyczajami kształtującymi życie zbiorowości. Kornwalijs-
ka przestrzeń lokalna nie bogaci się o nowe elementy, ośrodki administracji, instytucje
polityczne, gospodarcze czy oświatowe. Rząd pozostaje daleko, w Londynie. Integracja
następuje więc tylko wokół ziemi i problemów z nią związanych. Spokojna rozmowa
przy płocie, krótka, żeby nie absorbować sąsiada, w niczym nie przypomina wielogo-

⁶ W tomie *Wspomnienia z Kornwalii* znajdują się fragmenty listów pisane do córki Anny
i jej męża Jean-Marie Rosseta oraz do syna Witolda i jego żony Heleny. Są znacznie cieplejsze,
a wśród barwnych, często humorystycznych opisów farmerskiej codzienności, pojawiają się
wyraźne odniesienia do polityki: wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956 czy uczestnictwo
w audycjach Radia Wolna Europa.

dzinnych nieraz rozmów na Kresach. Akceptacja tego ładu społecznego sprawia, że nowy świat powoli przestaje być odczuwany jako obcy i wrogi. Zyskuje znaczenie ojczyzny ideologicznej, będącej podstawą do budowania tożsamości o charakterze ponadlokalnym. I znowu inaczej niż w czasie rewolucji. Ziemi kresowej należało bronić do ostatka. Jeżeli raz „uszła” z polskich rąk, raczej nie udawało się jej odzyskać. Ziemią nie handlowano, nie stanowiła żadnych elementów w biznesowych układach. A tu? Ziemia zyskuje wymiar ekonomiczny. Sprzedaje się ją z zyskiem, biorąc pod uwagę nie tylko jej rzeczywistą wartość, ale także porę roku decydującą o cenie.

„Kornwalia, piękny to kraj, kraj osobliwy. Romantyczny, staroświecki, wspaniały” — rozpoczyna swoje wspomnienia Kossak⁷. Jej krajobraz do złudzenia przypominał polskie pejzaże. Urodzajna ziemia, drzewa i krzewy takie same jak w kraju, choć mocno przygięte od wiatrów. I nawet Kmiciców swoich miała, jak choćby Zborowski, młody Polak skazany za jakąś burdę na dwa miesiące więzienia, który naraził się najpierw ucieczką z aresztu, potem potrąceniem zatrzymującego go policjanta, wreszcie wsławił się kilkudniową ucieczką na ukradzionym rowerze przed policjantami na motorach. Ukrywającemu się po lasach mężczyźnie sprzyjały Angielki ujęte romantycznością przygody.

Kiedy Zachód zawiódł nasze nadzieje emigracyjne, Polacy poczuli się na powrót narodem rolników. Gospodarowanie leżało bowiem w ich naturze — wyznawała Kossak. Polak ma wrodzoną miłość do ziemi, „posiada ją we krwi jak zamiłowanie do szabli i konia”⁸. Jednak dwie strony dalej następuje zmiana nastrojów.

Polacy nie mają wrodzonej umiejętności gospodarowania — czytamy — lecz mają rzeczywiście wrodzony sentyment do ziemi⁹.

Niedawni żołnierze w swojej megalomanii zdziwieni byli nawet faktem, że Anglicy nie sieją pszenicy. „Bo nie mają pojęcia o gospodarstwie. My im pokażemy” — argumentowali¹⁰. Ale polskie farmy-spółki, niestety, nie miały się najlepiej. Większość nie przetrwała próby czasu, choćby ze względu na niezdolność do pracy zespołowej, szukanie przy każdej okazji ofiarnego kozła, zdarte nerwy wojaków i naprawdę trudne warunki. „Galernicy” przykuci do jednej łodzi popełniali te same błędy, co podczas rewolucji bolszewickiej¹¹.

Bohaterowie wspomnień. Farmer i farmerka. Ona przedstawiała siebie jako niską, przysadzistą optymistkę, a jego — jako wysokiego, o wydatnych ruchach pesymistę. On o sobie mawiał: „eks-intelektualista”, „starzec bliski grobu, niezdalny do niczego”. Ona nazywała siebie „piszącą te słowa”. Oboje nie byli oddani do końca sprawie emigracji, nie doceniali roli „narodu na wygnaniu”, nie bili czołem przed generałem Andersem. Farma zaś miała pełnić funkcję terapeutyczną. Zygmunt ciężką pracą leczył depresję spowodowaną pobytem w obozie w Murnau i długą rozłąką z żoną. Pisarka źle czuła się w Londynie. Uznali, że potrzebują oddalenia od cywilizacji, samotności i pracy. Na wieś pociągnęła ich także tęsknota za przyrodą i niechęć do mieszkańców Londynu. Pracowali pomnażając dobra milionera, jak nazywali rząd Anglii. Dla Polski jednak nic z tego nie skapywało. Pracować ciężko tylko po to, by utrzymać się przy życiu? Gdyby nie polska hardość nie znosząca poddaństwa, wróciliby do Londynu. Ale

⁷ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 5.

⁸ Tamże, s. 14.

⁹ Tamże, s. 16.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 18.

Europa, dopóki trwamy w zgodzie z jej tożsamością, nie pożera własnych dzieci. Trudno tylko odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie czy Szatkowscy byli zachodni, czy wschodni. Spuścizna Polski ziemiańskiej stawała się wielokrotnie punktem odniesienia dla podejmowanych przez nich działań. Niestety, sprzyjało to skłonności do elitaryzmu społecznego, będącego w istocie zaprzeczeniem najistotniejszych wartości demokratycznych.

W obrazie Trossel pojawia się Brytyjczyk — spokojny, małomówny, zawsze oporządkowany, uporządkowany we wszystkim, punktualny, szanujący czas swój i innych i Polak — krzykacz, który ze słowiańską wylewnością snuł opowieści dokładne i długie. To dlatego Polacy stali się ciekawostką. Krytykowano głośne zachowanie, gestykulacje, krzyk.

Odlóż, Polaku, rzucony tutaj złym czy dobrym losem, polski romantyzm, polski dar improwizacji, inicjatywę, pomysłowość, animusz, fantazję — czytamy we wspomnieniach. Włączony w uregulowane koryto, musisz wyrzec się swojej inności. Nie ma na nią miejsca. Lubieś dzielić się z innymi swoimi myślami. Nie oczekuj wymiany nawet od swojej żony Brytyjki. To dziedzina *private*. *Private*, święte słowo, kładące pieczęć milczenia. Za to i tobie przysługuje przywilej być *private*¹².

Prowincjonalizm czy pretensjonalność? Honor Polaka nie pozwala narzucać się Anglikom, prosić ich o cokolwiek. Ambicja i pewna nieśmiałość kompensują kompleks „gorszości”.

Naukę rozwiązywania swoich własnych problemów, wypracowywanie rozwiązań metodą prób i błędów Szatkowscy powinni już mieć za sobą. Niechby na tej wsi byli szowinistami, militarystami, ignorantami. Byle kimś byli, nie istnieli cicho, jakby nieco lękliwie. Krzykliwe „my” z Wołynia przeszło w stronę nieco samotniczego „ja”. Tylko farmer i farmerka, jakby jeden głos. Ich życie codzienne przybiera formy rytualne, udratyzowane, wykonywane według pewnego, niemal bezrefleksyjnego scenariusza. To zdarzenia powtarzalne, niekiedy wręcz cykliczne, rutynowe, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, zlokalizowane w konkretnej przestrzeni, toczące się w określonych miejscach: w domu, na ulicy, w kościele. Nieobecność innego zdaje się być zamierzona. Inny wymaga bowiem zajęcia stanowiska.

W sytuacji wygnania, emigracji powinno nastąpić zwężenie czasu i przestrzeni społecznej do sfery bardziej intymnej. Nic takiego jednak nie następuje. Jest za to przestrzeń domowa, prywatna, bo dom na emigracji ma skupiać sferę społeczną. Pewnie dlatego pierwszy dom Szatkowskich był bardzo duży, choć niestety, pozbawiony wygód. Jeden z emigrantów, odwiedziwszy ten dom, napisał: „Biednie tam było bardzo, ale za to gospodarze tak mili i tak gościnni, jak tylko gdzieś na Kresach polskich się zdarzało”¹³. W roku 1952 nastąpiły w życiu Szatkowskich poważne zmiany. Wspólnicy zdecydowali o sprzedaży posiadłości, ci więc wykupili kawałek ziemi z domem „prawie jak w Górkach” i po raz kolejny rozpoczęli karczowanie gruntu pod ogród, „prawie jak w Górkach”.

Odkrywanie siebie odbywa się niezwykle delikatnie. Przedstawione zasady moralne i światopoglądowe, pasje życiowe zostały już wybrane i przyjęte jako niepodważalne wskazówki postępowania, a wśród gospodarczych opowieści przepadła intymna, równoprawna ze społeczną, domena tej przestrzeni. Nie ma w Kornwalijskich wspomnieniach wspólnych spacerów, trzymania się za ręce, patrzenia sobie w oczy, wypowiedziania gorących słów, parzących usta pocałunków. Prywatność to rodzina i gospo-

¹² Tamże, s. 27.

¹³ J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2007, s. 137.

darstwo. Rodzina to farmer i farmerka oraz ich dzieci, te ostatnie jednak już samodzielne i daleko. Czasu wolnego właściwie nie ma, Szatkowski wszystko robi bowiem sam, po pierwsze ze względu na oszczędność, a po drugie — żeby leczyć pracą swoją depresję i napady melancholii. Jedyne wspólne spacerują, niestety, roboczy charakter. To obchód pastwiska o drugiej trzydziści w nocy w poszukiwaniu zagubionych owczych matek i ich nowonarodzonych jagniąt.

Sfera intymna skryta jest za samotnością. Pewnie stąd bierze się wrażenie, że te wspomnienia pełnią funkcję terapeutyczną. Są próbą poradzenia sobie z własną słabością, niespełnieniem, twórczym milczeniem. Małżeństwo Szatkowscy traktują niezwykle instytucjonalnie. To chyba „farmeństwo”, jeśli wokół tylko farmer i farmerka, sporadycznie inne, nigdy obce osoby. Nikt nie wpada z niezapowiedzianą wizytą. Sukienki wieczorowe do obory raczej nie pasują, więc ich nie ma. Doiłam krowy, oporządzałam świnię — pisze Kossak. To ledwie żart, za którym ukrywa się gorzyc życiowej porażki: niemożność powrotu, ciężka fizyczna praca, pisarstwo przegrywające z walką o utrzymanie. Intymność pozostaje ukryta w zadowoleniu, poczuciu szczęścia płynącego z kontaktu z przedmiotami, zwierzętami i domem. Rodzi się z marzeń, odkrywa się w barwach i miękkości przedmiotów, zawiera warstwę medytacyjną.

Przestrzenie peryferyjne mają charakter świecki. Obszary centrum należą do *sacrum*. Ważnym elementem domu kontynuującego przecież przestrzeń bezpieczeństwa, powinno być okno. Pomijając cały freudowski aspekt analityczny, w przestrzeni kresowej pojawiało się pomalowane, z firankami i zasłonami, okiennicami nadającymi nastroj intymności, podkreślającymi bezpieczeństwo. Jakże są okna kornwalijskiego domu? Nie wiemy, bo w Trossel Cottage, by popatrzeć, wychodzi się na podwórze. Otwarta przestrzeń wydaje się mniej groźna, a drzewa i krzewy w okolicy pozwalają powoli ją oswajać. I wtedy mit porządku miejsca wypiera mit chaosu przestrzeni. Ale Trossel Cottage nie udało się „udomowić” do końca, nigdy nie zajęło miejsce wymarzonej Górek. Taka tymczasowość bytowania zakłóciła zwykły porządek rzeczy, kiedy to dom pozostaje osią świata, wyznacza porządek bytu i pewność egzystencji. Kornwalia stała się po prostu przechowalnią Polaków.

Zgodnie z wszelkimi definicjami psychologii, Kossak właściwie nie wspomina. Nie ma wspomnienia pierwotnego, ani tym bardziej wtórnego. Są właściwie tylko spostrzeżenia. I to dokonywane z punktu widzenia członka wiejskiej zbiorowości. Pamięć pisarki skupia wokół siebie różne rzeczowniki i ważne dla nich czasowniki. Opisywane przez Kossak kształty i barwy zyskują znamiona chwilowości, tymczasowości. Nie odnoszą się przecież do domu rodzinnego. A zdefiniowanie siebie wymaga przynależności. Kossak nie przynależy do Kornwalii. Nie próbuje więc rozważań na tematy tożsamości. Zdaje się zapomnieć o pewnych rzeczach, skupia na teraźniejszości, obłaskawia naturę najbliższą domu. Stąd opisy zachowań zwierząt, barwne historie o psie łapserdaku prowadzącym podwójne życie i baranie, który od czasu do czasu próbował z właścicielem walczyć o dominację w stadzie. Nie ma codziennych, żywych kontaktów z ludźmi o pokrewnych zainteresowaniach, nie ma środowiska ani publiczności literackiej, nie ma bezpośredniego kontaktu z czytelnikami mieszkającymi pod każdą niemal szerokością geograficzną, jeśli tylko potrafi się do nich dotrzeć. Te wspomnienia to raczej geohistoria, mieszanina klimatu i kultury: ciągle leje, znowu zimno, poszliśmy do kościoła, krótka, „oszczędnościowa” rozmowa przy płocie. Czas kalendarzowy zostaje ukryty, przywołuje go raczej system dat zewnętrznych wobec zdarzenia.

Życie na farmie było monotonne. Bez światła i wody, bez urlopu i nadgodzin, bez stałej pensji, z kłopotami z podatkami. W poniedziałek — jajka. Umyte, czekały pose-

gregowane w odpowiednich pudełkach. We wtorek piekarz Davy przywoził chleb, w środę pojawiał się Hilson, businessman i rzeźnik w jednej osobie. Poczta codziennie około ósmej. Między dwunastą a trzynastą podjeżdżała platforma z mleczarni po mleko. Coniedzielne gawędy po mszy przed kościołem. Co siedem tygodni zmieniali się listonosze. W końcu maja — strzyżenie owiec. I właściwie na farmie wszystko było w porządku. To, że jedna krowa miała niestrawność, druga — obrzmiałe wymię, trzecia doiła się tylko na trzy strzyki, czwarta urodziła byczka, choć miała być jałówka, kury niosły się słabo, a deszcz padał przez trzy czwarte czasu — to tylko małe niedogodności. Może dlatego tak barwny wydaje się franciszkański obraz życia na farmie, bliski kontakt z naturą, obłaskawiana powoli, ale z większym skutkiem, niż oswojanie domu. Aksjologia kociej egzystencji i ontologia owczych narodzin. Przedsiębiorstwo pod gołym niebem czyni z farmera filozofa. W godzinę wieczornej zadumy, gdy słońce kryje się za horyzontem, człowiek i zwierzę, skupieni, nieruchomieją na chwilę, jakby podsumowując swoje dzienne sprawy. Nad farmą unosi się myśl o łączności świata zwierzęcego z powszechnym porządkiem świata stworzonego. A wszystko ubrane w codzienne rozmowy o ważnych sprawach: chorobach królików, koceniu owiec i flancowaniu kapusty. Nawet Boże Narodzenie to z jednej strony zjazd Polonusów przy małej choince, baby ponczowe, pierniki, kokosiki, bezy, dobrego „żarcia w bród”, skromne prezenty, siano pod obrusem wyciągane potem na wróżbę, barszcz, długie, wzruszające łamanie się opłatkiem, kolędy i pasterka, a z drugiej — poród w oborze zaraz po pasterce. Trzecia w nocy? Rano? I wokół Trossel Cottage ludzie inni niż kresowiacy. Tamci otwarci, pogodni, radośni. Ci zamknięci, doskonale zorganizowani, zimni jak klimat w Kornwalii. W przedstawionym świecie widać próbę przewyciężenia bezdystansowości wobec własnej prywatności poprzez zabarwienie opowieści elementami humoru i autoironii. Farmerka trzyma latarnię jak Statua Wolności. Składając rozwiany przez wiatr stóg siana, farmer i farmerka przypominają mitycznych Tantalów.

Zaraz potem pojawia się jednak krowia psychologia, tajemnice owczych narodzin, psychoanaliza wieprzków. Nostalgia jagnięcego życia. Owce kidnaparki i głupia Srajda, która nie chciała swego dziecka i próbowała go uśmiercić co najmniej na pięć sposobów. A kiedy farmerka „kleci wieczerzę zjadaną w pospiechu”, krowy odchodzą na pastwisko kołyszając się z powagą. Kiedy indziej sentymentalna niedołęga Tessa wymknęła się chytrze z domu i poszła w świat szukać męża. Wróciła nad ranem, z obcym gachem. Brzmi jak sensacyjna opowieść o nienajlepiej prowadzącej się kobiecie. A to po prostu psia historia, w której zazdrosny Poppy eksplodował jak pocisk, gach podał tył i Tessa oddała się Poppy’emu. Więcej tu erotyzmu niż w codziennym życiu farmera i farmerki.

Wspomnienia pozwalają Szatkowskiemu widzieć siebie w różnych momentach emigracyjnej przeszłości. Trudno w nich dostrzec zbytne pochylanie się nad sobą, wskrzeszanie rodzinnego domu czy swobodne wędrówki po wydarzeniach z własnego życia i życia najbliższych. Można dostrzec za to próby powiązań różnych elementów świata obiektywnego, otaczającego bohaterów w wieloraki sposób i potrzebę działań przeciwnych kompleksom. Dzieje własnej aktywności zawodowej zostają wplecione w opowieść bardzo delikatnie. Wydaje się więc, że pisarstwo Kossak uprawiane na emigracji stawało się pewną rekompensatą. Takie zaspokojenie zastępcze, kiedy niemal każdy etap historii autorskiego „ja” ma swoje kompleksy. Świat obiektywny, choć niejednokrotnie poddany widzeniu subiektywnemu, przekazywany jest w sposób informacyjny, przewodnikowy. Obnażając dyskretnie zakulisowe fakty życia emigracyjnego, fakty konstruujące wizerunek życia na obczyźnie, „ja” autorskie szuka usprawiedliwienia dla różnych mankamentów ich zachowań i charakterów. Kossak staje się ekspertem polo-

nijnego życia. Refleksje „co myślę na dany temat” pozwalają niejednokrotnie na błyskotliwe i oryginalne oceny, stwarzanie własnych hierarchii wartości, kategorii czy kryteriów klasyfikacji. Równocześnie utwór prowokuje wybiórczością tematów. W jego narracji sporadycznie występują ramy wyrażenia służące budowaniu biografii, zapewnieniu pokoleniowej ciągłości, budowaniu autoidentyfikacji. W kornwalijskich opowieściach wyraźna formuła wspomnień pojawia się dopiero w listach. „Chodzę codziennie z oboma psami na długie spacerunki po polach i łąkach i przypominam sobie dzieciństwo i młodość” — pisze Kossak¹⁴. Dawne doświadczenia nadają nowy kształt starej rzeczywistości. Stara lampa, nowy dzień.

¹⁴ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii...*, s. 187.

NA RZECE CZASU* O WSPOMNIENIACH ZOFII KOZARYNOWEJ *STO LAT: GAW DA* *O KULTURZE RODOWISKA*

Ewa TIERLING- LED (Szczecin)

Te moje kartki płyną na wielkiej rzece czasu...
Zofia Kozarynowa

Jej twórczość literacka i publicystyczna, działalność translatorska i historycznoliteracka trwała kilkadziesiąt lat, a mimo to dorobek Zofii Kozarynowej jest praktycznie nieznamy krajowemu odbiorcy. Do powieści pisanych przed wojną, inspirowanych ideologią endecką pisarka sama niechętnie się przyznawała¹ i nie dziwi fakt braku ich wznowień. Po wojnie napisała m.in. dla dzieci *O braciach kłótnikach i wesolej Basi* (Londyn 1955) czy *Król poezji: opowieść o panu Adamie* (Londyn 1956). Tłumaczyła już przed wojną Antonio Corazziego *Pier Giorgio Frassati* (Poznań 1936) i po wojnie Marii Winowskiej *Prawdziwe oblicze ojca Pio* (Londyn 1965) czy (razem z Janem Bielatowiczem) Oskara Haleckiego *Historię Polski* (Lublin–Londyn 1992). Miała swój udział w ważkiej dla znajomości literatury emigracyjnej pracy zbiorowej pod redakcją

* Tytuł niniejszego tekstu jest nawiązaniem do wypowiedzi autorki: „Te moje kartki płyną na wielkiej rzece czasu [...]”; Z. Kozarynowa, *Sto lat: gawęda o kulturze środowiska*, Wrocław 1992, s. 67. Wszystkie kolejne cytaty wg tego wydania — lokalizowane w tekście głównym przez podanie stron w nawiasach okrągłych. Ossolineum reprodukowało książkę techniką fotograficzną, bez poprawiania ortografii i interpunkcji, stąd też miejscami odbiegają one od normy stosowanej w publikacjach krajowych. Dlatego — tam, gdzie to niezbędne — dokonuję stosownej korekty.

¹ [Jan Kowalski] J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, wyd. II popr. i poszerzone, Lublin 1990, s. 77.

Tymona Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*². Przede wszystkim jednak wchodziła w ciągły dialog z polskim czytelnikiem jako publicystka na łamach „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich” (i późniejszych „Wiadomości”), „Zeszytów Literackich” oraz „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, „Tygodnia Polskiego” i „Gazety Niedzielnej” czy „Głosu Kobiet”³. Jej powojenna działalność podzieliła dramat rozdarcia polskiej literatury na literaturę krajową i emigracyjną. Nie należała do grona „wielkich latarników” i jej dorobek pojawia się dzisiaj jedynie na marginesie rozważań o polskiej literaturze na obczyźnie⁴. Dla polskiego, szczególnie krajowego czytelnika Zofia Kozarynowa pozostanie być może już tylko autorką jednej książki, książki pod zmiennym tytułem: *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*. Snutą opowieścią pisarka przekracza granice państw, granice odzyskiwanego czasu, świata, którego już nie ma. Przekracza także granicę „niepamięci” — granicę swojej nieobecności w rejestrach historii literatury.

1.

Swoje wspomnienia autorka spisywała przez kilka lat i po raz pierwszy ukazały się one w Londynie w 1982 roku⁵. O ile emigracyjna krytyka literacka odnotowała ten fakt, w kraju wydanie książki Kozarynowej przeszło prawie bez echa. Dopiero 1992 rok przyniósł wydanie *Stu lat* przez Ossolineum i liczne krajowe recenzje tej publikacji⁶. Ponadstuletnia pisarka zdążyła jeszcze przed śmiercią przyjąć ze wzruszeniem egzemplarze krajowego wydania⁷.

² *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, praca zbiorowa, pod red. T. Terleckiego, Londyn, t. 1, 1964; t. 2, 1965. (Zofia Kozarynowa napisała w tomie pierwszym rozdział *Udział Polaków w literaturach zachodnich*, a w tomie drugim — *Przekłady z języków obcych*.)

³ Chodzi tu o „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” / „The Polish Daily and Soldiers Daily” wychodzący w Londynie, „Tydzień Polski. Tygodniowy dodatek do «Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza»”; „Gazetę Niedzielną” wydawaną w Londynie przez Veritas Foundation Publication Center oraz wychodzący w Londynie „Głos Kobiet”, kwartalnik założony w 1961 r. przez A. Januszajtis (Nakładem Zjednoczenia Polek na Emigracji). Inną kwestią jest ocena tego pisarstwa — wartości artystycznej i pozaartystycznej — w tym roli społecznej, jaką odgrywało. Interesująca jest surowa ocena odautorska własnej publicystyki, o czym niżej w referacie.

⁴ Mianem „latarników” określiła czołówkę polskich pisarzy emigracyjnych Maria Danilewicz Zielińska (zob.: taż, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 274), a za nią o „wielkich latarnikach” pisał, odróżniając od nich „pisarzy-meteorów”, Stanisław Beres (zob.: tenże, *Literatura emigracyjna (1945–1990). Zarys periodyzacji*, [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Studia i szkice*, pod red. Z. Andresa, Rzeszów 1999, s. 15). Danilewicz Zielińska w rozdziale poświęconym pamiętnikom i gawędom emigracyjnym wymieniła *Sto lat...* Kozarynowej wśród najważniejszych i najpoczytniejszych realizacji tych gatunków, ale tej książki nie analizowała.

Na temat Kozarynowej *O braciach kłótnikach...* zob.: E. Prokop-Janiec, *Ku wielokulturowości: literatura emigracyjna jako literatura imigrantów*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy — Dyskursy — Uzupełnienia*, t. 1, pod red. Z. Andresa, J. Pasternskiego i A. Wal, Rzeszów 2007, s. 45–47.

⁵ Informacje dotyczące czasu powstawania gawęd zawarte są w tekście książki. Pisze o tym także Jan Zieliński w swym szkicu zamieszczonym jako posłowie do krajowego wydania; zob.: tenże, *Anioł paradoksu*, [w:] Z. Kozarynowa, *Sto lat...*, s. 314.

⁶ W 1982 r. była to recenzja D. Mostwin opublikowana w piśmie „Katolik” (1982 nr 1). Wydanie krajowe recenzowali: Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było*, Nowe Książki 1993 nr 2, s. 17–19; S. Drewniak, *Głosa do „Gawędy, jakiej nie było” Zbigniewa Florczaka*, Nowe Książki 1993 nr 6, s. 24; J. Dużyk, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa, „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”*,

Tytuł dzieła nestorki polskiej emigracji ukierunkowuje sposób lektury utworu wpisując ów tekst w określony wzorzec genologiczny i przywołując odpowiedni kontekst interpretacyjny, który stanowi tu nurt gawędowy polskiej literatury, a gawędy emigracyjnej w szczególności⁸. Słowo „gawęda” pojawia się nie tylko w tytule. Autorka wielokrotnie zaznacza:

Te dywagacje, to ciągle odbieganie od tematu, są właśnie moim tematem. [...] Piszę gawędę, która faktomontażem nie jest, a jednak należy do literatury faktu [...] (s. 30).

Proszę nie ciskać na mnie gromów. To jest Gawęda. Można w niej i pogłędzić (s. 72).

Tak się przedstawia w praktyce zamiar trzymania się kolejności chronologicznej. Trudno — gawęda (s. 139).

[...] Ale ja mam świadomość, że dużo z mojej Gawędy zainteresuje ludzi ciekawych dawnego obyczaju, wiem, że znajdą się amatorzy na te domowe nastroiki, jedyne w swoim rodzaju (s. 307).

Utrwaliłam w tej Gawędzie część opowiadań mojej Matki... (s. 307).

Te metatekstowe wypowiedzi ukazują, że dla pisarki gawędowy paradygmat jest nie tyle wzorcem uwewnętrznionym, ile mamy tu do czynienia z genologiczną realizacją „świadomą samej siebie”⁹. Określenie gatunku pisane jest przez Kozarynową dwójako — raz małą, raz wielką literą. Stosowanie małej litery w zapisie terminu ukierun-

Wrocław: Ossolineum 1992..., Ruch Literacki 1992 z. 4, s. 438–440; E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa, „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”*, Wrocław: Ossolineum 1992..., Kieleckie Studia Bibliologiczne 1998 t. 3, s. 161–164; H. Gosk, *Smak epoki*, Twój Styl 1993 nr 10, s. 122; P. K., [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: „Sto lat...”*, Więź 1992 nr 7, s. 142.

⁷ W liście do Ossolineum (opiekująca się pisarką aż do jej śmierci) Irena Rybotycka pisała: „Od kilku dni była apatyczna, ale gdy przyniosłam jej książkę [ossolińskie wydanie], odmłodziła, ożywiła się nadzwyczaj, znów była sobą. Zaraz też chciała dyktować, do kogo należy wysłać egzemplarze autorskie, żałowała, że nie może już sama napisać dedykacji, prosiła, abym załączała parę słów w Jej imieniu. Na drugi dzień wciąż żyła tą książką, cieszyła się, że fotografie tak dobrze wypadły. ...Zmarła w Wielki Piątek [17.04.1992] nad ranem. ...Od dawna tracąc wzrok pragnęła umrzeć. Czekala tylko na tę książkę — i doczekała; *Sto lat* to była Jej ostatnia radość”; cyt. za: S. Drewniak, *Głosa do „Gawędy...”*, s. 24.

⁸ Autorka niniejszego referatu w artykule o gawędach ks. Meysztowicza pisała: „Gawęda posiada nie tylko swój obraz gatunkowy (określenie Michaiła Bachtina), szereg egzemplifikacji, ale i literaturę przedmiotu”; E. Tierling, *Księżdz Meysztowicza „Gawędy o czasach i ludziach”*, [w:] *Literackie Kresy i bezkresy. Księga ofiarowana Profesorowi Bolesławowi Hadaczowski*, pod red. K. R. Łozowskiej i E. Tierling, Szczecin 2000. Warto w tym miejscu przywołać najważniejsze opracowania dotyczące tego gatunku: Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy*, [w:] tejsze, *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 337–358; K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 208–246; M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku*, [w:] tegoż, *Poetyka. Gatunek — obraz. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 30–66; A. Rzymska, *Gawędowy „ikonostas”*. *Współczesne powroty gatunku*, Olsztyn 2001; Z. Stala, *Kanon — apokryf. O przemianach tradycji gatunkowej gawędy*, [w:] *Gatunki literackie. Tradycja a współczesne przemiany*, pod red. D. Ossowskiej i Z. Chojnowskiego, Olsztyn 1996, s. 37–47; A. Rzymska, *Powrót gawędy*, [w:] *Gatunki literackie...*, s. 27–36 — w tym tekście zwracano uwagę na odmienną gawędy krajowej i emigracyjnej (s. 32–33).

⁹ O metagawędowych wypowiedziach i gawędzie jako komunikacie „znającym siebie” pisał Marian Maciejewski w tekście *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 37–38. Określenia „gawędowy paradygmat” używa Zbigniew Stala w szkicu *Kanon — apokryf...*, s. 39 i za nim Ewa Tierling w pracy *Księżdz Meysztowicza...*, s. 162.

kuje bezpośrednio interpretację i ocenę dzieła poprzez odwołanie do wspomnianego gawędowego paradygmatu. Użycie dodatkowo wielkiej litery w zapisie terminu odsyła przede wszystkim do tytułu dzieła, a dopiero poprzez niego do gatunkowego wzorca.

Skonstatowana wyżej „gawędowa samoświadomość” ujawnia się wieloaspektowo. Przyjrzyjmy się na początek fragmentowi z krótkiego, pierwszego rozdziału *Stu lat*, pełniącego rolę odautorskiego wstępu. Jest to ważny ustęp, do którego będę powracać:

[...] Chcę tylko wejść w kontakt z czytelnikiem poza makulaturą, do której wciągnął mnie wielki mistrz Grydzewski. Była dobrą szkołą, ale dosyć tego, mam jeszcze coś do powiedzenia z innej pozycji. [...] A pragnę, póki czas, zatrzymać w polu widzenia obraz kultury intelektualnej, reprezentowanej przez rdzennie polskie środowisko, przerzucane z miejsca na miejsce z zachowaniem stylu życia i kolorytu, w który się wczułam poprzez pamięć najbliższych. Nazywam ich, jak w potocznej rozmowie, zdrobnieniem — Dziadzio, Babunia itd. — i piszę, jak w liście, dużą literą. O młodszych mówię po imieniu. Przyznaję, że można się w tym zgubić. Trudno. Piszę jak leci, jako narrator, potem i świadek, czasem obiekt, zawsze obserwator, ale nie jako pierwsza osoba.

Idąc za wątkiem tematycznym, nie za kolejnością zdarzeń, przeskakuję czas bez ceremonii, choćby o dziesiątki lat. O poszanowaniu chronologii nie ma mowy. Ani o unikaniu makaronizmów. Tłumaczenie słów (tutaj zwykle francuskich) krzywi je i usztywnia tekst (s. 5, podkreśl. — E. T.-Ś.).

Z powyższej deklaracji wynika kilka istotnych przesłanek interpretacyjnych. Określenie „makulaturą” dotychczas uprawianej publicystyki odbiorca może wziąć w pewien cudzysłów, potraktować z przymrużeniem oka jako grę słowną, gdyż do tego rodzaju twórczości Kozarynową wciągnął wszak Grydzewski z atencją nazywany mistrzem. Jednak deklarację „mam jeszcze coś do powiedzenia z innej pozycji” pisanie gawędy waloryzującą dodatkowo, stawiającą wyżej od dotychczasowej działalności, czytelnik powinien potraktować serio, bez cudzysłowu interpretacyjnego. Gawęda dla pisarki jest przede wszystkim gatunkiem, który ma udźwignąć zadanie utrwalenia wizerunku inteligentnego środowiska, z jakiego Kozarynowa się wywodzi. Przy czym owe „mam jeszcze coś do powiedzenia” zyskuje tutaj swoje dosłowne znaczenie. Zwroty „jak w potocznej rozmowie”, „o młodszych mówię po imieniu” nie są przypadkowe. Określają sposób literackiej komunikacji. Gawęda literacka wywodzi się z gawędy mówionej i zachowuje pewne cechy mówionego tekstu¹⁰. Autorka, aby odtworzyć przed czytelnikiem świat, którego już nie ma, buduje rodzaj szczególnego porozumienia z nim. Nawiązanie kontaktu z odbiorcą, który „wybaczy” dygresje czy inwersje czasowe i wytrwa do końca opowieści, może uzyskać wtedy, gdy „zasiądzie w kręgu czytelników i zapowie: «postępujcie. Widziałam raz...» albo «Moją Mama mi opowiadała». I w tej opowieści ukaże postać narratora”¹¹.

¹⁰ Na ten temat w kontekście analizy gawędy dziewiętnastowiecznej zob.: Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy...*, s. 349.

¹¹ Antoni Gołubiew tak właśnie opisywał strategię narracyjną Hanny Malewskiej (adekwatnie do tekstu *Stu lat* w cytacie z Gołubiewa słowo ‘ciotka’ zastąpiłam, wyrazem ‘Mama’). Przy świadomości odmienności tekstów obu pisarek można to zdanie odnieść do gawędy Kozarynowej; A. Gołubiew, *Droga pisarska Hanny Malewskiej*, [w:] tegoż, *Świadkowie przemian*, Kraków 1974, s. 222; cyt. za: Z. Stala, *Kanon — apokryf...*, s. 45.

2.

Nie ma wątpliwości, że w *Stu latach* — w przeciwieństwie do gatunkowego prototypu¹² — spotykamy się z tożsamością narratora i autora. I to nie tylko dlatego, że zostało to zadeklarowane we wstępie do *Gawędy*. Wielokrotnie pisząc o swojej rodzinie, Kozarynowa określa narratorkę jako wnuczkę Zygmunta Miłkowskiego, córkę Franciszka Rawity-Gawrońskiego czy siostrę Andrzeja Gawrońskiego:

W tułaczkach emigracyjnych Dziadostwa były tak liczne etapy i takie urozmaicenia, że choć Mama dużo, chętnie i dokładnie wspominała, nie potrafiłabym ustalić ani ich kolejności, ani trwania. Aż do wojny francusko-pruskiej można się w nich jako tako orientować sięgając do Pamiętników Dziadzia (Zygmunt Jeż Miłkowski: *Od kolebki przez życie*), ale ja tej książki nie mam (s. 6)¹³.

We wstępie autorka deklaruje, że pisze w pierwszej osobie, ale nie tyle chodziło tam — jak się wydaje — o formę gramatyczną, której przecież także używa, co o usytuowanie narratora-gawędziarza wobec prezentowanego świata. Pozostałe samookreślenia: *świadek*, *obserwator*, czy *obiekt* pełnią podobną funkcję. Otóż Kozarynowa zgodnie z przytoczoną zapowiedzią oraz kolejnymi wypowiedziami w tekście *gawędy* głównym tematem swojej opowieści nie czyni własnej biografii, ale pewne środowisko, warstwę społeczną. Jeżeli pojawiają się fragmenty jej osobistej historii, to w takim stopniu, w jakim była ona częścią tegoż środowiska. Należy dodać, że sukcesywność *gawędowej* narracji, pełnej dygresji i przeskoków czasowych, zapewnia właśnie chronologia jej życia oraz dziejów jej rodziny. Jej biografia jest zatem jedynie kanwą do uwag uogólniających, bywa punktem odniesienia do pisanja o innych postaciach czy też w końcu przy okazji mówienia o rodzinie i związanych z nią osobach, na mocy dygresji, pojawiają się epizody z jej własnego życia wraz z refleksją na ów temat. Tak jest na przykład w rozdziale XXII *Druga edycja pensji*, w którym znajduje się opis „kinderbalików” u staruszki na Pańskiej 5, czy rozdziale XVIII *Mgła Lwów*. Z tego ostatniego egzemplifikujący fragment:

Tatko brał mnie z sobą nieraz do pana Bełzy, gdzie schodzili się inni pracownicy [Ossolineum]: gramatycy Antoni Małecki i Wojciech Kętrzyński [...], Aleksander Hirsberg, bibliotekarz, trzej panowie K: Kościński, Kłobukowski, Komornicki [...]. Wszyscy byli stałymi gośćmi naszego domu naprzeciwno, gdzie, jak w Warszawie, towarzystwo było męskie. [...]

Tu wchodzi scenka, przekazana mi pamięcią Mamy. Byłam wprawdzie jej bohaterką, ale za małą, żeby spamiętać, nie wymawiałam jeszcze wszystkich liter. Widzę tylko jak we mgle długi stół otoczony panami z Ossolineum, kolor ścian, wówczas we Lwowie malowanych, nie tapetowanych, i to nie często, tak że wszystkie miały brudnawy nalot. Tematem dyskusji musiały być dzielnicowe różnice języka. Byliśmy — nas czworo — obecni, jak zawsze, ale milczący. Ja koło Mamy, chłopcy na szarym końcu. Na tym kończy się moja wizja. Nagle usłyszano mój głos: „A Josia wajsiawianka” (s. 118).

Te pasmo autobiograficzne pozwoliło jednemu z recenzentów na omówienie wspomnień Kozarynowej jako pamiętników i zestawienie ich z *Pamiętnikami* Wacława

¹² Dla współczesnej *gawędy*, (czy, jak stwierdza Anna Rzymska, stylizacji *gawędowej*; A. Rzymska, *Powrót gawędy...*, s. 27) prototypem gatunkowym jest *gawęda szlachecka* a literackim tekstem prototypowym nawiązującym do ustnej *gawędy szlacheckiej* *Pamiętki Sopolicy* Henryka Rzewuskiego omawiane szczegółowo przez Kazimierza Bartoszyńskiego w pracy *O amorfizmie gawędy...*

¹³ Dokładniej: Teodor Tomasz Jeż, (właśc.) Zygmunt Miłkowski.

Lednickiego i *Pamiętnikami* Stanisława Stempowskiego¹⁴. Interpretacja konsekwencji wyboru „gawędowej formy” stwarza jednak większe możliwości i dokładniej wydobywa sensy omawianego tekstu. Osoba autorki/narratorki zaznacza swoją obecność, wyrażaną w pierwszoosobowej formie nie tylko wtedy, gdy czyni ona samą siebie uczestnikiem wydarzeń gawędowej opowieści, ale w podkreślanym przez recenzentów subiektywizmie „opisu ludzi, zdarzeń, zjawisk i rzeczy”¹⁵ czy arbitralności i nadmiernej ostrości¹⁶ formułowanych sądów i opinii. Obok stosunkowo łagodnej oceny Deotymy (s. 109–110), pojawiają się pozbawione obiektywności dość surowe sądy o Teodorze Jeske-Choińskim (s. 52), Jarosławie Iwaszkiewiczu (s. 67–68) czy Jerzym Broszkiewiczu:

Jerzy, późniejsza ozdoba literatury ustrojowej [...] miał aspiracje literackie wbrew własnym rzeczywistym zdolnościom i wbrew matce, która żywiła dla niego ambicje muzyczne i zanim dojrzał pilnowała jego studiów. Kierował się na dobrego pianistę, ale jego ideałem było pisarstwo, i klecił nowelki bez istotnej wartości, którymi pragnął utorować sobie drogę do Związku Pisarzy. Był bystry, zdolny, niedouczone, ambitny, cyniczny, pewny siebie, wygadany, w gruncie poczciwy i uczynny, ale nie zasługujący na zaufanie. [...] W przeciwieństwie do żony — „zakompleksionej” — był w pożyciu łatwy, bez kryteriów moralnych. W mętnych wodach pierwszych czasów łowił, co się natoczyło. Przede wszystkim jednak potrzebował, jako odskoczni do wymarzonej kariery, członkostwa Związku Pisarzy¹⁷ (s. 260–261).

Przy tej arbitralności i ostrości sądów sporo humoru, tak charakterystycznego dla gawędy mówionej, oraz zwykłej życzliwości. W przypadku pisania o rodzinie nie omija ludzkich słabości, zarówno gdy mówi o rodzicach, jak i o swoim mężu¹⁸. Stara się nie gloryfikować najbliższych. Wyjątkiem jest tu opinia o bracie, Andrzeju Gawrońskim, któremu poświęca osobny rozdział. Ewa Kubicka zauważyła, że te entuzjastyczne sądy powtarzali za Kozarynową niektórzy recenzenci jej książki, gdy „tymczasem w innych źródłach napotkać można sporo akcentów krytycznych wobec osiągnięć naukowych oraz metody badań i publikacji brata”¹⁹.

3.

Pisząc o ludziach i wydarzeniach i przyjmując strategię świadka, ale jeszcze częściej gawędziarza-kronikarza mówiącego o kulturze środowiska, autorka *Sto lat* bardzo często skrywa się za „cudzym słowem”, które przytacza na wiele sposobów. Tekst Kozarynowej można zatem czytać jako współczesną realizację gawędy, dla której —

¹⁴ Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 18.

¹⁵ E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: Sto lat...*, s. 164.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W tym miejscu Kozarynowa opisuje, jak przepisywała mu nowelę wraz z kandydaturą do Związku, bo Broszkiewicz nie umiał pisać na maszynie.

¹⁸ Sama tak określa tę cechę swojego pisarstwa: „Widziałam, a raczej widzę w dalekiej perspektywie, dodatnie i ujemne cechy ich obojga [rodziców]. Nakaz wstydlivego przemilczania ich wygasa z latami [...]. Krytycyzm, którego mi nie brak, zaczyna się od autokrytycyzmu: bez niego nie można krytykować innych. Obostrzenie jest w tym, że siebie stawia się pod sąd, a innych nie sądzi się, lecz poddaje analizie pod kątem własnych poglądów i przekonań” (s. 85). Inną kwestią jest owe — jak widać to w ocenach choćby wymienionych pisarzy — nie sądenie, ale poddawanie analizie.

¹⁹ E. Kubicka, [Rec.:] *Zofia Kozarynowa: Sto lat...*, s. 163.

jak zauważył Marian Maciejewski — formotwórczą strukturą jest właśnie przytoczenie, stanowiące równocześnie specyficzny przedmiot świata przedstawionego²⁰.

Pierwszym sposobem istnienia przytoczenia jest odwoływanie się do pamięci najbliższych, szczególnie matki. Autorka/narratorka opowiadane historie ujmuje w rodzaj cudzysłowu, opatrując je matajęzykowym komentarzem:

Wszystko, co Mama opowiadała o zaznajomieniu się ze Spriggem i pobycie jego w Genewie przytoczyłam wiernie, z jakimiś pewnie opuszczeniami, bo sporo musiała zapomnieć, ale bez upiększeń i dodatków (s. 11).

[...] poznana przygodnie niejaka p. Grzymałowska [...] przypominała te same epizody w tych samych prawie słowach co Mama, z ich wspólnej, panińskiej przeszłości. Mogę więc śmiało opowiadać bez domalowywania niczego. Bo też barwność Maminych opowiadań była aż nadto wystarczająca (s. 8).

Przywołane w tej ramie owe „cudze słowo” czyjejś pamięci ma nadać wiarygodność opowiadanej historii, jak w gawędowym wzorcu „autentyczność osób i rzeczy poświadczają ma czyjaś autopsja”²¹.

Na uwagę zasługują tu rozdziały XI pod tytułem *Iwańscy* i kolejny XII *Szostakowski*. W rozdziale poświęconym rodzinie Iwańskich Kozarynowa nie tylko cytuje pamiętnik Augusta Iwańskiego, snuje refleksje nad treścią książek i metodą pisarską Alicji Iwańskiej, ale kończy rozdział „dopiskiem obcą ręką” (s. 72) — oddaje głos innemu autorowi przytaczając w całości szkic Jana Iwańskiego pt. *Mój „dzień sławy”*. Autorka tak wyjaśnia swoją decyzję takiej szkatułkowej konstrukcji:

Otrzymałam od Alicji Iwańskiej przekazany jej przez przyrodnią siostrę szkic pióra ojca ich, Jana, z prośbą o włączenie do rozdziału o Iwańskich jako jego ilustrację. W istocie nastrój w s p o m n i e n i a a u t e n t y c z n e g o odpowiada atmosferze, którą starałam się odtworzyć na podstawie opowiadań mojej Matki (s. 72–73, podkreśl. E. T.-Ś.).

Ten odautorski komentarz należałoby poszerzyć. Obszerna cytacja wchodzi również w intertekstualny dialog z wcześniejszymi uwagami pisarki o rodzie Iwańskich oraz jej przemyśleniami na temat ziemiaństwa formułowanymi na podstawie i w konfrontacji do cytowanych i streszczanych pamiętników Augusta Iwańskiego — ojca Jana, dziadka Alicji, a także wspominanych „pamiętników krytycznych” (określenie Kozarynowej) Tadeusza Bobrowskiego i Władysława Matlakowskiego.

Z kolei w rozdziale o Szostakowskim, autorka/narratorka uprzedza, iż wszystkie informacje o wuju swego ojca Feliksie Szostakowskim czerpie z pamiętników Iwańskiego i Matlakowskiego „i z opinii współczesnych w nich odzwierciedlonej” (s. 75).

Częste dokładne przytoczenia cudzych tekstów pełnią funkcję unaoczniającą obraz środowiska i stanowią owe „poświadczenia z autopsji”. Cytacje mają też wzmacniać efekt obiektywizmu opisu osób i zdarzeń. Tak dzieje się w przypadku pisania wspomnianej wyżej gawędowej narracji o bracie Andrzeju. Powoływanie się na autorytety

²⁰ M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 41. W *Stu latach* można właściwie mówić o przytoczeniowości globalnej (określenie Maciejewskiego; tamże, s. 44) w nieco innym sensie, co prawda, niż w tradycyjnej gawędzie oddzielającej postać autora i narratora. Dla całości gawędy Kozarynowej rodzajem kłamry wydaje się autotematyczny rozdział pierwszy i ostatni akapit z ostatnim zdaniem: „Starałam się dotrzeć do jądra naszego istnienia, rozgrzebić ognisko rodzinne, by sięgnąć aż do żaru” (s. 310). To, co jest wewnątrz tej kłamry, to opowieść konstruowana podobnie, jak gawęda czy baśń mówiona, gdzie po zwrocie „opowiem wam...” toczy się ujęta w cudzysłów historia odwołująca się zresztą także do „cudzego słowa”.

²¹ Z. Szmydtowa, *Poetyka gawędy...*, s. 350.

ma tu swoistą konstrukcję piętrową. Omawiając prace swego brata, Andrzeja, Kozarynowa cytuje opinie Jana Rozwadowskiego i Stanisława Schayera, a ponieważ Schayer „powtarza opinię profesora Oksfordu, Johnstona, kontynuatora studiów Andrzeja nad Aśwaghoszą”, przywołuje w oryginale angielskim słowa owego Johnsona za Schayerem (s. 172). W innym miejscu autorka pisze, jak prof. Jacek Woźniakowski chciał jak najwięcej dowiedzieć się od niej o jej bracie, gdyż wyrobił sobie o nim pozytywne zdanie na podstawie artykułu biograficznego Kazimierza Nitscha. Tegoż Nitscha pisarka zatem cytuje lub referuje oddalając zarzuty braku dystansu i obiektywizmu — to przecież nie ona mówi, a autorytet Nitsch: „Andrzej Gawroński [...] był człowiekiem tak niezwykłym [...]. Uderzały w nim przede wszystkim niesłychane wprost zdolności i ponad wszelką miarę rozległa wiedza” (s. 152). I znów pojawia się po referowanym fragmencie autotematyczny komentarz: „Referuję tu, w pełnym poczuciu odpowiedzialności, tylko bezsporne fakty i wiarygodne zaświadczenia [wiarygodne, no bo Nitsch — komentarz E. T-Ś.]. Wolno mi — jak każdemu — wyciągać z nich wnioski; jak każdemu, ale z większym uzasadnieniem” (s. 154)²².

Jak zostało powiedziane — Kozarynowa wyraża w gawędzie szereg własnych subiektywnych sądów, wyraźnie akcentując „mówię ja — autor/narrator gawędy”²³, ale dokonuje się to przede wszystkim właśnie w konfrontacji, w odniesieniu do cudzego słowa. Pisząc na przykład o ojcu — Franciszku Rawicie-Gawrońskim, odwołuje się do tekstu Jadwigi Ziętarskiej. Cytuje, a następnie przytacza w mowie zależnej opinie badaczki, by stwierdzić:

Ziętarska w swej rozprawce biograficznej nieproporcjonalną wagę nadaje powieściom, których napisał sporo. Nic dziwnego, była zobowiązana wskazanym w tytule zakresem treści wydawnictwa: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. Jest więc traktowany jako „literat”, co ostatecznie ujdzie i dziś, tym bardziej że się nie wybił. On sam uważał się za powieściopisarza, lecz mimo swej dużej produkcji beletrystycznej, nie był nim. Brak mu było nerwu powieściopisarskiego. Postaci jego były robione, chciane, podobne do prawdy, ale nie żywe. Historyk, gawędziarz, dziennikarz, co kto chce, ale nie powieściopisarz (s. 45).

Nie chcę w tym miejscu rozwijać kwestii waloryzującego, nienaukowego, potocznego posługiwania się terminem „powieściopisarz”, choć mówi to nam sporo zarówno o nadawcy, jak i o projektowanym w tekście odbiorcy. Takich fragmentów o charakterze metatekstualnym²⁴ jest w omawianej książce więcej. *Sto lat* jawi się bowiem również jako notatnik przeczytanych lektur, które bywają filtrem kulturowym w odbiorze otaczającego świata. Ten — jak to nazwałam — filtr kulturowy ujawnia się także poprzez cytaty i parafrazy tekstów literackich. Warto przytoczyć fragment dotyczący

²² Ze słowem przedstawionym narracji operującej przytoczeniem w sposób piętrowy mamy do czynienia także wtedy, gdy Kozarynowa przywołuje w charakterystyce postaci wydarzenia codzienne, scenki z życia, w których prezentowane osoby brały udział: „gdy [Andrzej Gawroński] siedział przy wspólnym stole jak nieobecny, [siostrzenica] wpatrywała się w niego zaokrąglonymi oczkami, wreszcie szepnęła do ucha Babuni: «Babuniu, czy Wujcio mnie zna?». Nie słyszał. Nie słyszał? Opowiedział tę scenkę Willmanowej, przytoczyła ją w swym wspomnieniu w dziesięciolecie zgonu” (s. 175).

²³ Widoczne to było także w cytowanych wyżej wypowiedziach autotematycznych dotyczących pisania gawędy.

²⁴ Wśród transtekstualności Markiewicz wymienia metatekstualizacje, więc teksty dyskusyjne na temat innych tekstów lub archetekstów; zob.: H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, [w:] tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989, s. 225.

konkurów ojca do matki, kiedy to narzeczony przesłał przyszłej żonie tom utworów Tarasa Szewczenki.

Na czystej stronie przedtytułowej narzeczony wypisał łacińskim alfabetem, bo kursywie cyryliczej nie dałaby rady, swój własny wiersz z dedykacją. Czytałam go nieraz i pamiętam. Składał się z ośmiu czterowierszy. Pierwsza strofa od razu mnie zaciekawiła — bo byłam już otrząskana z miejscowym językiem ludowym — wyrażeniami, nigdy nie spotykanymi w potocznej wiejskiej mowie. Czy należały do języka literackiego, czy były w ogólnym użyciu w gwarze „ukrainnej”, nie zdaję sobie sprawy. Nie pytałam. Tak brzmiał początek: „Połyń, druże, z Ukrainy — na czużynu do diwczyny, — N e'chaj te'be prywitaje, — Z bestałym rozmowlaje”. Nie znałam takich słów jak „połyń” — pośpiesz, bieź, „cz użyna” — obczyzna, „beztalnyj” — nie wiem, przypuszczam, że wyraża bezdomność i uczucia z nią związane. Wołacz „druże” od „druha” — też nie spotykanego w żywej mowie, był dla mnie nowością. Na tak wyszukane słowa nie natrafiało się na wsi galicyjskiej (s. 47)²⁵.

I inny przykład: „Może nie każdy ma swój raj, ale jest ich dużo i rozmaite. Bywają jak u Tetmajera «ciche, jasne, złote dni, co mi się dzisiaj cudnym zdają snem, bo był otwarty raj także i mnie w dzieciństwie mem»” (s. 119).

Częstsze jednak są konotacje opisywanej rzeczywistości z tekstami literackimi i odwoływanie narratorki tylko do konkretnych tytułów z założeniem znajomości ich u odbiorcy:

[...] był to styl powierzchowności i manier bohaterów powieści obyczajowych Sienkiewicza, *Rodziny Potanieckich* i *Bez dogmatu*, bywalców Rzymu i Paryża. W młodości Stryja te powieści jeszcze nie istniały, więc nie on się na nich wzorował, lecz Sienkiewicz modelował z natury (s. 112).

Bywają także porównania wartości estetycznej tekstów, jak w opinii na temat *Malego Lorda* i *Ani z Zielonego Wzgórza*:

Ziały sztucznością i morałem. Nie wytrzymały konkurencji z pędzącym na szybkim koniu kozakiem, który „rozigrawszy myśli” chciał „użyć swobody i z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody” (s. 133)²⁶.

Przytoczenia lektur stwarzają pośrednio obraz pokolenia, które wychowało się na określonych tekstach. To stwierdzenie pozwala na przejście do kolejnego sposobu obecności „cudzego słowa” mającej w tym przypadku charakter przedstawieniowy. Istnieją w książce Kozarynowej przytoczenia cudzych wypowiedzi, które są charakterystyczne dla konkretnych osób lub grup społecznych i rzecz można stwarzają postaci. Tak niewątpliwie było z cytowanymi w *Stu latach* pamiętnikami, ale jeszcze wyraźniej widać to w materiale anegdotycznym, w krótkich dialogach, czasami w epizodycznych scenkach i charakterystykach. To jest zresztą kwestia obecności poprzez język — do tych sytuacji wolno zastosować sądy Maciejewskiego, że „postaci można «łatwo» przełożyć na «język przytoczeń» skonstruowany z «idiomów» charakteryzujących poszczególnych bohaterów” oraz „postać ożywa dla potomnych w wygłaszanym sło-

²⁵ Zob. także s. 42 na temat stylu pisarstwa Rawity Gawrońskiego (tu cytat-próbka tegoż stylu) oraz jego wpływu na przeżywanie historii przestrzeni kresowej przez Zofię Kozarynową i jej spotkań z kresowcami.

²⁶ Ciekawym przykładem cytacji jest przywołanie fragmentów przekładów autorstwa Andrzeja Gawrońskiego, które mają unaoczniać przytaczane już wcześniej superlatywy na jego temat wyrażane przez różnych badaczy orientalistów.

wie, słowie-przedmiocie; «słowo staje się ciałem»²⁷. O Szafranowej z Tarnawy tyle mówią epitety „mała, zatroskana”, co rada udzielona dziewczynce, która nie chciała jechać na pensję: „Oj, pannunciu, tak nie można, trzeba żyć pod warunkami” (s. 132). Podobnie jest w epizodzie z dzieciństwa, gdzie dla Artura z sąsiedztwa charakterystyczne są „żywe oczki i odstające uszy”, jak i dialogi, których jest uczestnikiem „Zabieraj się, durniu!” — na co Turek odgryzał się: „Ni ma durniów tego roku, tamtego roku byli i skończyli się” (s. 136–137). Warto zauważyć, że ta charakterystyka postaci poprzez język dotyczy szczególnie typów kresowych, ale nie tylko — o czym za chwilę.

Osobną kwestią jest zapowiadana przez pisarkę obecność makaronizmów, które pełnią różne funkcje, ale pośrednio zakładają znajomość języka obcego u odbiorcy. Jednak zachodzi tu pewien paradoks — odbiorca gawędowej opowieści z założenia przynależy do tego samego świata wartości, tego samego kręgu przeczytanych lektur, co narrator, ale jednocześnie — w pewnym sensie — nie należy już do świata tego samego języka i autorka/narratorka wie, że może on nie władać językiem francuskim, tak jak ona. Trudno — tłumaczenie usztywniłoby tekst, pozbawiło językowy obraz środowiska autentyczności²⁸. Francuskie wtrącenia stanowią słowo przedstawione — uprzedmiotawiają świat użytkowników tego języka: opis zabaw dzieciennych autorka przynależąca do swojej klasy może skomentować „tylko” poprzez przywołanie literackie „*L'innocent paradis plein de plaisirs furtifs*”. Tylko, że Baudelaire miał na myśli inne *plaisirs furtifs*, pisząc o tym *vert paradis des amours enfantins*” (s. 119). Autorce/narratorce brakuje też czasami polskich określeń, gdy chce „odpowiednie dać rzeczy słowo” — tu pojawia się obok francuskiego rzadziej występujący na kartach *Stu lat* język włoski: „Grzegorzewski — chudy, żylasty, rozchybotany — ruszał się, jak gdyby miał rozluźnione stawy (*désossé, dégingandé, dinocolato* — polskiego odpowiednika nie znajduję) [...]” (s. 137).

Bywa, że sposób posługiwania się językiem francuskim jest swoistym rysem humorystycznej charakterystyki bohaterów tak, iż zapadają oni w pamięć odbiorcy właśnie dzięki tym cechom językowym. Tak charakteryzowana jest poprzez indywidualność językową pani Władysława Mickiewiczowa, która w trakcie rozmowy z Miłkowskimi przywołuje do porządku pieska wabiącego się Apis, a męża nazywając Ladis „wciąż myśląc się w adresie” (s. 25):

Plątała nieustannie francuszczyznę z polszczyzną, męża z pieskiem: — *Laisse donc, Apis, tu n'est pas informé*, co też ja mówię, *c'est toi Ladis qui n'est pas informé*, zawsze wtrąca swoje trzy grosze nie pytany, a tyle wie, co ode mnie, nie wypterał się Ladis, *c'est toujours la même histoire* i nie dajesz mi dojść do słowa. Apis, *tu m'ennuies, il faut pourtant que je vous explique*, nic nie wiecie o ministrze, dobrze o nim mówią, przecie was za drzwi nie wyrzuci, to mu idzie na rękę, *non Apis, pas sur mes genoux*, niech tylko Antosia włoży woalkę na tę audiencję [...] (s. 25–26)²⁹.

²⁷ M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 44 i 45.

²⁸ Zbigniew Florczak o wtrąceniach obcojęzycznych w tekście Kozarynowej pisał: „To dla wielu czytelników niedogodność, ale jest w tym pewna postulatyczna zasada: jeśli uważasz się za członka Środowiska, to znaczy, że znasz języki, te dwa czy trzy zachodnie języki, bez których w głowie ciemnawo lub zgoła ciemno. Środowisko jest w swoim trzonie polskie (wypadałoby rzec: arcy-polskie), ale jednocześnie — europejskie”; Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 19. Nie zauważam tej postulatyczności w używaniu języków obcych przez pisarkę, ponieważ w cytowanym wyżej wstępie, autorka dostrzega niedogodność w odbiorze tekstu ze względu na brak tłumaczenia zdań obcojęzycznych i w pewien sposób usprawiedliwia się z tego faktu.

²⁹ Maciejewski omawiając kreację bohatera przez przytoczenia i cytaty obcojęzyczne przywołuje stwierdzenie Marii Renaty Mayenowej, iż dwujęzyczność wzmagą nasilenie operacji metajęzykowych substancywizujących tekst; zob.: M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Za-*

Czasami cytacja tekstu w języku obcym wymaga anegdota, na przykład wzmianka o konkursie na wiersz o deszczu i przytoczenie uznanego za najbardziej rzeczowy wiersza w języku angielskim i najbardziej nastrojowego z kolei w języku włoskim (s. 307).

4.

Wśród wielu refleksji autotematycznych w książce Kozarynowej znajduje się i taka, która stanowi rozwinięcie myśli zawartej w pierwszym rozdziale. Ponieważ jest to ważna próba nawiązania kontaktu z odbiorcą i wyłożenie odautorskiego credo, warto przytoczyć dłuższy fragment:

Ja tu chcę przybliżyć ten świat, przełamany przez wojny i rewolucje, wędrowni ludów i wysiedlenia. Nie z chęci przywracania go — a cóż byśmy z nim i w nim teraz poczęli? Ale uważam, że ciągłość, która nas trzyma, nie powinna być identyfikowana z niezmiennością. [...] Groźna przerwa w tej ciągłości zaznaczyła się niechęcią do dnia wczorajszego, nieciekawością tego, co tylko co minęło, [...] od razu obojętniejszą, jeszcze cieplej przeszłości. Właśnie ta bliska przeszłość, która nas łączyła, teraz dzieli. Najbliższa, nie historyczna. [...]

Zwykłe określenie zmian zasadniczych przełomem między pokoleniami nie jest dokładne. Nie między pokoleniami, ale między epokami. I nie przełom, ale rozłam. Otchłań. Powtarzam. Bezpośrednią przyczyną — a ta jest już następstwem dziejowych zmian — stało się przecięcie ciągłości i spowodowana tym nieciekawość zaledwie minionego [...] (s. 100).

I dalej:

Teraz jest r. 1978. Piszę zygakiem, nawracam, powtarzam. Czy jest potrzebne to moje łapanie, jak motyla w siatkę, dnia przedwczorajszego, w poczuciu, że obecne życie skazuje samo siebie na śmierć podczas swego trwania. Czy to chuchanie na pamięć może ożywić coś, co się przyda potem. Czy warto ratować lotne pierwiastki „kultury środowiska”, które w moim mniemaniu są wartością twórczą. Chodzi mi o ten poziom, zapadający się coraz niżej. [...] Zmąciła się „harmonia sfer” — czyli, prostymi słowami: coś tu nie gra (s. 101).

Czas narracji zaledwie kilkakrotnie zostaje określony datami w tekście gawędy, jak w powyższym fragmencie³⁰. Przy czym trzeba pamiętać, że gawędowa opowieść — jak zostało powiedziane — ma układ piętrowy: autorka spisuje swoją gawędę w 1978, 1979 czy 1980 roku, ale jest w niej przywoływana z pamięci opowieść matki, kiedyś wygłoszona, czy cytowane i referowane publikacje Ziętarskiej, Rozwadowskiego, Nitscha, Willmanowej, czasem z ukonkretnieniem czasu ich wydania: „przytoczyła ją w swym wspomnieniu w dziesięciolecie zgonu [Andrzeja Gawrońskiego — E. T.-Ś.]”. (s. 175). Czas zdarzeń rzadko kiedy wyznaczany jest datami „A my do Krakowa. To jest początek jesieni 1913 r.” (s. 163); „W r. 1916 przenieśliśmy się do Wisły na Śląsku” (s. 164). Częściej — można by powiedzieć — jest odmierzany przestrzennie — miejscami pobytu rodziny Gawrońskich. Widać to już w tytułach samych rozdziałów

gadnienia języka, Wrocław 1974, s. 153 i 157; za: M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 44.

³⁰ Na przykład: „Te słowa pisałam we wczesnym r. 1979, przed «wypadkami» w Polsce. Rada jestem, że przystają do dalszej sytuacji” (s. 72); „Od paru lat (teraz mamy 1979) nic o nim nie wiem” (s. 165); „Zdobiły najpierw ściany DOMu [...], teraz (1978) wiszą w Stanach — a znów teraz (1980) przy ostatecznej rewizji mego skryptu, na Florydzie” (s. 92).

Mgła — Lwów, Mgła rzednie — Przemyśl, Na sielską nutę — Tarnawa, Druga edycja Lwowa oraz w sposobie prowadzenia narracji: „Okres warszawski sprzed mojego udziału przedstawia mi się mniej więcej jako całość, chociaż pozbawiona ciągłości” (s. 112). Powtórzymy — historia Kozarynowej i jej rodziny stanowi kanwę, na której snuta jest opowieść o kulturze środowiska i chronologia losów Gawrońskich stanowi punkt odniesienia tejże opowieści³¹. Nad chronologią górują dygresje, skoki i nawroty, jak określa to autorka w tytule jednego z rozdziałów. Należałoby przypomnieć zdanie Kozarynowej, iż gawęda „faktomontażem” nie jest, a jej „ciągłość opiera się na dygresjach” (s. 20). W tej dygresyjności bardziej nawet niż w nawracaniu do pewnych osób i wydarzeń ujawnia się charakterystyczny dla gatunku brak ekonomii w przekazywaniu informacji oraz luźność kompozycji³². Wygląda to mniej więcej tak: w rozdziale na temat przyjęć w domach warszawskich pojawia się wątek Elwiro Andriollego i zostają opisane oryginały drzeworytów i rysunków podarowanych przez niego rodzinie Gawrońskich, między innymi widoków zamku w Malborku, o których to rysunkach wspomniano już wcześniej w gawędzie. Ponieważ Andriolli był redaktorem „Kłosów” wprowadzona zostaje obszerna dygresja na temat tego czasopisma. Od — jak autorka nazywa — „podrozdziału” poświęconego „Kłosom” (choć to tylko akapitowo wyodrębniona dygresja) „odsylacz: «Laxton Hall»” (s. 104) i refleksyjny opis przemian zachodzących w tym domu spokojnej starości, w którym Kozarynowa mieszkała do śmierci.

Występują w *Stu latach* osoby, którym jak bratu Andrzejowi, Feliksowi Szostakowskiemu czy Witoldowi Doroszewskiemu pisarka poświęca jeden lub kilka rozdziałów. Taka obszerna opowieść o nich bywa antycypowana wcześniejszym pojawieniem się tych postaci w gawędzie. I tak o wuju ojca — Szostakowskim, który był przeciwny powstaniu styczniowemu, dowiadujemy się na stronach 43–44, a owa wzmianka opatrzona jest komentarzem autorki/narratorki:

Chciałabym coś więcej dodać o jego postawie, postaram się dogrzebać gdzie do rozdziału w tej materii poświęconemu marszałkowi przez doktora Matlakowskiego w jego pamiętnikach; teraz to niemożliwe, jeżeli się uda, doczerpię później (s. 43).

Ponieważ wiedzy „doczerpnęła”, rozdział o Szostakowskim zajmie strony 75–82, a uwaga o nim pojawi się jeszcze przy innej okazji na s. 112: „Był to zawód intratny [wspomniana wcześniej w akapicie adwokatura — E. T.-Ś.], jak można wnosić z kariery Aleksandra Lednickiego i Feliksa Szostakowskiego, asów tamtejszej palestry”. Osoba Sprigga i jego znajomości z Antoniną Gawrońską przewija się „skokowo” przez kilkadziesiąt stron książki. Inne osoby pojawiają się przy okazji opisywania jakiegoś wątku rodzinnego i ich wątek z kolei niejako jednorazowo ulega wyczerpaniu. Ich obecność w gawędowej opowieści często łączy się właśnie z dygresją, anegdotą (opo-

³¹ W tych „dygresjach, skokach i nawrotach” (s. 50) gawędowej opowieści, w relacjach o poszczególnych osobach pojawiają się daty, jeżeli — na przykład — autorka/narratorka wybiega w przyszłość i chce wyczerpać wątek danej postaci. Tak dzieje się, gdy poświęca dwie strony Władysławowi Kotwiczowi w rozdziale o Andrzeju Gawrońskim. Zaczyna od słów: „Katedra mongolistyki we Lwowie została, za radą Andrzeja, obsadzona przez Władysława Kotwicza, uczonego nie pierwszej młodości...” (s. 167), a wyczerpuje jego wątek na stronie następniej: „Zmarł w Wilnie w r. 1944. Córka przybyła do Krakowa z transportem «repatriantów» i zamieszkała w barakach” (s. 168).

³² O braku ekonomii w przekazywaniu informacji jako cesze charakterystycznej gatunku pisał K. Bartoszyński; zob.: K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy...*, s. 220–226, szczególnie s. 226 na temat dygresji.

wieść o Lucynie Ćwierciakiewiczowej, Deotymie, ale też o Czarnowskim — właścicielu Czarnomina).

Już w uwagach na temat gawędowej narracji i obecności tzw. „cudzego słowa” odśladano obraz tytułowego środowiska, o którym autorka stara się nam opowiedzieć. Należałoby zatem w podsumowaniu niniejszych rozważań odpowiedzieć na kluczowe pytanie: O kulturze jakiego środowiska pisze-opowiada swoją gawędę Zofia Kozarynowa? Ciągłość jakiego świata chce podtrzymać swoją opowieścią?

5.

Środowisko to przede wszystkim dom i dalsza rodzina oraz przewijający się przez losy rodziny znajomi i przyjaciele. Kozarynowa to córka literata i historyka, wnuczka pisarza i działacza emigracyjnego. Matka, na której wspomnienia się powołuje, Antonina z Miłkowskich Gawrońska jako pierwsza młoda dziewczyna zdawała na uniwersytecie genewskim egzamin bakalaratu, do którego przygotowywała się eksternistycznie, następnie studiowała na Wydziale Humanistycznym Sorbony. Nie dziwi zatem krąg znajomych Miłkowskich w Genewie, potem Gawrońskich w Warszawie, Lwowie, Przemyślu, Krakowie — literatów, dziennikarzy, uczonych, artystów, gdzie brak było snobizmu, a panowały relacje koleżeńskie. Na różnych etapach życia w ich domu lub na przykład na przyjęciach u zaprzyjaźnionych Karłowiczów spotkać można było: Jana Kasprowicza, Nałkowskich, Staffów, Witolda Doroszewskiego i Kazimierza Nitscha, Ignacego Matuszewskiego, Zygmunta Kolankowskiego, Kazimierza Króla i Jana Nitowskiego, Stanisława Kota i Wacława Borowego. Autorka poświęca im krótsze lub dłuższe wspomnienia i refleksje. Te spotkania były różne. U Lawentalów

[...] prócz popołudniowych herbatek, nie uroczystych, ale zawsze nieco sztywniejszych niż gdzie indziej, bywały [...] kolacje, na których oprócz bliżej zaprzyjaźnionych z moimi Rodzicami Karłowiczów, Korzonów, Andriollego, Dynowskich — a ci czasami przyprowadzali Iwańskiego — spotykali m.in. Prusa, Kryńskiego, Kraushara, z młodszymi Lorentowiczami, Rabskiego (s. 102).

Karłowicze urządzali przyjęcia „towarzyskie w szerszym znaczeniu” i „intymniejsze literacko-artystyczne, koncerty kameralne” (s. 62). Kozarynowa podkreśla rolę takiego otoczenia w kształtowaniu dzieci i młodzieży: „Mieczysław, wzrastał w atmosferze, która rozstrzygnęła o kierunku jego powołania. W swym krótkim życiu zasłynął jako kompozytor w duchu młodopolskim [...]” (s. 62). Często spotkania te odbywały się w męskim gronie, gdzie dyskutowano na różne tematy kulturalne, językoznawcze — przykładem wspomniane wyżej z udziałem milczących, ale obecnych dzieci, w tym małej Zosi warszawianki. Ten brak uczestnictwa kobiet w tego typu spotkaniach w domu Gawrońskich autorka/narratorka uzasadnia tym, iż przyjaciółki matki (poza panią Karłowiczową) ze względów materialnych i kulturowych nie mogły sobie pozwolić na uczestnictwo w życiu towarzyskim:

Absorbowało je całkowicie gospodarstwo i rodzina. W rzadkich zbywających chwilach nie kwapiły się do tej formy spotkań, które były raczej przymusem niż odprężeniem. Brakło im zwykle przygotowania intelektualnego. Niektóre dokładały starań, by poza skąpymi dochodami mężowskimi zarobić parę groszy. Najczęściej lekcjami (s. 90).

Kozarynowa opisując ziemiańskie kresowe rody Szostakowskich, Iwańskich, pobytu w miastach kresowych Lwowie i Przemyślu oraz wiejskie etapy życia rodziny w Łozinie i Tarnawie dostrzega odmienną tego regionu. Przytaczając autobiografię ojca wybiera ten fragment, w którym podkreśla on swoje pochodzenie „Gente Ruthe-

„nus, natione Polonus”. W kontekście omawiania pochodzenia Iwańskich zauważa „zstępny szlachty” pochodzenia białego i czerwonoruskiego oraz ukraińskiego i litewskiego, szlachty „która zachowała swoistą dumę ze swej genealogii. [...] Imię pierwotnego Iwana czy Wasyla wsiąkło w nazwę zagospodarowanej przez niego ziemi. Posiadanie nobilituje” (s. 68)³³. Jak się wydaje, to zobowiązujące szlachectwo Gawrońskich czy Iwańskich realizowało się w służeniu ojczyźnie. Autorka stara się przede wszystkim unaocznić, na czym polegał patriotyzm tej grupy społecznej. Ukazuje jak jej ojciec próbował „pójść do powstania” styczniowego. Sporo uwagi poświęca dziejom Józefa Miłkowskiego, brata matki — jego udziałowi w Legii Cudzoziemskiej, potem w Armii Kolonialnej i uczestnictwu w I wojnie światowej. Ów pomocnik Gallieniego w zarządzaniu Madagaskarem marzył o służbie w polskim wojsku i mając lat 50 rezygnując ze wszystkich dowodów obywatelstwa francuskiego, dowodów służby wojskowej i wojskowych stopni udał się w końcu na Syberię, gdzie tworzyła się polska „błękitna dywizja”. Umarł w 1920 roku wskutek ran odniesionych w bitwie rozegranej koło wsi Prusinowice, udekorowany tuż przed śmiercią przez generała Hallera krzyżem *Virtuti Militari*. Kozarynowej chodzi jednak o ratowanie wartości, nie klasy (s. 69). Patriotyzm był wartością odnawiającą się w kolejnych pokoleniach. Ninka Kozarynowna brała udział w powstaniu warszawskim w patrolu szturmowym. I tu odnotowana migawka z powstania, jak po śmierci młodego chłopca ktoś idzie zawiadomić jego matkę (przytaczam w dużym skrócie): „«Powiedz matce, że nie płacze się po żołnierzu». [...] «Nie płakała»” (s. 237). Opisana sytuacja zyskuje krótki odautorski komentarz oddający sens owej ciągłości polskiego losu i etosu: „Ten patos czekał na nas od 63-roku. Młodzi poeci znaleźli go na barykadach” (s. 237)³⁴.

W *Stu latach* nad wielką historią, góruje jednak codzienność polskiej zubożałej inteligencji, drobne wydarzenia, składające się także na to, co nazwane zostaje kulturą środowiska. Jest zatem miejsce na zauważenie pewnej nieporadności matki w sprawach finansowych, co było wynikiem braku przygotowania dziewcząt do roli przyszłych gospodyń domowych. Opisywane są próby założenia przez nią pensji i ostateczny upadek przedsięwzięcia³⁵, ale również jej ciągle powracanie do roli nauczycielki, gdyż wykształcenie młodego pokolenia traktowano jako pasję i ważne zadanie do spełnienia. Pojawia się opis autentycznego niedostatku, gdy „oszczędzało się na ubraniu, na rozrywkach, zabawek tak jakby nie było, słodczyce były od święta, żadnych zbytków w jedzeniu, jeździło się trzecią klasą, a wtedy ona była twarda i brudna. Buty bywały nie tylko zelowane, ale łatane i cerowane póki przyszwą trzymała się jeszcze z podeszwą” (s. 128). Jednocześnie uwadze o trzeciej klasie towarzyszy informacja o wyjazdach do Genewy przez Wiedeń czy Monachium, które Mama zwiedzała i w to poznawanie

³³ Chociaż zrozumiałe jest stwierdzenie autorki o polonizacji ruskich rodów, wątpliwość budzi zdanie, iż było to wtapienie się obcego żywiołu w rdzenne społeczeństwo. Na Kresach to ci Wańkowicze, Wołodkowicze, Syroczyńscy asymilujący się w polskiej kulturze zawsze byli u siebie, byli „rdzennym społeczeństwem”. Inną kwestią, jest to, iż cała ta klasa narodu została — jak pisze Kozarynowa barbarzyńsko wyniszczona.

³⁴ Ciekawa wypowiedź na temat polskości jako wartościującej środowisko „istoty rzeczy” w charakterystyce środowiska (zob. s. 78).

³⁵ Kozarynowa bardzo dyskretnie ocenia końcowy efekt finansowy tej inicjatywy. Opisuje jak matka w Przemyślu, pewna „opłacalności imprezy”, rozpoczęła działalność od udzielania zniżek (s. 122), zaś w rozdziale *Druga edycja pensji* pisze: „Cierpliwy był nasz Ojciec. Cierpliwy i łatwowierny. Dał się namówić na sfinansowanie nowego przedsięwzięcia pedagogicznego. [...] Nieuniknione złe interesy podkopały byt pensji, a my przenieśliśmy się na stałe do Łoziny” (s. 145).

świata starała się wciągnąć dorastające dzieci. Duchowa kultura środowiska w gawędzie to powracanie do kwestii książek, które się czytało, uwewnętrzniając zawartą w nich aksjologię.

Świat wartości tworzący tę kulturę realizował się w zwykłym codziennym życiu, w tym co wypadało lub nie, we wzajemnym odnoszeniu się do siebie członków rodziny, mężów i żon, rodziców i dzieci, w relacjach państwa do służby. W rozdziale o życiu Gawrońskich w Przemyślu ukazana jest organizacja codziennych prac i obowiązków w inteligentnym domu i w prowadzonej przez Antoninę Gawrońską pensji wraz określeniem tego, do czego „nie godziła się” (s. 123) służba, i trzeba było zatrudniać froterów, drwali, nosiwodów. Autorka zdaje sobie sprawę z wyjątkowości swego domu, w którym dzieci siadały do posiłków przy wspólnym stole, nie osobno, jak w wielu rodzinach. Przy wspólnym posiłku, podobnie jak w owych męskich spotkaniach u Gawrońskich, brały one udział w milczeniu, ale „uczyły się słuchać i pamiętać. Dowiadywały się, co się w świecie dzieje, kto jest kto, jakie się ścierają zdania, jakie formują opinie. [...] Nieoczniona szkoła wartościowania i wyrabiania dyscypliny myśli” (s. 99)³⁶.

W pojęciu kultury w książce Kozarynowej zawiera się nie tylko to, co rozumiemy pod pojęciem kultury duchowej, umysłowej. Jest to także kultura materialna środowiska. Autorka zdaje sobie sprawę, że tego, o czym pisze, fizycznie już nie ma, iż świat, o którym mówi, istnieje tylko w słowie i poprzez słowo. Jego unaocznienie dokonuje się więc poprzez szczegółowy, wręcz drobiazgowy opis miejsc i przedmiotów. Tylko w ten sposób może odzyskać utraconą przestrzeń i czas³⁷.

Są w *Stu latach* opisy paryskiego mieszkania matki i dziadka z czasów studiów Antoniny Miłkowskiej na Sorbonie, paryskich domów z konsjerżkami i paryskich jałdłodajni; są wspomnienia matki skonfrontowane z późniejszym doświadczeniem autorki i uchwycenie przemijalności tego świata. Na zasadzie dygresji w toku opowieści pojawia się opis zmian dokonywanych latami w kaplicy z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej pędzla Walentego Wańkowicza, ufundowanym przez Towiańskiego. Opis zakończony konstatacją: „Czas odpłynął” (s. 21). Ta przemijalność bywa unaoczniowana, ale i podkreślona werbalnie i dużo później we wspomnieniach z Tarnawy.

Pan Tuskanowski miał piękne meble empirowe [...]. Umarł w naszej nieobecności, kucharka sprzedała cały dobytek Żydom dobromiłskim za bezcen, potem Tatko odkupił biurko-sekretarzyk, szafę, stół, parawan, już nie za bezcen, ale tanio. Odrestaurowane, służyły do końca, a ostatnio w Warszawie odnowił biurko umiejętnie fachowiec od antyków. Należało najpierw do mamy, która potem dała je Andrzejowi, po nim mnie. I nie ma. Jak pana Tuskanowskiego i zegara z kukułką (s. 135).

Liczą się szczegóły, detale. Zapamiętane mieszkanie sąsiadki ze Lwowa, bo u niej na ścianie „wisały kartki ilustrowane, ujęte wachlarzowato w japońskie oprawki bambusowe, złożone z kilku pięt” i „było także trójdzielne lustro nad umywalnią w oprawie porcelanowej” (s. 136), w którym autorka/narratorka po raz pierwszy w życiu ujrzała swój profil i doznała z tego tytułu rozczarowania. Czytelnik spotyka nastrojowy opis pierwszej jedwabnej sukienki i pierwszej parasolki. Tego ostatniego opisu trudno nie przytoczyć:

Była paryska, [...] błękitna, dyskretnie przetykana złotą nitką, z białą lakierowaną laseczką, zakończona główką kurczątko-zółto-dzióbka z niebieskim podgardlem, żół-

³⁶ O ciągłości intelektualnej kultury środowiska zob. także cenne uwagi na s. 275.

³⁷ Można zgodzić się ze Zbigniewem Florczakiem iż „Kozarynowa jest naszym Proustem”, jeśli przyjmie się oczywiście odpowiednią skalę i proporcje tej nobilitacji; zob.: Z. Florczak, *Gawęda, jakiej nie było...*, s. 18.

tymi skrzydełkami. Kurczątko patrzyło na świat naiwnie zdziwionymi, niebieskimi oczkami (s. 48).

Jeszcze dokładniej Kozarynowa opisuje wygląd i losy odziedziczonej po babce maszynki do kawy. Wzruszająco opowiada, jak resztki tej porcelany wraz ze strzępami odzieży i suchym chlebem wyniosła z płonącej powstańczej Warszawy 1944 roku, by następnie już tylko skorupy zbitej do końca w Krakowie wozić wszędzie ze sobą po świecie³⁸. Zieliński w postłowie do *Stu lat* słusznie zauważa, iż z opisem tejże maszynki do kawy współgra wzmianka o kawie, którą pijał Ignacy Matuszewski „Była to caffè-filtro przed wynalezieniem espresso. Nieważne? Nigdy nie wiadomo, co może być dla kogo ważne” (s. 106)³⁹.

W gawędowej narracji — jak podkreślałam — ważną rolę odgrywały książki. Miały one swe miejsce także w materialnej przestrzeni. Narratorka opisuje szafy w Łozinie: „czarna szafa, biała szafa, każda o właściwym przeznaczeniu” (s. 10), w których stały książki: angielskie ozdobnie oprawne i tanie *paperbacks* oraz Tauchnitze — niemieckie wydanie powieści angielskich. Wymienia szczegółowo roczniki i tygodniki, których „tomiska spoczywały na wierzchu szafek bibliotecznych w kancelarii ojcowskiej w Łozinie” (s. 51). Szafek było 36. Unaocznia odbiorcy wygląd tejże kancelarii, by opowiedzieć, jak za kapą zwisającą ze stołu niczym za parawanem, leżąc na szezlongu, niewidoczna dla ojca i jego klientów (głównie ekonoma, gumienego i pachciarza), czytała owe roczniki.

Przykłady można mnożyć. Te obszerne lub parozdaniowe opisy budują porozumienie z czytelnikiem. Mają wzruszać, ale bez patosu, skoro zaraz po nich pojawia się opowieść o dziecięcych figlach i zabawach, czy ludzkich śmiesznościach.

Połączenie refleksji autotematycznej, różnych sposobów istnienia cudzego słowa ze słowem narracyjno-opisowym, bezpośrednio denotującym rzeczywistość⁴⁰ w gawędzie Kozarynowej, podobnie jak w genologicznym prototypie, służy temu, by przeszłość „była przeżywana współcześnie”⁴¹. I nie tylko przeżywana. By stała się częścią tej teraźniejszości. By była zachowana ciągłość kultury środowiska będącej esencją polskości.

³⁸ Zapewne ulegając czarowi gawędy i przekraczając normy naukowego dyskursu pozwolę sobie na osobistą refleksję. Rozumiem te wożenie skorup. W moich pamiątkach po babce mam w albumie fragment tapety z domu mojej rodziny w Nowogródku, który wysiedlana na zawsze stamtąd babka zabrała ze sobą wyruszając transportem na Zachód.

³⁹ J. Zieliński, *Anioł paradoksu...*, s. 313–314.

⁴⁰ M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione...*, s. 42.

⁴¹ Tamże.

HERMINIA NAGLEROWA JAKO AUTORKA I BOHATERKA WSPOMNIEŃ O PISARZACH

Anna WAL (Rzeszów)

Sytuacja wspomnienia — jako takiego — wydaje się beznadziejna: żadna jego realizacja nie może liczyć na pełną aprobatę odbiorcy [...] współczesnego aktowi wspomnienia). [...] Prawdziwy obraz postaci to taki, który dawałby poczucie równoczesności rozmaitych sfer jego przebywania, „kompleksów zainteresowań”, postaw, mniemań, przyjaźni, „grup odniesienia”, itp. Wspomnienia są nieuleczalnie nieprawdziwe, ponieważ nie mogą nigdy zbliżyć się do takiego obrazu. Redukują one wielowymiarową przestrzeń życiową osobnika do jej poszczególnych wymiarów, a jego samego czynią wiązką „aspektów”¹.

Uwagi wstępne

Obejmując refleksją piśmiennictwo wspomnieniowe Drugiej Emigracji chciałabym zwrócić uwagę na sporą grupę tekstów określanych mianem wspomnień o pisarzach. Wyróżnienie tej szczególnej odmiany wspomnień opiera się na kryterium tematycznym. Wspomnienie, jako jeden z podstawowych gatunków literatury dokumentu osobistego², ma bowiem wiele odmian. Wśród nich wyodrębnia się wspomnienia o cieka-

¹ J. Sławiński, *Czas wspomnień*, [w:] tegoż, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 161.

² Przyjmuję ustalenia Małgorzaty Czerwińskiej, która w XX-wiecznym piśmiennictwie osobistym wyróżniła cztery gatunki: pamiętnik, autobiografię, wspomnienie i dziennik; por.: M. Czerwińska, *Autobiograficzne formy*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław 1995, s. 49; też, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznaczenie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 14 i następn.

wych, wybitnych ludziach³. Cechą charakterystyczną tekstów jest to, że skupiają się wokół jednej centralnej osoby. Zawężając kategorię ciekawych ludzi do pisarzy, a ci ciągle (choć w współczesnej kulturze chyba w nieco mniejszym stopniu) należą do ludzi, których, zdaniem Zdzisława Czermańskiego, „jesteśmy ogromnie ciekawi, chcielibyśmy ich widzieć, słyszeć i dużo o nich wiedzieć”⁴, otrzymujemy stosunkowo liczną grupę tekstów — wspomnień o pisarzach.

Popularność na wychodźstwie szkiców o pisarzach różnych generacji, a wśród nich także tych o charakterze wspomnieniowym, potwierdza omówienie tego rodzaju piśmiennictwa przez Józefa Bujnowskiego, zamieszczone w *Literaturze polskiej na obczyźnie*⁵ oraz pisany jako jego dopełnienie artykuł Eugeniusza Romiszewskiego *Wzmrożona fala wspomnień w literaturze emigracyjnej 1961–1976*⁶.

Nawet pobieżny ogląd piśmiennictwa wspomnieniowego poświęconego pisarzom pozwala zauważyć, że często autorami tekstów są ludzie pióra, a więc koledzy lub inne osoby ze środowiska artystycznego. Zatem pisarze występują wtedy w podwójnej roli jako autorzy wspomnień i jako ich bohaterowie. Przy czym bohaterami są zarówno jako pierwszoplanowe postaci, gdy inni piszą o nich, lub gdy wspominając innych, równocześnie piszą także o sobie, pozostając najczęściej gdzieś w tle, gdyż wspomnienia to także książki autobiograficzne, w szerokim, ponadgatunkowym znaczeniu tego terminu⁷.

W takiej właśnie podwójnej roli, jako wspominająca i wspominana, wystąpiła Herminia Naglerowa⁸.

W pierwszej części artykułu jej poświęconego przedmiotem moich zainteresowań jest tom teje autorki, *Wspomnienia o pisarzach*, składający się z dziewięciu szkiców. Analizując go skoncentruję się przede wszystkim na tych cechach tekstów, które uwarunkowane są przynależnością gatunkową⁹. Ze względu na konwencję pisarstwa wspomnieniowego istotne jest określenie sytuacji narracyjnej, dystansu narratora wobec prezentowanego świata, a w konsekwencji stosunku do „ludzi i czasów minionych”. Uwagi domaga się także sposób przedstawiania głównych bohaterów poszczególnych wspomnień oraz strategia prezentacji „ja” autorskiego, a więc wskazanie roli autora w narracji, którą możemy określić jako autobiograficzną.

Pominę natomiast ciekawą, nawiasem mówiąc, dla historyków literatury wartość faktograficzną *Wspomnień o pisarzach*, ponieważ wymagałoby to innego typu badań,

³ Por.: E. Romiszewski, *Wzmrożona fala wspomnień w literaturze emigracyjnej 1961–1976*, Pamiętnik Literacki (Londyn) 1978 t. 2, s. 78.

⁴ Z. Czermański, *Lechoń*, [w:] tegoż, *Kolorowi ludzie*, Londyn 1966, s. 286.

⁵ Informacje o interesujących mnie wspomnieniach, o pisarzach są rozproszone: J. Bujnowski, *Esej* oraz tenże, *Szkic literacki i krytyka artystyczna*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, praca zbiorowa pod red. T. Terleckiego, t. 1, Londyn 1964.

⁶ E. Romiszewski, *Wzmrożona fala...*, s. 78–79.

⁷ Por.: D. Szajnert, *Autobiografia*, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Kraków 2006, s. 52.

⁸ Analogiczna sytuacja dotyczyła wielu pisarzy, na przykład Kazimierza Wierzyńskiego, który był autorem szkiców wspomnieniowych o pisarzach (*Wspomnienie o Pasternaku*, *Andrzej Bobkowski*, *O Leopoldzie Staffie*), które zamieścił w rozdziale książki *Cygańskim wozem* (Londyn 1966), a inne opublikowane były, np. w *Szkicach i portretach literackich (Kornel Makuszyński — w 10 rocznicę zgonu)*. Również sam poeta był bohaterem wspomnień, o czym świadczy wydawnictwo zbiorowe jemu poświęcone — *Przebity światłem*, Londyn 1969.

⁹ Inspiracją dla mnie była praca Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983.

konfrontacji ze źródłami pozapamiętnikarskimi, sprawdzania wiarygodności faktów, które w tego typu piśmiennictwie często balansują, jak to określił niegdyś Edward Kozikowski „między prawdą a plotką”¹⁰.

Charakterystyczne, że nieufność wobec warstwy faktograficznej wspomnień, w metatekstowych komentarzach, deklarowała sama Herminia Naglerowa. Porównując wspomnienia do procesu twórczego, zanegowała zarazem wartość dokumentalną tego typu tekstów. Oto fragment będący wyrazem jej poglądów:

Nie łatwo jest podołać wydarzeniom, nawet osobiście przeżywanym w tamtych latach względnej równowagi wszystkich czynników ludzkiego bytowania — konstatuje autorka *Wspomnień o pisarzach*. — Za bliskie, za odległe, za żywe, umarłe? Próbuję to sobie wytłumaczyć tak istotną dla wspomnienia przekorą, która albo nieświadomie przeobraża, albo jest rozmyślnym odstępstwem od rzeczywistości. W obu wypadkach odtwarzanie ma coś z procesu twórczego i tym samym przestaje być dokumentem (s. 85)¹¹.

Herminia Naglerowa dała wyraz świadomości ograniczeń, jakim podlega autor wspomnień, ulegając chociażby sile takich uczuć, jak nostalgia, wzruszenie, które modyfikują obraz dawnych czasów i ludzi. Dlatego kategoria pamięci, jakże ważna w piśmiennictwie wspomnieniowym, zostaje określona przez nią mianem „przeobrazonej” (s. 86). Ten rodzaj odautorskich komentarzy można odczytywać jako swego rodzaju próbę asekuracji przed ewentualnymi zarzutami dotyczącymi adekwatności wizerunków wspomnianych osób i odtwarzanych zdarzeń.

Ostatnią część mojego szkicu poświęcę wspomnieniom innych pisarzy o Herminii Naglerowej, koncentrując się na analizie tekstów i zawartego w nich wizerunku autorki *Kazachstańskich nocy*.

Herminii Naglerowej *Wspomnienia o pisarzach*

1.

Książka Herminii Naglerowej *Wspomnienia o pisarzach* wydana została w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy w 1960 roku, a więc trzy lata po śmierci autorki. Przygotowała ją do druku Maria Danilewiczowa. To połączenie rzetelności i profesjonalizmu Danilewiczowej oraz wydawców zaowocowało pozycją, której walory edytorские zwróciły uwagę recenzentów, podobnie jak cała książka, która została życzliwie przyjęta¹². Zawiera ona dziewięć szkiców wspomnieniowych, stosunkowo niewielkich rozmiarów, niemniej o pisarzach wybitnych, takich jak: Wacław Sieroszewski (*Sybirak — legionista — prezes*), Stefan Żeromski (*Cierpienia i zwycięstwa pisarza*), Andrzej Strug, (*Bezkompromisowy*), Wacław Berent (*Pisał nie spiesząc się*), Karol Irzykowski (*Autor „Pałuby”*), Bolesław Leśmian (*Przyjaciel z innego wymiaru*), Maria Wielopolska (*Człowiek znika bez śladu*), Juliusz Kaden-Bandrowski (*Czy nie za szybko zapomniani*), Maria Dąbrowska (*Z rodu polskich humanitarystów*).

¹⁰ E. Kozikowski, *Między prawdą a plotką. Wspomnienia o ludziach i czasach minionych*, Kraków 1961, s. 5.

¹¹ Wszystkie cytaty pochodzące z książki Herminii Naglerowej, *Wspomnienia o pisarzach*, przygotowała do druku M. Danilewiczowa, Londyn 1960; kolejne cytaty lokalizuję w tekście poprzez podanie numeru strony w nawiasach okrągłych.

¹² Por.: K. Wierzyński, *Wspomnienia Herminii Naglerowej o pisarzach dwudziestolecia*, [w:] tegoż, *Szkice i portrety literackie*, zebrał i posł. opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1990, s. 139 (przedruk z: *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1961 nr 12); Z. Kozarynowa, *Naglerowa o pisarzach*, *Wiadomości* 1960 nr 48, s. 3.

Wspomnienia o pisarzach skomponowane zostały, jak wiele tego typu publikacji, według zasady, którą określa się jako „galeria portretów”. Taki charakter mają także wydane w tym samym roku, co książka Naglerowej, *Ludzie, książki i kulisy* (Londyn 1960) Tymona Terleckiego lub nieco późniejsze, bo z 1968 roku, wspomnienia Tadeusza Nowakowskiego *Aleja dobrych znajomych* (Londyn 1968), czy Stefanii Kossowskiej *Galeria przodków* (Warszawa 1991). Przy czym w tego typu wydawnictwach najczęściej pisarze nie są jedynymi wspominanymi, jak to się dzieje w książce Naglerowej, pojawiają się obok portretów, na przykład członków środowisk artystycznych, jak we wspomnieniach Tymona Terleckiego lub członków rodziny, nauczycieli, jak u Tadeusza Nowakowskiego.

Na tom *Wspomnień o pisarzach* złożyły się szkice „skreślone w pierwszej redakcji — czytamy w nocie wydawniczej — w latach 1944–1946, poddane następnie przeróbkom około r. 1951–[1952]”¹³. Drukowane były w prasie ukazującej się na obczyźnie (we Włoszech) w „Dzienniku Żołnierza APW” , „Na Szlaku Kresowej”, w „Orle Białym”, a po drugiej redakcji w czasopismach „Nowy Świat” (Nowy Jork), „Ostatnie Wiadomości” (Mannheim), „Robotnik” (Londyn)¹⁴.

To, że znaczna część szkiców tworzących tom *Wspomnień o pisarzach* powstawała w burzliwym zarówno w biografii pisarki¹⁵, jak i dziejach Europy okresie, a więc u schyłku II wojny światowej lub niedługo po jej zakończeniu wydaje się mieć decydujące znaczenie, przejawiające się w spojrzeniu na wspominany miniony czas i ludzi.

Należy podkreślić, że w kompozycji książki, ale i pojedynczych tekstów niezwykle ważną rolę odgrywają dwie kategorie: czas i przestrzeń. Wspomnienia zasadniczo obejmują dwudziestolecie międzywojenne. Chociaż bohaterami są w większości pisarze, tzw. „łącznicy”, dwóch pokoleń i epok, Młodej Polski i dwudziestolecia (czyli jednak do obu przynależący¹⁶), niemniej Naglerowa koncentruje się na ich działaniach literackich, fragmentach biografii, pozycji w środowisku właśnie w okresie międzywojennym, w okresie Polski „odrodzonej”, dlatego na przykład o Sieroszewskim pisze określając jego dorobek mianem „spuścizny”, a o Strugu, Berencie jako o tych, którzy odsunęli się od głównych nurtów życia literackiego.

Wspomnienia nie tylko dotyczą określonego czasu, ale wpisane zostały w konkretną przestrzeń Warszawy, miasta z którym wówczas związana była wspominająca narratorka i prezentowani przez nią pisarze. Tym samym Naglerowa dopisuje kolejne stronicę do istniejących obrazów życia literackiego, towarzyskiego, obyczajowego międzywojennej Warszawy¹⁷. Utrwała pamięć takich miejsc jak księgarnia Mortkowiczów,

¹³ Nota wydawnicza, [w:] H. Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach*, s. 95.

¹⁴ Tamże, s. 95–96.

¹⁵ Przypomnijmy, że w latach 1944–1947 Naglerowa przebywała we Włoszech, gdzie dotarła, jak wielu byłych więźniów sowieckich łagrów, wraz z armią dowodzoną przez gen. Andersa, a więc w 1941 r. wstąpiła w szeregi Pomocniczej Służby Kobiet przy Armii Polskiej na Wschodzie, a następnie przeszła szlak bojowy wraz z 2. Korpusem (Bliski Wschód, Egipt, Włochy). W 1947 r. Naglerowa opuściła Włochy i zamieszkała w Londynie, gdzie przebywała do końca życia.

¹⁶ Por.: A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1999, s. 138.

¹⁷ Józef Olejniczak wspomnienia mające za swój przedmiot życie artystyczne i literackie międzywojennej Warszawy, Krakowa, Lwowa, czy Wilna wyróżnia jako odrębną grupę „prozy «wspominkarskiej»”; por.: J. Olejniczak, *Proza „wspominkarska”*, [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, red. J. Olejniczak, Katowice 1996, t. 2, s. 135. Wcześniej o „geografii Polski” wyłaniającej się ze wspomnień pisała Maria Danilewicz Zielińska w *Szkicach o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, w rozdziale *Wśród pamiętników i „wspominków”*, s. 297–299.

rozślawiona „Ziemiańska” wraz z jej bywalcami. Odnotować można jedynie rzadkie wykroczenia poza wyznaczone ramy czasowe i przestrzenne.

Międzywojenna Warszawa obecna we wspomnieniach skłania do dygresji dotyczącej biografii autorki. Warto bowiem przypomnieć, że lata 1919–1939 to okres w jej życiu, który moglibyśmy nazwać warszawskim. W 1919 roku przyszła pisarka przeniosła się ze Lwowa do stolicy, gdzie zamieszkała wraz z mężem, doktorem prawa, Leonem Naglerem, byłym legionistą, pracującym w Warszawie w Policji Państwowej na stanowisku zastępcy komendanta¹⁸. Jest to także niezwykle ważny okres w jej literackiej karierze, czas debiutu książkowego, najpierw poetyckiego (1921), a później prozatorskiego (1924) i kolejno wydawanych książek, z których ostatnią byli *Krauzowie i inni*¹⁹. To w Warszawie miały miejsce istotne wybory artystyczne, na który wpływ wywarli między innymi pisarze prezentowani przez Naglerową w analizowanych wspomnieniach.

Zwraca uwagę stosunek autorki do dwudziestolecia międzywojennego, jako epoki już zamkniętej, której kres wyznaczyła wojna. Siebie samą określa „niemal korzeniami wyrwaną z dwudziestolecia” (s. 76).

Wszystkie teksty, poza ostatnim o Marii Dąbrowskiej, poświęcone były pisarzom nieżyjącym, zmarłym bądź jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, jak Stefan Żeromski (1925), Andrzej Strug (1937), Bolesław Leśmian (1937) lub w czasie trwania działań wojennych. Wskutek odniesionych ran życie stracili Karol Irzykowski (1944), Juliusz Kaden-Bandrowski (1944), natomiast Maria Jehanne Wielopolska zaginęła w Rosji (1940), a w 1945 roku zmarł, sędziwy już wówczas, Wacław Sieroszewski. Pamięć tragicznych skutków wojny, przedwczesnych śmierci, wielu dramatów ludzkich odciska swe piętno na tonacji wspomnień, decyduje o obecności motywów funeralnych. Szkice o zmarłych w czasie wojny pisarzach, w pogrzebie których pisarka nie mogła uczestniczyć, zawierają słowa pożegnania. Stąd szczególna funkcja — oddania hołdu pamięci zmarłym, poległym, jaką swoim tekstom przypisuje Naglerowa, a niekiedy nawet symbolicznego grobu, jak w przypadku szkicu *Człowiek znika bez śladu* o pisarce, publicystce, a zarazem sąsiadce z warszawskiego mieszkania na Brzozowej, Marii Wielopolskiej. Czytamy w nim: „Miałkie słowa wspomnień usiłują sypać im mogiły. Mowa, słowo pragnie spełnić zadanie rodzinnej ziemi, otulić, ogarnąć, zachować w ściszym trwaniu” (s. 74). Zdania te nabierają szczególnego znaczenia, gdy uświadamiamy sobie, że w Rosji zaginął „bez śladu” mąż pisarki, aresztowany jesienią 1939 roku przez NKWD.

Wspomnienie o Marii Wielopolskiej to w zamyśle autorki także dopisane stronicie do publikacji o stratach kultury polskiej²⁰, natomiast w szkicu o Kadenie-Bandrowskim, pod jakże wymownym tytułem: *Czy nie za szybko zapomniani?*, dominuje chęć przypomnienia czytelnikom rangi twórcy, zdaniem Naglerowej zaraz po wojnie niedocenianego.

Poza tonacją żalu „za bliskimi, za przyjaciółmi, których śmierć była nieludzko tragiczna”, wspomnienia te dotyczą również czasów szczęśliwych dla autorki. Akcen-

¹⁸ O roli Leona Naglera, zajmowanych stanowiskach w Policji Państwowej pisze A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996, s. 155, 186, 191–193, 313, 324.

¹⁹ H. Naglerowa, *Krauzowie i inni: powieść w trzech tomach*, Rzym 1946.

²⁰ H. Naglerowa zwraca uwagę, że w *Stratach kultury polskiej 1939–1944* (t. 1–2, oprac. [J. Hulewicz] A. Ordega, T. Terlecki, Glasgow 1945), postać Marii Wielopolskiej została pominięta; por.: H. Naglerowa, *Człowiek znika bez śladu*, [w:] tejsze, *Wspomnienia o pisarzach...*, s. 65.

tuje to w metatekstowych uwagach, jak ta: „Drobne, błahe, śmieszne wspomnienia napierają się, żeby zasłonić to ciemne i groźne jakim jest kres” (s. 84). W innym miejscu przyznaje:

Ale w tymże momencie nadpływa uśmiech należny tamtym dniom, miłym od wspomnień: wzajemne odwiedziny, nasze zaciszne domy, przyjęcia nawet może wystawne, przyjazne i pobudzające rozmowy, a niechby i spory, gniewy, wzajemne urazy (s. 83).

Nie dziwi więc, że ów czas warszawski, po latach na emigracji, pisarka nazwała okresem „dwudziestu lat czaru i rozczarowań” (s. 10).

2.

Lektura wspomnień każdego rodzaju, skłania do stawiania pytań o selekcję materiału, o strategię wspominania. W książce tego typu, jak *Wspomnienia o pisarzach* Naglerowej, najważniejsze wydają się być zagadnienia związane ze sposobem przedstawienia pierwszoplanowych bohaterów szkiców. Kazimierz Wierzyński recenzując tom pisał:

Są to krótkie impresje oparte najczęściej na motywie jakiegoś spotkania i rozwijające się z tego tematu jak ze szpulki. Dziesięć stron wystarczy Naglerowej na opowiedzenie anegdoty, opis wyglądu i kilku rysów charakterystycznych omawianego pisarza²¹.

To ujęcie wymaga pewnych uzupełnień. Warto zauważyć, że nie są to ulotne wspomnienia, osnute na jednym spotkaniu. Choć są niezbyt obszerne, widoczne jest dążenie autorki do swego rodzaju syntezy, a więc skrótego ujęcia całości dokonań twórcy. Przykładem chociażby pierwsze wspomnienie o Wacławie Sieroszewskim, którego biografię i twórczość literacką zamknęła pisarka w lapidarnej formule *Sybirak — Legionista — Prezes*, przedstawiając go w tych trzech rolach życiowych. Szkice o pisarzach nie są konstruowane na wzór rozbudowanych haseł encyklopedycznych, mają wiele cech portretu literackiego²². By w tak krótkich tekstach ukazać wieloaspektowo sylwetki pisarzy stosuje łącznie dwie perspektywy, nazwijmy je „bliską” i „daleką”. W analogii do języka filmu moglibyśmy powiedzieć, że autorka *Wspomnień o pisarzach* posługuje się zbliżeniem, wykorzystując jeden ze stałych elementów szkiców wspomnieniowych, a mianowicie motyw bezpośredniego spotkania z danym pisarzem, co pozwala zmniejszyć dystans do portretowanej postaci, opisać jej wygląd zewnętrzny. Naglerowa przywiązuje dużą wagę do fizjonomii, jest uwrażliwiona na szczegóły. Każdy z pisarzy otrzymał swój słowem kreślony portret. „Paszportowe rysopisy” autorka zwykła uzupełniać detalami i elementami, które nadawały jakieś szczególne piętno wyglądowi zewnętrznemu, na przykład niekiedy jest to, jak w przypadku Berenta, „kolor cery tak czerwony, jak gdyby z całej twarzy zdarto naskórek” (s. 34), a innym razem zwraca uwagę na piękny profil Struga, nieprzystający do jego skromnej postury.

„Zbliżenia” to także uszczegółowione opisy konkretnych sytuacji, zachowań, gestów utrwalonych w pamięci wspominającej, w myśl poglądu pisarki, że „ludzie są wyraźni w jakimś epizodzie swojego życia, choćby tylko uchwyconym przelotnie i przypadkowo” (s. 15). Przywoływane i odtwarzane epizody bywają różnej rangi, niemniej dzięki nim autorce niejednokrotnie udaje się odsłonić nieznane oblicza portretowanych i uczynić wyłom w powszechnie obowiązującym wizerunku. Przykładem

²¹ K. Wierzyński, *Wspomnienia Herminii Naglerowej...*, s. 139.

²² Por.: J. Sławiński, *Portret literacki*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 377.

choćby wspomnienie o Irzykowskim i opis dwóch sytuacji. Jednej w teatrze, gdy autor *Pałuby* ukradkiem strząsa z oczu łzy podczas melodramatycznej sztuki i drugiej, także ukazującej łzy wzruszenia, jednak w okolicznościach o wiele poważniejszych, bo po wystąpieniu domagającym się wyjaśnienia sprawy Stanisława Brzozowskiego, jego współpracy z rosyjską ochroną. Relacje stanowią przeciwagę dla wyeksponowanych wcześniej cech Irzykowskiego — krytyka i pamphleciści, zajadłego, zapalczego, nie pozbawionego złośliwości, można by przypuszczać człowieka oschłego, nieskłonного do wzruszeń.

Ekspozycja sprzeczności i kontrastów w wizerunkach pisarza czyni postaci dynamicznymi, pozwala przynajmniej częściowo oddać skomplikowaną naturę ludzką, jakże trudną do ujęcia w jakiegokolwiek schematy.

Naglerowa, obok omówionych „zblizeń”, „kreując” wizerunki współczesnych sobie, charakteryzując ich twórczość, postawy, formułując oceny sięga także po sądy natury ogólnej, odwołuje się do opinii innych. Dzięki takiej poetyce wspomnień, połączeniu różnych dystansów, które się dopełniają, pisarce udaje się w skrótowym ujęciu przedstawić istotne w biografii portretowanych osiągnięcia literackie, oczywiście bez pogłębionych interpretacji, a ich samych jako postaci barwne, pełnokrwiste, dynamiczne. Służą temu także przytaczane dyktoryjki i anegdoty, jak chociażby te o szczególniej przyjaźni, jaka łączyła dwie skrajnie różne indywidualności: Bolesława Leśmiana i Franciszka Fiszera, znaną i malowniczą postać życia towarzyskiego międzywojennej stolicy, którego celnie pisarka określiła mianem „konesera wszystkiego co daje życie” (s. 59), a inny pamiętnikarz epoki, Juliusz Sakowski, mówił o nim „Wolter i Gargantua w jednej osobie”²³.

Niemniej styl *Wspomnień o pisarzach* daleki jest od gawędziarstwa, które, jak trafnie zauważyła Zofia Kozarynowa, usprawiedliwiałby i wiek autorki, i odmiana gatunkowa. U Naglerowej proces jest odwrotny. „Z latami dochodzi do zrozumienia wagi i wartości słowa — konstatuje recenzentka — gospodaruje nim oszczędnie i z tym mistrzostwem, którego rezultatem jest prostota doskonała”²⁴.

Konwencja wspomnieniowa pozwalała na swobodę i dowolność w doborze elementów budujących portrety, które najczęściej są różnorodne, jak ich bohaterowie, do których pisarka odnajduje, tutaj posłużmy się terminem Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, odmienne „klucze interpretacyjne” (spośród tak tradycyjnych jak biografizm, psychologizm, formalizm)²⁵, by wydobyć cechy najbardziej charakterystyczne, wyróżniające każdego z pisarzy. Ową różnorodność „kluczy interpretacyjnych” obserwujemy nie tylko w odniesieniu do poszczególnych postaci, ale także w obrębie jednego wspomnienia. Potwierdzeniem tej tezy jest szkic poświęcony Karolowi Irzykowskiemu.

Pisarka, wykorzystując zdobycze dwudziestowiecznej psychologii (między innymi psychoanalizy), poddała analizie osobowość twórczą autora *Pałuby*, powieści wyprzedzającej swe czasy. Po zaprezentowaniu dorobku literackiego Irzykowskiego prozaika, ale także krytyka i dramaturga, skoncentrowała się na opisie faz przeobrażeń w większym stopniu człowieka niż pisarza. Nakreśliła etapy jego drogi życiowej prowadzącej od socjalizmu aż do regularnych pobytów w Laskach u księdza Władysława Kornilowicza.

W szkicu poświęconym Irzykowskiemu autorka *Wspomnień o pisarzach* nie pominęła także sfery prywatności. Starła się bowiem przybliżyć czytelnikowi dwa, często nieprzystające do siebie obszary życia i działalności pisarza, a mianowicie twórczość

²³ J. Sakowski, *Asy i damy. Portrety z pamięci*, Paryż [1962], s. 119.

²⁴ Z. Kozarynowa, *Naglerowa o pisarzach...*

²⁵ R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi...*, s. 163.

literacką i codzienną egzystencję. Przeciwwstawiała nowatora w zakresie koncepcji literatury tradycjonalistycznej w sprawach obyczajowych i wychowania dzieci. W tych ostatnich bowiem nie uznawała żadnego nowatorstwa, w myśl zasady: „tak ma być, jak za prababek bywało w pięknym mieście Brzeżany” (s. 49–50).

Sposób portretowania stosowany przez autorkę *Wspomnień o pisarzach* wysoko oceniła recenzująca tom Zofia Kozarynowa. Ujęła to następująco:

Z właściwą pisarzom wysokiej klasy umiejętnością wyboru szczegółów Naglerowa wydobywa z każdej z dziewięciu wspominanych postaci rysy nowe, dodatnie, ujemne, lub po prostu inne, nie zbanalizowane rozgłosem²⁶.

W piśmiennictwie wspomnieniowym niezwykle ważna jest posiadana wiedza o opisywanych osobach, faktach, oczywiście nie tylko słownikowa, encyklopedyczna, ale ta będąca konsekwencją zarówno więzi towarzyskich, jak i duchowych. Stąd portrety osób, z którymi pisarka związana była bliżej, a więc Leśmiana, Irzykowskiego, Marii Wielopolskiej, Juliusza Kadena-Bandrowskiego są bogatsze w szczegóły, ciekawsze.

Uwzględniając ostatnie ze wskazanych kryteriów możemy mówić o pisarzach portretowanych bardziej powierzchownie, jak szanowani i uznawani, choć emocjonalnie raczej obojętni, Strug i Berent. Wspomnienia o nich — stosunkowo krótkie, bo liczące zaledwie ok. sześciu stron — „uchylają się przed bezpośredniością”, niemniej i tu odnajdujemy „cieple” akcenty. W przypadku Struga autorka eksponuje jego pracowitość i ideową bezkompromisowość. Natomiast we wspomnieniu o Berencie jest to zachwyt wyrażony dla autora *Żywych kamieni*, „książki aż nazbyt pięknej” (s. 33).

Pomiędzy tymi dwoma grupami usytuować można portrety nauczycieli i mistrzów młodości pisarki, którymi są Wacław Sieroszewski i Stefan Żeromski. Tym dwóm pisarzom, Sieroszewskiemu, a jeszcze w większym stopniu Żeromskiemu, Naglerowa przypisała istotną rolę w kształtowaniu własnej wyobraźni i świadomości, jak i świadomości swojego pokolenia. Autor *Popiołów* obdarzony został mianem „Wielkiego, Uwielbianego” (s. 18). Mimo tak bezpośrednio wyrażonego uznania i podziwu dla Żeromskiego, sam szkic wspomnieniowy nie należy do najlepszych w tomie.

W kontekście zależności literackich niezwykle ciekawe wydaje się wspomnienie o Kadencie-Bandrowskim, gdyż Herminię Naglerową zwykło się zaliczać do kręgu „kadenistów”. Sama pisarka, nie zaprzecza, iż w okresie poszukiwań artystycznych, prozaik wywarł na nią pewien wpływ. Problem ten przedstawia za pomocą anegdotycznego opisu sytuacji, wspominając przyjęcie, podczas którego — tu zacytujmy:

Juliusz z diabelskim uśmiechem oświadcza:

— Ze mnie się wywodzicie i ty, i Kuncewiczowa, i nawet ta dziwożyna Szelburg. Nie Nałkowska jest waszą patronessą, tylko ja, który z polskiej prozy zrobiłem to, co Słowacki z poezji! — i dalej pisarka komentuje — Krzychał tak, unosząc się na palcach, a my niby to skromnie i pokornie zaprzeczaliśmy, aby nie był tak pewny siebie. Potem, gdy już każda z nas wygrodziła sobie własne miejsce w pisarstwie, machnął na nas ręką, może lekceważąco, może niechętnie (s. 83).

Uwagę czytelnika zwraca także szkic poświęcony Marii Dąbrowskiej, jedynej żyjącej wówczas pisarki, spośród wspominanych przez Herminię Naglerową. Zainteresowanie jej osobą można wyjaśnić wykorzystując obecność we *Wspomnieniach o pisarzach* pewnego wątku myślowego, do którego autorka kilkakrotnie powraca. Dotyczy on skłonności krytyki do łączenia pisarzy w pary. Według Herminii Naglerowej są to zabiegi chybione, opierające się na równoczesności ich życia, a nie są uzasadnione

²⁶ Z. Kozarynowa, *Naglerowa o pisarzach...*

wspólną ideową twórczości. Można by przypuszczać, że sąd ten dotyczy także sytuacji, w jakiej znalazły się obydwie pisarki, chociaż Naglerowa nie formułuje tego wprost. Warto przypomnieć, że sagę rodu Krauzów porównywano z opowieścią o Niechcicach Marii Dąbrowskiej²⁷.

Naglerowa nie analizuje twórczości literackiej, talentu autorki *Nocy i dni*, lecz usiłuje dokonać wnikliwej oceny jej osobowości, kultury intelektualnej i duchowej, dyscypliny myśli²⁸. Konsekwencją tych analiz jest zaliczenie Dąbrowskiej do grona polskich humanistów, wierzących w człowieka, w sens rzetelnej, zarówno codziennej, jak i twórczej pracy, która stanowi podstawę do tworzenia kultury świata. Ów ród humanistów wywodzi pisarka od Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Stanisława Konarskiego, Stanisława Staszica, poprzez Elżbę Orzeszkową, aż do Edwarda Abramowskiego, któremu Dąbrowska wiele zawdzięczała. Wyjątkowość tego wspomnienia polega także na tym, że pisarka zawarła w nim swoje *credo* pisarskie, określając zarazem to, co różniło ją i Dąbrowską. Ujęła to następująco:

Maria Dąbrowska wierzy, czy też chce aby tak było, że człowiek w każdej rzeczy może znaleźć coś dobrego. Ja — nieco inaczej: wierzę, czy też chcę wierzyć, że człowiek musi dobro wyzwolić spod złogów zła. (s. 94)

Analizując *Wspomnienia o pisarzach* nie sposób nie zauważyć, że Naglerowa należy do osób powściągliwych, pozbawionych złośliwości w formułowaniu sądów i wyrażaniu opinii o innych, co nie oznacza, że brak jej krytycyzmu. W szkicu o Kadernie-Bandrowskim obok podziwu dla jego pracowitości i pisarstwa zauważamy także elementy krytyki, jawnej ironii obnażającej zachowania wynikające z ułomności charakteru, przede wszystkim egocentryzmu, pychy. Odwołując się do konceptu Tadeusza Nowakowskiego, który uważał, że opisywanie znajomych ma zawsze coś z przewodu sądowego, moglibyśmy stwierdzić, że autorka *Wspomnień o pisarzach* chętniej „występuje w roli świadka obrony niż oskarżenia”²⁹. Na ową wyrozumiałość, złagodzenie sądów wpłynął zapewne, właściwy wspominającym, sentyment do przeszłości, tym bardziej zrozumiały w przypadku Naglerowej, bo dotyczył okresu między wojnami, a więc czasu stabilizacji, czasu, gdy osiągnęła pełnię sił życiowych i twórczych. Pisarka jest świadoma, że „kosmetyka wspomnień” jest funkcją przemijania, co wielokrotnie podkreśla za pomocą formuł językowych, akcentujących wpływ czasu, na przykład: „Dziś jednak, gdy przypominam sobie te wzajemne zjadliwości...” (s. 81), czy w innym miejscu: „Teraz dopiero, kiedy go już nie ma, kiedy rozpięło się nad nim milczenie, doceniam jego działalność nie tylko pisarską” (s. 81).

Tym samym akcentuje fakt, że zasada interpretacyjna świata jest stanem świadomości „ja” autorskiego w chwili pisania wspomnień, stanem różnym od świadomości „ja” bohaterki z lat międzywojennych.

Poza wpływem czasu, który łagodził oceny i sądy o innych i sobie, istotną była posiadana przez autorkę *Wspomnień o pisarzach* cecha, którą ceniła u Żeromskiego, który jej zdaniem „potrafił podziwiać innego pisarza” (s. 19). Podobnie jak mistrz młodości, wydaje się, że umiała to czynić także Herminia Naglerowa, dostrzegająca

²⁷ Porównania te pojawiały się, np. w recenzjach *Krauzów i innych* pióra Jerzego Andrzejewskiego, *U progu cyklu powieściowego*, Prosto z mostu, 1936 nr 14, s. 2; tenże, *Dwie powieści. O „Ludziach z wosku” i „Krauzach i innych”*, Prosto z mostu 1936 nr 23, s. 7; K. Wyka, *Mieszkańskie kariery*, Tygodnik Ilustrowany 1936 nr 37.

²⁸ Por.: Z. Kozarynowa, *Naglerowa o pisarzach...*

²⁹ Por.: T. Nowakowski, *Lady z polskiego Londynu*, Więź 1991 nr 6, s. 120.

u innych zawsze jakieś dobre cechy i wyraźnie nie znajdującą przyjemności w piętnowaniu bliźnich.

To, co z jednej strony jest zaletą, jest też i wadą wspomnień, bowiem czytelnik poznaje „złagodzony” obraz środowiska literatów, w rzeczywistości rywalizujących ze sobą, skłóconych, wzajemnie się zwalczających. Nawet, jeżeli niektóre animozje istniejące w środowisku literatów pisarka odnotowuje, jak na przykład fakt istnienia, „antykadenowego stronnictwa” w Akademii Literatury, do którego należał również portretowany przez autorkę Irzykowski i Leśmian, nie wnika w ich szczegóły, jakby po latach, po wojennych doświadczeniach, wobec śmierci zainteresowanych, te fakty straciły na znaczeniu. Nie podejmuje także wątku różnic politycznych, a w gronie przez nią portretowanych byli pisarze mocno zabarwieni politycznie. Jedynie kreśląc portret Struga eksponuje jego ideową bezkompromisowość. Fakt, iż nie przyjął członkostwa w Akademii Literatury budzi jej szacunek. We *Wspomnieniach o pisarzach* Herminii Naglerowej nie odnajdziemy także odzwierciedlenia walk politycznych, zantagonizowania stosunków społecznych, tego co wypełniało jakże burzliwą scenę polityczną i społeczną II Rzeczypospolitej. Niekiedy, jak na przykład do szkicu o Leśmianie, przenikają zaledwie enigmatyczne informacje o atmosferze politycznej, w tym konkretnym przypadku antysemickich atakach spod znaku ONR, OZON lat 30., według Edwarda Kozikowskiego boleśnie odczuwanych także przez pisarkę³⁰.

Autoportret

Rozważając stosunek Naglerowej do portretowanych postaci dotknęliśmy istotnego zagadnienia, jakim jest manifestująca się we *Wspomnieniach o pisarzach* obecność „ja” autorskiego.

Wspomnienia, podatne są — jak zauważa Małgorzata Czermińska³¹ — na dominację postawy świadka, niemniej druga z postaw autobiograficznych — postawa wyznania zaznacza się niezwykle mocno. Inny badacz — Janusz Sławiński — również zwrócił uwagę na szczególną obecność we wspomnieniach o zmarłych, świadków i uczestników ich życia. Zauważył on bowiem, że wspominający, „utrwalając — w pamiętnikach, gawędach wspomnieniowych, rozmowach — fakty biograficzne, z reguły mają na uwadze [...] swój własny w tych faktach udział, a któż nie pragnąłby pokazać się potomnym w możliwie korzystnym świetle i aureoli znaczenia?”³² — zapytuje Sławiński. Jednocześnie zwraca uwagę, że często konsekwencją takiej postawy jest odpowiednio podstylizowanie i podretuszowanie wizerunku bohatera wspomnień, bowiem „jego odtwarzane — w relacjach — zachowania czy wypowiedzi muszą pozostać w zgodzie z autoportretem wspominającego”³³.

W książce Naglerowej, zgodnie z konwencją gatunku, wspomnienia o innych łączą się ze wspomnieniami autorki o sobie, fragmenty jej biografii zostały w nie wpisane. Mimo że „ślady” „ja” autorskiego są wyraźne, autorka nie przesłania opisywanych postaci, jej obecność w świetle sylwetek portretowanych pisarzy jest dyskretna³⁴.

„Ja” autorskie prezentuje się w różnych rolach i wcieleniach. Po pierwsze, jako „opowiadająca”, a właściwie wspominająca po latach ludzi i wydarzenia, komentująca

³⁰ Por.: E. Kozikowski, *Herminia Naglerowa*, [w:] tegoż, *Między prawdą a plotką*, s. 208–210.

³¹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 20.

³² J. Sławiński, *Czas wspomnień...*, s. 160.

³³ Tamże, s. 160.

³⁴ Pisał o tym Józef Bujnowski, *Szkic literacki i krytyka artystyczna*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie...*, t. 1, s. 331–332.

reguły jakimi rządzi się wspomnienia, sam proces wspominania, związane z tym trudności, pułapki (o tej jej roli sporo już powiedziałam). Jednym słowem manifestacja podmiotowości piszącego realizuje się w sposób, który Ryszard Nycz określa jako „autorską tematyzację czynności twórczych”³⁵.

Po drugie, „ja” autorskie przedstawia się także jako bohaterka wspomnień, kiedy, jakby na marginesie głównego wątku narracji o wydarzeniach z życia portretowanych pisarzy, opowiada o własnym losie, ujawnia fakty swojej biografii, niekiedy na przykład na zasadzie równoczesności zdarzeń. Częściej jednak wówczas, kiedy relacjonując różne sytuacje z życia prezentowanych postaci, osobiste spotkania ze wspominanymi pisarzami, opowiada także o sobie jako współuczestniczce, mniej lub bardziej aktywnej, o własnych stanach ducha, wrażeniach, przeżyciach, towarzyszących tym spotkaniom. W poszczególnych szkicach przedstawia się jako: współpracownica i początkująca recenzentka, „Gazety Porannej” i „Gazety Wieczornej” we Lwowie, pisarka, którą zwykło postrzegać się jako „kadenistkę” (*Czy nie za szybko zapomniano?*), jako autorka wydająca u Mortkowicza, działaczka zarządu warszawskiego ZZLP, redaktorka „Almanachu” Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (*Z rodu polskich humanistów*), uczestniczka życia kulturalnego Warszawy, a więc premier w Teatrze Polskim, koncertów w filharmonii (*Pisał nie spiesząc się*).

Zaledwie marginalnie pojawia się sfera życia osobistego, epizodycznie towarzyszący pisarce mąż, kolejne mieszkania na Wilczej, Brzozowej (wraz z zapamiętanym widokiem na Wisłę) oraz informacje o życiu towarzyskim.

Mimo że zasadnicza część wspomnień, o czym już mówiłam, dotyczy okresu dwudziestolecia międzywojennego i pobytu pisarki w stolicy, na uwagę zasługuje kilkakrotnie akcentowane pochodzenie Naglerowej z Galicji Wschodniej. W opozycji do Warszawy w pamięci wspominającej zawsze pozostanie Lwów, miasto młodości, studiów uniwersyteckich, ale także miasto w sposób szczególny doświadczone w walkach o niepodległość.

Zbierając rozproszone w wielu szkicach informacje o „ja” autorki możemy podjąć próbę rekonstrukcji jej losów, autoportretu, jaki wpisała we wspomnienia o innych. Otrzymujemy rodzaj „sklejanki autobiograficznej”, niepełnej, z wieloma niewiadomymi. Współczesny czytelnik, a tym bardziej badacz literatury dokumentu osobistego, wyłaniający się ze wspomnień wizerunek pisarki traktuje jednak z nieufnością dotyczącą jego autentyczności, świadomy roli, jaką odgrywa element kreacji, nawet, jeśli pojawia się poza wiedzą autora³⁶.

Herminia Naglerowa we wspomnieniach innych

Autoportret Naglerowej, wykreowany przez nią samą, warto skonfrontować z wizerunkiem, jaki przekazali we wspomnieniach o autorce *Krauzów i innych* koledzy po piórze. Są one rozproszone przede wszystkim w emigracyjnych czasopismach, nie liczone tylko ukazały się w kraju. Pierwsza fala wspomnień pojawiła się wkrótce po śmierci pisarki, która miała miejsce w Londynie 9 października 1957 roku. Wraz z dokonaniem się biografii autorki *Kazachstańskich nocy*, w określonym czasie historycznym, przeszła ona — w myśl koncepcji Janusza Sławińskiego — w „czas wspo-

³⁵ Por.: R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, pod red. E. Balcerzana, W. Boleckiego, Warszawa 2000, s. 18 („Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”, t. 81).

³⁶ Por.: tamże, s. 16–17.

mnień”³⁷. Według badacza „treść istotną tego czasu stanowią [...] świadectwa «prawdy» o zmarłym, dawane przez ludzi zaplątanych w jego koleje życiowe”³⁸, dodajmy świadectwa, które charakteryzuje partykularny punkt widzenia.

Wspomnienia, które opublikowano wkrótce po śmierci pisarki, zgodnie z konwencją tego typu tekstów, skupiały się przede wszystkim na rekonstrukcji jej biografii, charakteryzowaniu twórczości literackiej oraz „służby społecznej” podejmowanej w kraju i na emigracji. Jednym słowem, wyliczając najważniejsze dokonania, koncentrowano się na przypomnieniu wielkości postaci.

Mimo zasadniczych podobieństw analizowanej grupy tekstów i ograniczonej liczby „aspektów” branych pod uwagę, ich odmienność opiera się na sposobie selekcji materiału przez poszczególnych uczestników, bądź świadków życia pisarki, różnorodności opisywanych relacji między nimi a zmarłą. Poza tym cechuje je duża rozpiętość tonacji uczuciowej od oschłej, oficjalnej po familiarną, intymną. Poszczególni autorzy nadają wspomnieniom własny indywidualny ton. Na przykład tekst Ludwika Rubla o charakterystycznym tytule *Śp. Herminia Naglerowa*³⁹ jest w zasadzie nekrologiem z elementami osobistego wspomnienia. Stąd jest niejednolity stylistycznie. Patoś, współgrający z apologetycznym portretem pisarki, współlistnieje obok rzeczowych, a zarazem pełnych ciepła fragmentów omawiających osobiste spotkania autora z rodaczką ze Lwowa na przełomie roku 1917–1918, czy późniejsze w czasie drugiej wojny światowej w Bagdadzie i te ostatnie w „polskim” Londynie.

Funkcję nekrologów pełniły artykuły Wiesława Wohnouta. Jeden z nich, *Herminia Naglerowa*, drukował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”⁴⁰, a drugi *O twórczości Herminii Naglerowej — „Orzeł Biały”*⁴¹. Wohnout w dwóch różnych tekstach skoncentrował się na analizie twórczości literackiej autorki *Krauzów i innych*. Jako punkt wyjścia przyjął tezę, iż w twórczości pisarza odzwierciedla się duch epoki. Interpretował więc prozę Naglerowej, ale także jej postawę społeczną, działalność publicystyczną w kontekście epoki i prądów umysłowych, które ukształtowały artystkę. Artykuły zawierają wybrane informacje bibliograficzne i biograficzne. W zakresie tych ostatnich Wohnout poprzestał na wojennych i emigracyjnych losach autorki *Ludzi sponiewieranych*.

Natomiast Zofia Kozarynowa w szkicu *Pani Herminia*⁴², usiłowała spojrzeć na pisarkę, nakreślić jej portret i zrozumieć osobowość twórczą poprzez, czytana już po wojnie, powieść *Krauzowie i inni*. Szkic ten, we fragmentach poświęconych analizie utworu, przełamuje skostniałe wzorce pośmiertnych wspomnień o pisarzach. Kozarynowa wysuwa tezę, że „klimat *Krauzów i innych* był klimatem” autorki powieści, co stara się udowodnić. We wspomnieniu odnajdujemy ciekawe wątki z ostatniego okresu życia Naglerowej, a więc jej dziesięcioletniego pobytu w Londynie.

W kontekście wyżej omówionych szkiców wspomnieniowych drukowanych na łamach pism emigracyjnych, z którymi Naglerowa współpracowała, zwraca uwagę krajowa publikacja Stefani Podhorskiej-Okolów *Wspomnienie o Herminii Naglerowej*⁴³. Przedwojenna redaktorka kobiecego tygodnika „Bluszcz” dokonała jakże okrojonej analizy twórczości literackiej autorki *Krauzów i innych*, poprzestając w zasadzie na

³⁷ J. Sławiński, *Czas wspomnień...*, s. 159.

³⁸ Tamże, s. 159.

³⁹ L. Rubel, *Śp. Herminia Naglerowa*, *Orzeł Biały* 1957 nr 42.

⁴⁰ W. Wohnout, *Herminia Naglerowa*, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1957 nr 238.

⁴¹ Tenże, *O twórczości Herminii Naglerowej*, *Orzeł Biały* 1957 nr 43.

⁴² Z. Kozarynowa, *Pani Herminia*, *Wiadomości* 1957 nr 48, s. 1.

⁴³ S. Podhorska-Okolów, *Wspomnienie o Herminii Naglerowej*, *Twórczość* 1957 nr 12, s. 173.

tej ostatniej przedwojennej powieści z 1936 roku. Jak się domyślamy ze względów cenzuralnych Podhorska-Okołów pominęła pobyt Naglerowej w łagrach i teksty poświęcone tej tematyce, informując polskiego czytelnika jedynie o „pracach organizacyjnych i redakcyjnych” pisarki na emigracji i poprzestając na wymienieniu tytułu, redagowanej przez nią książki *Mickiewicz żywy* i następnej z tej serii, *Wyspiański żywy*⁴⁴.

Impulsem do powstania kolejnych wspomnień o Naglerowej było ukazanie się dziesięć lat po jej śmierci ostatniej, niedokończonej powieści *Wierność życiu*. Fakt ten pobudził do spisania wspomnień Mariana Czuchnowskiego, który opublikował szkic wspomnieniowy *Profil w złotych gałkach*⁴⁵ oraz Janinę Surynową-Wyczółkowską, autorkę tekstu *Ostatnia książka Herminii*⁴⁶.

Szkic wspomnieniowy Mariana Czuchnowskiego wyróżnia zawarta w nim zwięzła charakterystyka twórczości autorki *Ludzi sponiewieranych*, wynikająca z chęci przypomnienia jej osiągnięć, przede wszystkim jako prozaika, oraz relacje z osobistych spotkań z Naglerową. Natomiast tekst Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, wbrew tytułowi⁴⁷, jest mozaiką, jaką tworzą, przywoływane z pamięci, pojedyncze epizody ze wspólnych spotkań tych dwóch pisarek, ich wzajemnych relacji, zarówno w międzywojennej Warszawie, jak i podczas pobytu na emigracji.

Wspomnienia poświęcone Naglerowej odnajdziemy nie tylko rozproszone w prasie, ale także w książkach różnych autorów. Ukazywały się one na przestrzeni kilkadziesiąt lat. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje szkic Edwarda Kozikowskiego *Herminia Naglerowa* zamieszczony w *Między prawdą a plotką. Wspomnienia o ludziach i czasach minionych*⁴⁸, nota wspomnieniowa Marii Danilewicz Zielińskiej w książce teź autorki *Fado o moim życiu*⁴⁹. Naglerowa w pojedynczych epizodach pojawia się w książkach wspomnieniowych poświęconych innym osobom, na przykład u Tadeusza Nowakowskiego w *Alei dobrych znajomych*, w tekście *O Stefanii Zahorskiej*⁵⁰, ale i innym sprawom, na przykład *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego⁵¹, czy miejscom — Krzysztof Głuchowski *W polskim Londynie 1947–1970*⁵².

⁴⁴ Por.: Tamże.

⁴⁵ M. Czuchnowski, *Profil w złotych gałkach*, Tydzień Polski 1967 nr 18.

⁴⁶ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Ostatnia książka Herminii*, Tydzień Polski 1967 nr 27.

⁴⁷ Istnieje problem z klasyfikacją gatunkową ostatniego z tekstów. Bowiem stosunkowo obszerne wspomnienie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej o autorce *Wierności życiu* poprzedziło właściwą, acz niezbyt rozbudowaną recenzję tego utworu. Sam tytuł wskazuje także na to, że w zamiśle miała to być recenzja (*Ostatnia książka Herminii*). Ten tekst w nieco zmienionej postaci, m.in. bez fragmentu omawiającego *Wierność życiu* Janina Surynowa-Wyczółkowska opublikowała w londyńskim „Głosie Kobiet” (1973 nr 72, s. 13–15), w cyklu „Sylwetki”.

⁴⁸ Nazwisko Naglerowej kilkakrotnie pojawia się w innej książce wspomnieniowej Edwarda Kozikowskiego *Od Prusa do Gojawiczyńskiej*, Warszawa 1969 (np. s. 333).

⁴⁹ M. Danilewicz Zielińska, *Fado o moim życiu. Rozmowy z Włodzimierzem Paźniewskim*, Toruń 2000.

⁵⁰ Tadeusz Nowakowski wspominając „twarze” tych, których spotkał, w ironicznie określonym przez niego „Domu Smutku Polskiego” w Londynie, emigrantów zmarłych na obcej ziemi, przywołuje i Herminię Naglerową; por.: T. Nowakowski, *O Stefanii Zahorskiej*. „...Aż po daleki wygnańczy grób”, [w:] tegoż, *Aleja dobrych znajomych*, Londyn 1968, s. 153.

⁵¹ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001, s. 310–311. Czapski wspomina Naglerową, pracującą w dziale wydawniczym i bibliotecznym w Jungi-Jul pod Taszkientem, w Armii Polskiej w ZSRR, pod dowództwem gen. Andersa.

⁵² Głuchowski, wspominając życie w „polskim Londynie”, odnotowuje „ślady” obecności autorki *Ludzi sponiewieranych*. Wynajmuje bowiem pokój u Józefa Zielińskiego, w którym nie-

Każdy ze wspominających — na co już zwracałam uwagę — w nieco inny sposób buduje portret pisarki, koncentrując się na różnych aspektach jej biografii. Wspomnienia Edwarda Kozikowskiego przywołują wspólną z Naglerową (wówczas początkującą poetką) przynależność do „Gospody Poetów”, którą to nazwą określano zarówno grupę, jak i pismo, a później kolejno wydawane pismo literackie „Ponowa”, a także ich współpracę w zarządzie Związku Zawodowego Literatów w Warszawie. Natomiast Marian Czuchnowski, Janina Surynowa-Wyczółkowska wspominają Naglerową jako pisarkę już ukształtowaną, znaną, aktywną. Ukazują ją w różnorodnych sytuacjach i okolicznościach: jako uczestniczkę zjazdu delegatów Związku Literatów w Krakowie w 1932 roku (Czuchnowski), w warszawskiej redakcji „Bluszczy”, goszczącą wraz z kobietami artystkami, pisarkami u pani prezydentowej Mościckiej na Zamku, w literackich salonach Warszawy (Surynowa-Wyczółkowska). Poza tym, dzieląc z nią los wychodźczy, przywołują epizody z życia na emigracji.

Autorzy omawianych tekstów posługują się podobną strategią, jak Naglerowa we *Wspomnieniach o pisarzach*, a więc odtwarzają bezpośrednie spotkania, które zapadły w ich pamięć, przybliżają jej sylwetkę opisując wygląd zewnętrzny. W analizowanych szkicach Mariana Czuchnowskiego, Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Edwarda Kozikowskiego odnajdujemy opisy wyglądu zewnętrznego pisarki zapamiętanej z lat 30. W rekonstruowanym portrecie jawi się jako osoba niewielkiego wzrostu, drobna, ubrana elegancko, acz w sposób, który nie wyróżniał jej z otoczenia (ciemne suknie, które zdobi koronka, broszka, kamea). Uwagę opisujących zwracały oczy. Przez Surynową-Wyczółkowską określone jako „żywe”⁵³, w szkicu Kozikowskiego „w czarnej oprawie rzęs czarowały spojrzeniem ujmującym i pełnym wdzięku”⁵⁴, u Czuchnowskiego „pełne ciekawości”⁵⁵. Dopelnieniem tych opisów jest relacja Zofii Kozarynowej, która Herminię Naglerową poznała dopiero w Londynie w 1951 roku. Oto jak zapamiętała autorkę *Ludzi sponiewieranych*:

[...] widocznie wyobrażałam ją sobie — na zasadzie jej stanowiska w literaturze i wybitnej roli w kobiecej służbie wojskowej — jako tęgą i pewną siebie panią, przemawiającą władczo i z wysoko. Ujrzałam natomiast drobne chucherko z dużymi, jasnymi oczami i wesołym uśmiechem, w twarzy starzejącej się, ale jeszcze pełnej wdzięku⁵⁶.

Tymon Terlecki, we wstępie do *Wierności życiu* charakteryzując pisarkę stwierdził: „Naglerowa «przedwojenna» była panią z dobrego towarzystwa i literatką. Była konwencjonalnie mieszczańska i jakby tylko stylizowała się na artystkę”⁵⁷. Z tymi opiniami polemizowała Janina Surynowa-Wyczółkowska, wspominając autorkę *Krauzów*

gdyś mieszkała pisarka. Owe „ślady” to „biureczko georgiańskie, z nogami skróconymi kiedyś dla pani Herminii Naglerowej, aby mogła wygodnie pisać”, gdyż jak wiemy, była osobą drobną, niewielkiego wzrostu; por.: K. Głuchowski, *W polskim Londynie 1947–1970*, Londyn 1999, s. 81, 264.

⁵³ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Ostatnia książka Herminii...*

⁵⁴ E. Kozikowski, *Herminia Naglerowa...*, s. 201.

⁵⁵ M. Czuchnowski, *Profil w złotych gałązkach...*

⁵⁶ Z. Kozarynowa, *Pani Herminia...*

⁵⁷ T. Terlecki, *O Herminii Naglerowej i „Wierności życiu”*, [w:] H. Naglerowa, *Wierność życiu*, Londyn 1967, oprac. i wstęp T. Terlecki, s. 8. Tekst o Herminii Naglerowej zamieszczony został w książce: T. Terlecki, *Spotkania ze swoimi*, red. J. Degler, Wrocław 1999.

i innych jako osobę bezpretensjonalną i miłą⁵⁸. Podobnie Marian Czuchnowski pisał po latach o „bardzo dobrej, bardzo mądrej, bardzo skromnej pani”⁵⁹.

Edward Kozikowski jako znajomy pisarki z okresu międzywojennego, współpracujący z nią także w zarządzie Związku Zawodowego Literatów w Warszawie, którego był sekretarzem, wspomina jej liczne przymioty. Oto jak charakteryzuje autorkę *Matowej kresy*:

Usposobienie miała pogodne, uśmiech prawie nie schodził z jej ust. [...] Była człowiekiem zrównoważonym i opanowanym. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek dała się ponieść nerwom, zawsze wprowadzała nastrój harmonii i zgody. W dyskusji umiała panować nad tematem, w wywodach była niezwykle logiczna, obca jej była wszelka chaotyczność, zarówno w rozumowaniu, jak i w pracy...⁶⁰.

Równie korzystna ocena dotyczyła relacji z innymi ludźmi cytowany już wielokrotnie Edward Kozikowski, stwierdza, że „zawsze starała się usprawiedliwić postępowanie, najzagorzalszego nawet adwersarza”⁶¹. Wyeksponowanie tych cech charakteru tłumaczy nam czytelnikom jej stosunek do portretowanych przez nią samą literatów. Marian Czuchnowski tak o tym pisał:

Ile razy zaglądałem do [...] tomu *Wspomnień o pisarzach* [...] zawsze myślałem o Herminii Naglerowej, że chciałbym kiedyś o niej napisać tak jak ona potrafiła pisać o pisarzach, których nie tylko lubiła jako twórców, ale także jako dobrych ludzi⁶².

Natomiast autorzy wspomnień, utrwalający emigracyjny portret autorki *Ludzi spowiniewanych* (Maria Danilewicz Zielińska, Zofia Kozarynowa, Janina Surynowa-Wyczółkowska) akcentują rys tragizmu, cierpienia, samotności, jakim nazaczyły pisarkę wojenne przeżycia, a więc więzienia i łagry, utrata męża, który zaginął aresztowany przez NKWD w 1939 roku, w którego śmierć, jak konstatuje Maria Danilewicz Zielińska, pisarka „nie chciała uwierzyć”, żyjąc ze „skrytą nadzieją odnalezienia męża”⁶³. Mimo tych dramatycznych doświadczeń zawsze przedstawiana jest jako osoba zaangażowana i aktywnie działająca, w Armii Polskiej na Wschodzie, we Włoszech, a później w Londynie w ZPPnO, jako osoba, której, jak wspomina Surynowa-Wyczółkowska, „los nie złamał, a jedynie ugiął”⁶⁴. W relacjach z ostatnich dni pisarki i pogrzebu najbardziej dojmującym obrazem jest „tragiczna samotność”, brak najbliższej rodziny, której nie mogli zastąpić pisarce otaczający ją życzliwi ludzie.

Podsumowując rozważania o wspomnieniach, o ich autorach i bohaterach warto przywołać społecznie aprobowaną zasadę, która, według wielokrotnie cytowanego tu Janusza Sławińskiego, polega na tym, że: „Sam akt wspominania publicznego zakłada akceptację osoby wspominanej”⁶⁵. Przyjęcie takiego założenia sugeruje, że pozytywny

⁵⁸ Oto charakterystyka autorki *Krauzów* zawarta we wspomnieniu Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej: „[...] była uprzejma, bardzo przyjacielska i zajęła się mną bardzo mile”; J. Surynowa-Wyczółkowska, *Ostatnia książka Herminii...*

⁵⁹ M. Czuchnowski, *Profil w złotych gałązkach...*

⁶⁰ E. Kozikowski, *Herminia Naglerowa...*, s. 201–202.

⁶¹ Tamże, s. 202.

⁶² M. Czuchnowski, *Profil w złotych gałązkach...*

⁶³ M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 247; też, *Suplement. Znałam ich dobrze...*, [w:] tejsze, *Fado o moim życiu...*, s. 87.

⁶⁴ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Ostatnia książka Herminii...*

⁶⁵ J. Sławiński, *Czas wspomnień...*, s. 162.

wizerunek Herminii Naglerowej⁶⁶ utrwaliły na kartach wspomnień osoby ceniące ją jako pisarkę i człowieka, natomiast niechętnie jej, żywiące jakieś urazy prawdopodobnie milczały.

„Czas wspomnień” trwa, więc ciągle pojawiają się nowe świadectwa, dokonuje się reinterpretacji biografii pisarki. Zamknie go dopiero fizyczny kres osób będących świadkami bądź uczestnikami życia autorki *Ludzi sponiewieranych*.

⁶⁶ Niewielką rysę na wizerunku Naglerowej jako człowieka stanowi informacja o niedostatecznej opiece po wojnie nad młodziutką Zofią Górską (później Romanowiczową); por.: *Przypadek czyli prawdziwa fikcja. Z Zofią Romanowiczową rozmawia Stanisław Bereś*, *Fraza* 2000 nr 3(29), s. 109. Pisze o tym także A. Jamrozek-Sowa, *Życie powtórzone. O pisarstwie Zofii Romanowiczowej*, Rzeszów 2008, s. 404.

JAK POWSTAJĄ EMIGRACYJNE WSPOMNIENIA? NA PRZYKŁADZIE *KALEJDOSKOPU WSPOMNIEŃ* IGNACEGO WIENIEWSKIEGO

Rafał MOCZKODAN (Toruń)

Józef Wittlin w kanonicznym tekście *Blaski i n dze wygnania* pisał, że

Wygnaniec [...] żyje w dwóch różnych czasach jednocześnie: w terażniejszości i w przeszłości. Życie przeszłością bywa niekiedy intensywniejsze od życia terażniejszością i tyranizuje całą jego psychikę. Ma to swoje dobre i złe strony. Zaczniemy od złych. Wygnańcowi żyjącemu przeszłością zagraża mnóstwo niebezpieczeństw, na przykład niebezpieczeństwo wzdychania do rzeczy błahych, których istotny lub rzekomy czar przeminął raz na zawsze. Grozi mu niebezpieczeństwo wzdychania nawet do martwych rekwizytów, jakimi posługiwały się w swych dramatach lub farsach dawniejsze, dziś już nieżywe światy¹.

I dalej, ilustrując ów proces własnym przykładem, opisywał swoje nostalgiczne podejście do ułańskiego czaka wyeksponowanego w jednym z okien antykwariatu w Nowym Jorku:

Budziło [ono] nostalgię za dawnością, za światem, który przestał istnieć w roku 1914, a który może był lepszy od obecnego. A może tylko w naszym urojeniu był lepszy. To czako budziło tęsknotę do dawnej Europy, do barwności ówczesnego życia, do podejrzanego zresztą uczucia bezpieczeństwa i *last but not least*, do naszej własnej młodości. Zapatrzenie się w nieużyteczny dziś rekwizyt — oto jedno z niebezpieczeństw czyhających na pisarza wygnańca. Każdemu z nas grozi takie czy inne czako. A wraz z tym czakiem grozi fałszywa ocena przebrzmiałych wypadków i zapomnianych ludzi. Fałszywa, bo okryta mgiełką rozrzewnienia.

¹ J. Wittlin, *Blaski i n dze wygnania*, [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 160–161.

Zaczynając od przywołania tych fragmentów opisujących reakcję emigranta na sytuację wygnania, warto zapytać od razu, jakie mogą być skutki takiego sposobu przeżywania nowej, nieznanego sobie sytuacji. Choć Wittlin mówił na ten temat wiele, to jednak w kontekście przywołanego w tytule niniejszego szkicu tekstu znacznie bardziej interesującymi wydają się uwagi poczynione przez Stefanię Kossowską, która na marginesie eseju wspomnieniowego poświęconego postaci Jerzego Pietrkiewicza stwierdziła, że ceni autora *Future to let* m.in. za to, że porzucając język polski dla angielskiego zaczął od gruntownego poznania tego drugiego, co pozwoliło mu na „zerwanie ze złą polską tradycją literackiego dyletanctwa”, który to zarzut, jak dodaje, „stosuje się nawet do niektórych wielkich nazwisk w naszej literaturze”². I nie chodzi tu nawet o to, że na skutek tegoż dyletanctwa powstawać mogą dzieła miałkie, słabe, lecz o szczególnie oburzający Kossowską, a powstający skutkiem rozprzestrzeniania się owego dyletanctwa „nonszalancki stosunek do pisarstwa, tak powszechny wśród Polaków”. Za nim, z kolei, idzie — obserwowana przez redaktor „Wiadomości” w środowiskach emigracyjnych — tendencja czy może raczej moda na pisanie... wspomnień. Nie kryjąc irytacji, Kossowska pisała:

Ileż razy dostawałam w „Wiadomościach” listy od czytelników, że „właśnie przeszedłem na emeryturę, więc zabieram się do pisania o moich przeżyciach. Niedługo przyślę pierwsze rozdziały książki, która pewnie mi się rozrośnie do paru tomów”. Nigdy nie słyszałam, by ktoś przeszedłszy na emeryturę postanowił dać koncert w Festival Hallu, nie mając nic przedtem wspólnego z muzyką albo by chciał zakładać elektryczność u siebie w domu, choć wszystko co w tej dziedzinie dotąd robił, to było zmienianie żarówek. Zawsze mnie dziwił i drażnił ten brak szacunku dla zawodu pisarza [...]³.

Te krótkie wyjątki z pism Wittlina i Kossowskiej zarysowują dwa odmienne, choć w gruncie rzeczy mocno ze sobą powiązane wyznaczniki tego obszaru emigracyjnego piśmiennictwa, który można nazwać wspomnieniowym. Jednym jest psychiczno-emocjonalna podstawa takiej twórczości, jej źródło, przyczyna, drugim zaś wartościowany przez autorkę negatywnie skutek, efekt.

Uznając owe stwierdzenia za punkty graniczne zakreślające obszar naszej refleksji, spróbujemy obecnie naszkicować model zachowawczy spisującego wspomnienia pisarza-emigranta. Innymi słowy skoncentrujemy się na zakładanej w tym miejscu specyfice „obrabiania” przechowywanego w emigracyjnej pamięci surowego materiału i czynnikach warunkujących nadawanie mu takiej, a nie innej formy. Niewielkie rozmiary niniejszego szkicu nie pozwalają naturalnie na przywołanie zbyt rozległej egzemplifikacji (wyczerpujące opracowanie znacznie przekroczyłoby swymi rozmiarami cały zbiór artykułów), dlatego też ograniczymy się do jednego przykładu, zastrzegając przy tym, że poczynione tu rozpoznania mają charakter jedynie roboczej hipotezy wymagającej weryfikacji dokonywanej przy wykorzystaniu znacznie obszerniejszego materiału badawczego.

W 1968 roku Wieniewski skończył⁴ tłumaczenie *Eneidy*, która ukazała się trzy lata później⁵. Zanim to jednak nastąpiło, w 1970 roku, wchodząc w siedemdziesiąty piąty rok życia, zdecydował się ogłosić drukiem wspomnienia poświęcone różnym okresom

² S. Kossowska, *Magiczna sztuka znikania*, [w:] tejsze, *Galeria przodków*, Warszawa 1991, s. 91.

³ Tamże.

⁴ Zob. przypis 6.

⁵ Wergiliusz, *Eneida*, tłum. I. Wieniewski, Londyn 1971.

swojej biografii, ważnym miejscom i osobom, które w ciągu tych lat odwiedził czy spotkał. W efekcie powstała książka zatytułowana *Kalejdoskop wspomnie*⁶. Wybór tego właśnie tekstu i uczynienie zeń podstawy naszej refleksji warunkowany jest w pierwszym rzędzie reakcją krytyki, która każdorazowo oceniła ów zbiór pozytywnie⁷ uznając, że stanowi on dzieło wartościowe, godne uwagi⁸, a przy tym wybijające się na tle innych prac tego typu⁹. Drugą okolicznością przemawiającą za wskazaniem tego zbioru jest fakt, iż mamy — w przeświadczeniu piszącego te słowa, którą to tezę spróbuję udowodnić w dalszej części szkicu — do czynienia z autorem wysoce świadomym swego rzemiosła i powodów, dla których podjął się spisania wspomnień, co czyni jego głos niezwykle cennym i istotnym, a z pewnością równoważny dwóm przywołanym na wstępie.

Kalejdoskop... jest zbiorem stosunkowo niewielkim, liczącym sobie zaledwie 160 stron. Już choćby to pozwala nam stwierdzić, że realizuje on jeden z (wskazanych przez negację) postulatów Kossowskiej (dotyczący umiaru i zdolności do samoograniczenia, mówienia o rzeczach naprawdę istotnych i ważnych, nie zaś o wszystkich) i potwierdza regułę mówiącą, iż mistrza poznaje się po ograniczeniach¹⁰. W rozmowie z autorem zwrócił na to uwagę Janusz Kowalewski, który odnotował, iż wyjątkowość tych wspomnień polega na tym, iż przy tak niedużej objętości „są one tak wielorakie, wielopłaszczyznowe i wielotematyczne”¹¹. Powodów tego stanu rzeczy upatrywał w tym, iż Wieniewski powściągliwości słownej uczył się od klasyków literatury starożytnej. Domniemywał: „Chyba tylko wybitny filolog, znawca greki i łaciny, może tak oszczędnie, a przy tym kunsztownie operować słowem”, co Wieniewski potwierdzał odpowiadając: „Nie tylko, ale przyznaję, że oswojenie z łaciną bardzo pomaga w opowaniu i powściągnięciu manii gadatliwości”¹².

⁶ I. Wieniewski, *Kalejdoskop wspomnie*, Londyn 1970. Z treści przywoływanych poniżej recenzji i wywiadu wynika, że osoby recenzujące ten tom czekają na druk *Eneidy*, a zatem słusznym wydaje się twierdzenie, że jej tłumaczenie musiało już być skończone. Wszystkie przywoływane w dalszej części szkicu cytaty pochodzą z powyższego wydania i są lokalizowane poprzez podanie w nawiasie okrągłym tytułu jednostkowego wspomnienia i numeru strony.

⁷ Wystarczy zacytować opinię Andrzeja Chciuka, który pisał, że *Kalejdoskop* należy do „najrzadszego chyba rodzaju: stanowi przygodę intelektualną, a lektura jej ponadto jest dużą przyjemnością”; A. Chciuk, *Fotoplastikon Wieniewskiego*, Wiadomości 1970 nr 38, s. 3.

⁸ F. Goldschlag pisał: „*Kalejdoskop* jest cennym wzbogaceniem prozy polskiej. Nie radzę zapoznać się z nim pośpiesznie. Lepiej rozłożyć na raty i czytać pojedyncze rozdziały w odstępach pewnego czasu. Szlachetnego trunku nie wychyla się duszkiem”; F. Goldschlag, *Olimp a Ziemia*, Orzeł Biały 1970 nr 74, s. 31.

⁹ Zob.: J. Surynowa-Wyczółkowska, *Itaka Wieniewskiego*, Tydzień Polski 1970 nr 34, s. 4; W. Płazak, *Nurt prawie zapomniany*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1970 nr 251, s. 3.

¹⁰ W sukurs Kossowskiej przychodził autor *Przedmowy* do *Kalejdoskopu* Wit Tarnawski, który podkreślał, że z lektury książki Wieniewskiego dowiadujemy się wiele o nim samym i jego życiu „bez często nużącego a nawet nudnego śledzenia krok w krok życia autora w tasiemcowych pamiętnikach czy biografiach” (s. 8).

¹¹ „wiat odrodzi si przez pi kno”. *Rozmowa z Ignacym Wieniewskim o „Kalejdoskopie wspomnie”*. *Rozmawiał Janusz Kowalewski*, Tydzień Polski 1960 nr 29, s. 4.

¹² Tamże; także F. Goldschlag w swej recenzji wielokrotnie wskazywał na zależność Wieniewskiego od klasyków literatury starożytnej, dowodząc, że się tłumacz *Iliady* wiele od nich nauczył; zob.: F. Goldschlag, *Olimp a Ziemia*, s. 29–31.

Wierząc owej deklaracji, należy zapytać, jakie prawidła selekcji i wyboru zastosował Wieniewski podczas pisania tekstów do *Kalejdoskopu*... Wydaje się, że ani kryterium tematyczne, ani te dotyczące przywoływanych w poszczególnych szkicach okresów życia autora, nie dają tu żadnego wyjaśnienia¹³. Co zatem było podstawowym czynnikiem decydującym w największym stopniu o nadaniu *Kalejdoskopowi* takiego, a nie innego kształtu? Wydaje się, że należy w tym miejscu mówić o trzech, nawzajem się przenikających, tworzących nierozzerwalną całość uwarunkowaniach:

1. emocje (wymiar psychiczny),
2. strategia autorska zorientowana na świadome kształtowanie tekstu z myślą o czytającym go odbiorcy (wymiar językowo-tekstowy),
3. Wittlinowska „nędza” wygnania (wymiar egzystencjalny).

Kompilacja tych trzech czynników sprawiła, że *Kalejdoskop*... przyjął taką a nie inną formę, zaś wykluczenie któregośkolwiek z nich uniemożliwiłoby powstanie tego tekstu w takiej postaci, podobnie jak wydaje się niemożliwym, aby wyszedł on spod pióra tego samego autora w innym miejscu, czasie i okolicznościach.

Mówiąc o nierozzerwalności tych elementów, z jednej strony mam na myśli, że świadomy swego rzemiosła autor (2)¹⁴ stara się nie ulec nadmiernie presji sytuacji życiowej, w jakiej się znalazł (3), co chroni go przed popadnięciem w sygnalizowane przez Kossowską gadulstwo. Z drugiej tenże sam pisarz (2) stara się ujarzmić drzemiące w nim emocje (1) i podporządkować je rygorom artystycznej formy, co nie oznacza, że wspierane przez uchodźcze „nędze” (3) uczucia (1) dają się okiełznać całkowicie. Podobnie sama sytuacja wygnańcza (3) generuje — jak wynika z wypowiedzi Wittlina — nieznanne nie-wygnańcom doznania psychiczne (1), które następnie pisarz (2) stara się wtłoczyć w ramy wspomnienia. Innymi słowy można by rzec, że oto tekst wspomnieniowy staje się wypadkową trzech wymiarów osobowości i doświadczenia piszącego — CZŁOWIEKA jako jednostki psychicznej, funkcjonującego w kulturze PISARZA i wreszcie mającego świadomość przynależności do pewnej, specyficznej zbiorowości EMIGRANTA. Te trzy wymiary, czy może raczej poziomy stanowią — w przekonaniu piszącego te słowa — o specyfice oddalenia zapisującego wspomnienia pisarza emigracyjnego od przedmiotu jego zainteresowania, oddalenia, dodajmy, nie znanego w takim wymiarze, czy może raczej znanego jedynie częściowo pisarzom nie-emigrantom¹⁵.

¹³ *Kalejdoskop wspomnie* składa się z dwudziestu krótkich tekstów, które opisują doświadczenia ponad 40 lat życia Ignacego Wieniewskiego. Inicjalny *Lwowski fotoplastikon* opowiada o czasach dzieciństwa autora (jak sam podaje jego wspomnienia dotyczą momentu, gdy miał osiem lat), zaś ostatnie obejmują lata po II wojnie światowej. Ułożone w porządku chronologicznym, dają się zebrać w następujące grupy (związane z cezurami historii XX wieku). Przed I wojną światową (2 teksty), I wojna światowa (1 tekst), dwudziestolecie międzywojenne (10 tekstów, w tym dwa będące portretami Tadeusza Zielińskiego i gen. Józefa Hallera), II wojna światowa (3 teksty), czasy — jak się domyślamy — powojenne (4 teksty).

¹⁴ W dalszej części szkicu będę odwoływał się do trzech zasygnalizowanych wcześniej czynników wpływających na ukształtowanie tekstu, a zaliczenie opisywanego zjawiska do grupy związanej z jednym z nich będę sygnalizował poprzez przywołanie odpowiedniej cyfry w nawiasie okrągłym.

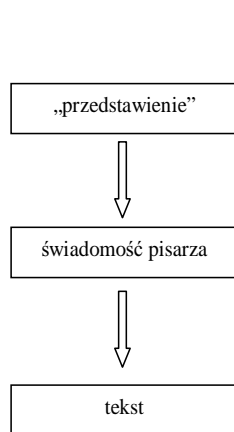
¹⁵ Koncepcja owego oddalenia od własnego doświadczenia czy biografii nie jest naturalnie niczym nowym w wymiarze opisu samego mechanizmu właściwego procesowi tworzenia. Zjawisko to analizował blisko sto lat temu m.in. Konstanty Troczyński nazywając ów mechanizm „obiektywizacją”: „Pierwszy proces obiektywizacji zachodzi już w świadomości subiektywnej. Artysta obiektywizuje ponadpsychicznie własne przedstawienia, do swoich własnych przedsta-

Szukając argumentów przemawiających za powyższą tezą zaczniemy od PISARZA. Wspomnienia Ignacego Wieniewskiego poświadczają, że ich autor dążył do świadomego zmagania się z materią wewnętrznego świata wspomnień, w których to pojedynkach wielu wspominkarzy przed nim i po nim poniosło klęskę, wpadając bądź to w kokieteryję, bądź w gadulstwo. Wieniewski usiłuje uniknąć tych pułapek poprzez obnażanie mechanizmów rządzących wspomnieniem. Robi to w ostatnim, zamykającym książkę szkicu, stanowiącym rodzaj osobistego wyznania filologa-literata, pisząc:

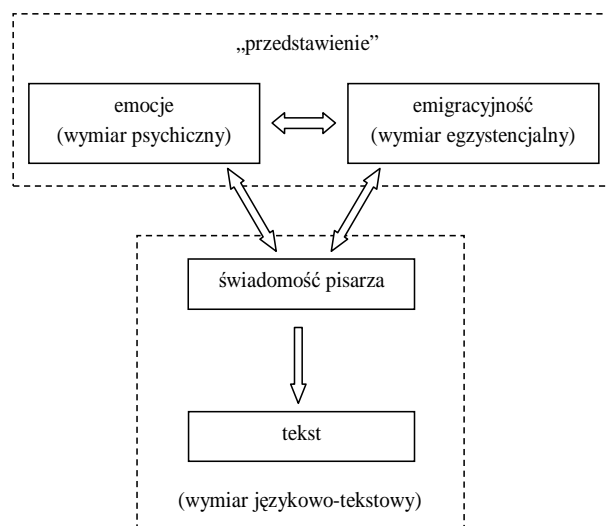
Gdy autor decyduje się pisać o sobie samym, zwykle zaczyna od zapewnień, że jest zażenowany, że czyni to z największą niechęcią i że w ogóle nie wiadomo dlaczego dał się do tego namówić. Po tych frazesach ochoczo przystępuje do opiewania swych osiągnięć literackich. Ja daruję sobie tego rodzaju wstęp, natomiast szczerze stwierdzę,

wień ustosunkowuje się jako do czegoś poza nim obiektywnego i dopiero tym zobiektywizowanym ponadpsychicznie przedstawieniem daje wyraz w materiale, powtórnie je obiektywizując i zarazem dając trwały, ponadsubiektywny, społeczny, jak mówi Brzozowski, byt"; K. Troczyński, *Przedmiot i podział nauki o literaturze*, [w:] *Teoria badań literackich w Polsce. Wypisy*, t. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1960, s. 31. W wypadku pisarza emigracyjnego, w odróżnieniu od nie-emigranta, odrębność dotyczy wskazanego powyżej doświadczenia egzystencjalnego, które warunkuje, odciskając na nich swoje piętno, kształt pozostałych dwóch czynników. Naturalnie także ono należy do sfery pierwotnego — użyjmy terminu Troczyńskiego — „przedstawienia” jednak rozbijając je na dwa czynniki: emocje i sytuację emigranta uzyskujemy drobne, aczkolwiek istotne odróżnienie „przedstawienia” pisarza uchodzący od „przedstawienia” pisarza nie-uchodzący, a tym samym jesteśmy w stanie wykazać specyfikę (co stanowi cel niniejszego tekstu) tego pierwszego. Przedstawiając ową koncepcję w formie diagramu różnica między analizą Troczyńskiego, właściwą dla pisarza jako takiego, a tą właściwą dla pisarza emigranta wyglądałaby następująco:

Koncepcja Troczyńskiego



Koncepcja omawiana w szkicu



że wypowiedzianie się o własnym dorobku pisarskim nie jest łatwe, już choćby dlatego, iż w stosunku do siebie samego nikt nie ma odpowiedniego dystansu i perspektywy potrzebnej do obiektywnej oceny (*Moja droga do klasycyzmu*, s. 152).

Jak zatem widać, Wieniewski zaczynając z perspektywy pisarza (2), przechodzi natychmiast na płaszczyznę psychiczną (1). Te dwie płaszczyzny zdają się w wypadku wspomnień Wieniewskiego (i, naturalnie, nie tylko jego) warunkować na tyle mocno, że ich rozdzielenie zdaje się zgoła niemożliwe. Naturalnie stopień wychylenia w jedną, bądź w drugą stronę bywa różny. Podobny do wskazanego powyżej schemat „obróbki” materiału wspomnieniowego odnajdujemy we wstępie do *Kalejdoskopu...*, gdzie czytamy między innymi:

Szkice zebrane w tym tomiku pisałem w różnych czasach i w różnych nastrojach. Niektóre z nich mają treść błahą [...], inne dotyczą spraw ważniejszych lub osób wybitnych. Nierówność więc ciężaru gatunkowego tematyki i związane z tym zróżnicowanie stylu są cechami tej książeczki, których jestem świadom. Ale tak już jest ze wspomnieniami, że przeplatają się w nich *magna cum parvis*, jak właśnie w życiu, przy czym nieraz te *parva* rysują się w pamięci, mimo upływu kilku dziesiątków lat, ze szczególną wyrazistością. A że prócz tego bywają znamienne i charakteryzują klimat duchowy danej epoki, nie chciałem ich pominąć (*Od autora*, s. 10).

Jak widać, otrzymujemy tu wyraźny sygnał od Wieniewskiego-pisarza (2) odznaczającego się wysokim stanem samoświadomości literackiej¹⁶, który obok dystansu do własnych tekstów, doskonale zna i rozumie mechanizmy rządzące materią w nie wpiśwaną, czyli wspomnieniem (1). Dlatego z jednej strony ujawnia się tu wyrazista deklaracja osobista, pozwalająca na uchYLENIE potencjalnych zarzutów dotyczących zasadności upublicznienia zapisu jednostkowego doświadczenia (zwłaszcza w wymiarze, którego ciężar gatunkowy został tu określony jako drobny, błahy), z drugiej zaś obserwujemy chęć wskazania na istotność i wagę zamieszczonych w tomie tekstów, związaną z postrzeganiem ich jako (swoistego rodzaju) świadectwa epoki.

Kontynuując swą refleksję autor dookreśla, jaki typ wydarzeń i przeżyć został przez niego zamieszczony w tomie wspomnień, a jaki pominięty:

Sięgają one [wspomnienia] do początków tego stulecia. Epokowe wypadki i burze dziejowe, jakie się w tym okresie przetoczyły, nie zajmują w tej książce miejsca naczelnego. Byłem żołnierzem na obu wojnach, losy zetknęły mnie z postaciami historycznymi, jak de Gaulle i Józef Haller, o których piszę, ale wspomnienia te, choć zahaczają nieraz o owe wielkie wydarzenia, związane są w większości z przeżyciami, wynikającymi z moich zainteresowań umysłowych (*Od autora*, s. 10).

Okazuje się zatem, że nie doniosłość obiektywna, lecz subiektywna prawda przeżycia (czyli *de facto* po raz kolejny poziom emocji — (1)) okazała się decydująca w zakresie wymiaru tematycznego *Kalejdoskopu wspomnie*.

Potwierdzają to, przy jednoczesnym odwróceniu biegunów wskazanej zależności, dalsze słowa Wieniewskiego, który posiadając świadomość rzemiosła pisarskiego, zabiega także o samowiedzę w zakresie ludzkiej psychiki i obserwując jej reakcje na własnym przykładzie, analizuje mechanizm reakcji towarzyszących wspomnianiu jako takiemu. Stwierdza:

Wspominkarz ma zwykle skłonność do zabarwiania przeszłości, zwłaszcza swych młodych lat, na różowo. Nie wiem, w jakim stopniu uległem tej tendencji. W każdym ra-

¹⁶ J. Surynowa-Wyczółkowska mówi o „samowiedzy” Wieniewskiego; J. Surynowa-Wyczółkowska, *Itaka Wieniewskiego*, s. 4.

zie nie widziałem powodu, by ją zwalczać. Zagroziłoby to szczerości i bezpośredniości moich relacji, a tego przecież oczekuje się przede wszystkim od autora wspomnień (*Od autora*, s. 10).

A zatem w tym konkretnym miejscu bieg myśli zmierza w kierunku przeciwnym od tego, jaki przybrał on w *Mojej drodze do klasycyzmu* i przywołanych powyżej fragmentach — wychodząc od ogólnych uwag na temat prawideł rządzących ogólnoludzkimi reakcjami (1), zmierza Wieniewski ku analizie mechanizmów, którym podporządkowują się świadomie kształtujący swe teksty autorzy (2).

Dodatkowo wskazana w tym miejscu intencja autorska spotykająca się z oczekiwaniem czytelniczym ujawnia kolejny element strategii autorskiej Wieniewskiego. Deklaracja głosząca, że teksty, które złożyły się na książkę, powstawały „w różnych czasach”, a przy tym każdorazowo pisane były z myślą o udostępnieniu ich odbiorcy, i w związku z tym autor dbał o ich „szczerść i bezpośredniość”, ma nas przekonać do poglądu, że *Kalejdoskop wspomnie* z jednej strony jest rodzajem intymnego wyznania, psychicznej podróży autora do czasów minionych, rodzajem podbudowanego emocjami świadectwa, w którym ostatecznym probierzem nie jest prawda danego czasu, lecz prawda psychiki wspominającego, z drugiej zaś jest efektem świadomego wysiłku twórczego autora, który znając wartość słowa i uwarunkowania, w jakich ono funkcjonuje, stara się odpowiadać na zapotrzebowanie czytelnicze. Innymi słowy Wieniewski zajmując pozycję pomiędzy poddanym dyktatowi prawdy psychicznej Wittlinowskim czakiem, a racjonalnym redaktorskim oczekiwaniem Kossowskiej, stara się znaleźć złoty środek.

Wskazana fluktuacja, balansowanie na cienkiej linii oddzielającej płaszczyzny „pisarz” — „człowiek”, przenika cały wstęp. Co jednak znamienne, w zakończeniu ostatecznie przeważa płaszczyzna emocjonalna (1). Wieniewski pisze:

Odyseusz spędził dziesięć lat na wyprawie trojańskiej, drugie dziesięć na tułaczce po morzach i lądach, ale nie przestawał nigdy tęsknić do swojej Itaki, do której w końcu szczęśliwie powrócił. Dla mnie taką Itaką, której zapewne już nie zobaczę, jest Lwów (*Od autora*, s. 10).

Zdania te wydają mi się bardzo istotne, gdyż przywołana tu figura Odyseusza, będąca sygnałem odautorskim (2), z jednej strony posłużyła Wieniewskiemu za wskazanie, iż o intensywności i świeżości tęsknoty za krajem lat dziecińczych nie decyduje obiektywnie mierzalne oddalenie w czasie („Ale liczba lat nie jest tu decydująca”), lecz szczerść uczuć (1), z drugiej zaś pozwoliła na wpisanie całej tej deklaracji w nieprzywoływany wprost kontekst sytuacji wygnania (3). I choć nie sposób zaprzeczyć, że o doborze wspomnień decyduje przede wszystkim uczucie, ślad w pamięci lub odcisk pozostawiony w psychice (1), to jednak wprzęgane jest ono w podwójny układ, gdzie w pierwszym doborowi temu towarzyszy świadomość pisarska (2), zaś w drugim jest on podsycany przez poddaną szczególnemu dyktatowi (tym razem aktualnie przeżywanych i doświadczanych) emocji kondycję emigranta (3)¹⁷. Wydaje się, że na tej płaszczyźnie można wytłumaczyć zamieszczenie w *Kalejdoskopie Przygody syrakuzy skiej*, która dla wielu recenzentów, jak i dla samego autora stanowiła najbardziej problemowy tekst całego zbioru.

Aby to zrobić, warto w tym miejscu poświęcić nieco uwagi przywołanym przez Wieniewskiego „zainteresowaniom umysłowym”, które zgodnie z jego deklaracją

¹⁷ Na schemacie przedstawionym w przypisie 15 korelacjom tym odpowiadają strzałki łączące trzy wskazane czynniki wzajemnego oddziaływania.

wpłynęły na ukształtowanie *Kalejdoskopu*. Jakkolwiek wydaje się, że winny one przynależć do sfery przypisanej powyżej PISARZOWI, to jednak okazuje się, że rzecz nie przedstawia się tak jednoznacznie. Wojciech Płazak, poszukując klucza doboru odnotowanych przez Wieniewskiego wspomnień, pisał o — jak to nazywa — *differentia specifica*, która dodatkowo pozwalałaby na wyodrębnienie *Kalejdoskopu* spośród innych dzieł tego typu. Recenzent uznał ostatecznie, że chodzi tu o „miłość literatury i w najszerszym tego znaczeniu kultury klasycznej”¹⁸. A zatem chodziłoby tu o intelektualną fascynację, podsyconą jednocześnie przez żywione wobec jej obiektu uczucie (1), fascynację, która kazała autorowi jedno ze swych wspomnień do tomu włączyć, inne zaś usunąć w imię stworzenia dzieła wewnętrznie spójnego, zwartego ideowo (2)¹⁹.

Paradoksalnie jednak, wbrew sugestii Płazaka, lub też raczej przykładając proponowaną przez niego miarę do wszystkich tekstów, okazuje się, że *Przygoda syrakuzańska* takiemu sposobowi odczytania się wymyka, a to za sprawą tego, że (pomijając tytuł i nakreślone na wstępie wspomnienia to zaistnienia opisanej w nim sytuacji) ze światem starożytnym niewiele ma wspólnego (2), natomiast musiała wyrzucić na Wieniewskim bardzo duże wrażenie (1)²⁰. Nie oznacza to, że postać Greczynki, czy perypetie Szkotek uczących się polskiego takiego wrażenia nie pozostawiły. Jednak pytając o to, czy to intelektualna refleksja czy poryw serca kazały autorowi zdarzenia te odnotować, osobiście przychyliłbym się do wskazania tej drugiej odpowiedzi. Tezę tę poniekąd potwierdza Janina Surynowa-Wyczółkowska, która w swej recenzji pisała: „*Kalejo-*

¹⁸ Rozpoznanie to potwierdzał choć nie wprost m.in. W. Günther w recenzji *W poszukiwaniu ródki kultury europejskiej* (Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1970 nr 233, s. 3) oraz Andrzej Chciuk w recenzji *Fotoplastikon Wieniewskiego*. Natomiast Wit Tarnawski w przedmowie do *Kalejdoskopu...* mówił o nim jako o „luźnej wiązance, którą autor rozrzucił przed nami” (s. 8).

¹⁹ Inną sprawą jest to, czy Płazak stawiając taką tezę w odniesieniu do *Kalejdoskopu...* miał rację. Rozwijając swą myśl dotyczącą owej miłości Płazak pisał: „Ten element jest ogniwem łączącym wszystkie wspomnienia i opisy, pozwala zrozumieć od razu dlaczego te a nie inne zdarzenia wybrał autor w swej wędrówce od dzieciństwa, poprzez lata formowania się sądów literackich i pojęć o literaturze w ogóle”. W tym miejscu, a raczej w momencie, gdy powołuje się on na konkretne teksty, można się już wdać z nim w polemikę. Płazak dowodząc słuszności swojej tezy stwierdza, że jej ilustracją mają być wspomnieniu pobytu w szpitalu (*W angielskim szpitalu*) i problemów językowych, z jakimi borykali się Polacy przybyli na Wyspy Brytyjskie (*Szkockie zmagania z polszczyzną*). Recenzent zaznacza, że te z pozoru banalne zdarzenia, które „były już opisywane tak wiele razy, że właściwie pozornie nie można już nic nowego napisać na ten temat”, ze względu na typ opisanego w nich doświadczenia pozwalają na dowiedzenie, iż „Wieniewski podjął się wykazania, że [...] świat klasyczny i (kiedykolwiek) współczesny nie wykluczają się nawzajem — wprost przeciwnie, że ich symbioza i harmonia są choć nie zawsze zauważalnym, to niemniej warunkiem *sine qua non* (jakiegokolwiek) rozwoju” [podkr. autora]. Można w tym miejscu odnieść wrażenie, że Płazak nazbyt daleko posuwa się w swoich wnioskach, że w przypadkowych, banalnych zdarzeniach dopatruje się czegoś znacznie bardziej istotnego. Nie można zaprzeczyć, że wykształcenie Wieniewskiego, jak również jego umiłowanie kultury antycznej były warunkiem zaistnienia opisanej przez niego we wspomnieniu *W angielskim szpitalu* sytuacji, ale w wypadku *Szkockich zmagania* ... nie jest to już tak oczywiste, nawet jeśli za dowód tego związku uznać można ujawniający się w tym wspomnieniu poziom świadomości gramatycznej autora.

²⁰ Przypomnijmy, że treścią *Przygody syrakuzańskiej* jest skandal, jaki wybuchł w jednym z włoskich hoteli po tym, jak boy hotelowy zaferował polskiej nauczycielce usługę o charakterze seksualnym, na co ona zareagowała oburzeniem, a z kolei on zdumieniem, które wynikało z tego, że jako przykładowy mąż i ojciec dbający o dobrobyt swojej rodziny wielokrotnie już takie usługi wyświadczał i nigdy nie spotkał się z odrzuceniem oferty.

skop wspomnie nie zrodził się ani z ambicji, ani z chęci ukazania siebie na tle życia. Raczej zrodził się z tęsknoty Odyseusza za Itaką [...], za ludźmi, których na swej drodze spotkał”²¹.

Powyższe rozważania skłaniają piszącego te słowa do postawienia kilku pytań, które mają szansę złożyć się na hipotezę niniejszego tekstu. Najważniejszym jest to dotyczące impulsu, który sprawia, że przebywający z dala od swej ojczyzny ludzie chwytają za pióro celem zapisywania wspomnień. Czy podstawowym wyznacznikiem warunkującym dobór obrazów przechowywanych i przywoływanych z pamięci nie jest — obecna w kulturze od zawsze — przemożna „tęsknota za...”? I czy choć pierwszym nasuwającym się uzupełnieniem tego zwrotu jest słowo „kraj”, to czy jest to termin jedyny, pozwalający „obsłużyć”, wyjaśnić wszystkie uchodźcze wspomnienia? Czy wreszcie poddana dyktatowi emocji i uczucia pamięć emigranta może być w pełni kontrolowana przez korzystającego z niej pisarza? Wydaje się, że tylko na pierwsze z tak sformułowanych pytań można odpowiedzieć pozytywnie.

I w tym miejscu zdajemy się docierać do sedna naszych rozważań, zmierzających do wykazania specyfiki emigracyjnego typu wspomnienia. Okazuje się bowiem, że prawda osobistego przeżycia (choćby to była *Przygoda syrakuzka*), w powiązaniu z Wittlinowską „niedogodnością” emigracyjnego losu, sprawiają, że zdarzenia z przeszłości pisarza-uchodźcy zaczynają znaczyć więcej, niż w wypadku jego kolegi pozostającego w ojczystym kraju. Przyjrzyjmy się tej kwestii bliżej.

Sytuacja wspominającego emigranta w porównaniu z sytuacją pisarza nie zmuszonego do opuszczenia dobrze rozpoznanej i oswojonej przestrzeni kraju rodzinnego różni się tym, że ten pierwszy zapisując swe wspomnienia (przede wszystkim te dotyczące ojczyzny) podejmuje próbę utrwalenia na zawsze utraconej przestrzeni, której istnienie jest jedynie potwierdzane przez jednostkową pamięć. Towarzyszy temu (niemal zawsze) niemożność dokonania konfrontacji tego wspomnienia ze stanem współczesnym lub świadomość, że porównanie takie z powodu przemian historyczno-politycznych nie pozwoli na odnalezienie w nim śladów dawnej, zapamiętanej specyfiki, klimatu danego miejsca. Już sam ten fakt stanowi dla emigranta wystarczający asumpt do podjęcia próby utrwalenia zapamiętanego obrazu na papierze²². W efekcie to, co w wypadku wspomnień pisanych li i jedynie po latach ma walor czysto pamiętnikarsko-egzotyczno-estetyczny, w wypadku pisarza emigracyjnego, dodatkowo oddalonego od „swojej” przestrzeni²³ i przy jednoczesnej całkowitej przebudowie rzeczywistości wynikającej (w tym wypadku) z zawirowań II wojny światowej, nabierać może znamion niezwerbalizowanego wprost oskarżenia. Niemożność przeprowadzenia resty-

²¹ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Itaka Wieniewskiego*, s. 4.

²² Andrzej Chciuk w recenzji *Kalejdoskopu...* pisał m.in.: „Ponieważ Lwów ginie w naszej pamięci, namawiałbym właśnie Wieniewskiego, uniżenie i gorąco, do napisania jego wersji *Zegara słonecznego* czy *Nieba w płomieniach*, do zanotowania Lwowa i jego folkloru, który wszędzie dziś przeżywa w balladach ulicznych wspaniały renesans [...], podczas gdy Lwów skazano w Polsce ludowej na zapomnienie, a i na emigracji mało kto o nim pamięta. Nośny, przylegający, wdzięczny i trafny język Wieniewskiego aż się prosi o to”.

²³ Na marginesie można by dodać, że interesującą kwestią wydawać by się mogło przebadanie częstotliwości występowania w tytułach emigracyjnych wspomnień zaimka dzierżawczego ‘mój’/‘moja’ w odniesieniu do opuszczonej przed laty przestrzeni, a także analiza funkcji, jaką tego typu wspomnienia pełnią.

tucji wynikająca nie tyle z naturalnego porządku rzeczy, upływu czasu, wymienności pokoleń i przemian cywilizacyjnych (na co w większym czy mniejszym stopniu piszący autor musi się zgodzić), ile z przesunięcia granic i historycznie odczuwanej politycznej niesprawiedliwości, pozwala na pozytywne podszyte resentymentem docenianie, wartościowanie, nawet tych wydarzeń, które w ocenie ogólnej, historycznej zasługują na potępienie. To tłumaczy, dlaczego w *Kalejdoskopie* znajdujemy wspomnienie zamachu majowego i pogodny opis chyba jednak przez Wieniewskiego negowanego uzdrowiska doktora Tarnawskiego.

Dążący do ocalenia „własnego” świata emigrant przesuwa języczek uwagi i ma skłonność do przecenienia znaczenia i wagi zdarzeń, w jakich dane mu było uczestniczyć. Wydaje się, że w tym kontekście dla rzeczywistej wartości jego przeżyć i doświadczeń przekazywanych w trybie wspomnienia kluczowe znaczenie mieć będzie umiar wynikający z dopuszczenia do własnej świadomości możliwości odmiennego ich postrzegania przez czytelnika. Zwracał na to uwagę Wojciech Płazak, który pisał, że czytelnik będzie różnorodnie wartościował wspomnienia Wieniewskiego, w zależności od własnych preferencji i tego, co w nich dostrzeże.

Poszczególne opowiadania, obrazy ledwie naszkicowane przez Wieniewskiego, mogą zachwycać, czy nawet trzeba, by zachwycały w pewnym odniesieniu (pięknych opisów rodzinnego miasta, kronikarskiego przedstawienia zdarzeń historycznych lub gdzie indziej komentarza literackiego, społecznego, prawie nigdy politycznego); niemniej jednak jest to piękno fragmentaryczne — akceptowane bardziej lub mniej, w zależności od nastawienia, wiedzy, kultury, nierzadko też wieku czytelnika²⁴.

Innymi słowy to, co obiektywnie jest *parva* w oczach emigranta (3), niczym Witińskie czako urasta (zupełnie niesłusznie) do *magna*. Im autor bardziej tego świadomy (2), w tym większym stopniu będzie się starał ograniczyć ten proces. Przywołany na wstępie cytat ze wstępu do *Kalejdoskopu* zdaje się wskazywać, że Wieniewski był świadom tego zagrożenia i wynikającego zeń wymogu (w przeciwieństwie do autorów, na których zrywała się Kossowska) i dążył do wyselekcjonowania jedynie rzeczy najistotniejszych. Być może nie będąc pewnym, czy owa selekcja przebiegła prawidłowo, tłumaczy się we wstępie z zagubienia pożądanej obiektywnej perspektywy, wskazując na zacierającą ostrość spojrzenia emocję. Jednocześnie jednak już samo zasygnalizowanie wiedzy na temat możliwości odmiennej od zakładanej recepcji wskazuje na to, że notujący swe wspomnienia z myślą o czytelniku Wieniewski miał nadzieję, że te zapisy dotrą także do czytelników-nie-emigrantów lub (posłużmy się tu terminem Janusza Maciejewskiego) post-emigrantów, dla których nostalgiczne wzruszanie się na widok ułańskiego czaka będzie stanem tyleż niedoświadczanym, co i niezrozumiałym. Z tej perspektywy emigracyjne doświadczenie wzmacnia stanowiącą jedną z konstytuujących cech wspomnienia subiektywność, która — w wypadku autorów przeceniających własne, uchodźcze doświadczenie — skutkuje stosunkowo niewielkim zrozumieniem dla ich przeżyć i odmówieniem ich tekstom wartości²⁵.

²⁴ W. Płazak, *Nurt prawie zapomniany*, s. 3. Jako przykład podaje tu — jak się wydaje słusznie — recenzję J. Surynowej-Wyczółkowskiej.

²⁵ Obserwowalna w literaturze XX wieku kariera wszelkiego typu „autentyków” skłania do myśli, że owocnym mogłoby być przeprowadzenie badań czytelnictwa, wykazujących ile tekstów z tysięcy tomów wspomnień, pamiętników, dzienników etc. przestało pełnić jedynie rolę „świadectwa epoki” zyskując sobie miano wartościowego dzieła literackiego. W odniesieniu do twórczości emigracyjnej badania takie zapewne prowadziłyby do interesujących wniosków

Wskazane przez Wittlina mechanizmy, którym podporządkowany zostaje emigracyjny autor, uzupełnione spostrzeżeniami Płazaka na temat czytelnika z jednej strony potwierdza sam Wieniewski (jako świadomy autor), z drugiej zaś jego recenzenci. Oto dla przykładu Fryderyk Goldschlag pisze:

Opis święta zwycięstwa nad Niemcami w Paryżu zasługuje na określenie: mistrzowski. Jak Mickiewicz w „Koncercie Jankiela”, tak Wieniewski wplata w akordy triumfu i wizji otwierającego się wyzwolenia złowieszczy motyw zarysowującej się katastrofy²⁶.

I w innym miejscu:

Każdy esteta zastanowi się nad językiem Wieniewskiego. Dosłucha się w nim motywów Moniuszki i Chopina a przy opisie studni Aretuzy — Szymanowskiego w najlepszym wydaniu. Dostojność antyku i barokowość nadwiślańskiego kraju współpracują, aby wywołać u czytelnika nastrój, którego nie znajdzie przy czytaniu większości nowoczesnej literatury. Nie zrani nas żadne banalne *cliché*, żadne trywialne słowo, żadna sprośność. Uczcie się młodzi (i niektórzy starzy) jak można pisać, nie nachylając się nad rysztykiem²⁷.

Jakże te wypowiedzi kontrastują np. z rzeczowym, konkretnym językiem Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, która pisze m.in.:

Kompozycja i układ poszczególnych obrazów oryginalny i pomysłowy, nie skrępowany ani czasem, ani przestrzenią. [...] Obrazki oszczędne w kompozycji, a nie rozrutne, mówią o najdonioślejszych przemianach, zaciekawiają²⁸.

Styl książki niezwykle jasny i zwięzły. Łatwość formułowania myśli. Zajmujący sposób opowiadania. Zdania bez ornamentyki, przerośnięte czy porównań — budują się we wzajemnej harmonii, nie obciążone szczegółami i dodatkami²⁹.

Nie oznacza to, że i jej nie zdarza się wpadać w idący w kierunku przesady zachwyty, który odnajdujemy m.in. w słowach:

Mimo przywiązania do rodzinnego miasta i ojczyzny — nie ma w książce nic z partykularyzmu. Mam wrażenie, że w klasycyzmie Wieniewskiego nie należy szukać daru wzniesienia się ponad uprzedzenia narodowościowe. Humanitaryzm — to kontynuacja cech narodowych, które dążą do jednoczenia ludzi na coraz większą skalę³⁰.

Już choćby to zestawienie pokazuje, że wartościowanie poddane z kolei dyktatowi subiektywizmu recenzenta, może być „zachwiane” poprzez powiązanie (po raz kolejny!) ze specyfiką emigracyjnej perspektywy. Innymi słowy Wieniewski-emigrant uderzając w czułe struny sentymentu pobudza swoich rodaków-wygnańców do współodczuwania tego, o czym pisze, a powstający przy tym rezonans emocjonalny może wypaczać lub choćby zniekształcać trzeźwość krytycznego sądu. Innymi słowy badając emigracyjne wspomnienia, czy może raczej ich emigracyjną recepcję, należałoby zastanowić się nad tym, czy utożsamiający się z sytuacją autora, współodczuwający

pozwalających na wykazanie zróżnicowania funkcji i znaczenia wspomnień dla środowisk emigracyjnych i nie-emigracyjnych.

²⁶ F. Goldschlag, *Olimp a Ziemia*, s. 31.

²⁷ Tamże.

²⁸ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Itaka Wieniewskiego*, s. 4.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

z nim recenzent, może przyznawać autorowi dodatkowe punkty za temat lub sposób ujęcia. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie winna być pozytywna, co potwierdza m.in. Andrzej Chciuk, który w swojej recenzji pisał:

[...] książka Wieniewskiego [...] należy do nieczęsto spotykanego rodzaju: czyta się ją jednym tchem, ale później z rozkoszą się do niej wraca i wolno smakuje. Co w niej jest szczególnie miłego to to że każdy znajdzie w niej szlachetne współbrzmienie ze swym własnym losem, z problemami i sytuacjami które napotkał i z miejscami, które kochał lub kocha. [...] Przypomni on [*Kalejdoskop*...] każdemu w sposób serdeczny coś bardzo bliskiego, a jeśli traktuje o miejscach, których czytelnik nie zna, to przedstawione są one tak że od razu widzi on je i rozumie w nich to co najistotniejsze³¹.

Jak widać, deklaracja ta odnosi się do emigrantów, którzy w losie Wieniewskiego rozpoznają swój własny, w jego problemach i spotkaniach, swoje problemy i spotkania, odnajdą, jak to w zakończeniu swej recenzji określi Chciuk, ową „tajemną smugę, czyli współbrzmienie losów”. W wypadku Wita Tarnawskiego owa identyfikacja (w odniesieniu do szkicu o uzdrowisku w Kosowie) została posunięta jeszcze dalej, nieomal do granic możliwości, a to za sprawą osobistego, wysoce emocjonalnego stosunku do opisywanej rzeczywistości (uzdrowisko w Kosowie prowadził ojciec krytyka). Jak deklaruje Tarnawski:

Mnie, rzecz jasna, najbardziej przybliżył do tej książki i związał z nią osobiście barwny szkic o Kosowie [...] tym Kosowie, gdzie poznaliśmy się z Wieniewskim przed bardzo wieloma już laty³².

Jednocześnie natychmiast wtrąca w to zdanie zastrzeżenie, iż uważa, że jest to „najbardziej młody i żywy dla mnie w całym zbiorze, choć jest to może po prostu *pre-tium affectionis*”.

Wypada w tym miejscu po raz kolejny powrócić do tych, którzy (z przyczyn obiektywnych) na takie współbrzmienie pozwolić sobie nie mogą, gdyż brak tożsamy doświadczeń i przeżyć owo rozpoznanie uniemożliwia. Wydaje się, że w tej materii Wieniewski poszedł dalej niż sugeruje to recenzujący jego tom Chciuk, w niezwykle świadomy sposób kształtując swoje teksty. Rozpoznanie to potwierdza Wit Tarnawski, który w *Przedmowie do Kalejdoskopu* przewidywał:

Kiedyś, gdy nas już nie będzie, młodzi adepci wiedzy klasycznej w szkołach, którzy przekładami Wieniewskiego będą sobie pomagać w swoich studiach grecko-rzymskiej literatury, niedostępnej już dla nich w tekstach oryginalnych, będą zapewne pytać: kto to był, co z taką cierpliwością i sztuką przez długie chyba lata (zgadną!) przenoślił heksametry Homera i Wergiliusza do polskiej mowy? Kto był Ignacy Wieniewski — człowiek z krwi i ciała, a nie tylko nazwiska na okładce? Zresztą po co sięgać tak daleko w przeszłości: czyż tym samym nie mogą interesować się polscy miłośnicy Homera, rozrzucony dziś po szerokim świecie, którzy Wieniewskiemu zawdzięczają niejedną godzinę lektury, odwodzącej ich daleko od znoju i trosk emigranckiego dnia³³.

A więc to nie tożsamość doświadczenia i towarzyszące im podobieństwo wzruszeń i emocji, lecz chęć poznawcza i najzwyczajsza ciekawość mogą popychać czytelnika do zapoznawania się z emigracyjnymi wspomnieniami. Bez nich nie-emigrant i post-emigrant mogą nie znaleźć w sobie dostatecznej determinacji i usprawiedliwienia dla sięgania po utrwalane na piśmie obrazy z pamięci, których autorzy przymusowo przed

³¹ A. Chciuk, *Fotoplastikon Wieniewskiego*, s. 3.

³² W. Tarnawski, *Przedmowa*, [do:] *Kalejdoskop wspomnie*, s. 8.

³³ Tamże, s. 7.

laty opuszczali ojczystą ziemię. Natomiast w nie wyposażeni, a jednocześnie pozbawieni emigracyjnego współodczuwania, mają szansę na dwie rzeczy. Jedną, z naszej perspektywy ważniejszą, jest rewidowanie dotychczasowych hierarchii (budowanych nierzadko w oparciu o sądy emigracyjnej krytyki) i poddanie tych wspomnień procesowi ponownego wartościowania i w efekcie przywrócenie im właściwej rangi i znaczenia lub przeciwnie — zepchnięcie ich na dalszy plan. Drugą, istotniejszą dla doświadczenia czytelniczego, jest to, na co zwracał uwagę w rozmowie z Wieniewskim Janusz Kowalewski, który w związku z przeżyciami autora *Kalejdoskopu* związanymi z I wojną światową zaznaczał, że:

Niektórzy narzekają na zbyt dużą ilość książek wspomnieniowych. Ja uważam, że jest ich jeszcze za mało. Dzielić się powinniśmy przeżyciami z różnych okresów dziejów narodu, obrazami różnych środowisk ludzkich. To krzepi i daje wiedzę i perspektywę historyczną, włącza w całe życie narodu, którego każdy pojedynczy człowiek zna tylko maleńką cząstkę³⁴.

Jednak i przy przyjęciu tej perspektywy autora winny znamionować — wskazywane przez Kossowską nie wprost — umiar i talent, które z jednej strony pozwolą mu okiełznać Wittlinowską emocję, z drugiej zaś uchronią przed grzechem gadulstwa, a jednocześnie stanowić będą o jakości literackiej danego tekstu, który będąc świadectwem każdorazowo też ma ambicję objawienia walorów artystycznych. Tak postrzegane wspomnienia, nie tylko emigracyjne, choć przede wszystkim one, jawią się jako forma pozornie łatwa, z którą tylko nieliczni autorzy są sobie w stanie poradzić w stopniu nie tylko satysfakcjonującym współczesnego im czytelnika, lecz także kolejne pokolenia odbiorców.

³⁴ „wiat odrodzi si przez pi kno”..., s. 4.

NARRATYWIZOWANIE PRZESZŁO CI: MI DZY LITERATUR A DOKUMENTEM

PAMIĘTNIKI POLSKIEGO WYCHODŹSTWA NA PRZYKŁADZIE *EUROPY W RODZINIE* MARII CZAPSKIEJ I NA *PRZEŁOMIE EPOK* JÓZEFA GODLEWSKIEGO

Izabela PATYK (Wrocław)

Dwa teksty literatury wspomnieniowej napisane na emigracji po II wojnie światowej przez autorów spokrewnionych ze sobą i w różnym stopniu w tekstach tych przywołujących siebie i swoje rodziny — *Europa w rodzinie* Marii Czapskiej¹ i *Na przelomie epok* Józefa Godlewskiego² (pierwodruki odpowiednio: Paryż 1970 i Londyn 1978) różnią się stopniem literackości, a co za tym idzie sposobem kształtowania materiału, stanowiącego kanwę opowieści (w obu przypadkach są to dzieje rodziny na szerokim tle historycznym). W rezultacie otrzymujemy zgoła odmiennie opowiedziane narracje o przeszłości, gdzie każdy z autorów konstruuje jej obraz posługując się innymi procedurami porządkowania i integrowania w całość odprysków wspomnień, świadectw innych ludzi i weryfikowalnych historycznie faktów. To, co je łączy, to niewątpliwie owa nadrzędna forma porządkująca niejednorodny materiał, uspoźnienie, stopień ufikcyjnienia łączący surową materię zdarzeniową w dającą się płynnie czytać całość;

¹ M. Czapska, *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*, Kraków 2004.

² J. Godlewski, *Na przelomie epok*, Londyn 1978. Żona Józefa, Fabianna, była kuzynką Marii Czapskiej, ojcowie Marii i Fabianny — Jerzy i Karol byli braćmi. W Londynie do dziś mieszka córka Józefa — Izabella Godlewska de Aranda, której wystawę „Godlewska. Malarstwo i rzeźba” można było oglądać jesienią 2005 w Muzeum Uniwersyteckim w Toruniu.

ufikcyjnienie, w którym Regina Lubas-Bartoszyńska³ dostrzega stopień literackości pamiętników, czyli „nacechowanie właściwe literaturze pięknej”⁴. W niniejszej wypowiedzi będę się starała prześledzić rozmaite procedury scalające i porządkujące stosowane przez dwóch interesujących mnie autorów w tworzeniu sugestywnych, łączących pamięć, fikcję i historię narracji o przeszłości.

Odtwarzanie przeszłości w utworze (para)literackim nie jest zadaniem oczywistym. Jak pisze Marek Zaleski:

W naszym oglądzie przeszłość to zawsze mniej niż to, co było, ale zarazem i więcej, bo do rekonstrukcji przystępujemy wiedząc, co było potem. A już na pewno owa rekonstruowana przeszłość to coś innego niż przeszłość, która była, bo pamięć jest zawsze fragmentaryczna, stroniczna i skłonna do cenzurowania niewygodnych dla nas faktów, czyli do amnezji. Już zresztą sama autonomia pamięci jako władzy umysłu — co podkreślają jej badacze — przesądza o tym, że kiedykolwiek sobie coś przypominamy, za każdym razem uzyskujemy tę samą, a zarazem inną przeszłość⁵.

Przynależność genologiczna obu tekstów nie powinna budzić wątpliwości. Maria Danilewicz Zielińska, skrupulatna kronikarka polskiego życia literackiego na obczyźnie, wymienia je w rozdziale *Pami tniki i gaw dy* w *Szkicach o literaturze emigracyjnej* w wydaniu z 1992 roku (w wydaniu z 1999 przejrzanym przez autorkę i noszącym tytuł *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989* rozdział ten usunięto), zaliczając je do „najważniejszych i najpoczytniejszych”⁶ w swoim gatunku. Publicysta londyńskiego „Dziennika Polskiego” Stanisław Pałęcki w recenzji krajowego wydania książki Danilewicz Zielińskiej również zwraca uwagę na zakwalifikowanie przez nią obu tekstów do gatunku pamiętnikarskiego⁷. Jeśli do obu zbiorów wspomnień zastosować kryteria definicyjne hasła „pamiętnik” ze *Słownika terminów literackich*, to nie ulega wątpliwości, że są pamiętnikami: autorzy opowiadają o wydarzeniach, których byli uczestnikami bądź świadkami, z pewnego dystansu czasowego, równocześnie ujawniając swój stosunek uczuciowy do nich w momencie pisania⁸. Lubas-Bartoszyńska dodaje do tych cech: tożsamość autora pamiętnika z narratorem i głównym bohaterem, dążenie do ograniczenia fikcji literackiej oraz skupienie uwagi narratora na świecie zewnętrznym wobec niego raczej niż wewnętrznym (świecie własnych przeżyć)⁹.

Lubas-Bartoszyńska zwraca uwagę na dwa możliwe podejścia interpretacyjne w odniesieniu do pamiętnika: interesuje nas on albo jako dzieło w mniejszym czy większym stopniu literackie, naszym przedmiotem badań jest zatem jego struktura, szeroko pojęta sytuacja narracyjna i stopień nasycenia tak zwaną literackością albo jako dokument historyczno-socjologiczny. Wówczas badamy pozastrukturalne kryteria pamiętnikowości, a więc „autentyczność informacji zawartej w określonej strukturze” czy „zagadnienia prawdy i fałszu, stosunku rzeczywistości przedstawionej przez narratora do rzeczywistości pozatekstowej”¹⁰, które są domeną badań historyków i socjologów. Moje rozważania będą się koncentrowały na pierwszym podejściu: na tropieniu w obu tekstach śladów szczególnego ustrukturywania zwanego literackością oraz na

³ R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pami tnikarskiej*, Kraków 1993, s. 12.

⁴ Tamże, s. 9.

⁵ M. Zaleski, *Formy pami ci*, Gdańsk 2004, s. 7.

⁶ M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 424.

⁷ S. Pałęcki, *Rozszerzone kompendium o literaturze emigracyjnej*, Tydzień Polski 1992 nr 27, s. 9.

⁸ M. Głowiński [i in.], *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2000, s. 369.

⁹ R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi...*, s. 11–12.

¹⁰ Tamże, s. 10.

śledzeniu sposobów łączenia niejednorodnych elementów (listów, cudzych pamiętników, własnych relacji, własnych kreacji pamięciowych, wyimków z podręczników historii i prac naukowych) w konstruowaniu narracji o przeszłości swojej rodziny.

Jak zdefiniować literackość? Roman Zimand w swojej pracy o dziennikach Żeromskiego, posługujący się pojemną kategorią „literatury dokumentu osobistego”, pisze, że literackość to „coś, co się czyta”, „co posiada pewien nadmiar”¹¹. Dla Henryka Markiewicza jest to szczególne znaczenie przypisywane pośredniości wypowiedzi (osiągnięte poprzez fikcję), ponadto jej zmniejszona asertoryczność i jednoznaczność oraz uporządkowanie naddane¹². Gdzie indziej Markiewicz określa zdania asertoryczne jako takie, które nie są wyrazem sądów i przekonań autora (w stopniu, w jakim są na przykład formułowane przez naukowca prawa fizyczne czy matematyczne). Zdania nieasertoryczne to te, które znamionują utwór literacki¹³.

Lubas-Bartoszyńska w odniesieniu do tekstu pamiętnikarskiego wymienia takie składniki jego struktury typowe raczej dla utworu literackiego: „fabularyzacja, dialogi, metaforyczność, ułożony i upiększony język narracji”¹⁴. Autorka pisze dalej:

O składnikach tych powiedzieć można, że przyczyniają się do zorganizowania, ustrukturyzowania [...]. Ustrukturyzowanie zaś form pamiętnikarskich wprowadza na ogół w ich obręb element fikcji, a zatem oddala je od istoty pamiętnikarstwa, którą jest relacja o prawdzie i faktach autentycznych. Wspomniane składniki struktury tekstów literackich, obecne w relacjach pamiętnikarskich, nadają im charakter beletrystyczny, potęgują ich literackość, a więc właściwości obce modelowemu pamiętnikarstwu¹⁵.

Przyjrzyjmy się zatem, jak interesujący mnie autorzy konstruują swoje relacje o przeszłości. Oboje rozpoczynają wspomnienia od umiejscowienia historii swoich rodzin na osi czasu. Jeśli narracja¹⁶ jest całościową strukturą zasadzającą się na konstrukcji teleologicznej, to musi mieć wyrazisty początek (podobnie jak środek i koniec), by w sposób czytelny była strukturą nadającą sens, co czyni się poprzez selekcję wydarzeń w sposób najbardziej zbieżny z wizją konstruującego. Dla Godlewskiego ów sens tkwi między innymi w możliwości dotarcia do swojego protoplasty, do prapoczątków szlacheckiego rodu. Autor, pierwszy rozdział zatytułowany *Ród, dom rodzinny, dziedzictwo*, tak rozpoczyna:

¹¹ R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990, s. 25.

¹² H. Markiewicz, *Granice literatury*, Kultura i Społeczeństwo 1969 z. 3, s. 81–88.

¹³ Tenże, *Fikcja w dziele literackim a jego zawartość poznawcza*, [w:] tegoż, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1980, s. 122.

¹⁴ R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi...*, s. 32–33.

¹⁵ Tamże, s. 33.

¹⁶ Posługuję się tu jednym ze znaczeń pojęcia „narracja” zaproponowanym przez Annę Łebkowską, tym, które jest bliskie rozumieniu narracji jako sensotwórczej „prastruktury pojmowania świata”, z jej funkcją scalającą i porządkującą; zob.: A. Łebkowska, *Narracja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 181–215. Autorka pisze również o narracji jako o niemal wszechobecnej kategorii w dzisiejszym spojrzeniu na pisanie o przeszłości, gdzie wydobywa się jej konstrukcjonistyczny charakter, oparty na stosowaniu schematów fabularnych i sposobach opowiadania; zob. m.in.: R. Barthes, *Dyskurs historii*, przeł. A. Rysiewicz, Z. Kloch, Pamiętnik Literacki 1984 z. 3, s. 225–236; L. O. Mink, *Historia i fikcja jako sposoby pojmowania*, przeł. M. B. Fedewicz, Pamiętnik Literacki 1984 z. 3, s. 237–255 czy H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, gdzie E. Domańska pisze o przełomie narratystycznym w historiografii — pojęcie „narratywiści” zostało odniesione do tych filozofów historii, dla których kluczowa jest rola narracji w historii.

Pisząc o własnym życiu, należy zacząć od przodków, jako że środowisko, z którego się pochodzi, odgrywa niewątpliwie dużą rolę. Czynnika tradycji rodzinnej lekceważyć bowiem nie wolno¹⁷.

Zatem źródło, z którego wywodzi się jego rodzina, to źródło metaforyczne, a jednocześnie metafizyczne: to początek służący Godlewskiemu za rozpoczęcie narracji, w której będzie potwierdzał swą przynależność do stanu szlacheckiego, a co za tym idzie określony kanon wartości, do którego będzie się odnosił. Początek zatem ważny jest nie tylko w sensie chronologicznym, ale i aksjologicznym, generując opowieść odnoszącą się do określonego etosu, będącego dla autora ważnym punktem odniesienia. Godlewski równocześnie sięga po źródła historyków — „opracowania naukowo-historyczne”¹⁸, jak sam określa, które szlachecką genezę rodu potwierdzają. Odwołuje się zatem do *Złotej księgi szlachty polskiej* T. Żychlińskiego, *Ziem Piastowskich* Pawła Jasienicy, tomu drugiego kroniki Jana Długosza oraz *Słownika Biograficznego* z roku 1955. Poprzez cytowane źródła dociera nawet do najstarszego znanego protoplasty rodu — Krystyna „z domu Gozdawa, herbu Lilia”, zwanego również comesem, kasztelanem bądź wojewodą, którego opiewa Jasienica za rozgromienia wojsk ruskich pod Zawichostem w 1202 roku, próbę ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z Prusami i sprzeciw wobec sprowadzenia zakonu krzyżackiego. Chcąc zatem uwiarygodnić swoje pochodzenie i swój tekst, Godlewski sięga do innych tekstów. Można powiedzieć, że nasza wiedza o przeszłości, poza mniej czy bardziej wybiórczą pamięcią, kiedy byliśmy tej przeszłości świadkiem, w dużej mierze opiera się na tekstach. Kanon szlacheckości (w sensie obyczajowym i historycznym), który przywoływane przez Godlewskiego tekstualizacje opisują, będzie podskórnym *spiritus movens* poruszającym jego relację. Będzie w niej łączył historię prywatną i publiczną, ujawniał swoje przekonania i wizję świata, innymi słowy opatrywał opisywane wydarzenia komentarzem odautorskim. Tworzona przez niego narracja będzie stale odświeżać istnienie instancji nadawczej, świadomie konstruującą swą opowieść agensa. Jak pisze Kazimierz Okulicz we wstępie do wspomnień Godlewskiego:

Pamiętnik Józefa Godlewskiego znacznie wzbogaca polską literaturę pamiętnikarską przełomowego — rzecz by można, rewolucyjnego — pięćdziesięciolecia 1895–1945. Ludzie czynni w tym okresie, a zwłaszcza w pierwszej jego połowie nie zdołali spisać wspomnień, mających za swój przedmiot ogólny obraz życia na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, oraz krajów sąsiednich. Byli przeważnie obciążeni skutkami ówczesnych wydarzeń, zmiennością własnych losów, i, nierzadko, wykorzeniem z dotychczasowej kondycji socjalnej i materialnej. Tylko ludziom bardzo odpornym udało się w tej światowej zawierusze znaleźć w końcu życia warunki na spisanie wspomnień¹⁹.

Jak zatem Godlewski wpisuje dzieje swojej rodziny w tryby wielkiej historii, w epokę, w której I wojna światowa oraz rewolucja w Rosji zmieniły bieg spraw na świecie, upadły mocarstwa zaborców, a wywodzące się ze szlachty ziemiaństwo utraciło swą dominującą pozycję w społeczeństwie? Posługując się wspomnianym mitem genezy, Godlewski wybiera chronologiczny sposób opowiadania swoich losów, relacjonując wydarzenia począwszy od swego dzieciństwa, spędzonego z niewielkimi przerwami w majątku Józefów, odległym o kilkanaście kilometrów od Kowna, w powiecie mariam-

¹⁷ J. Godlewski, *Na przełomie...*, s. 1.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ K. Okulicz, *Przedmowa*, [w:] J. Godlewski, *Na przełomie...*, s. IX.

polskim. Diachroniczna narracja, którą można sobie wyobrazić jako linię poziomą, ukazującą pewien rozwijający się w czasie ciąg zdarzeń, będzie jednak często „przecinana” narracją synchroniczną, kiedy autor zatrzyma się w danym, interesującym go interwale czasowym, analizując go, opisując i wyjaśniając. Z kolei opis synchroniczny konstruowany jest na zasadzie asocjacji: jedno wydarzenie przywołuje w umyśle autora drugie, to z kolei kojarzy się z jeszcze innym, i tak dalej. Na przykład informacja o konieczności przeniesienia się na kilka lat do dóbr Berezówka na Ukrainie jest dla autora pretekstem do zatrzymania narracji na tym fakcie i snucia przez niego opowieści o ciekawszych wydarzeniach z dzieciństwa na Ukrainie. Wspomnienia ze spędzonych tam lat wywołują u autora nostalgię za minionym czasem, przyznaje on, że „wspomnienia z lat dziecińczych są dziwnie trwałe” i że „obrazki z bujnej i pięknej Ukrainy utrwaliły się w [jego] pamięci”²⁰. Godlewski ponadto będzie rozszerzał zawartość narracyjną swojej opowieści, włączając w nią nie tylko wiedzę o wydarzeniu przyszłym w stosunku do opisywanego (zatem stosując czas prospektywny), ale także wzbogacając ją o informacje o tym, co było wcześniej od opisywanego momentu, a więc stosując czas retrospektywny²¹. I tak autor wspomina z czułością dom rodzinny, ojca, społecznika wielkiej łagodności, cieszącego się wielką przyjaźnią nie tylko okolicznych ziemian Polaków, ale i Litwinów, Żydów i Rosjan oraz oddaną i troskliwą matkę.

Autor nie zatrzymuje się na wyczerpującej charakterystyce każdego ze swojego rodzeństwa, ale wzbogaca opis o anegdoty i wydarzenia dotyczące danej postaci i pochodzące z różnych płaszczyzn czasowych. Z fragmentów retrospektywnych czytelnik poznaje przede wszystkim historię rodziny, są one wplatanie w główny tok narracji na zasadzie kausalności, kiedy autor uzasadnia mające swoje miejsce w chronologicznym ciągu działanie czymś, co wydarzyło się znacznie wcześniej. Na przykład od informacji o poznaniu się rodziców w Paryżu (ojciec Kazimierz studiował tam w konserwatorium, matka Maria wizytowała tam swojego stryja, Artura Mohrenheima, ambasadora rosyjskiego we Francji), Godlewski przechodzi do epizodu dotyczącego zawikłanych spraw majątkowych wujostwa matki — Steckich w majątku Czernica na Ukrainie. Aby wyjaśnić złożony status własnościowy majątku, na który wpływ miała sytuacja polityczna, autor cofa się do historii małżeństwa swojej babki Anny, hrabianki Steckiej, z carskim gwardzistą Edwardem Mohrenheimem, potomkiem Niemców inflanckich. Prywatne wspomnienie wprowadza czytelnika w kolejną, jedną z wielu w tej książce, odstonę realnej wielkiej historii, na tle której rozgrywa się historia prywatna. Ojciec Anny był powstańcem z 1831 roku i „własnym kosztem wystawił pułk polskiej kawalerii i walczył z Moskalami”²², za co został ukarany konfiskatą dóbr. Ten fragment narracji jest już nie tylko częścią kroniki rodzinnej, która jest „pisana lekko, żywo i dowcipnie, poprzetykana gęsto anegdotami”²³, ale staje się dokumentem epoki odbijającym rzeczywistość polityczną, która w ogromnym stopniu kształtowała życie ziemian na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, wcielonych bezpośrednio do imperium rosyjskiego. Charakterystyczną cechą narracji Godlewskiego jest nieustanne przeplatanie historii prywatnej z publiczną, jego wspomnienia zatem mogą być odczytane jako konkretyzacja jednego z wielu modeli życia ziemiańskiego na dawnych Kresach.

²⁰ J. Godlewski, *Na przelomie...*, s. 8.

²¹ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 121.

²² J. Godlewski, *Na przelomie...*, s. 28.

²³ K. Okulicz, *Przedmowa...*, s. XIII.

Czy historia prywatna i publiczna to jednak dwie zupełnie inne historie? I czy tylko ta druga, która jest przedmiotem badań historyków naukowców, jest wiarygodna? Jerzy Topolski w swojej pracy *Świat bez historii* przyjmuje, że pojęcie historii — w znaczeniu relacji o wydarzeniach (a nie odpowiednika tego, co się działo) — powinno być zarezerwowane dla naukowej relacji o przeszłości. W takim rozumieniu nie byłaby zatem historią czyjaś osobista relacja o dzieciństwie. Ale jak dalej rozwija swoją myśl, granica między potoczną relacją o przeszłości a relacją naukową — na pozór oczywista — nie rysuje się wyraźnie. Topolski cytuje pracę Maurice’a Halbwachsa i jego pracę *Społeczne ramy pamięci*, w której autor wskazuje na ścisłe związki między historią prywatną, osobistą a historią naukową²⁴. Ta druga, stanowiąc wynik naukowej rekonstrukcji przeszłości, wkracza do tej pierwszej niejako z zewnątrz, kształtuje ją, wówczas ta prywatna staje się jednym z wielu ukonkretnionych przejawów historii naukowej: obrazu dziejów zrekonstruowanych przez historyków. Inny badacz, na którego powołuje się Topolski, Stefan Czarnowski, również „rozszerza” tradycyjną definicję historii. Według niego jest nią każda relacja (również tekst kultury) o przeszłości, nawet niekoniecznie prawdziwa, ale koniecznie ukazana w porządku kauzalnym. W tym ujęciu wspomnienia Godlewskiego mogłyby być uznane za historię, za tekst o przeszłości, który jest w jakimś stopniu dokumentem swojej epoki.

Regina Lubas-Bartoszyńska pisze o drugim odczytaniu pamiętnika (po zignorowaniu jego warstwy *stricte* literackiej) — traktowaniu go jako dokumentu, odniesieniu do rzeczywistości pozatekstowej i konfrontowaniu jego zawartości poznawczej z naukowymi pracami historyków²⁵. Odczytywane w tym kontekście wspomnienia Godlewskiego są relacją o życiu narodu zniewolonego przez zaborców, a konkretne przejawy tego zniewolenia są już wyrażenie obecne od drugiego rozdziału zatytułowanego *Szkoły*, w którym autor na przykładzie kilku gimnazjów rządowych w Mariampolu i w Kownie opisuje szczegółowo działania władz tłumiące wszelkie przejawy polskości: nie istniały kółka zainteresowań, w chórze szkolnym śpiewało się po rosyjsku, uczniowie zamieszczeni byli zmuszeni mieszkać w rządowym internacie, a wszędzie obowiązywał nakaz mówienia po rosyjsku, surowo egzekwowany. Pierwsze gimnazjum Godlewski musiał opuścić, gdyż zażartował z rosyjskiego inspektora. Drugie — ponieważ uderzył w głowę zabłoconym kałozem młodego Rosjanina za słowa „ty polskaja swinja”. Godlewski daje również wyraz znacznie trudniejszemu położeniu młodzieży z ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, wcielonych bezpośrednio do Rosji pod nazwą Kraju Północno-Zachodniego w porównaniu z sytuacją młodzieży mieszkającej na obszarze Królestwa Polskiego. Innym elementem realnej, weryfikowalnej historii włączonym w narrację Godlewskiego jest odniesienie do polityki taryfowej, wprowadzonej przez rząd carski, która szczególnie uderzyła w majątki polskich ziemian z Kraju Północno-Zachodniego, polegała bowiem na wwożeniu na te ziemie z południa Rosji i Ukrainy dużych ilości bardzo taniego zboża.

Zapobiegliwość Godlewskiego w zamiarze wiernego odtworzenia przeszłości prowadzi wręcz do „rekonstrukcji” wypowiedzi i dialogów, czyli do przedstawienia ich tak, jak wydaje się, że brzmiały w danym momencie. Oczywiście, nie jest możliwe, aby Godlewski czy jakikolwiek inny człowiek dysponował tak nadludzką pamięcią. Lubas-Bartoszyńska pisze, że w przypadku rzekomego „przycaczania” po latach obszernych rozmów, należałoby „posiadać [ich] stenogramy, aby uwierzyć w ich autentyczność”²⁶.

²⁴ J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1976, s. 18.

²⁵ R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi...*, s. 48.

²⁶ Tamże, s. 36.

Wyobraźnia narratora podąża w kierunku nie tylko strukturalizowania narracji, referowania wydarzeń w przyczynowo-skutkowym trybie, ale również w kierunku „wiernego” odtworzenia mowy ludzkiej, co pociąga za sobą kolejne techniki-pułapki zdradzające stopień nasycenia tekstu literackością: metaforyzacje, stosowanie środków retorycznych, wszelkie objawy wystylizowania, które towarzyszą kreowaniu wypowiedzi, a nie tylko zapisywaniu. Dla Lubas-Bartoszyńskiej jest to jednym z przejawów literackości:

[...] zdarzenia, zachowania się poszczególnych osób, ich reakcje i słowa, wszystko to przekazane w pewnej kolejności po latach, wystylizowane, poddane jakiejś myśli nadrzędnej autora, muszą budzić wątpliwość z punktu widzenia wiarygodności i autentyczności, a zarazem jako ukazane w sposób literacko strukturalizowany²⁷.

W proces odtwarzania przeszłości włączony jest również określony czynnik aksjologiczny, kiedy rekonstruuje się pewną sferę wartości przynależną opisywanej epoce, z którymi to wartościami narrator utożsamia się bądź nie. Dla Godlewskiego negatywną sferą wartości będzie stan postępującej rusyfikacji, a później sowietyzacji umysłów i degrengolady moralnej sprzężony z postępującym procesem zmniejszania się wpływów ziemiaństwa w ówczesnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, upadkiem caratu, rewolucją październikową i dojściem bolszewików do władzy w Rosji. W miarę jak rozwija się narracja o postępujących działaniach wojennych 1914 roku, wartościujące komentarze autora nabierają uniwersalnego wymiaru. Spustoszenia i zniszczenia czynione przez rosyjskie wojska stają się — w terminologii Barthes’a — *signifiants* odsyłającymi do określonego *signifié*s, czyli nośnikami znaczeń, „które historyk chętnie nadaje relacjonowanym faktom”²⁸. Rozbite przez rosyjskiego żołnierza lustro w rodzinnym salonie to jedno z wielu *signifiant* bezmyślnego wojennego niszczenia, postępującego upadku obyczajów i dzikiego, nieutemperowanego zachowania, a także odchodzenia epoki, w której szanowało się piękne przedmioty:

[...] żołdat małego wzrostu [...] skierował się wprost do najbliższego lustra i zaczął się w nim przeglądać, mizdrzyć oraz wykonywać wojskowe chwyt karabinkiem. Następnie pogłaskał lustro i wreszcie ujął karabin w środku oburącz i huknął nim tak, że lustro rozprysło się, a odłamki posypały się na podłogę. Zerwałem się na równe nogi, doskoczyłem do żołnierza i zacząłem mu wymyślać. Tłumaczyłem, że jest zbrodnią niszczyć bez potrzeby i to w dodatku tak wartościowe i ogromne lustro na całą ścianę [...]. Zawrócił na pięcie, znowu splunął i wyszedł. Nie ścigałem go, bo i po co? Przecież wiedziałem, że w każdym Moskalu drzemie mongolska dusza, która jakże często przeradza się w zwierzę.²⁹ Cały nasz dom tego dowodem — wszystko rozgrabione, zdeptane, zaplute i zaśmiecone²⁹.

Narracja Godlewskiego będzie gęsto inkrustowana wartościującymi komentarzami odnarratorskimi, odsłaniającymi jego stosunek do zagrożenia ideologią idącą ze Wschodu. Nie do końca jest jednak jasne, czy są one wmontowywane w narrację w trakcie jej konstruowania czy są faktycznym zapisem refleksji, jaka pojawiła się u autora już w trakcie trwania określonych wydarzeń historycznych. Niejasność taka jest przejawem opisywanego przez Barthes’a ścierania się w tekście dwóch porządków czasowych: czasu wypowiedzania i czasu zdarzeń historycznych³⁰. Innymi słowy, takie komentarze oceniające to wynik nieustannego oscylowania między dwoma typami świadomości w procesie spisywania wspomnień: „ja” piszącego, bogatszego o wiedzę

²⁷ Tamże, s. 35.

²⁸ R. Barthes, *Dyskurs historii*, s. 233.

²⁹ J. Godlewski, *Na przełomie...*, s. 73.

³⁰ R. Barthes, *Dyskurs historii...*, s. 236.

a „ja” opisywanego, wiedzy tej nie posiadającego. Wiele z wartościujących komentarzy Godlewskiego, interpretujących wydarzenia z dystansu czasowego odnosi się do jego postawy wobec Rosji, na przykład kiedy potwierdza słuszność uwagi ojca, nakazującemu mu uczyć się języka rosyjskiego, gdyż będzie on „w życiu potrzebny, a nawet konieczny”³¹. Autor odwołuje się tutaj do swojej działalności przeciwko bolszewikom w czasie I wojny światowej, ale również do czasów po II wojnie światowej, kiedy znalazł zatrudnienie w brytyjskich szkołach wojskowych, ucząc rosyjskiego przyszłych oficerów wojska, marynarki, lotnictwa, a nawet agentów wywiadu³².

Rozpiętość czasowa fabuły *Europy w rodzinie* jest znacznie szersza niż we wspomnieniach jej powinowatego. Jak pisze Maria Zadencka w obszernej pracy o twórczości polskich pisarzy wywodzących się z dawnych Kresów, jest to

[...] okres od połowy XVIII wieku do pierwszej wojny światowej, czyli czas absolutystycznych i rewolucyjnych przemian, proces „zmierzchu” arystokracji, jej „defensywy”, to znaczy utraty socjalnej i politycznej pozycji. Został on zapoczątkowany jeszcze stulecie wcześniej, a zakończył się rewolucją rosyjską³³.

Rozpiętość czasowa świata przedstawionego we wspomnieniach Godlewskiego nie jest tak szeroka. Okres, o którym pisze, zaczyna się przed ostatnią dekadą XIX wieku, nie licząc dygresji retrospektywnych informujących czytelnika o praprzodkach narratora. O ile książka Czapskiej jest pamiętnikiem dokumentującym zmierzch arystokracji, warstwy, do której należała rodzina jej matki — Thun-Hohensteinowie oraz przodkowie ojca — Meyendorffowie, o tyle wspomnienia Godlewskiego są świadectwem kurczącej się pozycji ziemiaństwa na skutek zmian społeczno-gospodarczych (wśród nich reform wyłączeniowych), wywołanych nową konfiguracją polityczno-państwową w Europie Wschodniej po I wojnie światowej. Komentarze Godlewskiego o zmniejszającej się pozycji politycznej, społecznej i gospodarczej ziemiaństwa są rozproszone w jego wspomnieniach, z kolei u Czapskiej utrata pozycji przez arystokrację urasta do dominującego motywu tematycznego, który warunkuje rozpad jej narracji na kilka kronik rodzinnych, skupiających się na tych członkach rodziny, którzy cieszyli się przywilejami arystokracji, a równocześnie pełnili ważne i odpowiedzialne funkcje państwowe. Ponieważ motyw ten organizuje wspomnienia Czapskiej, nie tworzą one — jak wspomnienia Godlewskiego — chronologicznego ciągu, „przecinanego” tylko dygresjami prospektywnymi bądź retrospektywnymi. W narracji Czapskiej wyróżnić można dwie zasadnicze części: kronikę rodzinną (która z kolei rozpada się na kilka części, każda poświęcona innej gałęzi rodu: Thunom, Czapskim, Stackelbergom i Meyendorffom oraz Cziczerinom) i — po zbliżeniu się czasu świata przedstawionego do czasu narodzin i dzieciństwa Marii Czapskiej — na kronikę jej młodości. Mówiąc o kronice w ujęciu Czapskiej, trzeba pamiętać, że autorka nie przedstawia po prostu ujętej w formę narracyjną i chronologicznie zbudowanej opowieści o dziejach przeszłych lub minionych swojej rodziny³⁴, ale raczej ujmuje jej historię w kategorii portretów. Jak celnie zauważyła Zadencka, w *Europie w rodzinie* „historia jest [...] pokazywana nie poprzez ciągi wydarzeń [co było charakterystyczne dla narracji Godlew-

³¹ J. Godlewski, *Na przełomie...*, s. 34.

³² Zob.: G. Elliott, H. Shukman, *Secret Classrooms. An Untold Story of the Cold War*, London 2002.

³³ M. Zadencka, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obraz Litwy i Białorusi w twórczości wybranych polskich pisarzy emigracyjnych. Florian Czarnyszewicz. Michał Kryspin Pawlikowski. Maria Czapska. Czesław Miłosz. Józef Mackiewicz*, Uppsala 1995, s. 99.

³⁴ M. Głowiński [i in.], *Słownik terminów literackich*, s. 263.

skiego — I. P.], ale portretowanie”³⁵. Cztery pierwsze rozdziały zawierają rozproszone portrety wybranych członków rodzin Meyendorffów, Stackelbergów i Czapskich. Autorka sięga w archiwa rodzinne najgłębiej jak tylko może do przodków ojca — Meyendorffów (potomków niemieckich baronów osiadłych w Inflantach) i do antenata ze strony matki — swojego pradziadka Ottona Magnusa Stackelberga młodszego, pośła rosyjskiego w upadającej Rzeczypospolitej szlacheckiej, walczącego zaciekle z wrogami panowania carycy Katarzyny II i finalizującego z jej ramienia pierwszy rozbiór Polski. Na samym wstępie wspomnień Czapska wprowadza do nich anegdotę, nie tylko w znaczeniu interesujących epizodycznych informacji o opisywanych krewnych, ale również w sensie przytaczania ich rzekomo autentycznych wypowiedzi. Opatrując je cudzysłowem, wplata je w ciąg swojej narracji. W ten sposób powstaje swoisty dialog między wypowiedzią narratora a „wypowiedzią” bohaterów narracji. Pierwszą osobą, którą Czapska w ten sposób „cytuje”, jest właśnie Otto Magnus Stackelberg, o którym Czapska mówi, że wbrew zachętom swojego przyjaciela „nie zostawił po sobie ani kroniki epoki, ani wspomnień”³⁶. W pewnym sensie całość narracyjna tworzy się w umyśle czytelnika (również przy pomocy tablic genealogicznych umieszczonych z tyłu książki) i również w gestii czytelnika pozostaje rozszyfrować kazualne motywacje autorki, jeżeli chodzi o taką, a nie inną kolejność przedstawianych osób. Jeżeli u Godlewskiego linia narracji była przewidywalna, ponieważ była warunkowana chronologią, u Czapskiej takiej przewidywalności nie ma. Jak pisze teoretyk gatunku, Ivo Pospíšyl: w powieści-kronice rodzinnej „antycypacja i przyczynowość są słabo rozwinięte”³⁷.

W obu zbiorach wspomnień znaczna część wysiłku narratora podąża w kierunku ukształtowania zwartej, przekonującej narracji, budowanej każdorazowo według innych założeń i zgodnie z innym przyświecającym celem. Dla Godlewskiego jest nim zrelacjonowanie „ciekawego i zmiennego życia”, jak sam pisze, „kalendarzowo”³⁸, choć jego w znaczącym stopniu chronologicznie rozwijająca się narracja jest inkrustowana dygresjami odnoszącymi się do różnych płaszczyzn czasowych. Konieczność pisania jest u autora motywowana historycznie i etycznie: pisze on, że jest zobowiązany dać świadectwo, wypełnić „obowiązek utrwalenia obrazu przeszłości w formie pamiętników czy wspomnień”³⁹ jako przedstawiciel pokolenia szczególnie naznaczonego przez historię, pokolenia, które straciło wielkie posiadłości ziemskie, walczyło w dwóch wojnach światowych i dotknięte było w sposób realny zagrożeniem nowej ideologii ze Wschodu (Godlewski wielokrotnie doświadczeniem historycznym uzasadnia swoją negatywną postawę wobec Rosji, a później Związku Radzieckiego, podobnie swoją decyzję ucieczki w dniu wkroczenia Sowieców do Polski 17 września 1939 roku tłumaczy względami pragmatycznymi i historycznymi). Jego wspomnienia przesycone są aluzjami do realnej, weryfikowalnej historii i polityki, znanych postaci, faktów. Jak sam pisze w słowie wstępnym:

[...] wydaje mi się, że każdy z nas z chwilą kiedy wraca pamięcią do wspomnień, odnajduje w nich, jakby dwa nurty — czysto osobisty i ogólny, społeczny. Takie były już te czasy, które dane nam było przeżyć. Troski prywatne łączyły się z sytuacją naszego kraju i często nie można było jedne od drugich odłączyć⁴⁰.

³⁵ M. Zadencka, *W poszukiwaniu...*, s. 17.

³⁶ M. Czapska, *Europa w rodzinie...*, s. 17.

³⁷ I. Pospíšyl, *Powieść-kronika, Zagadnienia Rodzajów Literackich* 1990 z. 1, s. 121.

³⁸ J. Godlewski, *Na przelomie...*, s. VII.

³⁹ Tamże, s. V.

⁴⁰ Tamże, s. VI.

Nad narracją Czapskiej od samego początku unosi się duch nostalgii i rezygnacja. Jest to tęsknota przede wszystkim za dawnym światem arystokracji, konkretyzowanym w często przywoływanej postaci babci Elżbiety z Meyendorffów Czapskiej; światem odchodzącym na skutek wojen, ewolucji i przemian społecznych. Jej opowieść spina kłamra tematyczna — na samym początku i końcu (nie mówiąc o refleksjach rozproszonych w całej narracji) autorka umieszcza wyznanie żalu i poczucie bolesnej straty związane z życiem w określonej epoce historycznej i doświadczenia jej kresu. Na początku wspomnień są to słowa: „na naszą generację wypadła zagłada naszych domów rodzinnych, ich archiwów, bibliotek, pamiątek kultury całych pokoleń”⁴¹.

Słowa zamykające to cytaty biblijny z Listu do Hebrajczyków (Hb 13,14), który odnosi się do pokładanej w religii nadziei na wieczne życie, przeciwstawianej kruchości życia ziemskiego: „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy...”⁴². Jednak, jak celnie podsumowuje Zadencka, liczne w toku narracji Czapskiej religijne odwołania uzasadniające pogodzenie się z losem nie zmieniają faktu, że „ciąży na obrazach i całym tokiem powieści ton fatalistyczny, nieodwracalnej konieczności, nie tylko życiowej, ale i historycznej”⁴³. Świadomość zbliżającego się historycznego końca uprzywilejowanej warstwy manifestuje się już od pierwszego rozdziału, który Czapska zaczyna niejako *in medias res*, bez sięgania do najdalszych poznanych początków rodu, ale od pewnego istotnego wydarzenia w życiu babci Elżbiety Meyendorff. Czapska rozpoczyna bowiem opowieść od wspomnienia swojego pobytu jako dziecko w majątku Suddenbach w Kurlandii, niedaleko Rygi. Było to w roku rewolucji 1905 i jak pyta retorycznie:

Czy ktoś tego lata 1905, roku klęski rosyjskiej i nadania konstytucji, przypuszczał, że rewolucja wybuchnie tak gwałtownie, właśnie w Kurlandii, że w ciągu zimy ogromna większość dworów i pałaców baronów niemieckich pójdzie z dymem, że nastąpią krwawe porachunki? Pamiętam album fotograficzny tych zgliszcz, między innymi zdjęcie wypalonych murów Suddenbachu, z pustymi prostokątami okien. Po tyłu już żałobach dotknęła babkę naszą śmierć domu jej dzieciństwa i młodości⁴⁴.

Nieco dalej Czapska daje wyraz temu, czym było dla niej niszczenie posiadłości arystokratów Kurlandii. Skupia się na pięknych wazach, które jej antenat Otto Magnus Stackelberg otrzymał w nagrodę za służbę na dworze carycy Katarzyny II i do których

[...] wrzucała babcia tamtego lata płatki osypujących się róż. W kilka miesięcy później zrewoltowani Łotysze potłukli je zapewne na drobny mak, Łotysze oświeceni przez tychże znenawidzonych baronów, o wiele bardziej uświadomieni aniżeli lud Białej Rusi, który żadnych ekscesów owego roku się nie dopuścił⁴⁵.

Tak jak dla Godlewskiego, również dla niej niszczone przedmioty stały się nabrzmiałymi w znaczenie *signifiant* — o którym mówi przywoływany już Barthes w *Dyskursie historii* — fizyczną manifestacją odsyłającą do *signifié* — końca Belle Epoque, kresu uprzywilejowanej pozycji, jaką cieszyła się arystokracja. Po historiozoficznej refleksji przytacza Czapska hasło rewolucji: „niszczyć gniazda, aby ptaki nie wróciły” i odpowiada na nie: „ptaki nie wróciły”⁴⁶. Cytuje również słowa dziewięć-

⁴¹ M. Czapska, *Europa w rodzinie...*, s. 13.

⁴² Tamże, s. 241.

⁴³ M. Zadencka, *W poszukiwaniu...*, s. 100.

⁴⁴ M. Czapska, *Europa w rodzinie...*, s. 15.

⁴⁵ Tamże, s. 17.

⁴⁶ Tamże.

dziesięcioletniego wuja Aleksandra Meyendorffa z roku 1960 dotyczące niepowodzenia Niemców bałtyckich w kolonizacji Inflant i upadku arystokracji:

Pięć wieków byliśmy na Inflantach warstwą rządzącą, [...] ale nie nawiązaliśmy porozumienia z ludnością, musiano się nas pozbyć, jako obcego elementu. Takie są prawa historii i skutki kolonizacji. W 1950 roku uprzedzałem Francuzów, że ich sprawa w Algierze będzie, jak nasza, przegrana. Teraz, cokolwiek by zrobili, już jest za późno⁴⁷.

Już na samym wstępie narracji Czapska manifestuje jej charakterystyczne cechy: unikanie ścisłej chronologii i traktowanie wspomnień o rodzinie jako najwyższej próby literackiej rekonstrukcji jej losów. Jej narracja to swoisty dialog odautorskich komentarzy, interpretujących przeszłe wydarzenia z dystansu czasowego z cudzymi tekstami: rekonstruowanymi wypowiedziami przodków, wplatanymi we własną wypowiedź, jak również fragmentami cudzych pamiętników, listów, książek beletrystycznych i naukowych polskich, emigracyjnych i zagranicznych, które nierzadko przywołuje z dokładnym tytułem i rokiem wydania (są to między innymi: J. Fabre, *Stanislaus-Auguste Poniatowski et l'Europe des lumières*; J. Wybicki, *Życie moje*; Edward Czapski, *Pamiętniki Sybiraka*; Stanisław Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*; Jadwiga Zamoyska, *Wspomnienia*).

Czapska sama się przyznaje, że jej opowieść o ostatnich dwustu latach wielonarodowej i wielowyznaniowej rodziny jest „z ułamków złożona”⁴⁸, trzeba jednak przyznać, że spójna i płynna w lekturze. Autorka nie byłaby jednak w stanie (od)tworzyć historii rodziny w potoczystym kształcie, gdyby nie mogła polegać na ustnych relacjach, listach, pamiętnikach i wspomnieniach krewnych. Intertekstualność jest jej potrzebna do stworzenia opowieści, w której może powoływać się na osoby, które były świadkiem danego wydarzenia. W ten sposób mnożą się poziomy tekstualizacji, gdyż o danym wydarzeniu mówi kilka tekstów, kilka relacji. Czapska przyznaje, że źródłem ogromnej wiedzy o rodzinie było pudło listów siostr Meyendorff: Elżbiety, Zofii i Georgine, które otrzymała jako rodzinną pamiątkę. Listy te, pisane na przestrzeni trzydziestu lat (1880–1910) są obficie cytowane przez Czapską. Wyjątki z nich przewijają się przez całą narrację. Są cytowane albo bezpośrednio albo bez podania autorstwa, albo streszczane są w ten sposób, że zlewają się z głosem opowiadającego, tworząc coś na kształt mowy pozornie zależnej, w której głos narratorski stapia się z domniemanym głosem przywołanego bohatera, z jego hipotetycznymi stanami umysłowymi i uczuciowymi. To przenikanie głosów pojawia się równie często w komentarzach autorki, które przyjmują kształt subiektywnej transpozycji słów zaczerpniętych ze źródła, czyli określonego listu. Czapska wyraża w ten sposób zdanie danego bohatera, co jest właściwie wmontowaniem jego słów w obręb wypowiedzi narratorki. Do zabiegu takiego autorka ucieka się wielokrotnie, na przykład wtedy, gdy w swój odautorski głos wplata wrażenia z europejskich podróży dziadków Meyendorffów bądź gdy werbalizuje małżeńskie niepokoje matki Józefy.

Wspomnienia Czapskiej i Godlewskiego są świadectwem ogromnego, a zarazem udanego wysiłku narratora pragnącego stworzyć spójny obraz przeszłości, do której dostęp jest mediowany przez inne teksty. Jednak oba zbiory cechuje nie tylko zwartość narracyjna, umiejętność stworzenia narracji bądź to uporządkowanej chronologicznie, ale z odniesieniami do różnych płaszczyzn czasowych i ze „zrekonstruowanymi” w wyobraźni autora wypowiedziami bohaterów (w przypadku Godlewskiego), bądź narracji inkrustowanej tekstami innych, rozpadającej się na kroniki-portrety, połączone

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże, s. 13.

jednak kluczem tematycznym (u Czapskiej). Uporządkowanie nadane we wspomnieniach obu autorów charakteryzuje w równie silnym stopniu płaszczyznę aksjologiczną, zbiór wartości, do których się odwołują. U Godlewskiego jest nim kodeks zachowań polskiego ziemianina, aktualizowany przez ojca Kazimierza; kodeks, któremu autor sam jest wierny w swoim życiu. Nieodłączną cechą tej kresowej tożsamości ziemiańskiej uobecnianej przez ojca jest świadomość miejsca swojej klasy społecznej w konkretnym miejscu i czasie w historii oraz wynikające z tego poczucie misji i służba społeczeństwu. Opowieść o ojcu zajmuje poczesne miejsce w narracji Godlewskiego, który opowiada o jego stosunku do pracy, dobrej relacji z podwładnymi, przyjaźni z ziemianami z sąsiedztwa, szacunku do innych narodowości żyjących w okolicy: Litwinów, Żydów, Rosjan, wreszcie pasjach społecznikowskich. Ojciec autora stanowi figurę, która porządkuje i strukturalizuje narrację, bowiem jego zasady moralne i sposób prowadzenia majątku znajdą tematyczną paralelę w dziejach samego Józefa. Czapska również poświęca wiele miejsca tym antenatom, którzy realizowali misję służenia społeczeństwu i zmieniania go przez określone reformy polityczno-gospodarcze. Wzorcową postacią realizującą postulat odpowiedzialności za poddanych był pradziadek autorki Franciszek Antoni Thun, o którym Maria Zadencka pisze, że „był sumiennym realizatorem reform józefińskich”⁴⁹. Jako ostatni samodzielny pan dóbr Thuna w Dzieczynie nad Łabą i wierny poddany Cesarstwa Habsburgów, realizował w duchu Oświecenia reformy wytyczone przez Józefa II, skupiając się przede wszystkim na podnoszeniu ogólnego poziomu wykształcenia, reformie szkolnictwa parafialnego, finansowaniu studiów wyższych zdolnym, miejscowym uczniom, zakładaniu bibliotek publicznych, udostępnianiu ludowi upraw drzew i krzewów szlachetnych. Pasję społecznikowskie Franciszka Antoniego Thuna kontynuował jego najmłodszy syn, Leopold, gubernator Czech, przyjaciel Polaków, żarliwy słowianofil, który z głębokim przekonaniem włączył się w ruch romantycznego odrodzenia narodów i postulował za szeroką autonomią dla Galicji. Warto wspomnieć jeszcze Karola Czapskiego, stryja Marii (zarazem przedwcześnie zmarłego teścia Józefa Godlewskiego), prezydenta Mińska, który z wielką energią i sukcesem zaangażował się w plany rozbudowy i podniesienia poziomu życia w mieście (obejmowały one między innymi budowę przytułków, szkół, szpitali, założenia oświetlenia elektrycznego i wybrukowania ulic). Spójność aksjologiczna wspomnień Czapskiej przejawia się również w tym, że autorka polemizuje z tymi wypowiedziami arystokratycznych antenatów, w których wyraża się pragnienie utrzymania *status quo*, systemu feudalnego, ich zdaniem niewzruszonego, sankcjonującego istnienie społecznej nierówności. W tym kontekście *Europa w rodzinie* nie jest wolna od historiozoficznych refleksji zawierających wiedzę o przyszłości, które autorka włącza do narracji.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym elemencie porządkującym narrację obojga autorów. Jest nim szczególne ukształtowanie świata przedstawionego, charakterystyczne dla literatury emigracyjnej, czyli takiej, która według Eugeniusza Czaplejewicza tworzona jest na obczyźnie i opiera się na pamięci, stanowiąc jeden z nurtów literatury wspomnieniowej⁵⁰. Według badacza

[...] tym, co najbardziej wyróżnia poetykę literatury emigracyjnej, jest specyficzne ukształtowanie przestrzennej wizji świata. Świat jawi się zawsze jako podzielony. Dzieli się na Tu i Tam, między którymi przebiega wyraźna granica⁵¹.

⁴⁹ M. Zadencka, *W poszukiwaniu...*, s. 101.

⁵⁰ E. Czaplejewicz, *Rzecz pamięci (z poetyki literatury emigracyjnej)*, [w:] tegoż, *Pragmatyka, dialog, historia*, Warszawa 1990, s. 371.

⁵¹ Tenże, *Poetyka literatury emigracyjnej*, *Poezja* 1987 nr 4–5, s. 74.

Przestrzeń nabiera tak wielkiego znaczenia w literaturze wspomnieniowej, ponieważ pamięć o przeszłości, szczególnie o dzieciństwie spędzonym w opuszczonej ojczyźnie, tak często związana jest z określonym miejscem. Pieczołowicie odtwarzana geografia obszaru ojczyzny dzieciństwa jest ważnym składnikiem świata przedstawionego u obojga autorów. Istotne jest jednak to, że nie ma u nich miejsc osobnych, każde z nich bowiem występuje w konfiguracji z określonym wspomnieniem i rolą, wkomponowane jest w uporządkowany i zamknięty system przestrzeni. Zatem:

[...] poznajemy ich położenie geograficzne względem działów wód, granic lasów, położenie względem nowych i starych granic państwowych i administracyjnych, wedle granic poszczególnych własności ziemskich, poszczególnych sąsiedztw czy wsi, dawnych traktów handlowych i nowych dróg, linii kolejowych i słupów linii telefonicznych⁵².

Domy rodzinne Godlewskiego i Czapskiej zostają szczegółowo opisane i precyzyjnie zlokalizowane wobec innych miejscowości (w pierwszym przypadku wobec Kowna i Mariampola, w drugim wobec Mińska), najbliższych kościołów i rzek (odpowiednio: Jesi i Ptyczu). Każdy z autorów dokładnie rozrysowuje przestrzeń rozumianą dosłownie (nie zapominając o takich szczegółach jak sposób ułożenia lip względem siebie w alei biegnącej do domu u Godlewskiego czy rozmieszczenie przydrożnych kapliczek u Czapskiej), na którą następnie nakładają miejsca bliskie sercu. Przestrzeń kraju dzieciństwa staje się przestrzenią nacechowaną aksjologicznie z centrum — domem rodzinnym, gdyż z niego promieniują wartości przywoływane przez obojga autorów: świadomość pochodzenia i wynikający z tego kanon zachowania: przywiązanie do ciężkiej pracy, służba na rzecz innych, szacunek do mniejszości narodowych, dobre traktowanie poddanych.

Można pokusić się o stwierdzenie, że świat przedstawiony w literaturze wspomnieniowej odwołującej się do historycznie istniejącej rzeczywistości, przychodzi do autora niejako z zewnątrz: nie jest *stricte* wytworem jego wyobraźni, ale ulega wielokrotnym transformacjom. Wyobraźnia literacka jest jednak niezbędna do wyobrażenia sobie przeszłości, której nie było się świadkiem. Rekonstruowana przez autora rzeczywistość czasu minionego staje się materiałem opowieści, której fabuła — jeśli można o takiej mówić w utworze mniej czy bardziej pamiętnikarskim — szereguje wydarzenia według różnych kluczy: chronologicznego, tematycznego, w jej obrębie znajdują się fragmenty innych tekstów (pamiętników, listów, etc) oraz rzekomo autentyczne wypowiedzi bohaterów. Pamięć w literaturze pamiętnikarskiej, czy szerzej zdolność do wyobrażenia sobie tego, co było, sankcjonuje opisanie i uporządkowanie małej ojczyzny według takich elementów jak naturalna topografia terenu, jego rzeźba czy cechy kulturowe wytworzone przez człowieka (dworki, folwarki, kościoły). W procesie rekonstruowania przeszłości pamięć wchodzi w szczególny mariaż z przestrzenią fizyczną, która ulega przetransponowaniu w obszar wartości i uczuć.

Oba teksty są hołdem złożonym wyobraźni narracyjnej i swoiście rozumianej pamięci (nie zawsze tożsamej z pamięcią linearną), która ze skąpych dostępnych materiałów, ze skrawków tego, co się pamięta, z weryfikowalnych historycznie faktów i nie poddających się takim weryfikacjom kreacji pamięciowych tworzy sugestywne narracje o przeszłości.

⁵² M. Zadencka, *W poszukiwaniu...*, s. 22.

POLSKA Z ODDALI W PISARSTWIE WSPOMNIENIOWYM JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO

Konrad W. TATAROWSKI (Łódź)

Na aksjologicznym horyzoncie świata Jana Nowaka-Jeziorańskiego ojczyzna zajmowała miejsce naczelne.

W moim domu rodzinnym tradycje patriotyczne były bardzo żywe — mówił w wywiadzie, którego udzielił w ostatnich latach życia. — W moim dziecięcym pokoju wisiał sztych Kościuszki i sztych Poniatowskiego. Nie wiem, w jakim stopniu dzisiaj na przykład *Trylogia* wpływa na ludzi, ale my wychowaliśmy się na Sienkiewiczzu, który budził w nas niesłychanie mocne uczucia patriotyczne¹.

Do tego doszły, wpojone w dzieciństwie zasady „Dekalogu”, wywiedziona z zasad katolicyzmu tolerancja, przywiązanie do reguł demokracji, w której mogą współistnieć antagonistyczne, ścierające się ze sobą koncepcje — na przykład dwu wielkich wizjonerów politycznych i konkurentów do sprawowania władzy w międzywojennej Polsce. Oto jak ich oceniał Nowak:

Dmowski i Piłsudski, grając na dwóch różnych fortepianach, w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu i świetnie się wzajemnie uzupełniali. Powtórzę: ich drogi były zupełnie inne, łączył ich natomiast cel, co w rezultacie przyniosło niepodległość².

Krańc tych podstawowych wartości składa się na obraz — przywołując terminologię Stanisława Ossowskiego³ — „prywatnej ojczyzny”, która pozostaje w ścisłym związku ze sposobem pojmowania i stosunkiem jednostki do „ojczyzny ideologicznej”, a zatem do obszaru zamieszkałego przez naród i ujętego w organizacyjne ramy państwowości. Ojczyzny prywatnej i zarazem ideologicznej bronił „Kurier z Warszawy”.

¹ J. Nowak-Jeziorański, *Polska z bliska*, Kraków 2005, s. 10.

² Tamże, s. 39.

³ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 26.

A potem, już jako uchodźca polityczny, w obliczu utraty „ojczyzny ideologicznej”, czyli niepodległego państwa polskiego, podjął walkę o jego odzyskanie. Nie przez nawoływanie do czynu zbrojnego — bo ten skazany byłby na klęskę (o czym wiedział po traumatycznym doświadczeniu powstania warszawskiego), ale poprzez ratowanie samoświadomości narodowej i przeciwdziałanie procesom sowietyzacyjnym.

Jan Nowak należał do generacji, która zmuszona została przez historyczny bieg dziejów do dokonywania „twardych” wyborów. Ich stawką było życie — w znaczeniu zupełnie dosłownym:

Całe moje życie wojenne to łańcuch cudownych ocalań — powie po latach —
Miałem fantastyczne szczęście, w przeciwieństwie do straszliwie przetrzebionego przez
wojnę mojego rocznika, kolegów szkolnych, akademickich⁴.

Alternatywą walki z okupantem hitlerowskim, a potem stalinizmem była zdrada, kolaboracja albo rezygnacja („emigracja wewnętrzna”) — całkowite wycofanie się z życia publicznego i utrata możliwości wpływu na bieg zdarzeń. „Trzecią drogę”, którą po wojnie wybrało wielu intelektualistów w kraju, opisał Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* — drogę „ketmana”, uległości i dyspozycyjności, przy zachowaniu (zapewne jedynie pozorów) wewnętrznej niezależności.

Jeziorańskiemu, podobnie jak innym uchodźcom politycznym, podobne dylematy nie były dane. Każdy z nich nosił w sobie obraz „prywatnej ojczyzny”, który w żaden sposób nie przystawał do narzuconego przemocą kształtu niesuwerennego państwa („ojczyzny ideologicznej”). I nie musiał tego faktu ukrywać czy kamuflować. Pozostał jednak problem sposobu odniesienia się do owej nowej rzeczywistości politycznej w Polsce po 1945 roku, a zwłaszcza do komunistycznej władzy rządzącej krajem. I tutaj, w różnych środowiskach emigracyjnych, pojawiły się istotne różnice — od postulatu całkowitego i całościowego zerwania wszelkich kontaktów z reżimem aż po, widoczne zwłaszcza po październiku 1956 roku, próby nawiązywania nieformalnych kontaktów z niektórymi jego przedstawicielami i pośredniego oddziaływania na polityczne decyzje ośrodków władzy w PRL.

Słowo „Polska” należy do pojęć kluczowych w literaturze wspomnieniowej i publicystyce Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wystarczy przypomnieć tytuły jego książek: *Polska droga ku wolności*⁵, *Polska pozostała sobą*⁶, *Polska z oddali*⁷, *Rozmowy o Polsce*⁸, *Polska wczoraj, dziś i jutro*⁹, *Polska z bliska*¹⁰ i na koniec opracowana przez Dobrosławę Platt *Polska droga do NATO*¹¹ — imponujące świadectwo determinacji i działań, podejmowanych przez Nowaka na różnych szczeblach amerykańskiej administracji w imię zapewnienia Polsce bezpieczeństwa i należnego jej miejsca w strukturach zachodniej demokracji. Używając metafory, można by powiedzieć, że romans

⁴ J. Nowak-Jeziorański, *Polska z bliska*, s. 15.

⁵ Tenże, *Polska droga ku wolności 1952–1974*, Londyn 1974.

⁶ Tenże, *Polska pozostała sobą*, Londyn 1980.

⁷ Tenże, *Polska z oddali. Wojna w eterze — wspomnienia t. 2: 1956–1976*, Londyn 1988.

⁸ Tenże, *Rozmowy o Polsce*, Warszawa 1995.

⁹ Tenże, *Polska wczoraj, dziś i jutro*, Warszawa 1999.

¹⁰ Tenże, *Polska z bliska*, Kraków 2003.

¹¹ Tenże, *Polska droga do NATO. Listy, dokumenty, publikacje*, wybrała i oprac. D. Platt, Wrocław 2006.

z Polską był dla autora wymienionych książek dozgonnym sakramentem, wyzwaniem, aktem wiary, nadziei i miłości. Kiedy pod koniec życia odpowiadał na pytanie: „Co z perspektywy lat postrzega Pan jako najważniejsze w życiu?”, odpowiedział:

Mieć misję i cel... Wiedzieć, po co się żyje, po co pracuje, po co ryzykuje. Mieć cały czas poczucie, że służy się swojemu powołaniu, które jest sprecyzowane i wiadomo na czym polega. To najważniejsze...¹².

Wierność owemu „powołaniu” towarzyszyła mu zapewne już wtedy, kiedy wraz ze swoją żoną „z goryczą i smutkiem w duszy” stali w rozradowanym tłumie na Piccadilly Circus w Londynie w dniu zwycięstwa nad Niemcami. Rozpoczął się emigracyjny rozdział w ich życiu, ponad półwieczny okres oglądania „Polski z oddali”. W owym dniu tryumfu Kurier z Warszawy nie czuł się zwycięzcą. Zapisał wtedy tę myśl: „Można przegrać bitwę, a nawet wojnę, lecz ocalić naród”¹³. Wydaje mi się, że to może być klucz do zrozumienia późniejszych poczynań Nowaka — już w okresie kierowania Głosem Wolnej Polski RWE. Ocalenie narodu — w sytuacji utraty państwowości — było zadaniem nadrzędnym. Misją do wykonania.

„Misja” — to droga, „cel” — to horyzont, ku któremu się zmierza. Horyzont — wolna i niepodległa Polska — w owym czasie, w okresie stalinizmu i zimnej wojny, był czymś odległym i zgoła abstrakcyjnym. Chyba, że ktoś rokował nadzieje w wybuchu kolejnej wojny światowej. Jeziorański nie był zwolennikiem tego sposobu myślenia¹⁴. Pozostało zatem ratowanie substancji narodowej, walka z komunistyczną „piekorkową duszą”. Prowadzenie „wojny na idee”, wojny w eterze. Narzędzie — rozgłośnię radiową — dostał dzięki realizacji amerykańskiego pomysłu powołania Komitetu Wolnej Europy. Jak go używał jako dyrektor Głosu Wolnej Polski, jaką wybrał drogę do realizowania swojej misji, opisuje w swoich radiowych wspomnieniach, które — w odróżnieniu od wcześniejszego *Kuriera z Warszawy* — w sposobie konstrukcji materiału narracyjnego odbiegają od klasycznych wzorców pamiętnikarstwa.

Różne bywają pamiętniki, szczerze i podfarbowane, pretensjonalne i proste, opisowe i psychoanalityczne, czyli egocentryczne. Materiał jest obfity, można więc mnożyć te podziały, dzieląc je przede wszystkim zasadniczo na warte czytania i różnego gatunku makulaturę

— tymi zdaniami, które uznać można za wstęp do definicji genologicznej, ambasador Edward Raczyński rozpoczął świetnie napisaną *Przedmowa do Kuriera z Warszawy*¹⁵. I dodaje:

Pamiętnik Jana Nowaka należy bezwzględnie do tych, których przeoczyć nie wolno. Dotyczy spraw dla każdego Polaka najistotniejszych i mówi o nich otwarcie, bez zabezpieczania się przed krytyką z tej lub innej strony.

¹² Tenże, *Polska z bliska*, s. 38.

¹³ Tenże, *Kurier z Warszawy*, Kraków 2005, s. 435.

¹⁴ „Spora część powojennej emigracji z Andersem na czele wiązała swe nadzieje z nieuniknionym, jak się zdawało, wybuchem konfliktu. Nie należałem do niej. Konfrontacja zbrojna oznaczała atak atomowy na sowieckie szlaki komunikacyjne biegnące przez Polskę. W trzeciej wojnie światowej sojusznikiem Zachodu byłyby Niemcy. Polska mogła wyłonić się z niej nie tylko całkowicie zniszczona, ale okrojona raz jeszcze do wymiarów państwa szczątkowego”; J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, s. 94.

¹⁵ E. Raczyński, *Przedmowa*, [do:] J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, s. 7–8.

Wskazuje też na bogate zaplecze dokumentacyjne oraz literackie walory narracji w omawianej książce:

W opisywanych epizodach Jan Nowak jest jedną z osób działających — obok mężczyzn i kobiet, studentów, robotników i kolejarzy — wprowadza ją w tok opowiadania jak gdyby z zewnątrz, każąc czytelnikowi domyślać się swoich przeżyć wewnętrznych i patriotycznego uniesienia, które dla niego jak i dla wszystkich żołnierzy tej armii było źródłem siły. Opisy poszczególnych, indywidualnych i zbiorowych czynów — jak pierwsza wyprawa autora do Szwecji albo lot brytyjską dakotą nad polaną pod Tarnowem — są pasjonujące. Przebieg wydarzeń oddał szczegółowo jak w najlepszym dreszczowcu. Im prostsze zaś są słowa opisu, tym bardziej wzruszająca jest aura, która tę opowieść osnuwa.

W *Kurierz z Warszawy* obraz autora zarysowany jest wyraziście. Pierwszoosobowa narracja — rozwijana od 1 stycznia 1976 roku¹⁶ do Niedzieli Palmowej, 3 kwietnia 1977 roku¹⁷ w alpejskiej miejscowości Pass Thurn — rekonstruuje, zgodnie z kanonami gatunkowymi pamiętnikarstwa¹⁸, portret autora (od wczesnego dzieciństwa po dzień zakończenia II wojny światowej) na szerokim tle społecznym, kulturalnym, politycznym. Przynosi też oceny minionych zdarzeń, czasem zapewne kontrowersyjne, formułowane przez autora po latach, w czasie spisywania wspomnień. Dominuje jednostkowy, subiektywny punkt widzenia w sposobie opisywania zdarzeń, ludzi i miejsc. Warstwa dokumentacyjna, często przywoływana przez autora (i dołączona do książki w postaci aneksu), ma jedynie ów obraz mocniej osadzić w historycznych realiach, a oceny i opinie narratora wzmocnić i uwiarygodnić.

Kuriera z Warszawy Nowak-Jeziorański pisał po upływie ponad trzydziestu lat od zakończenia działań wojennych. Jak czytamy w słowie *Od autora* przywoływanej pozycji:

Pamiętniki ogłaszane bezpośrednio po wypadkach wchodzą w zakres polityki. Pomijać w nich trzeba wszystko, co może dać broń do ręki wrogowi albo stanowi tajemnicę należącą do innych. Wspomnienia spisywane po latach są już tylko historią. Pisząc je nie szedłem na żadne kompromisy wobec ludzi żyjących albo sympatyków ludzi zmarłych. Chciałem przekazać tym, którzy przyjdą po nas, obraz możliwie pełny, tak jak sam go widziałem, aby z doświadczeń naszego pokolenia mogli wyciągnąć własne wnioski na przyszłość¹⁹.

Warto zapamiętać to rozróżnienie, które wprowadził Nowak ze względu na okres publikacji wspomnień — na pamiętniki, które wchodzą w zakres polityki, oraz te, które należą do historii. Wspomnieniowa dylogia byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE: *Wojna w eterze* i *Polska z oddali* została wydana przed upadkiem komunizmu, w okresie funkcjonowania monachijskiej Rozgłośni. Pierwsza z wymienionych książek w 1986, druga w 1988 roku. Można więc założyć, iż autor pominął w nich to „co może dać broń do ręki wrogowi albo stanowi tajemnicę należącą do innych”.

O ile zatem *Kuriera z Warszawy* można bez żadnych wątpliwości zaliczyć do kanonu klasycznego pamiętnikarstwa, to w przypadku radiowych wspomnień Nowaka-Jeziorańskiego można mieć pewne wątpliwości. Sam autor we wstępie do *Wojny w eterze* określa swą książkę jako „osobiste wspomnienia splecione z kroniką histo-

¹⁶ Zob.: J. Nowak-Jeziorański, *Greta* [w:] tegoż, *Polska z bliska*, s. 199.

¹⁷ J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, s. 436.

¹⁸ N. Lehman, [hasło:] *Pamiętnik* [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda i S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 506–509.

¹⁹ J. Nowak-Jeziorański, *Od autora*, [w:] tegoż, *Kurier z Warszawy*, s. 10.

rycznych wydarzeń²⁰. Zaznacza też, iż „z konieczności pisałem nie tylko w pierwszej osobie, ale przede wszystkim o własnych poczynaniach i doświadczeniach²¹. Dużo miejsca w jego radiowych wspomnieniach zajmuje dokumentacja, zwłaszcza częstokroć przywoływana i omawiana służbowa korespondencja z amerykańskimi zwierzchnikami, cytaty z prasy emigracyjnej, krajowej i zachodniej, listy wymieniane z licznym kręgiem znajomych z Polski i z Zachodu, fragmenty audycji radiowych (własnych i innych autorów), zapiski z dziennika Eugeniusza Romiszewskiego, etc.

W wielu partiach omawianych pozycji pamiętnikarską narrację pierwszoosobową zastępuje podmiot zbiorowy „Nasze audycje były dotychczas adresowane głównie do «wewnętrznej emigracji». Obecnie stanęliśmy wobec pytania, jak się odnieść do opozycji²² lub bezosobowy, zbiektywizowany tok rozważań, charakterystyczny dla publicystyki:

XX Zjazd KPZR, rehabilitacja KPP rozwiązanej w 1938 r., tajny referat Chruszczowa ujawniający część zbrodni Stalina, śmierć Bieruta — cały ten zespół wypadków był drugim po rewelacjach Światły potężnym katalizatorem procesów zachodzących w Polsce²³.

Nowak-Jeziorański wymienionymi formami narracji posługuje się bardzo sprawnie, zestawia i przeplata je ze sobą — sobie często pozostawiając ostatnie słowo. Jest równocześnie uczestnikiem i obserwatorem wydarzeń, wykonawcą określonych zaleceń i ich współtwórcą, dziennikarzem i strategiem, który kreśli scenariusze rozwoju sytuacji w kraju i na świecie, wyznaczając w nich kierowanej przez siebie rozgłośni radiowej określone miejsce.

Obowiązywała go podwójna lojalność — wobec słuchaczy w kraju i wobec amerykańskich właścicieli stacji. I choć nie było tu — przynajmniej w początkowym okresie działalności RWE — sprzeczności w pojmowaniu dalekosiężnych i strategicznych celów ideowych i politycznych, co zresztą Nowak wielokrotnie podkreślał — to na różnych etapach działalności RWE pojawiały się istotne rozbieżności w formułowaniu bieżących zadań oraz ich realizacji w praktyce antenowej. Obrona autonomii programowej stacji i zasady partnerstwa w relacjach z amerykańskimi zwierzchnikami była nadrzędnym celem dyrektora Rozgłośni Polskiej. Aby to osiągnąć stosował metody perswazji, umiejętnie przekonując amerykańskich partnerów do swoich racji albo nacisku, łącznie z groźbą dymisji i strajku całego zespołu polskiego w obliczu planów wprowadzenia cenzury prewencyjnej²⁴.

RWE stała się też dość szybko — co ujawniło się w okresie odprężenia w polityce światowej po 1956 roku — swoistym narzędziem przetargowym w relacjach Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Radzieckim, czy szerzej, między światem zachodnich demokracji a komunizmem. Na początku lat 70., w okresie działalności komisji Fulbrighta, Wolnej Europie groziła likwidacja²⁵. Trudno ocenić, na ile dyplomatyczne zabiegi podejmowane przez Nowaka groźbę tę oddaliły — faktem jest, że je podejmował na tyle skutecznie, że został zaatakowany przez Fulbrighta na forum Senatu Stanów Zjed-

²⁰ J. Nowak-Jeziorański, *Od autora*, [w:] tegoż, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, s. 5.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 230.

²³ Tamże, s. 235.

²⁴ Zob. rozdział *Przeciwko cenzurze w radiu Wolna Europa*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 318–337.

²⁵ Zob. rozdział *Ofensywa na Bonn i Waszyngton*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 606–622.

noczonych²⁶. Przypominam to, by wskazać, że Jeziorański, by realizować na antenie swoje koncepcje programowe — musiał równocześnie działać na wielu frontach, pełnić rolę negocjatora i brać udział w rozgrywkach politycznych.

Na wsparcie w tych działaniach środowisk emigracyjnych — poza nielicznymi wyjątkami — liczyć nie mógł. Jeszcze przed rozpoczęciem emisji programu radiowego znalazł się w ogniu agresywnego ataku prawie całej prasy emigracyjnej i krajowej. Jak pisał w rozdziale *W obliczu nagonki*:

Między prasą emigracyjną i komunistyczną rozgrywał się teraz dziwny ping-pong. Piłkę serwowaną z Londynu, Paryża czy Nowego Jorku podchwytywał skwapliwie przeciwnik. Pierwsze reżimowe ataki na rozgłośnię, która jeszcze nie powstała, były po prostu cytatami z prasy emigracyjnej²⁷.

W późniejszym okresie działalności rozgłośni jej dyrektor stał się obiektem licznych prowokacji i akcji dezinformacyjnych PRL-owskiej bezpieki. Miały one zapewne pewien, choć nie decydujący wpływ, na decyzję Nowaka o przejściu na radiową emeryturę.

Pora przejść do rozwinięcia zagadnienia: jak autor *Kuriera z Warszawy* pojmował służbę wobec ojczyzny w warunkach emigracyjnych. Siłą rzeczy, z braku możliwości szerszego rozwinięcia i egzemplifikacji tego bardzo rozległego tematu, skupię się tu na paru kwestiach, w moim odczuciu kluczowych.

Pierwsza to stanowisko Nowaka wobec amerykańskiej „doktryny wyzwolenia” (jej gorzkie owoce zebrali Węgrzy w październiku i listopadzie 1956 roku), która stała u źródeł powołania Radia Wolna Europa. Autor *Wojny w eterze* rozwija szeroko ten temat w rozdziale *Polityka powstrzymywania czy wyzwolenia*²⁸. Rzecz sprowadza się do pomysłu wprzęgnięcia RWE jako jednego z koni pociągowych do rydwanu „zimnej wojny” — z nie do końca sprecyzowanymi planami zakończenia sowieckiej okupacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej na drodze kolejnej wojny światowej bądź narodowych powstań. Jak pisał Jeziorański:

Sama myśli, że tragedia Powstania Warszawskiego mogłaby raz jeszcze powtórzyć się za naszego życia, budziła odruch gwałtownego i powszechnego sprzeciwu. Z własnego, gorzkiego doświadczenia świadka historii poznałem jedną z najniebezpieczniejszych słabości polskiego charakteru: skłonność do odrywania się od rzeczywistości i łatwość, z jaką fałszywe nadzieje zamieniały się w samozapalny materiał wybuchowy. Matką złudzeń dla Polaków zawsze była wylbrzymiona wiara w Zachód²⁹.

W przygotowanych przez Nowaka założeniach programowych dla Głosu Wolnej Polski żadnych dwuznaczności w tej materii nie było. W przedstawionych zespołowi polskiej sekcji w marcu 1952 roku „politycznych zasadach programu” znalazły się między innymi następujące punkty:

— Nie będziemy usiłowali sprawować „rządu dusz” w Polsce. Emigracja jest częścią narodu, ale nie może nim zdalnie kierować. Polska jest nad Wisłą, a nie Tamizą, Sekwaną czy Wezerą. Radio ma służyć społeczeństwu, nieść mu pomoc;

²⁶ Zob. rozdział *Akcja specjalna. Falszyfikaty w rękach Fulbrighta*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 623–648.

²⁷ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, s. 59.

²⁸ Tamże, s. 89–106.

²⁹ Tamże, s. 95.

— [...] Mamy podtrzymać opór moralny i niezależną myśl. Będziemy wystrzegali się wszystkiego, co mogłoby pchnąć społeczeństwo do oporu czynnego albo organizowania się pod ziemią;

— Radio musi być odbiciem różnorodnych, nawet sprzecznych opinii i ocen, bo różnice poglądów najbardziej przekonująco demonstrują wolność słowa. Będziemy podtrzymywali tradycje wszystkich głównych nurtów politycznych, ale nie będzie w naszych programach wzajemnych napaści ani ataków personalnych;

— Każdy ma prawo do swoich poglądów, ale w sprawach zasadniczych, takich jak niepodległość, demokracja, granice, jesteśmy zgodni i solidarni [...] ³⁰.

O realizację tych założeń — przedstawionych również w emocjonalnym, ale rzeczowym przemówieniu inauguracyjnym w dniu otwarcia działalności Głosu Wolnej Polski (3 maja 1952) — Nowak-Jeziorański dbał z żelazną konsekwencją. Dochodziło zresztą na tym tle do ostrych sporów z amerykańskimi zwierzchnikami w RWE ³¹. Ale efekt antenowy był znakomity, o czym świadczy depecha Ambasady USA w Warszawie przesłana Departamentowi Stanu dwa miesiące po inauguracji działalności monachijskiej Rozgłośni:

Potwierdzone informacje wskazują ostatnio, że audycje nadawane przez RWE do Polski spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem ludności. Częste wypowiedzi RWE, że angażowanie się w zbrojny opór w jakiegokolwiek formie byłoby narażaniem własnego bezpieczeństwa bez celu, wywierają dobre wrażenie na Polakach. Mówi się także z aprobatą o częstych ostrzeżeniach radia przed wojenną histerią. Informatorzy namawiają by programy tego rodzaju często powtarzać, bo mnoży się ostatnio liczba ludzi biorących udział w organizacjach podziemnych i wielu Polaków wierzy, że wojna wisi na włosku. Słuchacze w Polsce są zdziwieni ilością dokładnych informacji o bieżącej sytuacji w audycjach ³².

Najbardziej dramatycznym sprawdzianem przyjętej przez Nowaka polityki programowej były wydarzenia października 1956 roku. W obliczu nowej sytuacji — przypomnijmy ją za autorem *Wojny w eterze*:

Już w piątek, dziewiętnastego października, gdy nadeszła rewelacyjna wiadomość o lądowaniu sowieckiej delegacji, stało się jasne, że Moskwa znalazła się po raz pierwszy w ostrym, jawnym konflikcie z PZPR, a ściślej mówiąc z częścią polskiego kierownictwa partyjnego ³³

— podjął on decyzję udzielenia pełnego poparcia tym elementom w kierownictwie PZPR, które stały się przedmiotem ataku. Jak czytamy dalej: „Natychmiastowy zwrot w naszych audycjach polegał przede wszystkim na radykalnej zmianie tonu, którą słuchacz musiał z miejsca zauważyć” ³⁴. Węgierska sekcja RWE, która przyjęła puste hasła „polityki wyzwolenia” za dobrą monetę, wybrała w owych dniach zupełnie inną strategię ³⁵. Jak to się skończyło, wszyscy wiemy, co oczywiście nie oznacza, że rozgłoszonia węgierska ponosi całą odpowiedzialność za tragedię powstania węgierskiego. W wymiarze antenowym oznaczało to jednak dla niej utratę wiarygodności.

³⁰ Tamże, s. 55.

³¹ Zob. m.in. podrozdział *Przeciw amerykańskim wytycznym*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 119–122.

³² J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, s. 83–84.

³³ Tamże, s. 262.

³⁴ Tamże.

³⁵ Na ten temat zob. rozdział *Radio Wolna Europa wobec tragedii węgierskiej*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 274–296, a także: G. R. Urban, *Rok 1956 przemyłany*, [w:] *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja zimna wojna w czasach zimnej wojny*, Warszawa 2000.

Wraz z upadkiem powstania węgierskiego „polityka wyzwolenia” została wykreślona ze słownika politycznego Stanów Zjednoczonych. Zastąpiono ją pojęciem „gradualizmu”, oznaczającym popieranie stopniowej liberalizacji systemów komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Nowak-Jeziorański założenia owej polityki realizował już wcześniej. O „nowej taktyce RWE” dyskutował z zespołem Głosu Wolnej Polski już wiosną 1956 roku³⁶. Zwracał wtedy między innymi uwagę na ujawnienie się w kraju w okresie przed październikowej „odwilży” opozycji, której trzon stanowili intelektualiści partyjni oraz ludzie, nie będący komunistami, ale nie wierzyli w wojnę, wyzwolenie i możliwość pozbycia się rządów komunistycznych. „Ujrzeni natomiast — pisał — perspektywę przekształcenia modelu, uczynienia go bardziej ludzkim, znośniejszym, dopuszczającym mały margines wolności i uczestnictwa czynnika społecznego”³⁷. Wskazywał też, że oprócz zasadniczego podziału przebiegającego między rządzącymi komunistami a społeczeństwem istnieje też linia podziału, która przebiega w poprzek partii³⁸. W związku z tym konieczne było uzupełnienie radiowego programu o dodatkowe treści. Jak proponował w wytycznych, przedstawionych zespołowi redakcyjnemu, należało:

zaopatrzyć intelektualistów w amunicję, dostarczając im informacji, naświetlenia i oceny wydarzeń w Polsce, w ZSRR i w innych krajach ujarzmionych oraz przekazując im reakcje Zachodu na te wydarzenia³⁹.

Cała późniejsza działalność Nowaka-Jeziorańskiego w Rozgłośni Polskiej RWE była konsekwencją przyjętych w owym okresie założeń ideowych i politycznych. W radiowej praktyce owo, można by chyba powiedzieć — pragmatyczne — nastawienie, stawianie na liberalizacyjne przekształcenia wewnątrz partii rządzącej PRL, budziło pewne wątpliwości w zespole redakcyjnym i poza nim. Świadectwem tego był spór Nowaka z Leopoldem Tyrmandem, który omawiałem w czasie konferencji w Białymstoku w 2007 roku („Emigracyjny spór o «prawo do nawrócenia» i jego konsekwencje”).

Ciekawego materiału do refleksji dostarcza też korespondencja z Janem Kottem, znajdująca się w archiwum Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum. Tam też odnalazłem wielostronicowy stenogram z narady redakcyjnej z 4 marca 1957 roku (Nowak pisze o niej krótko w rozdziale *Narada redakcyjna* w drugim tomie swoich radiowych wspomnień⁴⁰). Jest to dokument świadczący, z jednej strony o ogromnym zaangażowaniu Jeziorańskiego w wydarzenia toczące się w kraju, o jego wyczuleniu na wszelkie objawy odchodzenia przez PZPR od linii października i na zagrożenia z tego faktu płynące — z drugiej zaś o tym, jak bezwzględnie narzucał swój punkt widzenia pozostałym dziennikarzom rozgłośni (zwłaszcza komentatorom politycznym), sprowadzając ich zadania do ról informacyjnych i odtwórczych. Jak mówiła w czasie owej narady Aleksandra Stypułkowska:

Co jest największą bolączką? Wycenienie, określenie, które z naszych powiedzeń, których używamy w naszych skryptach jest niebezpieczne [...] my ciągle mówimy „ko-

³⁶ Zob. podrozdział *Dwa dni rozmyślań*, [w:] *Wojna w eterze*, s. 230–231.

³⁷ Tamże, s. 231.

³⁸ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, s. 233.

³⁹ Tamże, s. 232.

⁴⁰ Tamże, s. 311–312.

mentarz”. To co my robimy to nie są komentarze. To są, właściwie nie ma na to określenia — to są rodzaje raportów [...] to jest, w każdym razie praca odtwórcza, przetwórcza⁴¹.

Nie ulega wątpliwości, że Jan Nowak nie był szefem, który szedł za głosem opinii kierowanego przez siebie zespołu. Dobrze zapamiętał radę udzieloną mu przez Adama Ciołkosza na początku radiowej drogi:

Byłem w moim życiu — powiedział — żołnierzem, dowódcą kompanii, byłem parlamentarzystą, redaktorem, publicystą. Zawsze broniłem demokracji, ale niech pan pamięta: dwie funkcje życia zbiorowego nie znoszą kolektywnego kierownictwa — dowodzenie mniejszą czy większą formacją wojskową oraz redagowanie gazety albo kierowanie radiostacją⁴².

Nie ulega jednak również wątpliwości, że kierował się dobrem ogółu, że był wierny swoim przekonaniom i starał się służyć z niezwykłą konsekwencją i pełną determinacją narodowi i ojczyźnie.

⁴¹ *Konferencja — Sytuacja w Polsce, 4th March 1957*, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego — Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 28/99/1, s. 60.

⁴² J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, s. 50.

O WSPOMNIENIACH ZBIGNIEWA S. SIEMASZKI

Krzysztof A. DOROSZ SJ (Toruń)

Zbigniew Sebastian Siemaszko (ur. w 1923 roku) nie powinien być badaczom Drugiej Emigracji postacią nieznaną. W kręgach polskiego Londynu dał się poznać jako aktywny publicysta, polemista, uczestnik głośnych dyskusji¹. Związany zrazu ze środowiskiem „Kontynentów”², potem z londyńskim „Przeglądem Powszechnym”, był bliskim współpracownikiem redaktora jezuickiego miesięcznika, ks. Jerzego Mirewicza³. Z wykształcenia inżynier-elektronik, aktywnie działający w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, z zamiłowania historyk-dokumentalista, rozwija tę pasję do dziś.

W opracowaniach dotyczących Drugiej Emigracji Siemaszko jest wymieniany najczęściej jako reprezentant aktywnej grupy historyków debiutujących, na przełomie lat 40. i 50. poza krajem⁴. Dał się poznać głównie jako autor szkiców z zakresu historii wojskowości⁵, dokumentalista zajmujący się mniej znanymi faktami II wojny światowej, jak sprawa łączności między emigracją wojenną a krajem⁶. Zauważono jego prace dotyczące ruchu oporu: Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, działających

¹ Uczestniczył m.in. w zorganizowanej przez „Kontynenty” *Rozmowie o dwu kulturach*, *Kontynenty* 1963 nr 57, s. 12–17. Była to dyskusja z udziałem St. Frenkla, Z. Grabowskiego, K. Rowińskiego, J. Siedleckiego, Z. Siemaszki, K. Szwarca i F. Śmiei dotycząca wzajemnych relacji kultury humanistycznej i technicznej.

² Zob.: R. Moczko, „*Życie Akademickie*” — „*Kontynenty*” 1949–1966. *Bibliografia zawartości*, Toruń 2001.

³ Na łamach tego pisma brał udział w „dyskusji o pokoleniu dwóch kultur”, gdzie spierał się z Zygmuntem Ławrynowiczem — kolegą z „Kontynentów”; zob.: Z. S. Siemaszko, *Pokolenie dwóch kultur*, *Przegląd Powszechny* — *Sodalis Marianus* (dalej skrót: PP-SM) 1967 nr 11(242), s. 10–12; nr 12(243), s. 11; PP-SM 1969 nr 3–4(258–259), s. 23.

⁴ R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 196–197.

⁵ St. J. Paprocki, *Literatura dokumentarna w czasopiśmie*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, pod red. T. Terleckiego, t. 2, Londyn 1965, s. 143.

⁶ Tamże, s. 106.

zwłaszcza w rejonie Wileńszczyzny⁷. Ceniono Siemaszkę jako autora opracowań na temat Kresów Północno-Wschodnich⁸.

Z punktu widzenia badacza emigracji ważną częścią tego dorobku są niewątpliwie szkice biograficzne, portrety bardziej i mniej znanych postaci polskiego uchodźstwa, rozbudowane nekrologi. Z zacięciem historyka Siemaszko opisywał tak krąg członków rodziny i znajomych, jak i dowódców wojskowych oraz duchownych⁹. W emigracyjnej prasie zamieszczał sprawozdania ze spotkań, wieczorów dyskusyjnych i autorskich, jakie odbywały się w polskich ośrodkach w Londynie, zwłaszcza w POSK-u¹⁰. Opisywał też polonika¹¹. Ze spraw bliższych badaczom literatury — analizował z historycznego punktu widzenia *Dolinę Issy* Czesława Miłosza¹².

Od 1982 roku korzystając — jak sam podkreśla — z dobrodziejstw wieku emerytalnego, Siemaszko opracowuje i publikuje — często własnym sumptem — pozycje książkowe w wydawnictwach emigracyjnych, a ostatnio także w krajowych. Są to w dużej mierze zbiory na nowo opracowanych, uzupełnionych i rozbudowanych artykułów, szkiców i przyczynków, publikowanych wcześniej w prasie emigracyjnej. W literaturze przedmiotu, poza nielicznymi wzmiankami, jak dotąd brakuje całościowego opracowania całkiem pokaźnego, pisarskiego dorobku Zbigniewa Siemaszki.

W wydawanych od 2000 roku wspomnieniach autor przedstawia kolejne etapy swojej biografii, włączając do nowych tekstów wcześniejsze publikacje (występuje tu charakterystyczne dla literatury wspomnieniowej zjawisko poszerzania, uzupełniania wspomnień, weryfikacji danych). Swoją opowieść zaczyna Siemaszko od „korzeni” — opisu tradycji i codzienności ziemiańskiej rodziny ze wschodniej Wileńszczyzny, szeroko przedstawia lata nauki w międzywojennym Wilnie, deportację w 1940 roku wraz z rodziną do Kazachstanu, następnie służbę w 2. Korpusie i trudne początki Polaka w Anglii. Do tej pory wydał trzy z czterech planowanych tomów¹³. Najbliższy pi-

⁷ Por.: M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. 2 rozszerzone, Wrocław 1999, s. 429; J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie...*, t. 2, s. 406.

⁸ N. Taylor[-Terlecka], *Kresy Północno-Wschodnie*, [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, pod red. K. Dybciaka i Z. Kudelskiego, t. 1, Lublin 2000, s. 204–206.

⁹ Z. S. Siemaszko, *Z czasu zaprzęzłego. Nagrobek Jana Siemaszki*, PP-SM 1968 nr 11(254), s. 16–20; *Miecio Sergot — wspomnienie na ile problemów młodzieży wojennej*, PP-SM 1986 nr 2(462), s. 11–15; *Pułkownik Protasewicz*, PP-SM 1988 nr 1(485), s. 10–13; nr 2(486), s. 16–18; *Wspomnienia pralata-kawalerzysty*, PP-SM 1974 nr 3–4(319–320), s. 21–23; *Książka o gen. Grocie-Roweckim*, PP-SM 1985 nr 1(449), s. 17–18; *Newerly między Rosją i Polską*, PP-SM 1987 nr 11(483), s. 16–17; *Ojciec Jerzy Mirewicz 1909–1996*, Duszpasterz Polski Zagranicą 1997 nr 2(203), s. 187–195; *Ojciec Jerzy Mirewicz*, Kultura 1997 nr 7–8(598–599), s. 191–192. Te biograficzne wspomnienia zebrał potem w tomie pt. *Ci, którzy odeszli (1953–2002)*, Londyn 2002.

¹⁰ Z. S. Siemaszko, *Krajowe ruchy opozycyjne*, PP-SM 1978 nr 3–4(367–368), s. 18–21 [relacja ze spotkania z Haliną Mikołajską nt. działalności opozycji w PRL-u, zwłaszcza KOR-u]; Z. S. Siemaszko, *Kompleks polski*, PP-SM 1978 nr 7–8(371–372), s. 17–19 [relacja z wieczoru dyskusyjnego nt. powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski* wydanej w krajowym II obiegu i na emigracji].

¹¹ Z. S. Siemaszko, *M. B. Ostrobramska w Paryżu*, PP-SM 1980 nr 9(397), s. 19–20 [nt. przywiezionej do Paryża przez Andrzeja Towiańskiego kopii obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej].

¹² Z. S. Siemaszko, *Zaplecze historyczne „Doliny Issy”*, PP-SM 1984 nr 6(442), s. 14–18; nr 7–8(443–444), s. 14–16.

¹³ 1. *Zaplecze i młodość (XV wiek – 17 wrzesień 1939 r.)*, Londyn 2000; 2. *Pod sowiecką władzą (1939–1942)*, Londyn 2001; 3. *Lata zanikającej nadziei (1942–1945)*, Lublin 2006.

śmiennictwu wspomnieniowemu jest pierwszy z tomów: *Zaplecze i młodość*. Drugi — *Pod sowiecką władzą* — który można także włączyć do nurtu literatury zsyłkowej i trzeci — *Lata zanikającej nadziei* — pozostają bliższe piśmiennictwu historycznemu. Tym niemniej wszystkie pozycje noszą wspomnieniowy charakter, co świadczy też o żywotności tego gatunku piśmiennictwa, którego formuła jak dotąd nie obumarła.

Wymienione dzieła, jak i cała twórczość Siemaszki, to pogranicze prozy „wspominkarskiej” i piśmiennictwa historycznego, połączenie obiektywnej narracji o faktach z subiektywizmem przeżyć narratora, o różnie rozłożonych akcentach. Siemaszce nie można odmówić znajomości warsztatu historyka, który winien się charakteryzować — jak podkreślał Józef Garliński — fachowym przygotowaniem i umiejętnością korzystania z archiwów, posługiwania się dokumentem, obiektywizmem badacza¹⁴. Z drugiej jednak strony autor *Zaplecza i młodości* podejmuje próbę — nawet jeśli w nieśmiałej, nierozwiniętej formie — prowadzenia narracji literackiej. Charakterystyczny dla Siemaszki rzeczowy, trzymający się faktów opis, noszący znamiona dokumentu, jest „przeplatany” podmiotową autoprezentacją, subiektywnym spojrzeniem i zabarwioną uczuciowo oceną uczestnika zdarzeń. Z takiej właśnie, historyczno-biograficznej perspektywy Siemaszko rzuca światło na bardziej lub mniej znane miejsca, postaci, środowiska i okoliczności dziejowe. Z punktu widzenia historiografii byłaby to odmiana „literatury autentyzmu” (taki termin proponował Garliński), patrząc od strony literaturoznawczej — rodzaj „literatury faktu”¹⁵. Z piśmiennictwem historycznym Siemaszkę łączy potrzeba wyjaśniania „białych plam historii” (to dążenie dochodzi mocno do głosu w tomie nt. zsyłki — *Pod sowiecką władzą*), poszanowanie dla faktu, głód autentyku¹⁶. Od strony odmian piśmiennictwa historycznego, wspomnieniowe piarstwo Siemaszki dobrze mieści się w kategorii relacji uczestników wydarzeń wojennych pisanych z dość odległej perspektywy czasowej, sprzyjającej nabraniu większego dystansu, wyciszeniu emocji, włączeniu czynnika refleksji, dodaniu komentarza. Duża część tych wspomnień — to zapis dziejów jednostki bojowej: Siemaszko służył w Batalionie Łączności Sztabu Naczelnego Wodza, formacji najdłuższej stacjonującej w Szkocji, zajmującej się głównie łącznością z krajem, a także szkoleniem „cichociemnych” w zakresie radiotelegrafowania. W opowieściach tych indywidualny los żołnierza jest ściśle połączony ze zbiorowością oddziału. Wspomnienia zawierają też sporo uzupełnień na temat powojennych losów kolegów z wojska. Ważnymi postaciami są dowódcy, zwłaszcza gen. Władysław Anders, którym autor jest aż dotąd zafascynowany, czego potwierdzeniem ma być przygotowywana obecnie osobna publikacja.

Więcej uwagi chciałbym poświęcić pierwszej części wspomnień: *Zaplecze i młodość*¹⁷. Poprzez charakterystyczne przeplatanie się formy dokumentu i stylu pamiętnikarsko-wspomnieniowego tom ten jest najbardziej zbliżony do prozy wspomnieniowej. Siemaszko odtwarza w nim sagę rodzinną, wywodząc tradycję rodową z XVI-wiecznego Wołynia. Na przełomie XVI i XVII stulecia protoplaści rodu, którzy przeszli na katolicyzm i byli zwolennikami Unii Brzeskiej, przenieśli się na północ zamieszkując na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W połowie XVIII wieku ro-

Czwarty tom, oczekujący na dokończenie i wydanie — o czym dowiedziałem się z listu od autora — ma się nazywać: *I co dalej?*, a obejmować lata 1945–1947.

¹⁴ Zob.: A. Szawerna-Dyrzka, *Piśmiennictwo historyczne (zarys problematyki)*, [w:] *Literatura emigracyjna 1939–1989*, [pod red. J. Olejniczaka], t. 2, Katowice 1996, s. 108.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 109–114.

¹⁷ Dalej skrót: Zim.

dowy majątek nazwany Lachowszczyzną należał do powiatu oszmiańskiego, w czasie zaborów znajdował się w guberni mińskiej, zaś w okresie międzywojennym — w powiecie Głębokie w woj. wileńskim, niedaleko granicy Polski z Rosją sowiecką.

Siemaszko opisuje życie ziemiaństwa kresowego, „noce i dnie” rodu o długiej i bogatej historii, usiłującego znaleźć swoje miejsce w różnych sytuacjach politycznych, społecznych i gospodarczych. Opowieść przypomina kronikę rodzinną z dołączoną, bogatą dokumentacją faktograficzną, tablicami genealogicznymi linii własnej i pokrewnych, zdjęciami, mapami i szkicami (te ostatnie w opracowaniu córki autora, Ewy Siemaszko-Webb). Autor nawiązuje do starej, dobrej tradycji literatury szlacheckiej XVII i XVIII wieku. Prócz prezentacji dziejów rodu w wielu miejscach praca przybiera postać monografii zapomnianego dziś regionu dawnej Polski, dostarczając cennego materiału badaczom Kresów Wschodnich.

Charakterystyczna dla literatury wspomnieniowej gatunkowa hybrydyzność przejawia się u Siemaszki łąčeniem luźnych narracji, opisów faktograficznych i analiz. W swoją opowieść autor wplata długie i szczegółowe opisy dworu szlacheckiego i zabudowań gospodarskich (co było wcześniej publikowane w londyńskich „Wiadomościach” w postaci osobnego artykułu), analizy ekonomiczne dotyczące funkcjonowania majątku ziemskiego na Kresach w okresie międzywojennym, kalendarz prac rolnych i gospodarskich, uwagi o umiejętności gospodarowania, itp. Wszystko to buduje obraz życia człowieka Kresów mocno przywiązanego do swego „gniazda rodzinnego”. O panujących wtedy stosunkach Siemaszko pisze z właściwą sobie szczerością:

O ile chodzi o transakcje handlowe, czy gospodarcze, nie było barier społecznych, religijnych czy też rasowych. Istniał jedynie podział na uczciwych, z którymi prowadziło się interesy, bez względu na to, kim oni byli i na „szubrawców”, których unikało się (Zim 187).

W ważnym, analitycznym rozdziale pt. *Nowe pojęcie polskości (XIX i XX wiek)* autor podejmuje kwestię stosunków narodowościowych na Kresach pokazując jak to wyglądało w życiu codziennym. Tu pojawia się obraz Polski wielonarodowej, wielokulturowej, z zachowaną tradycją polskiej tolerancji:

W okresie Niepodległości ogromna większość ziemian kresowych miała tradycyjne nastawienie do problemów tych ziem i chociaż uznawała pierwszeństwo polskości i katolicyzmu, to jednak była otwarta na inność tak religijną (nie występowała przeciw prawosławiu), jak i językową (znała język białoruski i nie dążyła do jego wyeliminowania). I jednocześnie większość ziemian kresowych, w przeciwieństwie do ziemian w Polsce centralnej nie skłaniała się do nowoczesnych wówczas poglądów Narodowej Demokracji, hołdującej hasłu „Polska dla Polaków”. I taka właśnie polskość, jaką znałem od dziecka, szeroka, otwarta na inność, obejmująca zarówno mówiących po białorusku chłopów jak i szwargoczących niezrozumiale po miasteczkach Żydów, pozostała na zawsze dla mnie bliska (Zim 184).

We wspomnieniach Siemaszki wyróżnia się problematyka aksjologiczna: wyłaniający się z opowieści świat wartości. W życiu autora ta właśnie sfera zostanie poddana ogromnej próbie (wojna, zesłanie, wojsko, życie w obcych środowiskach) i nie ulegnie destrukcji. Wartości wyniesione z domu rodzinnego okazują się na tyle trwałe, że sprawdzą się w zupełnie odmiennych warunkach. Takimi są szacunek dla pracy, wykształcenie, solidność, oszczędność, skromność, rodzina, dom, wspólnota, wiara. Świat wartości wiąże się z obrazem rodziców, o których autor nie powie inaczej niż Tatus i Mamusia, co zaznaczy w tekście zawsze majuskułą. Szczególnie podkreśli autorytet ojca, który był uosobieniem tych wartości. Antoni Siemaszko, przez kilkanaście lat

pełniący stanowisko — jak mówiło się przed wojną — wójta gminy Kozłowski, kochał ziemiańskie życie — podkreśla syn — umiał godzić pracę urzędniczą i gospodarską, był solidny, tradycyjny i religijny, uczył szacunku dla ludzi, także prostych. Zbigniew Siemaszko wspomina, jak dostał lanie od ojca za to, że uderzył bez powodu parobka batem. Ojciec uczył synów szacunku dla pracy, wprowadzał w czynności gospodarskie, co potem bardzo się przydało w czasie wojny. Siemaszkowie, choć majątni, żyli skromnie i oszczędnie, nie wydając bezmyślnie pieniędzy na „tańce, hulanki, swawole”.

Jak to się potem sprawdziło w życiu autora i emigracyjnych warunkach? W dyskusji o „pokoleniu dwóch kultur”, jaka toczyła się w londyńskim „Przeglądzie Powszechnym” pod koniec lat 60., Siemaszko stwierdza z dumą:

Średnie pokolenie w Anglii stoi mocno nogami na ziemi i może być w pewnym sensie dumne z siebie. Rzucone w obce środowisko około 20 lat temu, nie mając żadnych odziedziczonych dóbr materialnych, ani żadnej protekcji, zdobyło zawód, pozycję, skutecznie konkuruje z kolegami Anglikami i żyje we względnym dostatku. [...] Społeczeństwo polskie nie posiadało chyba nigdy grupy ludzi tak solidnych i rzeczowych, jak średnie pokolenie Polaków w Anglii¹⁸.

Emigracyjny polemista wypowiadał też gorzkie uwagi o zubożeniu swojej generacji na sprawy kraju i jej mało intelektualnym nastawieniu, podkreślając mocne i nie zawsze pozytywne oddziaływanie mentalności anglosaskiej na Polaków średniego wówczas pokolenia. Tym niemniej z satysfakcją zauważa, jako przybysz z Kresów Wschodnich, w mniemaniu statystycznego Anglika z zupełnych peryferii Europy, że potrafił poradzić sobie w kraju o nastawieniu pragmatycznym, gdzie ceni się życie eksperymentalne i bez ideologii, gdzie dominuje nowoczesna kultura techniczna¹⁹. Przedwojenne wychowanie wspomina wprawdzie jako rygorystyczne, w duchu posłuszeństwa, ale pozytywnie ocenia troskę o wykształcenie:

Oboje Rodzice przypisywali ogromne znaczenie do uczenia swych dzieci i wpajali nam od najmłodszych lat, że należy koniecznie mieć wyższe wykształcenie, bo to jedna z niewielu wartości, której nikt nie zdoła odebrać (Zim 206).

Słuszność tej koncepcji wykazało zresztą samo życie. Ważnym i z sentymentem wspomnianym elementem młodzieńczej edukacji była nauka jazdy konnej, która też okaże się bardzo przydatna. W opowieściach Siemaszki znajdziemy wiele fragmentów na temat obchodzenia się z końmi, ich używania, sztuki powożenia, itd. Rodzina, zwłaszcza ojciec i wuj byli „zakochani w koniach”, pasjonował się nimi także sam autor należący w szkole do Gimnazjalnego Hufca Konnego. O koniach rozprawiano wtedy tak, jak dzisiaj rozmawia się o samochodach, choć z dużo większym sentymentem. Znajomość koni pomoże w przeżyciu trudnego czasu zesłania w Kazachstanie; autor łatwiej znajdzie pracę jako woźnica przy zaopatrzeniu szpitala.

Wspomnienia Siemaszki są cennym źródłem wiedzy o życiu i obyczajach międzywojennego ziemiaństwa kresowego. Jak wyglądały wtedy stosunki towarzyskie, gdzie istniało wiele poważnych i subtelnych rozgraniczeń?

Nie było zwyczaju poszukiwania kontaktów towarzyskich z ludźmi stojącymi wyżej niż my na drabinie społecznej lub z takimi, którym wydawało się, że stoją wyżej z takiego czy innego względu. Na przyjęcie zapraszało się znajomych ze środowiska podobnego do naszego. Dotyczyło to zarówno tych, którzy opuścili już wieś i mieszkali w mieście, jak i tych, których posiadłości pozostały po stronie sowieckiej (Zim 187).

¹⁸ Z. S. Siemaszko, *Pokolenie dwóch kultur*, PP-SM 1967 nr 12(243), s. 11.

¹⁹ Tamże, s. 14–15.

Ze wspomnień dowiadujemy się, jakie były klasy gości:

Byli tacy, których wprowadzano do salonu, tacy, których przyjmowano jedynie w pokoju interesów (rodzaj kancelarii) i tacy, których wprowadzano jedynie do kuchni. Ludzi, których nie wzbudzało zaufania, nie wpuszczano w ogóle do domu (Zim 187).

Autor wspomina, co i jak jadano: „Panowało wówczas przekonanie, że czym większy pan, tym bardziej tłuste spożywa potrawy” (Zim 189).

Ważne miejsce w opowieści zajmują wspomnienia, jak wyglądało życie religijne, jak obchodzono święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

W niedzielę jeździliśmy przeważnie do Duniłowicz, to znaczy do parafii do której należała Lachowszczyzna od początku XVI wieku i obecnie do niej należy. Ale ze względu na odległość 11 km nie jeździliśmy co niedzielę. Kiedy zostawaliśmy w domu, przed południem miała miejsce wspólna rodzinna modlitwa, która trwała około godziny. Normalnie modlitwy te prowadziła Mamusia i odbywały się one przed komodą w jadalnym pokoju, na której był jakby ołtarzyk, a nad nią duży obraz Matki Boskiej. Podczas tych modlitw klęczeliśmy, ale na szczęście opierając się o krzesła (Zim 191).

Także przy tej okazji zostaje podkreślona patriarchalna pozycja ojca, który święcił stół wielkanocny:

[...] Tatusz przywoził wodę święconą i starym kropidłem święcił najpierw stół wielkanocny u nas, potem w kuchni dla służących, a potem obchodził chaty parobczańskie i święcił ich stoły przygotowane do uroczystego śniadania (Zim 195).

Badacze folkloru mogą zainteresować wzmianki o „wałaczounikach” — wielkanocnych „kołędnikach”, którzy po uroczystym śniadaniu obchodzili domy śpiewając wielkanocne pieśni. Obraz życia kresowego ziemiaństwa dopełniają uwagi o rozmowach towarzyskich, dotyczących zwykle — jak wspomina Siemaszko — spraw gospodarskich, koni, zbyt wysokich podatków i parobków. Natomiast poglądy polityczne charakteryzowały się zdecydowanym, antylewicowym nastawieniem i realistycznym spojrzeniem na ZSRR, co do którego nikt nie miał złudzeń. Wobec sporu Piłsudski–Dmowski większość wyrażała poglądy niechętne endecji, ponieważ — jak podkreśla Siemaszko — Kresy były wielokulturowe, z mocno ugruntowaną tradycją różnorodności językowej i religijnej. Jak słusznie zauważa autor wspomnień, na światopogląd Kresowiaków wpływały też określone źródła informacji:

Należy zwrócić uwagę na to, że ci którzy mieli największe wpływy i autorytet, czyli księża, panowie i nauczyciele, oraz do pewnego stopnia Żydzi, korzystali z prasy, czytali gazety i dlatego byli o wiele lepiej poinformowani o tym, co działo się w kraju i na świecie. I od nich dopiero docierały wiadomości do chłopów, którzy gazet nie czytali, nie tylko dlatego, że mogliby mieć z tym trudności, ale również dlatego, że nie było takiego zwyczaju. Chłopi, jeśli usiłowali czytać, to zaczynali od książeczki do nabożeństwa (Zim 185).

Pismem chętnie czytanim przez tamtejszych ziemian było wileńskie „Słowo”, zaś jego redaktor, Stanisław Cat-Mackiewicz, „przyczynił się poważnie do formowania mojego zrozumienia spraw politycznych od lat najmłodszych”, przyznaje po latach Siemaszko²⁰.

²⁰ Zim 267. Ta młodzieńcza fascynacja publicystką Cata-Mackiewicza być może powróciła w tytule wspomnień Siemaszki: *Lata zanikającej nadziei (1942–1945)*, nawiązującym do książki Cata-Mackiewicza: *Lata nadziei. 17 września 1939 – 5 lipca 1945*, Londyn 1945. Nawiasem mówiąc, Siemaszko wysoko cenił dzieło Cata: *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17*

W czasie wakacji nieraz w słońcu siedząc przed domem poświęcałem sporo czasu na czytanie zaległych numerów „Słowa”, bo nie wszystkie miałem okazję przeczytać w Wilnie. Marzyło mi się wówczas, żeby pisać tak jak Cat-Mackiewicz. Poglądy i opinie wypowiedane przez niego i przez cały zespół „Słowa” bardzo mi odpowiadały. Byłem wrażliwy na tradycję i nie miałem skłonności nacjonalistycznych, które właśnie stawały się popularne (Zim 278).

Moment zwrotny w biografii autora (i tak kończy się pierwsza część wspomnień) następuje w pogodny, niedzielny poranek 17 września 1939 roku, gdy ktoś nagle krzyknął: „Bolszewicy idą!”. Siemaszko komentuje: „Wydawało mi się, że w tym momencie cały świat się wywróci!”. Niedługo potem zostaje aresztowany ojciec, który ginie bez śladu, prawdopodobnie zastrzelony wiosną 1940 roku. Reszta rodziny zostaje objęta w kwietniu 1940 roku tzw. drugą deportacją, najliczniejszą, liczącą około 320 tys. osób. Matka autora, brat, siostra i on sam znaleźli się w Kazachstanie tracąc bezpowrotnie cały, ogromny majątek. W kolejnym tomie przedstawiającym wspomnienia z zesłania Siemaszko napisze:

Byłem pod wrażeniem, że mój okres życia w Lachowszczyźnie, w Wilnie, w Polsce dobiegł końca, że przede mną leżała nowa, inna przyszłość, może okrutna, może poniżająca, ale niemożliwa do uniknięcia²¹.

Czy autor *Zaplecza i młodości* przedstawia wyidealizowany obraz krainy dzieciństwa? Wszak potrzeba wspomnienia utraconych rajów zawsze mocno tkwiła w świadomości emigrantów. Bez wątpienia, także Siemaszko temu procesowi ulega, choć w swoich wypowiedziach stara się pozostać krytycznym, czasem sceptycznym obserwatorem, realizującym zadania dokumentalisty. Dąży do tego, aby pokazać świat takim, jaki był, bez upiększeń czy nawet subtelnych zafałszowań. Jego wspomnienia nie są też naznaczone częstą dla tego gatunku piśmiennictwa nostalgią czy sentymentalizmem, Siemaszko unika także ironii. Trzyma się raczej zobiektywizowanej narracji, zabarwionej tu i ówdzie czynnikiem uczuciowym i wartościującym. Czytelnik tej mało znanej prozy znajduje w niej wiele cennych informacji z dziedziny literatury, historii, socjologii czy etnologii, poznając świat, który pozostał jedynie w pamięci i na kartach takich jak te wspomnień.

września 1939 r., Londyn 1941. Jak wspomina, w książkę tę zaopatrzył się w Palestynie i zaczytywał się nią na wojennym szlaku. Siemaszkę interesowała szczególnie metoda Cata: godzenie ścisłości historycznej z subiektywną perspektywą autora.

²¹ *Pod sowiecką władzą (1939–1942)*, Londyn 2001, s. 56. Warto zaznaczyć, że nad podejściem martyrologicznym, charakterystycznym dla tego typu literatury, u Siemaszki przeważa ciekawość młodego autora, który tak wspomina wymuszoną wojną podróż na Wschód: „I nasłuchawszy się uprzednio opowiadań o «kibitkach», o «katordze», o Sybirze byłem nawet ciekaw, jak życie w niewoli rosyjskiej, przez które przeszło kilka uprzednich pokoleń Polaków, będzie w rzeczywistości wyglądało i jak ja na to będę reagował” (tamże, s. 56). A opisując podróż przez kazachskie stepy Siemaszko odwołuje się do tradycji literatury zsyłkowej: „Widoki te kojarzyły mi się z opisami w jednej z powieści Ferdynada Goetla, który był tu jeńcem wojennym podczas pierwszej wojny światowej” (tamże, s. 59). Chodzi o debiutancką powieść Goetla pt. *Kar Chat* (Warszawa [1923]).

Z NIE OPUBLIKOWANYCH WSPOMNIEŃ Z (NIE TYLKO) EMIGRACYJNEGO ŻYCIA KOMPOZYTORA ROMANA PALESTRA

Tadeusz WYRWA (Paryż)

Na wstępie kilka biograficznych danych wybitnego, ale ciągle mało znanego kompozytora, którego różne koleje losu odzwierciedlają warunki i atmosferę w jakiej pracowali twórcy wspólnej nam wszystkim kultury.

Roman Palester (1907–1989) studiował na Uniwersytecie Warszawskim i w Konserwatorium w Warszawie, które ukończył w 1931. Brał aktywny udział w życiu muzycznym. Lata wojenne spędził przede wszystkim w Warszawie. Po wojnie zamieszkał w Krakowie, gdzie przez jakiś czas wykładał kompozycję w Akademii Muzycznej uczestnicząc jednocześnie w pracach Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Był to okres, kiedy jego muzykę często można było słyszeć na estradach koncertowych zarówno w Polsce, jak i za granicą.

W 1947 roku wyjechał, wraz z żoną Barbarą, do Paryża. Celem jego wyjazdu nie była emigracja, lecz oderwanie się od krajowego zgiełku, żeby móc skoncentrować się wyłącznie na kompozycji. W dalszym ciągu utrzymywał ścisły kontakt z krajowymi ośrodkami muzyki polskiej. W 1948 roku odmówił udziału w Światowym Kongresie Intelktualistów w „Obronie Pokoju”, jaki odbył się we Wrocławiu, ale rok później, czyli w 1949, był obecny na Ogólnopolskim Zjeździe Kompozytorów i Krytyków Muzycznych.

Pogarszająca się sytuacja w Polsce i trudności zachowania godnej postawy — a był to okres srożącego się coraz bardziej stalinizmu — był powodem, że w 1950 roku Palester wybrał emigrację. W Paryżu znalazł się w ciężkiej sytuacji tak pod względem zawodowym, jak i materialnym. Były to najtrudniejsze lata w życiu Palestra, a i wcześniejsze nie były łatwe. Wartościowym z tej dziedziny przyczynkiem jest koresponden-

cja, którą Palester utrzymywał z Kazimierzem Wierzyńskim, jaka znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu¹.

W okresie, z którego zachowała się ta korespondencja, Wierzyński mieszkał w USA i tam na jego adres Palester wysyłał listy. Jakiś czas przebywał w Londynie, skąd w liście z dnia 6 sierpnia 1946 wyrażał Wierzyńskiemu wdzięczność za przyslaną książkę, nie podając jej tytułu. Chodziło zapewne o *Krzyże i miecze* wydane w Londynie w 1946 („Krzyż” — znak męczeństwa i „miecz” — znak sprawiedliwości Bożej). Palester dziękując, w bardzo serdecznych słowach pisze, iż jest głęboko wstrząśnięty sposobem i tonem, w jakich Wierzyński „daje świadectwo wszystkich klęsk polskich naszego pokolenia”. Jednocześnie przysyłał czule pozdrowienia od wielu innych rodaków, którzy żyjąc w różnych warunkach obcować będą z jego poezją.

Żyjemy zaiste — pisał następnie — w czasach „Wielkiej Samotności”, kiedy istotne i najgłębsze rzeczy dokonują się w „najdalszym i największym oderwaniu od swojej gleby i swego «klimatu»”.

Jednocześnie Palester informował Wierzyńskiego, że za parę dni wraca z żoną do Polski i wyraża nadzieję, że jesienią może uda mu się pojechać do Paryża. Z pobytu w Londynie był zadowolony, ale nie widział tam możliwości zahaczenia się na jakiś czas.

Kilka miesięcy później, w liście z Paryża, z 9 stycznia 1947, Palester donosił, że wraz z żoną wyrwali się na krótko do francuskiej stolicy. Nie mając potwierdzenia odbioru wyżej wspomnianego listu, jaki wysłał z Londynu, Palester pisał, że na wypadek, gdyby Wierzyński go nie otrzymał, to teraz pragnie ponownie wyrazić poecie wdzięczność za jakże głębokie i bez reszty wypowiedzenie tego wszystkiego „co nam tak bardzo leży na sercu”. Jednocześnie potwierdzał, że wyjazdy za granicę stają się coraz trudniejsze. Dlatego też wraz z żoną postanowił wyrwać się raz jeszcze na Zachód, żeby próbować szukać gdzie indziej „Pastwiska”. Zaznaczał jednak, że we Francji nie ma dużych możliwości. Dlatego też byłby Wierzyńskiemu bardzo wdzięczny za poinformowanie go, czy byłyby jakieś możliwości zahaczenia się w USA. Zapytuje więc, czy w ogóle kompozytor muzyki poważnej ma szansę dania sobie tam rady i czy mógłby liczyć na poparcie Polonii amerykańskiej, no i najistotniejsze: czy wpuszczono by ich do Stanów?

Odwrotną pocztą Wierzyński poinformował Palestra o sytuacji. Z kolei, bezwzględnie również, dziękując za wiadomości, Palester pisał w liście z Paryża, z datą 3 lutego 1947 roku, że wiadomości te przedstawiają smutny obraz rzeczywistości. Nie oczekiwał cudów i był raczej nastawiony na ciężkie przeprawy natury zarówno moralnej, jak i materialnej, ale co go przejęło najwięcej, „to poczucie jakiegoś zagubienia, zatopienia w nicości setek tysięcy najlepszych istnień polskich”. Palester przypuszczał, że „życie emigracji choćby najcięższe ma w sumie nie tylko jakieś znamię wielkości... ale daje też maximum realnych, konkretnych osiągnięć organizacyjnych”. Przytacza konkretny przykład: zaproponował Czapskiemu, żeby 2. Korpus zaczął wydawać również muzykę polską, aby „ruszyć jakoś z miejsca bardzo rozbałaganioną działalność muzyczną na emigracji”. Józef Czapski jednak, mimo najlepszych jego chęci, nic w tej

¹ Listy Romana Palestra do Kazimierza Wierzyńskiego z lat 1946–1955 — Biblioteka Polska w Paryżu (zbiory nieopracowane, nr akcesji 7221/1-2). Wszystkie kolejne cytaty z korespondencji pochodzą z tego zbioru.

sprawie nie mógł zrobić, bo „nie ma funduszków, nie ma możliwości i — jak się zdaje — nie ma dla kogo. A to ostatnie oczywiście najsmutniejsze ze wszystkiego”.

W liście z 28 marca 1947 roku Palester pisał, że nie ma właściwie nic nowego do zakomunikowania, nadmieniając że nadal są na przedłużonych paszportach i nadal trudno im jest cokolwiek decydować, a to głównie z powodu natury materialnej. „Londyńskie kontakty bez rezultatu i raczej deprymujące, szczególnie jeśli chodzi o dziedzinę kulturalną. Ano trudno, trzeba się przebijać dalej”. W podobnym nastroju donosił w liście z 11 maja 1947, że w dalszym ciągu pragnęliby nie wracać do Polski, no i oczywiście móc się spotkać w Paryżu bądź w USA. Na razie, wyznawał dalej

[...] nasza sytuacja paryska jest o tyle pożałowania godna że jesteśmy — oby tylko chwilowo — w ostatniej nędzy i w wielkiej „panice” finansowej a nie wolno nam tego okazywać bo wtedy przecież od razu mi powiedzą: „A czemu pan nie wraca do kraju, gdzie pan zawsze może z największą łatwością zarobić”.

Palester wyznaje, że znajdują się w sytuacji tragikomicznej, która na dłuższą metę jest niemożliwa do utrzymania, „a bardzo pragnęlibyśmy uniknąć powrotu do kraju”.

Miesiąc później, w liście z Paryża z dnia 6 czerwca 1947, Palester serdecznie dziękował Wierzyńskiemu za jego starania, aby pomóc mu w trudnej sytuacji, w jakiej się znajdował. Nadmieniał, że chętnie wybrałby się do USA chociażby na jakiś krótki tylko czas. Ubolewał nad pogarszającym się stanem rzeczy w Europie Zachodniej, co jest skutkiem wkroczenia w jakąś ponurą epokę, „w której to wszystko co robimy, traci coraz bardziej jakikolwiek sens”.

W lecie 1947 roku Palester był w Polsce, po powrocie do Paryża, w liście z 28 września pisał, że pobyt w kraju bardzo go zmęczył i że nie zaprzestał starań o zostanie na Zachodzie, najlepiej byłoby dostać się do Stanów. Przypomina jednak, że to „pozostanie” na Zachodzie w dużej mierze uzależnione jest od możliwości utrzymania się, a z tym jest tutaj bardzo trudno. Jakoś dawali sobie radę, ale w rezultacie „przy takim życiu z tygodnia na tydzień ciągle staje przed nami ewentualność konieczności powrotu do kraju gdy tylko jakakolwiek z dorywczych spraw finansowych nie wypali”. Nie wyklucza przeto powrotu do Polski, „ze względów czysto materialnych, zdając sobie zresztą całkowicie sprawę z całego tragizmu i beznadziejności takiego powrotu”.

W korespondencji z Wierzyńskim nastąpiła długa przerwa, bo następny list Palestra, wysłany z Paryża, nosi datę 9 sierpnia 1950 roku. W liście tym autor przeprosza za długie milczenie i obszerniej pisze o swoich losach od roku 1947. Był to okres ich życia, „który zbyt często już graniczył ze skrajną nędzą, ale ostatecznie udało się nam przetrwać i artystycznie ten okres był dla mnie bardzo korzystny”. Następnie pisze, że na skutek nacisku kolegów krajowych, jak również z porady niektórych „emigrantów”, początkowo nie zrywał stosunków z krajem. Na dłuższą jednak metę trudno było tę sytuację wytrzymać „i w ciągu bieżącego roku definitywnie zerwałem wszystkie stosunki”.

Następnie Palester ubolewa nad tym, że w kraju odbywa się planowe „wykańczanie” tego wszystkiego, co do niedawna uważane było za najpiękniejsze cechy kultury polskiej. Autor pisze, że w obronie wartości tej kultury „trzeba zacząć wielki krzyk”. Jest zdania, że polska prasa emigracyjna nie docenia groźby tej sytuacji,

[...] która jest montowana tak niesłychanie zgrabnie, że jeżeli potrwa lat kilkanaście to po prostu nie trzeba będzie „włączać” się do ZSSR, bo wtedy Polacy w Polsce przestaną „być Polakami” w sensie jakiejś elementarnej odrębności kulturalnej.

W dalszym ciągu listu Palester pisze, że nie jest tutaj (w Paryżu) związany z żadnym stronnictwem politycznym, widuje ludzi zarówno spod znaku Mikołajczyka, jak i środowiska londyńskiego. U jednych i u drugich dostrzega prymat zagadnień poli-

tycznych przy jednoczesnym braku odpowiedniego zrozumienia dla spraw, jakie politykom wydają się drugorzędne, ale które w rzeczywistości „są sprawami życia i śmierci i to już nie tylko nawet dla samych Polaków”.

Sytuacja, w jakiej znajdował się wówczas Palester, była katastrofalna. W tym samym liście, o którym wyżej jest mowa, autor pisze, że ostatnie miesiące jakoś jeszcze wytrzymał, ale nie ma pojęcia co będzie dalej, bo wszystko się kończy i nie mogą z żoną znaleźć żadnej pracy, „bo jak Pan wie, przyjaźń i życzliwość francuska kończy się w momencie, kiedy człowiek czegoś potrzebuje”. Wtedy też dowiedział się o powołaniu do życia Komitetu Wolnej Europy (Free Europe Committee). Zwracał się przeto do Wierzyńskiego z prośbą o informacje (i ewentualne poparcie), czy byłoby możliwe nawiązanie z tym komitetem jakiejś formy współpracy. Wyjaśniał jednak, że „nie chce pomocy w sensie zapomogi pieniężnej”.

Palester z naciskiem podkreślał, że chodzi o współpracę, do której, jak wiadomo, doszło i w 1952 rozpoczął pracę jako kierownik działu kulturalnego w Radiu Wolna Europa w Monachium, gdzie prowadził audycje poświęcone wydarzeniom kulturalnym na Zachodzie i organizował dyskusje na temat polskich książek, polemizując z zasadami upolitycznionej etyki socrealistycznej. Po przejściu na emeryturę w 1972 roku Palester zamieszkał ponownie w Paryżu, oddając się całkowicie pracy kompozytorskiej.

Przez wiele lat, zarówno w okresie stalinizmu jak i późniejszym, cały dorobek Palestra znajdował się na indeksie. Odebrano nawet Palestrowi członkostwo Związku Kompozytorów Polskich. Jednocześnie, wyrażano wtedy nadzieję, że „historia zaliczy jego twórczość do szczytowych osiągnięć muzyki polskiej i nada jego dziełu walor ponadczasowy”². Kilkanaście lat później, inny z kolei autor sygnalizował: „potrzeba «odkrycia» muzyki Romana Palestra i nadania jej rangi pierwszorzędnego czynnika polskiego dorobku muzycznego naszego [XX] stulecia jest dziś w pełni zrozumiana...”. Nie miano wątpliwości, że „muzyka Palestra czeka estradowego i scenicznego odkrycia”³. I ciągle właściwie czeka...

Palester zmarł w 1989 roku w Paryżu. W pośmiertnym o nim artykule, pióra Jacka K. Machniewicza, autor pisał, że Palester był „polskim patriotą w najgłębszym tego słowa znaczeniu i nie-konformistą w najszerszym pojęciu”. Przeciwstawiał się reglamentacji kultury, walczył o „wolność sztuki i o integralność polskiej kultury”. Autor dodawał, że od nie tak dawna zaczęto w Polsce mówić o „renesansie” Palestra i miał nadzieję, że „śmierć kompozytora zbytnio nie opóźni klasyfikacji i publikacji jego utworów, zaś przez Polskę chyba trafią za granicę, gdzie zajmą należne miejsce w światowej literaturze”⁴. Jak dotychczas, niestety, miejsce to nadal nie jest należycie zajęte i to zarówno w literaturze krajowej, jak i światowej. Jeden przykład więcej naszego przede wszystkim zaniedbania.

Celowość i motywację walki o wolność sztuki i nauki Palester dobitnie zademonstrował historycznym szkicem pt. *Konflikt Marsjasza*, który ukazał się w 1951 roku na łamach paryskiej „Kultury”⁵. Punktem wyjścia tego szkicu jest zwrócenie uwagi na ulegającą, od starożytności do współczesności, zmianę interpretacji pojęcia wolności

² J. Gąjek, *Muzyka Romana Palestra*, Kultura 1966 nr 10(228), s. 106.

³ A. Sutkowski, *O twórczości Romana Palestra*, Kultura 1978 nr 7/8(370/371), s. 180, 186.

⁴ Zob.: J. K. Machniewicz, *Ci co odeszli: Roman Palester*, Kultura 1989 nr 10(505), s. 134–137.

⁵ R. Palester, *Konflikt Marsjasza*, Kultura 1951 nr 7/8(45/46), s. 3–16.

i godności człowieka. W powszechnym dziś zamieszaniu, sprawą szczególnej wagi jest „dla kogo się pisze”. A często, pisze się „na zamówienie społeczne”. Pod wieloma względami argumentacja tego stanu rzeczy jest ciągle, jeżeli nie identyczna, to zbliżona do materialistycznego urzędzenia świata w oparciu o „naukowe” i „rzeczowe” metody. Z dużym hukiem rzucono przeto hasło zburzenia starej cywilizacji, wywodzącej się ze spirytualistycznej i humanistycznej koncepcji i na jej gruzach zbudowanie nowej, pochodzącej z nowych, diametralnie odmiennych przesłanek.

Palester pisze, że mówi się powszechnie o żelaznej kurtynie, jako o magicznej linii dwu odrębnych światów dzielących ludzi na zwolenników jednego lub drugiego świata — w zależności od ich miejsca zamieszkania. Otóż przywódcy i różni „ideolodzy” ozdabiają to wszystko wzniosłymi frazesami odnoszącymi się do wolności, pokoju, sprawiedliwości „zapominając, jak bardzo przyczynili się sami do zdyskredytowania wartości tych pojęć”. Następnie podkreśla, że kryzys moralny przebiega podobnie po obu stronach żelaznej kurtyny. Walka o uratowanie podstawowych wartości naszej cywilizacji toczy się wszędzie, z tym, że otwarta walka toczyć się może tylko na Zachodzie a nie za żelazną kurtyną, gdzie miliony ludzie oddano w niewolę wrogiemu im systemu, który metodycznie dążył do zbudowania „nowej, socjalistycznej kultury”. Jaką np. wartość może mieć chełpienie się wielką liczbą młodzieży chłopskiej i robotniczej na uniwersytetach, jeżeli celem tych uniwersytetów jest uformowanie umysłów całkowicie bezkrytycznych? Chodziło przecież o przewartościowanie wszystkiego i „zburzenie własnymi rękami aż do podstaw tego, co było dla nas dotychczas cenne i konieczne do życia”.

Z upływem czasu ostrze oporu tępiało; w tym straszliwym kieracie „łamią się charaktery, gną karki”. W wytworzonej sytuacji „każdy musi w sposób najzupełniej osobisty i na swoją odpowiedzialność zdecydować o swej dalszej drodze”. W Polsce, o czym pisze dalej ze smutkiem Palester, znajdują się obecnie artyści (i w ogóle pisarze), którzy poszli na lep urzędowej propagandy i za pieniądze robią, co im się każe. Ale są i tacy, którzy nie poszli na żadne ustępstwa, zachowali dotychczas uczciwość artystyczną i wybrali — milczenie. Oczywiście nie brak też jest grafomanów, dla których otworzyły się olśniewające możliwości. Faktem jest, że panuje tam duch kliki, stosunki, przyjaźnie i lizusostwo, co w sumie przyczynia się do ogólnej demoralizacji. Każdy jednak, zły czy dobry, twórca czy grafoman, musi stale kłamać, aby „utrzymać się na powierzchni”. Dokąd jednak można żyć w absolutnym kłamstwie i na każdym kroku kłamać i słuchać kłamstwa? Przy końcu swojego szkicu Palester zwraca się do bliżej nieokreślonego przyjaciela-artysty, który pyta co robić, zostać w kraju czy wybrać wygnanie? W odpowiedzi Palester pisze: cóż można w danym wypadku powiedzieć, jeśli samemu uniknęło się cierpienia będąc poza krajem? Najważniejsze jest, „nie sprzeniewierzyć się temu, co uważamy za pierwszy obowiązek nas wszystkich, to jest naszej uczciwości artystycznej. Nie to jest ważne gdzie ten obowiązek wykonamy łatwiej, ale gdzie go wykonamy” i nadto — dodajmy od siebie — jak go wykonamy?

„JESTE NA OBCEJ ZIEMI. I SAMA”. DO WIADCZENIE EMIGRACJI W POWIE CIOWYM PŁASZCZU. *JESIE GRINGI* JANINY SURYNOWEJ- -WYCZÓŁKOWSKIEJ

Katarzyna LACHOWICZ (Kraków)

Jesie Gringi Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, wydana została w 1976 roku przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie, jako część trzecia cyklu powieściowego. Mówiąc najogólniej, jest to powieść o emigracyjnych losach kobiety. Sama autorka nie uniknęła takiego losu. Urodzona w 1897 roku w Warszawie, ukończyła w tym mieście szkołę średnią i podjęła studia na Wydziale Humanistycznym Wszechnicy Warszawskiej, następnie pracowała na stanowisku bibliotekarki. W końcu lat 20. przebywała w Paryżu. Czas okupacji przeżyła w rodzinnym mieście — Warszawie, podejmując walkę w pomocniczej służbie Armii Krajowej. Od roku 1948 Janina Surynowa-Wyczółkowska przebywała w Argentynie, tam również kazała doświadczać emigracyjnego życia bohaterce i jednocześnie narratorce swej powieści¹.

Ponieważ losy autorki i tytułowej Gringi są w wielu miejscach zbieżne, można domniemywać, że kryją się w powieści przeżycia, sytuacje, typy ludzkie, detale, które poznała Janina Surynowa-Wyczółkowska w bezpośrednim doświadczeniu kobiety, intelektualistki, emigrantki. Nie jest to pamiętnik, nie są to wspomnienia w tradycyjnym, ścisłym tych słów znaczeniu. Lecz podczas lektury tekstu trudno nie ulec wrażeniu, że wiele w nim prawdy życia, uczuć i dylematów, które nie są bynajmniej czystym wymysłem wyobraźni powieściopisarki. Myślę, iż można zaryzykować twierdzenie, że *Jesie Gringi* przynosi mnóstwo uniwersalnych informacji o wewnętrznym i zewnętrznym

¹ Za: *Mały słownik pisarzy polskich na obczy nie 1939–1980*, pod red. B. Klimaszewskiego, Warszawa 1992.

nym egzystowaniu emigranta, o nostalgii i wspomnieniach ojczyzny, a także o próbach poradzenia sobie z obcością. Ciekawe okazuje się poszukiwanie emigracyjnych zachowań, którym przypisać można zmitologizowaną, romantyczną, polistopadową proweniencję. *Jesie Gringi* jest być może swoistym komentarzem Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej na temat istoty emigracji i jej ceny.

Śledząc z takimi założeniami treść utworu można wyróżnić zestaw charakterystycznych elementów emigracyjnego życia. Jest on ukazany w kobiecej, subtelnej, uczuciowej formie. Narracja powieści prowadzona jest w pierwszej osobie przez 42-letnią Teresę. Książkę tworzą krótkie, zazwyczaj połączone ze sobą wyłącznie osobą głównej bohaterki i członków jej rodziny, odsłony. Powieść utrzymana jest w tonacji wspomnieniowo-rozliczeniowej i co rusz pojawiają się sygnały przygnębienia i melancholii ogarniających tytułową Gringę. Sytuacje radosne są zawsze wzruszającym wyjątkiem, wyraźnie kontrastującym ze smutną, spokojną całością. W utworze mówi Teresa i wszelkie wydarzenia przefiltrowane są przez jej kobiecą psychikę. Nie ma jednak w powieści dłuższymi zawierających opis jej wewnętrznych przeżyć. Mówią w *Jesieni Gringi* detale, drobne przedmioty, miejsca, zapachy... to one prowokują Teresę do wspomnień, wywołując jednocześnie komentarz na temat przeszłości i przyczyn terażniejszego stanu rzeczy. Obfitość detali pozwala na szczegółowe ukazanie realiów argentyńskiego życia. Maria Danilewicz Zielińska określa tę manierę pisarską Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej mianem „pakierstwa”, podkreślając nieistotność aż tak szczegółowego malowania tła, dla rozwoju akcji powieściowej².

Chcąc uporządkować aspekty emigracyjnego doświadczenia — nie tylko doświadczenia Gringi, ewentualnie autorki, ale doświadczenia emigracyjnego w ogóle — aspekty opisane w powieści, można wyróżnić trzy podstawowe kwestie, wokół których krążą refleksje, są to: miejsca, ludzie i świat własnych, wewnętrznych przeżyć.

Krajobraz i jego elementy pełnią ważną funkcję w utworze. Są symbolem dwu przeplatających się, a czasem nawet sprzecznych odczuć: tęsknoty za ziemią ojczystą i fascynacji Argentyną. Z jednej więc strony narratorka z rozrzewnieniem wspomina rodzinny pejzaż, wygląd wiejskiego dworku, rodzinnej posiadłości. Na taki właśnie wzór kreowała wygląd własnego domu w Argentynie. Pielęgnowała, w miarę możliwości, polskie kwiaty i krzewy. W południowoamerykańskiej przestrzeni jej „polski” dom wyglądał nieco egzotycznie. Na myśl przywołuje Gringa niczym wprost wyjęte z *Pana Tadeusza* opisy polskiej wierzby i polskiego nieba. Innego niż wszystkie pozostałe „nieba” świata.

Z drugiej jednak strony Teresa zdradza fascynację argentyńskim pejzażem, jego roślinnością i architekturą. Gdy w końcowej części powieści opisuje odwiedzin przybywającej z Polski ciotki Fefy, bardzo wyraźnie chce podkreślić piękno jej drugiej ojczyzny. Chce, by ciotka zachwycała się Argentyną. Chce, by rozumiała, że dla tej Argentyny warto było poświęcić wszystko. Teresa pragnie zaimponować Fefie wprawdzie nie-polskim, ale jakże niesamowitym krajobrazem.

Gringa nie potrafi wybrać, z poczuciem wewnętrznego rozdarcia, wciąż, po wielu już latach pobytu poza ojczyzną, stwierdza:

Czasem oddałabym całą porywającą piękność, całe rozkwitłe szaleństwo egzotycznej jacarandy za jeden maleńki krzaczek błękitu ukrytego w wilgotnej trawie, w cieniu olszyny, za jeden maleńki krzaczek niezapominajek³.

² Por.: M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992.

³ J. Surynowa-Wyczółkowska, *Jesie Gringi*, Londyn 1976, s. 7. Wszystkie cytaty wg tej edycji, lokalizowane w tekście poprzez podanie numeru stron w nawiasach okrągłych.

Przyszło żyć Teresie pomiędzy członkami rodziny męża, którzy prezentowali inną mentalność, „reliktami” polskiej przeszłości, czyli nielicznymi Polakami, a dziećmi (miotającymi się pomiędzy polskością a argentyńskością).

Kontakt z rodzinnymi mieszkańcami Argentyny był nieustannym ścieraniem się z ludźmi otwartymi i zazwyczaj przyjacielsko nastawionymi, lecz zawsze w jakiś sposób odmiennymi. Niekiedy taki stan rzeczy jest w książce wyraźnie podkreślony, np. sytuacja buntu męża wobec polskich książek, wobec rozmowy z dziećmi po polsku. Akceptacja tych zjawisk była zawsze tylko kompromisowym przyjęciem dziwności, tego, co nie do końca rozumiały. Pomimo wieloletniej współzystencji z południowoamerykańskim społeczeństwem ostatecznym argumentem w rozmowie ze znajomą kobietą stają się wypowiedziane pod adresem Teresy słowa: „Cóż? Ty jesteś bardzo biała, a ja ciemna. Widocznie dlatego nie możemy się zrozumieć” (s. 48).

Jedynymi Polakami współtowarzyszającymi Grindze są: służąca Katarzyna i wujcio oraz wspomniana już, gościnnie przebywająca u Teresy, ciotka Fefa. Katarzyna i wuj są typami charakterystycznymi. Służąca przysłana z Polski nigdy nie oswoiła się z obcym otoczeniem. Z wielkim oddaniem piastowała gromadkę dzieci Teresy. Narratorka, choć opisuje z przymrużeniem oka niektóre zachowania starej niani, darzy ją prawdziwą miłością. Katarzyna nieustannie podkreśla szlacheckie pochodzenie Teresy, jest dumna i dumę tę okazuje. Walczy zaciekle o polskie wychowanie dzieci swej podopiecznej. Odznacza się tradycyjnymi poglądami oraz typowo polską religijnością. To właśnie Katarzyna „uczyła polskiego pacierza. Zawieszała na szyjach medaliki z Ostrobramską albo Częstochowską” (s. 129). Charakteryzuje nianię narratorka przy pomocy opisu jej postania:

Patrzyłam na zasłane łowickim pasiakiem łóżko Katarzyny, nastroszone od poduszek. Zawieszane nad łóżkiem całe niebo chrześcijańskie w poźłocie ram, z palmą wielkocną na góry. Zawzięta, nieustepliwa wierność dla religii i mowy mazurskiej biła z tych obrazów (s. 131).

Jest ta służąca swoistą postacią-symboliem. To osoba, która przeniosła swój mały, własny świat do obcego otoczenia i nigdy z niego nie zrezygnowała, żyła w enklawie polskości. Z oburzeniem przyjęła fakt przeprowadzki rodziny Teresy na wieś. Ta degradacja była tym boleśniejsza, że dotykała „pani z Podobłocia” jak nazywała główną bohaterkę. Gdy okazuje się, że na wsi są wygody, które pozwolą służącej nadal doskonale gotować i dbać o dom, krzyczy — *Divino!*, a narratorka komentuje znacząco: „To jest jedyny obcy wyraz przyswojony przez Katarzynę, wyrażający maksimum zachwyty” (s. 137).

Wujcio — major Jankowski — również jest typowym reliktem przeszłości. Zostaje on zupełnie sam. Gdy zginął jego pies, towarzysz samotności, nie miał już nikogo: „Ani kraju, ani domu, ani żony, która z Polski do niego nie chciała przyjechać, ani Teresy, zagubionej w swoim własnym nieszczęściu. Nikogo” (s. 30).

Wojskowy, patriota, tradycjonalista z trudem akceptował emigracyjną rzeczywistość. Ze wzruszeniem przyjmował wszystko, co miało związek z ojczyzną. Świetnie charakteryzuje majora Jankowskiego jego zachwyty i wyczekiwanie na wyjazd do Buenos Aires.

Będę mówił przez dwa tygodnie tylko po polsku, tylko po polsku — z kombatanami, z harcerzami [...], a w Domu Polskim, w Bibliotece Domeyki ze wszystkimi, którzy myślą jak ja i czują jak ja. Jadę (s. 195–196).

Wujcio uwielbia rozmawiać z wnukami w ojczystym języku. Ubolewa nad tym, że syn, choć pisze do niego po polsku, nie jest w stanie zrozumieć swego ojca. Z rozrzew-

nieniem starzec stwierdza: „To mi nie daje spać po nocach. Po tych emigracyjnych nocach...” (s. 196).

Zupełnie odmienną kwestią, która nieustannie powraca w refleksjach narratorki powieści, jest problem wychowania dzieci. Walki o ich polskość. Zapał Theresity powoli opadał z biegiem lat. Najstarsze dzieci mówią po polsku, najmłodsze już w ogóle nie potrafi się porozumiewać w tym języku. Dzieci raczej zdawały się ignorować swoje pół-polskie pochodzenie. Z wielkim wzruszeniem opisuje Teresa nieliczne sytuacje, w których na jaw wychodzi emocjonalny stosunek dzieci do ich nieznannej ojczyzny. Córka w wywiadzie dla prasy przyznaje, że Polska to jej druga ojczyzna; syn w rozmowie z wujem wyraża dumę z jego patriotycznej postawy; drugi syn w ukryciu trzyma słownik hiszpańsko-polski. Jednak nie brak surowych i bolesnych oznak lekceważenia: „[Barbarita] mi oświadczyła, że nie chce być córką *de una Polaca*. Że ona kocha tylko ojca, którego nie potrzebuje się wstydzić” (s. 16).

Matka starała się „karmić” dzieci polską książką. Dawała im Konopnicką i Sienkiewicza, ale na niewiele się to zdało. Uświadamiając sobie, że terażniejszość nie pokrywa się z wizją rodziny, o której Teresa marzyła, próbuje usprawiedliwić swoje postępowanie. „[...] tylko, że mi wtedy chodziło o to, żeby moje dzieci mieszkaly jak najdalej od Kremla. O 15 tysięcy kilometrów od Kremla, odcięte od świata oceanami i Kordylierami” (s. 70–71). Wspominając decyzję sprzed 26 lat, pozostania w Ameryce Południowej powtarza:

[...] przyznając, że na moje decyzje nie wpłynęły ani przekonania ideowe, ani polityczne. Po prostu chciałam, aby moje przyszłe dzieci były odgradzone łańcuchami Kordylierów, puszcza brazylijską i oceanami od wojny mojego dzieciństwa, od nędzy i przemocy, od złego świata.

Te uspokajające usprawiedliwienia przeplatają się z marzeniami o mieszkającej w całości w Warszawie rodzinie, o byciu „na wyciągnięcie ręki”, o polskim domu.

„Wszystko się kończy” stwierdza Teresa. „Skończyła” się więc nie tylko jej wojenna, polska przeszłość, ale „kończy się” również jej przeszłość argentyńska. Z tych dwu elementów stworzona jest bohaterka i one wciąż w niej buzują. Wojny nigdy nie udało się jej zapomnieć. Tego, że w okupowanej Warszawie jej „nastu” lat brakowało wszystkiego, że doświadczyła cierpienia. W obliczu choroby, przekonana o jej nieuleczalności Teresa stwierdza z dumą:

Więc postanowiłam (jeżeli już mam umrzeć) to umrzeć z fasonem, z gestem, jak przystało na córkę Marii Pileckiej-Novakowej, która padła w mundurze AK w warszawskim powstaniu, odznaczona po śmierci Krzyżem Walecznych (s. 52).

Przeszłość, z której Teresa zdaje rachunek, to nie tylko wspomnienia wojenne, to również zaprzepaszczone plany naukowe. Przerwana kariera.

Ja sama zaczytywałam się w naukowych książkach, latałam na konferencje do Sorbony i chciałam studiować historię sztuki. To po prostu nie do wiary, że skończyło się na kosmetyce, garnkach, kołyskach i lekcjach angielskiego (s. 152).

Teresa w „saldo życiowym znajduje się po stronie zwycięzonych”, chcąc zabić to poczucie tłumaczy sobie, że tylko przyszłość jest ważna. I próbuje ratować swoje małżeństwo i swój dom. Wraca do swej pięknej argentyńskiej przeszłości, do czasów zakochania i wzajemnej fascynacji. Te wspomnienia chce pielęgnować, bo przecież w Ameryce Południowej też jest jej miejsce, jej życie. Niemożność połączenia dwu światów, ale jednocześnie niemożność rezygnacji z jednego z nich uwidacznia się w rozmowie głównej bohaterki z ciotką Fefą, która zarzuca Teresie:

Tak. Tak, Teresko, ty nie zdajesz sobie sprawy do jakiego stopnia wsiąknął w tę Argentynę! Tak. Tak. To może i dobrze, że już nie pamiętasz tego domu w Alejach Jerozolimskich, ucisku i buntu. [...] Protestowałam. Diabli mnie brali. Nie rozumiesz, ciociu, nic nie rozumiesz! — wołałam.

W końcu z przerysowanym zdaje się patosem Teresa mówi: „[...] Kocham moją wielką ojczyznę — Polskę. A równocześnie mam moją drugą «małą» ojczyznę, tutaj; w tym kraju, gdzie [...] urodziłam moje dzieci. Dla mnie ciociu to jest problem gorzko przeżywany. Zrozum”.

Egzystencja bohaterki-narratorki, emigrantki-kobiety jest nieustanną walką z poczuciem obcości. Za każdym razem, gdy wydaje się, że osiąga spokój, że jest stąd, że potrafi pogodzić w sobie sprzeczności, „coś” zaburza ten obraz, prowokuje do dalszych refleksji, boli. Ciągłe brakuje Teresie odpowiedzi na jedno, kluczowe pytanie: czy dobrze zrobiła wyjeżdżając?

Czasem czuję się, jak ta nasza polska wierzba, która nie chciała się przyjąć i zaaklimatyzować w egzotycznej, wulkanicznej ziemi [...] Może i mnie, jak tej wierzbie, byłoby lepiej pod chmurnym polskim niebem? (s. 7)

Wciąż otrzymuje, nawet od bliskich jej osób, sygnały obcości. Traktowana jak „zmija” wyhodowana na łonie argentyńskiej rodziny. Piękna Teresa, podziwiana, lubiana, ale obca. Poczucia wyobcowania nigdy, nawet po ćwierć wieku pobytu na argentyńskiej ziemi nie mogła wykorzenić. Jej polskie sentymenty, wspomnienia, tęsknoty, książki, uchodziły raczej za dziwactwo. Rzadko odnajdywała takie zrozumienie, jakie okazał jej pierwszy polski ksiądz, u którego spowiadała się od 22 lat: „Daj Ci Boże znaleźć radość w cierpieniu, jako pokucie za grzechy. Jak ja ją znalazłem, jako więzień Kołomy. Rozumiem Cię. Twoje nieszczęście, twoje polskie i ludzkie nieszczęście, twoją polską nostalgię” (s. 50–51).

Te, jak się wydaje, uniwersalne elementy emigracyjnego życia pokazane przez Janinę Surynową-Wyczółkowską można by mnożyć. Podane w przerysowanym, sentymentalnym, romantycznym stylu, przepełnione nastrojem przygnębienia, kryją jednak te zagadnienia jakąś stroną prawdy o doświadczeniu emigracji. Pokazują przede wszystkim złożoność problemów, poczuć, spraw, decyzji. A także niemożność ucieczki od ich konsekwencji.

Jesie Gringi to tekst, który, choć nie posiada formy typowo „wspominkarskiej”, zapewne ze wspomnień i bezpośrednich doświadczeń i polskich, i argentyńskich wyrósł. Nie o szukanie odpowiedniości w faktach z życia autorki i narratorki tu chodzi, lecz o zauważenie w książce tego, co jest wspomnieniem zapewne również dla wielu innych Polaków — emigrantów. Dla tych, którzy mieli w różnych czasach dwie przemożności, dwa domy, dwie ojczyzny.

CZASY WOJNY FERDYNANDA GOETLA. PRÓBA LEKTURY*

Marcin LUTOMIERSKI (Toruń)

Wspomnienia emigrantów

II wojna światowa ciągle jeszcze pozostaje niewystarczająco zbadanym okresem dziejów Polski i Polaków. Niemałą rolę w poznawaniu różnych jej obliczy odgrywa piśmiennictwo wspomnieniowe Drugiej Emigracji. Z tych oto zasadniczych powodów, że: po pierwsze rozwijało się ono w warunkach zapewniających możliwość swobodnego wypowiedania się, po wtóre zaś — losy emigrantów nieodłącznie związane z wojną i polityką były w kraju przez pół wieku fałszowane lub też prawie całkowicie przemilczane.

W dyskusjach publicystycznych i naukowych (tak krajowych, jak i emigracyjnych) poświęconych twórczości emigrantów, zwłaszcza tych związanych ze środowiskiem londyńskim, często stawiano i stawia się nadal zarzut zbytniego pogrążania się w przeszłości. To rozpamiętywanie czasów minionych określono niegdyś mianem wspominkarstwa, które miało odcień pejoratywny. Należy jednak pamiętać, że w ogóle na emigracji panował dyktat przeszłości. „Emigracja już w czasie wojny chętnie zwracała się ku przeszłości, szukając w niej tła dla współczesności. Po roku 1945 przeszłość nabrała innego wymiaru”¹. Służyła nierzadko jako argument polityczny w debatach nad sprawą polską. Ponadto istniała w pełni uzasadniona obawa, że w kraju przeszłość będzie ukazywana w sposób zafałszowany, z wieloma niedopowiedzeniami. Emigracja uzupełniała więc „zasoby pamięci narodowej”. Najwyrazistszym tego przykładem są chociażby informacje o zbrodni katyńskiej. Warto również dodać, iż zwrot ku przeszłości łagodził dotkliwość wygnania i był zarazem ucieczką przed rozczarowaniem teraźniejszością. Wielu emigrantów podzielało zapewne pogląd, który wyraził niegdyś redaktor londyń-

* Inspiracją do napisania tego szkicu były moje spotkania i rozmowy z profesorem Marianem Szarmachem z UMK w Toruniu, któremu również zawdzięczam pierwszą lekturę *Czasów wojny*.

¹ R. Habielski, *Emigracja*, Warszawa 1995, s. 48.

skich „Wiadomości”. „Wydaje mi się że nawiązywanie do konkretnej przeszłości jest rzeczą bardziej realną niż jałowe pogrążanie się w przyszłości. I ostatecznie cała wielka literatura oparta jest na takim właśnie wspominkarstwie”².

Z recepcji *Czasów wojny*

Przyjrzyjmy się teraz jednym ze wspomnień, które otwierają intrygujące pole do rozważań nad polskimi dziejami z okresu 1939–1945 (1946). Mowa tu o *Czasach wojny* Ferdynanda Goetla. Z jednej strony jest to dzieło w pewnym sensie typowe dla literatury powstającej wówczas na emigracji, gdyż wpisuje się w szeroki nurt wspomnień wojennych, jakie zaczęły ukazywać się już od przełomu lat 40. i 50. Dla przykładu wymienimy takie książki jak: Wacława Grubińskiego *Między młotem a sierpem* (1948), Władysława Andersa *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946* (1949, potem wielokrotnie wznawiane), Anatola Krakowieckiego *Książka o Kołymie* (1950), Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Inny świat. Zapiski sowieckie* (1951, I wydanie w języku polskim 1953), Zbigniewa Stypułkowskiego *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945* (1951) czy Klemensa Rudnickiego *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947* (1952). Z drugiej zaś strony *Czasy wojny* wyróżniają się w polskiej literaturze odwagą w formułowaniu sądów, szczególnie w stosunku do poczynań rodaków, przy jednoczesnym ukazywaniu krzywd, jakich Polacy doznawali od obu okupantów. Krzysztof Tarka pisząc w wolnej już Polsce o wspomnieniach Goetla, trafnie zauważa, iż „w swych wspomnieniach pisarz zawarł wiele trafnych i przenikliwych sądów. Niektóre z nich odbiegają, myślę, że dość znacznie, od stereotypowego dziś poglądu na okupację. Zdarza się, że mogą być nawet trudno akceptowalne”³. Na niezależność myślową autora *Czasów wojny* zwraca uwagę również Jacek Trznadel, który w jednym z esejów konstatuje:

Książka Goetla — choć jest w zamierzeniu tylko skromnym pamiętnikiem rzeczy osobiste przeżytych i zapamiętanych — reprezentuje postawę niezależną, której prawie nie ma we wspomnieniach i ocenach historii ostatniego okresu⁴.

Czasy wojny po raz pierwszy⁵ zostały wydane w Londynie⁶, przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, w lutym 1955 roku. Druga edycja ukazała się w 1990 roku w Gdańsku (Oficyna Wydawnicza „Graf”). Niedawno zaś, bo w 2005 roku, wydano w Krakowie *Czasy wojny* ze wstępem Władysława Bartoszewskiego (wydawnictwo Arcana). Interesujące może być dla nas, jak wspomnienia Goetla, niewątpliwie mającego już za sobą czasy świetności pisarskiej, przyjęła ówczesna emigracyjna krytyka. Oto dwugłos, pochodzący z najważniejszych pism powojennej emigracji: paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości”.

² Fragment rozmowy M. Grydzewskiego z L. Kielanowskim (Radio Wolna Europa); zob.: *Rozmowa o „Wiadomościach”*, *Wiadomości* 1953 nr 43, s. 5. Tak samo o przeszłości wypowiedział się m.in. T. Terlecki; zob.: tenże, *O „Wiadomościach” bezprzymiotnikowych*, [w:] *XXX-lecie „Wiadomości”*, Londyn 1957, s. 54.

³ K. Tarka, *Powrót Ferdynanda Goetla. Ferdynand*, Odra 1996 nr 6, s. 84.

⁴ J. Trznadel, *Ferdynand Goetel. „Myśleć samodzielnie”*, [w:] tegoż, *Ocalenie tragizmu. Eseje i przekłady*, Lublin 1993, s. 213.

⁵ W 1949 r. londyńskie „Wiadomości” publikowały relacje F. Goetla z pobytu w Katyniu, fragmenty te weszły później w skład wydania książkowego.

⁶ Nakład wynosił dwa tysiące egzemplarzy.

Janusz Jasińczyk na łamach „Kultury” w recenzji zatytułowanej *Świadectwo kłęski*⁷ wypomina Goetlowi, że w swoich wspomnieniach nie wyjaśnia on pomówień o współpracę z wydziałem propagandy dystryktu warszawskiego. Zarzuca mu również nieścisłości m.in. w relacjach o ucieczce Rydza-Śmigłego z Rumunii czy zamachu na Kutscherę. Jasińczyk twierdzi, że Goetel pisze tak, jakby naprawdę nie przeczytał choćby najważniejszych relacji o czasach, które sam opisuje. A recenzję kończy Jasińczyk stwierdzeniem: „Smutne to widowisko, gdy znakomity pisarz kłęskę własną i swego narodu kwituje artystyczną porażką”⁸.

Z kolei Wojciech Gniatczyński w recenzji o znamienym tytule: *Tak było... Tak było...*⁹, zamieszczonej na łamach londyńskich „Wiadomości”, docenia m.in. to, że Goetel odtworzył „atmosferę Warszawy, naładowaną elektrycznością i polskością”. Zwraca też uwagę, że książka Goetla jest książką publicystyczną, a nie dziełem sztuki. Dalej zauważa Gniatczyński, że Goetel pokazuje różne rodzaje barbarzyństwa (tak w Katyniu, jak i w zbrodniach niemieckich). W relacjach niektórych zdarzeń mógł popełniać błędy dlatego, że odtwarzał fakty z (zawodnej przecież) pamięci, gdyż wcześniej utracił swoje notatki. Udało się jednak Goetlowi stworzyć syntezę tych czasów i tych zachowań. A ponadto

Goetel szuka prawdy za wszelką cenę. Dlatego niejedna teza albo przypomnienie jakiegoś faktu w jego książce niejednemu będzie nie w smak. Do czytelnika, do narodu Goetel przemawia jako do równego sobie partnera a nie jako do prymitywnego poganina. Wśród Polaków czynią tak tylko pisarze, i to nie wszyscy¹⁰.

Goetel podczas wojny

W chwili wybuchu wojny Ferdynand Goetel (prozaik, publicysta, dramaturg) był już człowiekiem dojrzałym (49-letnim¹¹) i miał za sobą doświadczenia I wojny światowej (w tym zesłanie do Turkmenistanu¹²), a także uznany dorobek pisarski¹³. We wrześniu 1939 roku był członkiem Prezydium Obywatelskiego Komitetu Obrony Warszawy¹⁴. Podczas okupacji działał (razem m.in. z Adolfem Nowaczyńskim) w Komitecie Literackim, organizując w warszawskim lokalu byłego Związku Literatów Polskich popularną stołówkę dla literatów i ich rodzin¹⁵. Prócz tego w latach 1943–1944 współredagował (z Wilamem Horzycą) konspiracyjne pismo „Nurt”. W kwietniu 1943 roku w porozumieniu z władzami podziemnymi udał się do Katynia na miejsce odkrytej przez Niemców zbrodni. Już wtedy pojawiły się plotki i pomówienia o współpracy Goetla z Niemcami. Na emigracji oczyściły go z zarzutu kolaboracji odpowiednie

⁷ [J. Poray-Biernacki] J. Jasińczyk, *Świadectwo kłęski*, Kultura 1955 nr 7/8(93/94), s. 208–210.

⁸ Tamże, s. 210.

⁹ W. Gniatczyński, *Tak było... Tak było*, Wiadomości 1956 nr 18, s. 2. Fragment obecny i kolejne cytuję wiernie, z zachowaniem typowej dla „Wiadomości” składni i interpunkcji.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Ur. w 1890 r. w Suchoj Beskidzkiej, zm. w 1960 r. w Londynie; zob.: K. Polechoński, *Ferdynand Goetel*, [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, red. K. Dybczak i Z. Kudelski, Lublin 2000, s. 131.

¹² Zob. m.in. jego wspomnienia *Patrząc wstecz* opublikowane pośmiertnie w Londynie (1966) nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej.

¹³ Zob. m.in.: *Kar Chat. Powieść* (Warszawa [1923]), *Przez płonący Wschód. Wrażenia z podróży* (Warszawa 1924), *Z dnia na dzień* (Warszawa 1926).

¹⁴ Zob.: K. Polechoński, *Ferdynand Goetel...*, s. 131–134.

¹⁵ Zob.: K. Tarka, *Powrót...*, s. 83.

komórki 2. Korpusu Polskiego już na przełomie 1945 i 1946. Choć i po tych rozmowach zostało „wstrętne wspomnienie”, o czym możemy przeczytać w *Czasach wojny*¹⁶. Kres tej sprawie położył sam gen. Władysław Anders, do którego Goetel napisał osobiście. Niżej przytaczamy fragment listu.

Zarzut mojej kolaboracji z Niemcami może polegać jedynie na lekkomyślnej plotce lub niegodziwym oszczerstwie. Utrzymywałem z Niemcami jedynie te stosunki, do jakich zmuszała mnie pozycja moja jako członka Komisji Literackiej Rady Głównej Opiekuńczej.

Wyjazd do Katynia, powzięty po porozumieniu się z czynnikami politycznymi Polski Podziemnej, był jedynym w tym względzie wyjątkiem. Prawdziwość tego zobowiązuję się udowodnić przed każdym sądem, który dopuści przewód, zgodny z pojęciami sprawiedliwości zachodniego człowieka. Przez czas okupacji nie opublikowałem żadnej książki ani artykułu, redagowałem natomiast pismo podziemne „Nurt” i współpracowałem blisko z Zygmuntem Hemplem, Kazimierzem Stamirowskim i Julianem Piaseckim, którzy wszyscy stracili życie z rąk Niemców. O bohaterstwie ich mogą potwierdzić osoby tak na terenie Korpusu jak i w kraju¹⁷.

W 1945 roku za udział w delegacji katyńskiej władze komunistyczne ściagały Goetla listem gończym. Po ucieczce z Polski w grudniu 1945 roku pisarz dostał się do Włoch, gdzie wstąpił do 2. Korpusu, z którym przeniósł się jesienią 1946 roku do Wielkiej Brytanii. W kraju natomiast oficjalnie uznano go za kolaboranta i zdrajcę narodu polskiego. Ów stan faktycznie utrzymał się do końca istnienia Polski Ludowej. Dopiero na zebraniu Zarządu Polskiego PEN Clubu w Warszawie 19 czerwca 1989 roku nastąpiło „oczyszczenie z niesławy” osoby Ferdynanda Goetla, który podczas niemieckiej okupacji działał za wiedzą i aprobatą władz Rzeczypospolitej Polskiej¹⁸.

Wracając zaś do *Czasów wojny*, przypomnijmy, że opisują one wydarzenia od końca sierpnia 1939 do jesieni 1946. Wśród miejsc, o których mówi Goetel, trzeba wymienić przede wszystkim Warszawę (jej poświęcona jest większość wspomnień) i okolicę, poza tym Katyń (wspomniana już delegacja), Sandomierszczyzna (wycieczka z Adolfem Nowaczyńskim), Kraków (krótki pobyt przed wybuchem powstania w Warszawie i dłuższy po nim), Czechy (w czasie przejazdu), Niemcy (tu m.in. obóz w Dachau, który Goetel oglądał już po wyzwoleniu) i Włochy (razem z 2. Korpusem Polskim).

Wspomnienia czytane po pięćdziesięciu latach

Warto zastanowić się w tym miejscu, co wydaje się być szczególnie zajmujące w książce Goetla, oraz jak można dziś czytać jego wspomnienia. Zacząć wypada od stylu, jakim pisane są *Czasy wojny*. Otóż analizując pod tym kątem wszystkie rozdziały wspomnień, niezależnie od ich treści, odnajdziemy trzy zasadnicze cechy: powściągliwość, rzeczowość i zwięzłość. Jednocześnie taki właśnie styl pisarski Goetla ciekawie łączy się z umiejętnością pisania w sposób niezwykle przejmujący. Przykładem niech będzie tu fragment mówiący o tragedii Warszawy pod koniec września 1939 roku.

¹⁶ Zob.: F. Goetel, *Czasy wojny*, Londyn 1955, s. 211–216 (Rozdział XVIII: *Zderzenie z dwójką*). Wszystkie cytaty z *Czasów wojny* przytaczane w tym szkicu pochodzą z tego wydania. Zakres stron kolejnych cytacji podaję w tekście głównym w nawiasach okrągłych.

¹⁷ Cyt. za: I. Sadowska, *Ferdynand Goetel pisze do gen. Andersa*, [w:] tejże, *Od Witkacego do Jana Pawła II. Itineraria literackie*, red. G. Legutko, Kielce 2008, s. 77–78.

¹⁸ Zob. więcej na ten temat w artykule M. Danilewicz Zielińskiej, *Ferdynand Goetel w oczach Warszawy i Londynu*, *Kultura* 1989 nr 11(506), s. 112.

Huraganowe bombardowanie Warszawy 25 i 26 września uwięczył nalot na ogromną skalę. Przypadek chciał, że właśnie w dzień, upatrzony na powietrzną rozprawę z szalonym miastem, niebo bezustannie pogodne, zasnuły niespokojne obłoki. Samoloty krążyły nad nim do południa, aż zrywający się wiatr otworzył okna w chmurach. Na Warszawę padły setki bomb burzących i dziesiątki tysięcy zapalających. Nocą rozpętała się sucha wichura i przewiercała płomieniami całe dzielnice. Była to pierwsza wizja końca świata, jaką przeżyć miała Warszawa (s. 17).

Interesujący jest nie tylko sposób przekazu Goetla, lecz również, a może przede wszystkim, jego treść. Spośród wielu różnych wątków poruszanych w *Czasach wojny* wybierzmy te, które są najbardziej frapujące i jednocześnie rzadko występujące w polskim piśmiennictwie dotyczącym zmagania narodu z okupantem w latach 1939–1945. Ponieważ — jak słusznie zauważył kiedyś Tadeusz Wyrwa —

Dziejopisarstwo polskie trzyma się przeważnie tych dwóch schematów: katastrofy i heroizmu. Trzecim schematem, czy też stereotypem, jest zwalanie win za nasze niepowodzenia wyłącznie na obcych zamiast szukania ich przyczyn przede wszystkim w nas samych¹⁹.

Tymczasem świadectwo Goetla dalekie jest od myślowych schematów, uogólnień i uproszczeń — chociażby w stosunku do okupujących Polskę Niemców czy Rosjan. Jednak szczególnie istotne i godne zastanowienia jest to, że „*Czasy wojny* [...] rewidują mit o jedności postaw narodu”²⁰. Pisarz ma odwagę mówić nawet o wstydliwych kartach w dziejach wojennej Warszawy, czego przykładem niech będzie następujący obrazek.

Ostatnie dni przed wejściem Niemców, którzy nie kwapili się z zajęciem stolicy, zapisały się dość czarno w pamięci. Rozładowywanie składów publicznych, słuszne chyba i nawet konieczne, dało okazję do igrzysk, gdzie bary i pięści miały rozstrzygające znaczenie. Za darmo, którą zdobywało się „legalnie” z otwartych okien i drzwi składów z tytoniem, spirytusem, cukrem, poszedł amatorski już rabunek sklepów i składów prywatnych. Szturm rabusiów na magazyny Zamku i jego ocalałe jeszcze lokale nie cofnął się przed milicją obywatelską, przełamał jej opór i ogołocił Zamek z reszty dobytku. Nie oszczędzano również i Biblioteki Narodowej, gdzie wydzierano z książek iluminowane karty, a ze starych inkunabułów oprawy ze skóry. W grabieży brał udział nie tylko motłoch, zmieszany z opryszkami wypuszczonymi z aresztów. W Śródmieściu paniusie w szykownych futrach wdzierały się do opuszczonych sklepów i wynosiły z nich, co popadło pod rękę. Szajki przemyślnych knajaków czyhały na grabicieli obciążonych łupem. Niejeden taszczony na plecach worek został przecięty nożem, a wyciekająca z niego zawartość wpadała w podstawiony kapelusz andrusa. Słabszym nieraz siłą odbierano łup. Był to pierwszy popis chamstwa, które, uprawnione niejako i rozgrzeszone przez brutalność zdarzeń wojennych, zdobywało sobie miejsce w życiu. Próba ta, wówczas jeszcze epizodyczna, miała z czasem ożyć w zdarzeniach i zjawiskach o wiele bardziej haniebnych.

Lecz wtedy rabunki były normalnym rozruchem ulicznym (s. 18).

Choć zdumiewa Goetla późniejsza zaradność (niekiedy szaleńcza — np. uliczny handel produktami spożywczymi, który jest zakazany, a odbywa się często tuż pod... wiszącym plakatem niemieckim, przewidującym za to karę śmierci) i heroizm miesz-

¹⁹ T. Wyrwa, *Rola historii i literatury w kształtowaniu świadomości narodowej*, [w:] tegoż, *Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*, Warszawa 2000, s. 3.

²⁰ J. Trznadel, *Ferdinand Goetel...*, s. 221.

kańców stolicy (m.in. s. 37–38), to jednocześnie nasuwają mu się refleksje o deprawacji młodzieży w latach wojny i okupacji.

Lecz czy można gloryfikować zjawiska, które w zasadzie swej polegają na oszustwie i godzą w najbardziej podstawowe pojęcie o obowiązującym człowieka porządku rzeczy? Warstwą najbardziej upojoną „czarami” tego życia była młodzież. Wielu ludzi ze starszego pokolenia biadało też nad młodzieżą, która przeszła twardą szkołę lekkiego życia, znamienną dla czasów okupacji. Jak się odniesie do prawa i uczciwości w życiu codziennym, skoro nastaną normalne, pokojowe czasy?

Nie wiem, czy ludzie równie szybko oswajają się z prawem jak przyswajają sobie bezprawie. Obawiam się, że proces nawrotu jest trudniejszy i dłuższy. Każdy, kto partzył na walkę o byt pod okupacją niemiecką, nie mógł się opędzić przed obawą, że ślady po niej i skazy sięgną głębiej niż się to nam wówczas mogło zdawać (s. 41).

Nader przenikliwie są rozważania Goetla. I chciałoby się dodać, że niestety słuszne, bo potwierdziły to późniejsze dzieje narodów okupowanych podczas II wojny światowej. Poczynione przez wojnę spustoszenie moralne nie ominęło również naszych rodaków, choć przecież nie w każdym wojna zniszczyła ludzkie uczucia, czego przykłady odnajdziemy także na kartach *Czasów wojny*²¹. Nie należy bowiem zapominać, że w wielu miejscach wspomnień Goetla mamy do czynienia z opisami i refleksjami na temat chlubnych postaw rodaków pod okupacją, jak choćby tu:

[...] tysiące ludzi zawdzięczało życie i wolność wiecznemu pogotowiu ludności. Powszechna i niezawodna solidarność stwarzała też owo dziwne poczucie pewności siebie i sprawiała, że atmosfera miasta była czysto polska, a Niemcy czuli się w niej intruzami, niepewnymi dnia ani godziny. I chociaż gestapo znajdowało ludzi chętnych do usług, a szpicle i łapsy sterczeli na każdym rogu ulicznym, to jednak ilość ich musiała być niedostateczna a wyszkolenie mizerne, zważywszy niewielkie osiągnięcia szpiegostwa, mimo iż warszawiaków cechowała niepoohamowana i wręcz prowokacyjna swoboda języka (s. 84).

Przez chwilę zdarzyło się również Goetlowi powiedzieć o realiach okupowanej Warszawy w sposób odrobinę zabawny.

W podstawową żywność zaopatrujemy się np. w domu u dozorczyńni pani Truszczyńskiej, która „dodatkowo” trudni się przemytem mięsa, tłuszczów i jaj i jest wskutek najważniejszą i bodaj że najbardziej zamożną osobą w naszej niedużej kamienicze. Jeździ sobie, po żywność ta pani Truszczyńska raz w Lubelszczyznę, a raz na Mazowsze, ale i na Kujawy, do „Reichu”. Jeśli raz na pięć wypraw „wpadnie” i odbiorą jej towar, interes się jeszcze opłaca. Nie sędzę, aby „wpadała” częściej niż raz na dziesięć przejazdów. Babsko jest to już żelazne, wytrawne, przytomne w najgorszej nawet okazji (s. 54).

Trzeba jednak przyznać, że podobny, nieco żartobliwy, ton wypowiedzi bardzo rzadko pojawia się w *Czasach wojny*.

Wskażmy teraz inny ważny temat w książce Goetla. Biorąc pod uwagę przedwojenne poglądy autora sympatyzującego z faszyzmem w odmianie włoskiej²², zdumie-

²¹ Por. także interesujące rozważania o ludziach po wojnie zawarte w *Traktacie o huskaniu fasoli* Wiesława Myślińskiego.

²² Sprawę przedwojennych poglądów i sympatii politycznych omówił M. Urbanowski w szkicu *Faszystowskie credo Goetla*, [w:] tegoż, *Oczyszczenie. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002. Przypomnijmy jedynie, że niedługo przed wojną ukazała się książka, będąca zbiorem felietonów Goetla, zatytułowana *Pod znakiem faszyzmu* (Warszawa 1939). Zdaniem Urbanowskiego faszyzm był przez Goetla rozumiany jako heroiczna postawa wobec rzeczywisto-

wać może to, co i w jaki sposób, będąc już na emigracji mówi on o losie Żydów i ich relacjach z Polakami. Albowiem *Czasy wojny* traktują o warszawskich Żydach ze spokojem i współczuciem (przypominając także ich patriotyczne gesty w chwili wybuchu wojny), Goetel nie waha się nawet wspomnieć o braniu pieniędzy przez Polaków za ukrywanie Żydów.

Z jakich sfer pochodzili ludzie trudniący się procederem tropienia Żydów? Trzon ich stanowili przeważnie bezrobotni szpicle. Narzędzie wykonawcze — „granatowa” policja. Sieć ich sięgała jednak głęboko w mieszkania ludzi prywatnych, którzy chcieli także „urwać coś na Żydach”. Sposoby eksploatacji były przy tym bardzo różnorodne, niekiedy nawet tak niewinne, że niemal pretendujące do zasługi.

Opowiadano wówczas w Warszawie anegdotę tego rodzaju: „Z czego żyje X?” pytał ktoś swego znajomego. „Ma guwernantkę Żydówkę” — brzmiała odpowiedź.

Okrutny żart ilustruje trafnie obniżenie poczucia moralnego owych lat (s. 110).

Mowa jest tu także o niesławnej pamięci epizodzie z karuzelą przy getcie, znanym z wiersza Czesława Miłosza *Campo di Fiori*.

Pamiętam również i bałagan z karuzelami z tej strony murów w bezpośrednim niemal sąsiedztwie ghetta, wciąż pełny[mi] żądnego zabawy motłochu. Było raz, że na poderwanym balkoniku jednej z kamienic ghetta pojawili się walczący Żydzi i wołali do bawiących się ludzi, aby odsunęli się, gdyż będą stąd strzelać. Mały ten i drobny, ale jakżeż wymowny epizod utkwiał mi na zawsze w pamięci (s. 139).

Nie mniej poruszająca jest relacja ze wspomnianego już pobytu Goetla w Katyniu w 1943 roku, zacytujmy więc jej fragment.

Staję na uboczu i usiłuję ogarnąć myślą wszystko, co tu zastałem. Mogiły znajdujące się w tym lesie nie były trudne do odnalezienia. Najprostszym wskaźnikiem są przecież posadzone na nich sosenki. Paruletnie, niewysokie, jasnozielone oznaczają wyraźnie obszar i granice każdej z mogił. Niekiedy biegnie równo z nimi linia grobowej wpadliny. Trupy, choć ułożone w największym porządku w grubej warstwie, przysypane są niewielką tylko warstwą ziemi. Robota grabarska jest tu zatem wykonana dość powierzchownie, a sposób zakamuflowania grobów jest prymitywny i naiwny, boć musiałby minąć dziesiątek lat, aby sosny wyrosły i zmieszały się z lasem. Przypominam sobie dokumenty, oznaki, mundury pozostawione przy zabitych i pojmuję, że oprawcom i grabarzom tutejszym przyświecać musiała pewność, iż miejsce to długo, długo jeszcze będzie niedostępnym dla nikogo, prócz zaufanych, swoich ludzi (s. 132).

Warto tu dodać, że świadectwo autora *Czasów wojny* o Katyniu — jak podkreśla Rafał Habielski — „[...] było i jest nadal, jeśli nie przemilczane to na pewno niedoceniane”²³. Przypomnieć też wypada, iż w książce Goetla zawarta jest relacja Iwana Kriwozercowa, mieszkającego tuż przy lesie, w którym dokonano mordu na polskich oficerach. Prawdopodobnie to właśnie ów Rosjanin, spotkany przez autora *Czasów wojny* we Włoszech, jako pierwszy powiadomił Niemców o tajemniczych grobach polskich oficerów, sam zaś zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w Wielkiej Brytanii niedługo po zakończeniu wojny.

stości; zob.: M. Urbanowski, *Faszystowskie...*, s. 107. O książce tej jest również następująca wzmianka w *Czasach wojny*: „Jako autor przedwojennej książki o faszyzmie, podpisanej imieniem i nazwiskiem, książki z pewnością błędnej, choć z pewnością napisanej *cum bona fide*, nie miałem do ukrycia nic” (s. 211).

²³ R. Habielski, *Na linii czasu. Szkic o twórczości emigracyjnej Ferdynanda Goetla*, Więź 1994 nr 9, s. 94

Wracając natomiast do obrazu Polaków we wspomnieniach Goetla, trzeba przyznać, że pisarz, któremu nie można odmówić zasług w działalności konspiracyjnej, ma dość krytyczny stosunek do władz Polski Podziemnej. Bywa, że gani zarówno polityków, jak i zwykłych obywateli, mówiąc wprost: „Głupota polityków podziemia dorównywała kroku bezkrytyczności mas (s. 145)”. Te akurat słowa odnosiły się do poczynañ mieszkańców stolicy tuż przed wybuchem powstania 1944 roku. Choć w innym miejscu, mówiąc o atmosferze poprzedzającej walki, autor wyznaje: „A jednak dni przed powstaniem były piękne i puls życia Warszawy tętnił rytmem silnym i porywającym” (s. 146). Nawiasem mówiąc, Goetel w powstaniu nie walczył, jak sam o sobie mówi — był tylko jego biernym świadkiem. Oto kilka myśli o narodowym zrywie, do którego autor odnosił się sceptycznie, realnie oceniając jego nikłe szanse na zwycięstwo.

Powstanie wydało mi się nieuchronnym następstwem postawy zajętej przez społeczeństwo polskie od początku wojny (s. 155).

Powstania nie sposób ująć w jakimkolwiek wspomnieniu. Jest to bowiem coś, jakby historia innego, drugiego życia, luźnie tylko związana z poprzednim i następnymi (s. 156).

Cóż zatem o tych dniach? Chyba tylko to, że po gwałtownym deszczu w noc 1 sierpnia stała nad Warszawą pogoda nieruchoma i przejrzysta jak szklany słup a powietrze dźwięczało głosami walki tak dramatycznymi, żywymi i pełnymi wyrazu jak niepodobną do żadnej wojny była bitwa na ulicach Warszawy. [...] I żem z rozpaczą w sercu patrzył z okna na nocne przeloty naszych lotników z baz włoskich i żem widział zestrzelone aparaty opadające na drugą stronę Wisły, może z konieczności a może z nadziei, że jednak osiągną obszarów zajętych przez Rosjan, którzy odmówili im prawa startowania ze swoich baz. Że w końcu spłonął i mój dom, moje pamiętki i skrypty z kilku lat pracy. To były w niezmiernym skrócie rzeczy, które widziałem i przeżyłem (s. 156–157).

Ale też dociekliwy Goetel rozważa dalej: „Czego nie wiedziałem i czego chciałbym się dowiedzieć z miarodajnych ust?”. Niepierwszy to już dowód na to, że refleksje Goetla o czasach wojny nie mają charakteru skończonego.

Po powstaniu pisarz znalazł się w Krakowie, gdzie wkrótce — po wycofaniu wojsk niemieckich — stał się naocznym świadkiem zjawiska, które określił zmianą okupacji. Takim właśnie wymownym tytułem opatrzył rozdział XIII swoich wspomnień. Opisuje w nim nadciągający terror i podstępne zniewalanie kraju, który w coraz silniejszej komunistycznej propagandzie był właśnie rzekomo wyzwalany. W pewnym miejscu bez żadnych złudzeń Goetel konstatuje:

Proces robienia rewolucji od góry jest zatem szczęśliwie rozpoczęty. Rzucone rychło hasło pracy u podstaw, odbudowy kraju i wzmocnienia jego gospodarczej potęgi pociągnie za sobą liczne już warstwy technokratów i fachowców. Narzędziem zaborcy stanie się inteligencja. Awangardzistami odstępstwa i zdrady staną się pisarze. Gorliwość, z jaką będą się wysługiwać zaborczej propagandzie, wyciśnie na ich postawie piętno hańby, niespotykane w dziejach polskiego piśmiennictwa (s. 180).

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że odkrywana wciąż historia powojennej Polski tylko potwierdza powyższe uwagi.

Swoistym dopełnieniem refleksji Goetla o tragedii wojny mogą być zamieszczone na kartach wspomnień wrażenia z pobytu w byłym obozie w Dachau, zamienionym tuż po wojnie w muzeum.

Opuszczam muzeum ze wstrętem i przerażeniem w duszy. Nie pojąłem niczego i nie mogę uwierzyć, aby od dziś, jutra odmienił się świat i skończył z obozami tego rodzaju

raz na zawsze. Zbrodnia tu dokonana jest tak niewiarygodna, tak monstrualna i nie do pogodzenia ze wszystkim, cośmy sądzili o człowieku i świecie, że trudno [...] opędzić myśli o jakiejś śmiertelnej, tajnej chorobie, toczącej świat zachodni, poza jego świadomością i wiedzą. Dachau jak i inne obozy nie są martwymi już muzeami, ale żywymi ciągle ropniami trądu na ciele Niemiec i Europy. Lepiej je wymijać, póki się nie doszło, co naprawdę oznaczają. I może lepiej spalić i zaorać Dachau razem z domkami i gródkami SS-ów, gdzie dobre matki wychowywały niewinne dzieci, gdzie radio nadawało Bacha, Beethovena i walce Straussa, a gospodarzni ludzie hodowali kwiaty i warzywa (s. 201).

Czasy wojny a tradycja romantyczna

Uważna lektura wspomnień Goetla daje nam interesujący, wbrew pozorom ambiwalentny, stosunek autora do romantyzmu i tradycji romantycznej. Zagadnienie to jest zaledwie częścią szerszego problemu, który moglibyśmy zatytułować: tradycja romantyczna w twórczości Ferdynanda Goetla albo Ferdynand Goetel wobec tradycji romantycznej. Równocześnie kwestia ta przynależy do pewnego zjawiska w kulturze, jakim jest przejście przez powojenną emigrację polską tradycji romantycznej. Świadomość podobieństw doświadczeń i losu emigrantów 1945 roku (przede wszystkim walka za ojczyznę oraz sprzeciw wobec narzuconego siłą porządku w kraju) z emigrantami 1831 roku sprawiła, że Druga Emigracja zaanektowała szeroko rozumianą tradycję romantyczną. W skupiskach emigrantów polskich na terenie Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza w środowisku londyńskim, do którego należał Goetel, wyraźnie objawiła się żywotność romantyzmu, stymulującego postawy niepodległościowe w bardzo trudnej dla Polaków sytuacji politycznej. Wówczas to tradycja romantyczna w „polskim Londynie” odżywa z wielką mocą, a przejawia się zwłaszcza w piśmiennictwie, życiu literackim, ruchu wydawniczym i stylach zachowań emigracji polskiej. Lata 40. i 50. XX wieku są okresem szczególnej intensyfikacji tych zjawisk, przypomnijmy, że jest to również czas powstania i ukazania się drukiem wspomnień Goetla.

Oczywiście, wskazana wyżej problematyka to temat na niejedną rozprawę. Wróćmy jednak do *Czasów wojny* i poszukajmy w nich przykładów dialogu z tradycją romantyczną. Trzeba przyznać, że w opisie realiów wojny u Goetla próżno szukać śladów romantyzmu, autor daleki jest od romantycznych uniesień i romantycznego spojrzenia na naród. Jednakże z uwag odnoszących się do skutków represji okupanta można wywnioskować, że to ożywiony podczas wojny romantyzm (choć nie nazwany tutaj wprost) i jego idea wolności zagrzewały Polaków do walki, w tym również walki powstańczej.

Te oto obrażone uczucia narodowe i ludzkie, to uniesienie mas, ta ich porywcość żądna odwetu powodowały, że nigdy jeszcze w dziejach polskiej insurekcji przywódcy jej nie byli tak pewni swego, jeśli chodzi o lud polski, którym dysponowali całkowicie nie napotykać na opór ni słowa krytycyzmu. Łatwość ta otwierała drogę przedsięwzięciom najbardziej szalonym i podsycala najbardziej szalone ambicje. Stan wrzenia warunkował władzę przywódców i ich wpływ, upajał ich złudzeniami, że ulegając mu prowadzą naród i zmierzają ku wielkim rozwiązaniom historycznym. Zaufanie okazywane im przez masy pozwalało zapomnieć, czym są i jakie są ich uzdolnienia do kierownictwa narodową sprawą. Poczynali więc w podziemiu z mgłą na oczach. Kierowana przez nich walka o wolność, chęć nieraz tak bohaterska, była walką na oślep (s. 86–87).

Na podstawie tego i innych fragmentów dałoby się chyba powiedzieć, że obecne tu *implicite* konspiracyjno-spiskowe oblicze romantyzmu nie zyskuje aprobaty autora *Czasów wojny*, gdyż nieuchronnie prowadzi ono do działań „zawsze nieobliczalnych” (s. 155). A wśród nich była zapewne „katastrofa powstania w Warszawie” (s. 141). Nie

znajdziemy jednak we wspomnieniach Goetla jakichś wyraźnych i dłuższych rozrachunków z romantyzmem, lecz tylko pewne przemyślenia, podawane w zwięzłej formie przy różnych okazjach.

Tymczasem w końcowych rozdziałach *Czasów wojny* pojawia wyraźne nawiązanie do tradycji romantycznej. Mowa tu o — po pierwsze — niezgodzie na zastaną rzeczywistość i wynikającej z tego postawie, ujętej przez Goetla w duchu jak najbardziej romantycznym. Otóż po zakończeniu wojny z Niemcami, ale w obliczu nowej okupacji Polski autor widzi jedynie dwa style zachowań. „Albo wznosić nad głową nadkruszony dach i milczeć albo opuszczać kraj i z daleka dochodzić jego praw do wolności” (s. 180). Jak wiemy, wybiera ten drugi, choć wcale nie postępuje z rodaków, którzy pozostają w ojczyźnie i często na swój sposób również zmagają się z nowym porządkiem społeczno-politycznym.

Po drugie zaś, w rozważaniach Goetla obecne jest przekonanie, dodajmy: romantyczne (zwłaszcza Mickiewiczowskie), o szczególnym posłannictwie uchodźców, co ilustruje choćby następujący cytat: „Uchodźcy ówczcześni stanowili co prawda tylko ułamek narodu, unosili jednak ze sobą niezmiernie dużo, bo wszystko, co jeszcze oznaczało niepodległe Państwo Polskie” (s. 191). Ponadto w ostatnim rozdziale, zatytułowanym *Na wygnaniu*, autor świadomie wpisuje nową emigrację, którą zresztą sam współtworzy, w tradycję wcześniejszych emigracji polskich, w tym również Wielkiej Emigracji.

Rychło musiałem opuścić i Polskę, jeden z tysięcy Polaków. Emigracja z rodzinnego kraju nie była zjawiskiem nowym w historii polskiej. Opuszczaliśmy kraj nieraz, protestując przeciw zadanej mu krzywdzie. Szliśmy w świat wołać o wolność. Lecz teraz opuszczaliśmy Polskę po wojnie zakończonej zwycięstwem państw, które wraz z nami głosiły hasło wolności. Cóż miałem do powiedzenia więcej, syn narodu, który już raz przez cały XIX wiek wyśpiewał swe krzywdy i wołał o swe prawa do życia tak żarliwie, że przywrócono mu wreszcie wolność, aby ją ponownie zaprzedać i odstąpić? Okrzyków *Vive la Pologne* nie mieliśmy usłyszeć na naszym szlaku. „Tysiąc walecznych”, którzy opuszczali Warszawę w roku 1944, podobni do cieni, to nie ci, którzy wyszli z niej z rozwiniętymi sztandarami w roku 1832. Los ich obciążał dziś hańbą cały świat. Nikt nie wysłucha ludzi, którym się wstydzi spojrzeć w oczy. [...]

Otwarto nam wreszcie i prawo do obywatelstwa wszystkich niemal państw, prócz swego własnego. W ten sposób mają być o[d]kupione grzechy i błędy popełnione wobec naszego kraju. W ten sposób mamy zostać wynarodowieni w nagrodę za utratę niepodległości naszego państwa (s. 275–276).

Całość kończy natomiast wyznaniem: „Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak się nam wydaje. Ale przestać nim być znaczy przestać być człowiekiem” (s. 276). Przeplatają się ze sobą w tym stwierdzeniu dwie perspektywy: polska i uniwersalna. Nie gloryfikując polskości, Goetel zwraca uwagę na jej, paradoksalnie, ogólniejszy wymiar. Teraz, w obliczu ponownego i podstępного zniewolenia ojczyzny, polskość i Polska stają się nie tyle wartością, co raczej zadaniem i zobowiązaniem (tu można doszukać się tropów prowadzących do refleksji Cypriana Norwida). Wyrzeczenie się Polski w obecnej sytuacji byłoby wprost nieludzkie, byłoby aktem skierowanym przeciwko człowieczeństwu. Jako pointę rozważań o stosunku autora *Czasów wojny* do spuścizny romantycznej przytoczmy tu pewną propozycję wyrażoną przez pisarza w artykule *Polska legenda* zamieszczonym na łamach londyńskich „Wiadomości”. Pogląd swój wyraził Goetel krótko, ale znacząco: „[...] należałoby zrewidować pojęcie romantyzmu, gdyż romantykiem jest dziś każdy człowiek, który jeszcze w coś wierzy i coś wyznaje”²⁴.

²⁴ F. Goetel, *Polska legenda*, *Wiadomości* 1952 nr 46, s. 1.

Refleksje ko cove

Czasy wojny są, mimo dwóch wznowień²⁵, wciąż jeszcze niedostatecznie znane i nie funkcjonują w powszechnej świadomości. Tymczasem wydaje się, że zwłaszcza dziś potrzebna jest wnikliwa, rzeczowa i spokojna relacja o trudnych wojennych i tuż-powojennych czasach. Autor tych wspomnień posiada nieocenioną w literaturze umiejętność zachowania dystansu wobec ukazywanych postaci i opisywanych zdarzeń, co sprawia, że książka Goetla, poddana próbie czasu, wychodzi z niej zwycięsko. Wprawdzie jest to jeden z wielu głosów o wojnie, ale z pewnością głos ważny, który należy wziąć pod uwagę kiedy podejmuje się refleksję o tym okresie.

Interesujący jest również fakt, że autor jasno ukazuje swój punkt widzenia, choć zarazem nie przeszkadza mu to w spokojnej prezentacji innych, często skrajnie różnych, poglądów. Przede wszystkim jednak autor *Czasów wojny* zastanawia się i próbuje dociekać istoty rzeczy. Ma więc rację przywoływany już wcześniej Wojciech Gniatczyński, który za bezcenną cechę książki Goetla uznaje to, że

[...] nigdzie nie zadowala się on oficjalną wersją, nie powtarza zwyczajowych argumentów, nie podtrzymuje tradycyjnych twierdzeń. [...] Jest to książka dla tych co chcą myśleć o tamtych czasach, a nie dla tych co szukają gotowych formułek²⁶.

Wreszcie bogactwo wątków tematycznych — wśród nich wojna, konspiracja, systemy totalitarne, świadectwa wydarzeń historycznych, rozważania o przyszłych losach Polski i świata — czyni z książki Goetla cenne źródło nie tylko dla historyków i historyków literatury, ale i antropologów kultury czy socjologów. Jednakże wartość *Czasów wojny* nie wyczerpuje się w ich walorze źródłowym, albowiem wspomnienia Goetla otwierają również szeroką przestrzeń humanistycznych pytań i refleksji o człowieku.

²⁵ Ale w niedużych i raczej trudno dostępnych nakładach.

²⁶ W. Gniatczyński, *Tak było...*, s. 2.

WŁADYSŁAW POBÓG- -MALINOWSKI I JEGO WSPOMNIENIA

Przemysław Marcin ŻUKOWSKI (Kraków)

W jednym z listów napisanym w Grenoble Władysław Pobóg-Malinowski zamieścił takie oto zdanie: „[...] niezależnie od długoletniej służby w wojsku i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych byłem i jestem literatem”¹. Powyższa opinia o sobie chyba najbardziej trafnie charakteryzuje tego człowieka pióra, autora niezliczonych tekstów o marszałku Józefie Piłsudskim i przede wszystkim twórcę cennego dzieła — nie ze względu na objętość, ale z uwagi na wyzyskany materiał źródłowy i tło czasowe powstawania — *Najnowsza historia polityczna Polski*². Aleksander Kawałkowski wspominając Władysława Pobóg-Malinowskiego i pisząc, iż wraz z jego śmiercią zamknął podwoje „instytut jednego człowieka”³ oddał w jednym zdaniu jego oblicze i charakter. Nawet, jeżeli nie będziemy dzielić myśli i opinii, jakie Pobóg-Malinowski przelewając na papier zamieszczał w swoich pracach, to po wzięciu do ręki rękopisów, listów, notatek a w szczególności wspomnień, przyznać będziemy musieli, że był tytanem pracy. I tutaj należy to podkreślić pracy niełatwej, ciężkiej i niepozwalającej — zwłaszcza po 1939 — na godne i bezpieczne życie. Zaznaczmy, że maszynę do pisania otrzymał dopiero w połowie lat 50. Sam w jednym z listów do Jana Brzękowskiego napisał:

Trudności na mej drodze do celu mnóstwo. Gdybym mógł je przewidzieć — nigdy bym się nie odważył na taką imprezę. No, ale Alpy czy Tatry są już za mną. A mam nadzieję, że pozostałe góry świętokrzyskie też pokonam⁴.

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego (dalej: AWPM), sygn. tymcz. 26, list W. Pobóg-Malinowskiego (dalej: WPM) do delegata okręgowego Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji na ręce Strawińskiego z 22.06.1942.

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. I: 1864–1914, Paryż 1953; t. II: 1914–1939, Londyn 1956; t. III: 1939–1945, Londyn 1960.

³ A. Kawałkowski, *Instytut jednego człowieka*, Kultura 1961 nr 9(167), s. 57–66.

⁴ BPP, sygn. 1233, „Korespondencja Jana Brzękowskiego”, list WPM do J. Brzękowskiego z 21.03.1955, k. 141.

Przyczyn takich kłopotów i trudności należy szukać przede wszystkim w swoistej życiowej nieporadności, a szczególnie braku jakiegokolwiek zmysłu w dziedzinie finansowej zapewniającego stały byt rodzinie. Tylko „nielicznym było wiadomo — pisał cytowany już Aleksander Kawałkowski — że główną podstawą materialnego bytu jego i rodziny były skromne dochody jego dzielnej żony, zarabiającej szcikiem”⁵.

Władysław Pobóg-Malinowski przyszedł na świat — jak podaje większość źródeł — 23 listopada 1899 w Warszawie, jako syn Romualda i Jadwigi z Jakubowskich⁶. Dom rodzinny, jak sam podaje:

[...] związany był z Litwą rdzenną, ze Żmudzią, matką ojca mego była Anna z Ginetów, babką ze strony matki mojej — Julia z Woyszwiłów; skoligaceni też byliśmy z rodzinami o równie litewskim brzmieniu nazwisk, wśród nich z dość szeroko na Litwie rozgałęzionym domem Giedroyciów.

Właśnie babka Julia — nie sposób nie odnaleźć związku jej imienia i nazwiska z pseudonimem literackim, jakim się Pobóg posługiwał: Julian Woyszwiłło — opowiadając młodemu Władysławowi o czasach walk o niepodległość (powstaniach listopadowym i styczniowym), zaszczerpiła zainteresowania dziejami ojczystymi⁷.

Do odzyskującej niepodległość Polski przybył on jako żołnierz armii Józefa Dowbór-Muśnickiego i wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. W okresie powojennym pozostał w służbie czynnej dochodząc do stopnia porucznika artylerii ze starszeństwem z 1 stycznia 1919, a w stan spoczynku został przeniesiony z dniem 1 stycznia 1933 roku. W 1928 otrzymał przydział do Wojskowego Biura Historycznego, a od roku następnego był członkiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. I z tej instytucji przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁸ i jako kierownik referatu archiwalnego we wrześniu 1939 odpowiadał m.in. za ewakuację akt ministerstwa. Po pełnej przygodzie podróży przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy przybył do Paryża, gdzie po przebrnięciu skomplikowanej procedury rejestracyjnej został oficerem w 4. pułku artylerii (styczeń-czerwiec 1940). Po czerwcowej klęsce III Republiki dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji a po jej uwolnieniu i otwarciu Konsulatu Generalnego w Paryżu 25 sierpnia 1944 został radcą, aż do dnia cofnięcia uznania rządowi na uchodźstwie co nastąpiło 5 lipca 1945. Szukając możliwości uzyskania stałych dochodów był od 1946 do swojej ostatecznej mobilizacji 8 marca 1948 oficerem inspekcyjnym w sztabie Polskiej Misji Wojskowej. Później utrzymywał się z pracy w polskiej sekcji Radia Francuskiego i z pisania artykułów m.in. do „Kultury” redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Ta burzliwa współpraca przerwana kłótnią — o czym niżej — między dwoma panami odrodziła się tuż przed śmiercią Poboga. Pragnąc usatkwowanego życia zdobył poparcie Michała Kranca i Andrzeja Kwicińskiego z Filadelfii i podjął starania o wizę amerykańską dla siebie, drugiej żony — Marii ze Staniszewskich — i syna, Krzysztofa. Kiedy miał bilet na statek, Stany Zjednoczone wstrzymały wydawanie pozwoleń na wjazd do odwołania. Nie

⁵ A. Kawałkowski, *Straty kultury polskiej — Władysław Pobóg-Malinowski*, *Kultura* 1963 nr 1/2(183/184), s. 219–220.

⁶ Inne wersje: 23.11.1899, Kossowo; 22.11.1899, w północnej Rosji, nad Morzem Białym i 23.11.1901, Warszawa; zob.: BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Dokumenty osobiste”. Por.: H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Warszawa 1974, s. 365–367.

⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Skoro nie szabłą to piórem”.

⁸ *Rocznik służby zagranicznej* podaje datę 1.04.1932; zob.: *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Stan na 1 IV 1938*, Warszawa 1938, s. 204.

pomogły listy z poparciem prof. Oskara Haleckiego, że w Nowym Jorku czeka na niego pilna praca naukowa⁹. Również podjęte starania o naturalizację z lat 1950–1952 zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie mógł on spełnić dwóch podstawowych warunków stawianych przez rząd Republiki — stałej pracy i stałego adresu zamieszkania¹⁰. Ostatnie swoje dni Władysław Pobóg-Malinowski spędził w genewskim szpitalu, w którym 21 listopada 1962 zmarł. Pogrzeb odbył się 24 listopada 1962, a przemawiający nad grobem gen. Waław Scaewola-Wieczorkiewicz powiedział, że zmarły „służył całe życie dla Polski”¹¹.

W żadnym razie powyższa notka nie może i do takiej nie aspiruje, aby przedstawić wszystkie koleje losu autora *Najnowszej historii*.... Na pewno bogate życie zostanie przybliżone przez ukazanie się wspomnień, o których kilka słów poniżej.

Na wstępie należy zauważyć, że wspomnienia, które Pobóg rozpoczął spisywać już w 1943 w Grenoble, następnie w Biviers 1943–1944 a ostateczne poprawki nanosił w Paryżu i podczas częstych pobytów w Londynie w 1949 posłużyły za podstawę do późniejszej *Najnowszej historii*.... Wiele jest zdań, które niemal są identyczne zarówno w rękopisie wspomnień, jak i w druku książki.

Zarówno bogate życie, jak i wiedza, którą posiadał Pobóg-Malinowski, przebijają przez rękopis wspomnień. Gdyby nie kilka zbiegów okoliczności; niezbyt pozytywne recenzje po opublikowaniu na łamach paryskiej „Kultury” fragmentów zapisków pod tytułem *Na Rumuńskim rozdrożu*, wrodzony brak umiejętności do zwięzłego wyrażania swoich myśli i dokonania skrótów, a także — mówiąc kolokwialnie — upór i kłótlwość — to możemy zaryzykować tezę, że nie *Najnowsza historia*..., lecz wielotomowe wspomnienia Poboga spełniałyby tę funkcję, co wydana w tylu egzemplarzach i wznowieniach książka.

Sam Władysław Pobóg-Malinowski opublikował tylko trzy fragmenty pamiętnika¹². Z zachowanych notatek, a zwłaszcza z korespondencji z Jerzym Giedroyciem można wywnioskować, iż przygotowywał a przynajmniej liczył się z możliwością wydania następnych fragmentów wspomnień. Jednak na początku musiał się zmierzyć — jak i redaktor „Kultury” — z recenzjami pierwszego fragmentu pamiętnika.

Trzeba stwierdzić, że w chwili ukazania się wspomnień Poboga w paryskiej „Kulturze” nikt nie mógł przejść wobec nich obojętnie; czy to ze względu na „futra” czy ich brak, czy to na przytaczane tam fakty dotyczące „pułapki rumuńskiej” z góry przygo-

⁹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące starań o uzyskanie wizy wjazdowej do USA”.

¹⁰ Tamże, „Materiały dotyczące starań o naturalizację”. Zob.: P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, Res Historica 2009 nr 27, s. 115–128.

¹¹ BPP, AWPM, sygn. tymcz.1, „Materiały dotyczące pochówku i uroczystości pośmiertnych”, k. 125–150; zob.: A. Prokopiak-Lewandowska, „Instytut jednego człowieka” — *Władysław Pobóg-Malinowski w okresie życia na emigracji. Przyczynek do biografii*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2009 z. 10, s. 91–116.

¹² Fragment o dzieciństwie drukowany był (pod pseudonimem Julianna Woyszwilły) w paryskim „Sztandarze Polskim” (1945 nr 7); krótkie myśli wspomnieniowe zawarł również w artykule: *Skoro nie szablą to piórem*, *Kultura* 1960 nr 5(151), s. 99–134 i przede wszystkim w drukowanych wspomnieniach: *Na rumuńskim rozdrożu*, *Kultura* 1948 nr 7, s. 116–133; nr 8, s. 80–116; nr 9/10, s. 130–178 (jako całość ukazało się w warszawskim wydawnictwie Gryf w 1990) oraz „Nad francuską Izerą” na podstawie notatek z lutego i marca 1944.

towywanej i zrealizowanej. Nie wiemy, ile prawdy jest w słowach Tadeusza Świącickiego, który powróciwszy z Polski w telefonicznej rozmowie z Jerzym Giedroyciem powiedział, że *Rumuńskie rozdroże* wywołało szereg aresztowań w kraju osób, które Pobóg w swoim tekście wymienia¹³.

Jak na przykład przyjąć ubolewania autora — czytamy w jednej recenzji — że Ignacy Mościcki, Felicjan Sławoj Składkowski *et consortes* nie przybyli do Paryża jako oficjalni przedstawiciele Polski? Nie możemy sobie wyobrazić — chyba poza Pobóg-Malinowskim powołującym się na tę samą opinię krytyczną — że komendant Brześcia (Wacław Kostek-Biernacki), pacyfikator młodzieży (F. S. Składkowski) i wielki wódz (Edward Śmigły-Rydz) będą kierować nadal polityką; czy nawet Eugeniusz Kwiatkowski — dziś podpora bierutowskiego reżimu¹⁴.

Wspomnienia Poboga — twierdził Jarosław Horski — napisane zostały przez człowieka, którego mentalność możemy z łatwością sklasyfikować już po kilku przeczytanych stronach. Dominuje w nich ton ofiarno-patriotyczny:

„dla Ciebie Polsko” — jak w filmie obliczonym na naiwną publiczność. [...] Opuszczając 17 września granice Polski liczni panowie Malinowscy wyobrażali sobie, że przekraczają ją, jako wysocy urzędnicy uprzywilejowanych ministerstw [...]. Sprawa polska panów Malinowskich jest tak mała, że mieści się z łatwością w zwykłej portmonetce, pomiędzy innymi drobnymi. Nie potrzebna jest dla niej żadna teczka, w dodatku aż... ministerialna¹⁵.

Swoje uwagi Stanisław Cat-Mackiewicz o wspomnieniach znanego i wybitnego historyka, oraz „tak sympatycznego pisarza” — przedstawił następująco:

[...] opisując tą wycieczkę, zawodzi płacziwym tonem także nad fizycznymi ich udręczeniami [...] drażni jak p. Malinowski ciągle powtarza, że ci ludzie byli głodni, brudni, nieumyjni notabene wspominając ciągle o rozmowach w rumuńskich kawiarniach, z czego wnioskujemy, że ten głód nie miał charakteru epidemicznego i że śmiertelność głodowa była nieduża, a że maksimum nieszczęścia polegało na tym, że komuś wystygł termos.

Opisy jak zimno bez futra Marysi kwituje na tle innych cierpień wojny: „Pal Cie diabli razem z twoją Marysią”. Co do określenia „piłsudczycy” — zdaniem Cata — nie mają do niego prawa ci, którzy swoją polityką wpakowali Polskę w taką sytuację. Wielki Polak, jakim był Piłsudski, odpowiedzialności za tą grupę wziąć nie chce¹⁶.

Innym zarzutem stawianym wspomnieniom był zupełny brak proporcji. Pobóg zapomina, że te „wypadeczki” działy się w czasie, kiedy 180 tysięcy żołnierzy i oficerów szło do łagrów a milion do stalagów i oflagów. Aleksander Korczyński polemizuje z takim sposobem interpretacji uważając, że Pobóg jako historyk usiłuje we wspomnieniach odtworzyć pewien etap w historii Polski a zarzut braku wyczucia byłby słuszny, gdyby Pobóg napisał podręcznik i tym „wypadeczkom” poświęcił nieproporcjonalnie dużo miejsca. Oczywiście najwięcej polemik budziły kwestie polityczne — zwłaszcza przytoczona wyżej „pułapka rumuńska” i internowanie najwyższych władz, które dokonało się, przy udziale niektórych przedstawicieli stronnictw polskich¹⁷.

¹³ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 46, list J. Giedroycia do WPM z 19.02.1949.

¹⁴ *O czym piszą inni?*, Placówka 1948 nr 2, s. 2.

¹⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 25; J. Horski, *Pan Malinowski a sprawa polska*, Tygodnik Express [b.r.] nr 35, s. 3, 6.

¹⁶ [S. Mackiewicz] Cat, *Pułapka*, Lwów i Wilno 1948 nr 77, s. 1.

¹⁷ A. Korczyński, *Rumuńskie bezdroże z perspektywy. Do redaktora „Wiadomości”*, *Wiadomości* 1948 nr 36, s. 3.

Jednak miał Pobóg i dowody uznania; choćby ze strony Aleksandra Bobkowskiego, który stwierdzając, iż „kto szuka prawdy ten spokoju nie zazna” dodaje: „wszystko, co Pan pisze — jest jak zwykle bardzo interesujące i takiż sam jest sposób podania. To samo dotyczy «Rum[uńskiego] Rozdroża» — które oczywiście z wielkim zainteresowaniem [„przesiałem”?]. Oczekuję też z napięciem «Franc[uską] Wiosnę»”¹⁸.

Rozmowy, co do kolejnego etapu druku wspomnień w paryskiej „Kulturze” trwały od schyłku lat 40. Wielokrotnie Pobóg dopytywał się redaktora o kwestie związane z ich drukiem. Pojawił się nawet pomysł wydania książkowego „Francuskiej Wiosny”, co biorąc pod uwagę, że rękopis składa się z czterystu gęsto zapisanych stron wydaje się raczej logiczne. Brano pod uwagę druk w Stanach Zjednoczonych, lecz w połowie 1950 roku Jerzy Giedroyc napisał, że ta sprawa jest niestety nieaktualna, dodając: „Może uda mi się w końcu roku dać jej fragment lub skrót w «Kulturze»”¹⁹. Później termin ten wielokrotnie przesuwano. Giedroyc tłumaczył się nawałem pracy i obowiązków a także stanem swojego zdrowia. Pisał do Poboga, że samo uważne przeczytanie „Francuskiej Wiosny” zajmuje dużo czasu²⁰, a gdy już się zdecydowano na jakąś formę ogłoszenia tekstu drukiem, praca Poboga przysporzyła ogromnych trudności w jej skróceniu. „Bardzo mi przykro — pisał Giedroyc — że zrobiłem Panu niechcący zawód”²¹. List ten powstał w czasie, kiedy między redaktorem „Kultury” a Pobóg-Malinowskim doszło do — niepotrzebnego jak się wydaje — spięcia. Można powiedzieć: trafiła kosa na kamień. Ja skłaniam się do tezy, że Giedroyc drukował, co chciał, ale mimo to oddawał łamy redagowanego przez siebie pisma ludziom o różnych poglądach. Rozpoczęto od druku tekstu Kazimierza Okulicza w nowojorskiej „Niepodległości” dotyczącego układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941²². Recenzje tego artykułu napisali i Pobóg, i Stanisław Stroński²³. Między oboma panami rozgorzała dyskusja, której powodem była nieśmiertelna „amnestia”, której na mocy układu Związek Radziecki udzielał Polakom przebywającym na swoim terytorium. Dodatkowo Stroński zarzucał Pobogowi, że ten dla swoich potrzeb cytuje co chce, a przytaczane fragmenty ucina, kiedy mu się podoba. Do redakcji „Kultury” poczta przynosiła kolejne listy, wyjaśnienia i polemiki stron i tak się złożyło, że jednej z odpowiedzi Giedroyc nie umieścił w tym numerze, w którym Pobóg by sobie tego życzył. Zaczęły się oskarżenia.

Jestem bardzo zaskoczony — pisał redaktor do Poboga — i naprawdę jest mi niezmiernie przykro, że w naszej do tej pory tak harmonijnej współpracy powstały jakieś zgrzyty. Nie potrzebuję Pana zapewniać, że nie było to w najmniejszym stopniu moją intencją. [...] Pana oblicze polityczne jest wystarczająco znane polskiej inteligencji by ktokolwiek serio mógł podejrzewać Pana o nagałą współpracę z prof. Strońskim.

Dodawał, że Pobóg uzyskał stanowisko uprzywilejowane, bo może, jako ostatni zabrać głos i jego opinia zamyka dyskusję²⁴.

Tak oto w 1951 roku w wyniku zerwania współpracy z „Kulturą” zamysł ogłoszenia choćby fragmentów „Francuskiej Wiosny” odszedł w zapomnienie. I wtedy Pobóg-Malinowski przystąpił do pracy nad dziełem swojego życia — *Najnowszą historią*,

¹⁸ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 33, list Aleksandra Bobkowskiego do WPM z 29.07.1949.

¹⁹ BPP, AWPM, sygn. 46, list J. Giedroycia do WPM z 7.07.1950.

²⁰ Tamże, list J. Giedroycia do WPM z 4.03.[1951?].

²¹ Tamże, list J. Giedroycia do WPM z 11.05.[1951?].

²² K. Okulicz, *Umowa Sikorski-Majskiej z 30 VII 1941*, *Niepodległość* (Nowy Jork) 1950 t. 2, s. 71–89.

²³ Zob.: *Kultura* 1951 nr 3(42), s. 101–133.

²⁴ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 46, list J. Giedroycia do WPM z 31.05.1951.

w której swoje wspomnienia, a zwłaszcza informacje polityczne, umiejętnie wprowadził nadając publikacji w ten sposób osobisty charakter.

Do pomysłu całościowej edycji wspomnień powrócił Pobóg na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Do *gentlemen's agreement* w sprawie edycji doszło z londyńskim wydawcą Bolesławem Świdorskim, który podjął się drugiego wydania *Najnowszej historii* i miał jeszcze drukować wspomnienia oraz rozpoczętą przed wojną pracę „Polacy w cywilizacjach świata...”²⁵. W tym samym czasie Pobóg prowadził rozmowy z wydawnictwem „Gryf” na temat publikacji książki o stosunkach polsko-sowieckich ze szczególnym uwzględnieniem początku II wojny światowej w liczbie dwóch tysięcy egzemplarzy nie przekraczających 320 kolumn druku. To z tym wydawnictwem podpisał jeszcze w 1962 umowę na książkę: „Józef Piłsudski 1867–1935”²⁶.

Wróćmy do wspomnień. W liście do Poboga z 30 października 1961 Świdorski pisał, że jest wyśmienita okazja na ich druk, bo właśnie zapowiadane są edycje wspomnień innych działaczy, polityków czy dyplomatów jak: Adam Pragier, Stefan Korboński, Marian Domeyko, Wacław Grzybowski, F. S. Składkowski. Jednakże wydawca nie chciał przyjąć tytułu proponowanego przez Poboga. „Z mojego okienka” zastępował, po różnych propozycjach typu: „Moje spotkania z Piłsudskim i Sikorskim” czy „Od Piłsudskiego do Sikorskiego”²⁷ tytułem „Nie szablą to piórem” (poszedł na kompromis i wykreślił słowo „skoro”)²⁸. I pod takim tytułem zostałyby zapewne ogłoszone — w dwóch tomach, łącznie około 700 stron — bo tak są reklamowane w brudnopisie zapowiedzi drukarskiej. „Pamiętnik — pisał Pobóg — gotów. Wymaga ostatecznej redakcji. Obejmuje okres od mego dzieciństwa do r[oku] 1946. Dalej chyba nie pójdę. Najwięcej — o okresie 1919–1939. Tam będą rewelacje!”. Wszelkie trudności jakie są mu robione — czy to ze względu na wspomnienia czy druk książki o marszałku Piłsudskim — Pobóg kwituje:

Jestem nie tylko Litwin ale — Panie Drogi — jestem ŻMUDZIN i to od SETEK LAT!!! A Pan wie, jak u nas na świętej Żmudzi mawiano: „Kiedy gadzina (tj. żmija) ukąsi Żmudzina, to zdycha gadzina od krwi Żmudzina!”... Oni też zdechną prędzej niż ja...!²⁹

Prace redakcyjne nie zostały ukończone z dwóch powodów: wydawca nie przysłał umowy (a Pobóg, gwarantując, że danego słowa dotrzyma, zaznaczył jednak wyraźnie, że „bez umowy chyba się nie da”³⁰) oraz w niedługim czasie — śmierci autora.

Należałoby zadać pytanie, dlaczego Pobóg skłonił się do napisania wspomnień? Nie ukrywajmy, że przebywając niemal całą wojnę na południu Francji miał i czas, i sposobność do ich napisania. W jednej z notatek podaje takowe powody:

Ogarnęła mnie chęć zajrzenia raz jeszcze nieszczęściu w same ślepie, dźwignęła z niemocy ducha biedna odwaga smutnych aż do śmierci — zapuścić sondę w głąb rany

²⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 59, list WPM do B. Świdorskiego z 20.05.1961; sygn. tymcz. 10, list B. Świdorskiego do WPM z 21.10.1961.

²⁶ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 40, list „Gryfa” [Pawła Zaremby] z 1.11.1960; list „Gryfa” (umowa z 20.03.1962) z 21.03.1962.

²⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 59, list B. Świdorskiego do WPM z 30.10.1961.

²⁸ Tamże, list B. Świdorskiego do WPM z 9.11.1961.

²⁹ Tamże, list WPM do B. Świdorskiego z 27.05.1961.

³⁰ Tamże, list WPM do B. Świdorskiego z 3.11.1961.

do cna ją wymacać przekonąć się naocznie i nieomylnie, że jest niewyleczalną — no i niech tam wszystko jasne pioruny zapalą!....

Podobnie pompacyjny przewidział Pobóg wstęp dla całości swoich wspomnień. Według wielkiego prawdopodobieństwa miały się one zaczynać tak:

Wstrzymałem plany redakcyjnej... podjęte... Nie wykonałem zadań powierzonych mi przez... Urwałem w połowie pracę zbierania dokumentów. Poświęciłem inne życiowe zamiary. Poniechałem myśli układane tak długo. Zarzuciłem stosunki i rzeczy ludzkie — czasem ważne, często bliskie i drogie....

Rękopisy wspomnień przechowywane są w Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego i jego rodziny w paryskiej Bibliotece Polskiej. Przekazane tam zostały zgodnie z życzeniem wdowy — Marii ze Staniszewskich Pobóg-Malinowskiej — przez jej siostrę prof. Eugenię Barbarę Staniszewską-Mantovani w 1994³¹.

Wspomnienia, którym sam Pobóg nadał tytuł: „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945” zasadniczo można podzielić na cztery części, co bardziej odpowiada stanowi ich zachowania niż zamierzeniom autora, gdyż Pobóg dzielił swoje wspomnienia na trzy części: 1) dzieciństwo i młodość; 2) Polska niepodległa; 3) II wojna światowa — do 1946³².

Pierwsza część³³ dotyczy okresu przed II wojną światową, który zamyka wraz z końcem 1939, kiedy to rodzina Pobóg-Malinowskich przez północne Włochy udała się z Rumunii do Francji. Pobóg opisuje swoje przejście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ) oraz stosunki tam panujące i klimat pracy w dyplomacji:

Zmiana munduru na cywilną marynarkę dokonała się nagle — niespodziewanie i nawet wbrew mojej woli. Zapytano mnie wprawdzie o zgodę, wzięto pod uwagę moje argumenty i zastrzeżenia, uwzględniono je w pewnej mierze, ale mimo tej uprzejmości sprawa nie wychodziła z bardzo wąskich granic między wojskowym — bezapelacyjnym — rozkazem a jego żołnierskim — a więc „posłusznym” — wykonaniem³⁴.

Przedstawia sylwetki kilku wybitnych ludzi, z którymi się spotkał — m.in. gen. Juliana Stachewicza — opisuje swoją pracę naukową. Brakuje — nie wiemy czy dlatego, że się nie zachowała czy Pobóg jej nie napisał, gdyż możemy dowiedzieć się z jego dalszych zapisków, że musi ten fragment uzupełnić — części obejmującej ostatnie dni pokoju. Dostyć obszerny jest rozdział noszący dwa tytuły „Tragiczny Wrzesień” lub „Z Warszawy do Kut”. To tu znajdziemy opis ewakuacji Archiwum MSZ. Bardzo interesujące może być skonfrontowanie tych zapisków z drukowanymi wspomnieniami Stanisława Schimitzka³⁵ — dyrektora Departamentu Administracyjnego — o którym Pobóg nie ma zbyt dobrego zdania. Poniżej kilka przykładów:

³¹ BPP, Akta własne Biblioteki, list E. B. Staniszewskiej-Mantovani do Marka Prokopa (?) wraz z protokołem darowizny Bibliotece archiwum WPM z 19.05.1994.

³² BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3-6, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”; sygn. tymcz. 7, „Notatki do pamiętnika”; sygn. tymcz. 3, brudnopis zapowiedzi wydawniczej.

³³ Zob.: W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. W Polsce przed wojną*, oprac. P. M. Żukowski, cz. I, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne 2008 z. 135, s. 149–173; cz. II: 2009 z. 136, s. 155–179.

³⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka...*, cz. I, s. 152.

³⁵ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970.

O EWAKUACJI MSZ:

S. Schimitzek:

W poniedziałek 4 IX odbyła się w godzinach popołudniowych, pod przewodnictwem wiceministra [Jana] Szembeka, odprawa kierowniczej ekipy MSZ. Seweryn Sokołowski przedstawił wojenny statut organizacyjny MSZ [...]. Na zakończenie Sokołowski zaznaczył, że należy liczyć się z koniecznością ewakuacji w najbliższym czasie; należy więc natychmiast przystąpić do czynności przygotowawczych³⁶.

W. Pobóg-Malinowski:

Otworzyłem drzwi i ujrzałem scenę niezwykłą. W półmroku, bo pokój oświetlony był jedynie niewielką lampką biurkową z ciemnym abażurem — dostrzegłem trzech panów. Jeden — dyr[ektor S.] Schimitzek w dziwacznej pozie siedział — raczej pół-leżał na dużym klubowym fotelu. [Jan] Barański, pochylony nad nim, starał się wlać mu do ust trochę wody ze szklanki. Sewer [Sokołowski] stał obok z karafką w ręku. [...] Teraz — ujrzawszy go w tak niezwykłej pozycji — odruchowo rzuciłem się naprzód.

„— Co się stało? — zwróciłem się z pytaniem do Sewera.

— Nic, to chyba zaraz przejdzie. P[anu] dyr[ektorowi] Schimitzekowi zrobiło się słabo, bo się za bardzo przejął....

— Czym? Co się stało [?] — powtórzyłem pytanie, przeczując coś poważniejszego.

— Niech pan poczeka chwilę — odrzekł Sewer — wskazując wzrokiem na blado jeszcze Schimitzka”.

Czekałem. Barański lał wodę w zaciśnięte zęby Schim[itzka]. Sewer patrzył na to cierpliwie. Niebawem, gdy Schim[izek]owi zrobiło się nieco lepiej — odprowadził [mnie na bok?].

„— Przejął się i zemdła!...! Bo widzi pan — premier [F. S. Składkowski] wydał zarządzenia, co do ewakuacji. Musimy wszyscy opuścić Warszawę — pan oczywiście z archiwum i biblioteką.

— A termin?

— Bardzo krótki. Pociąg ewakuac[yjny] czeka już na Dworcu Gdańskim, odjazd o 2-jej po północy, a więc jakieś 6 godzin”³⁷.

PRZYGOTOWANIA DO OPUSZCZENIA WARSZAWY:

S. Schimitzek:

Po zakończeniu przygotowań do ewakuacji biur wpadłem do mieszkania po najpotrzebniejsze rzeczy³⁸.

W. Pobóg-Malinowski:

Wielu przede wszyst[kim] ci, co przyjechali z Warszawy pociągiem ewakuac[yjnym] — nie mogło mu darować, że tak wypełnił swymi walizkami, skrzyniami, dywanami przejścia i korytarze w wagonie, co wobec częstych alarmów i nalotów powiększało niebezpieczeństwo bo utrudniało wydobycie się na zewnątrz. Niektórzy — w tym parę kobiet — pokazywali pokaleczone z tego powodu nogi. Wielu oburzało się, że gdy nawet w pilnych sprawach służb[owych] trzeba było iść do odległego Krzemieńca piechotą lub korzystać z okazji (dorożka, kt[óra] kogoś przywiozła i wracała do

³⁶ Tamże, s. 35.

³⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

³⁸ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 36.

Krz[emieńca] [to] Schimitzek dwoma autami zwoził te skrzynie, walizy, dywany z dworca do swej kwatery w Białokrynicy. Byłoby oczywiście przesadą twierdzić, że to on tylko tak zabarykadował korytarze wagonu, ale trzeba stwierdzić, że wywiózł dużo — znacznie więcej niż ktokolwiek inny³⁹.

O ARCHIWACH MSZ

S. Schimitzek:

Malinowski był zdania, że przywiezione przez niego skrzynie [...] należy złożyć w miejscowym [w Kazimierzu n/Wisłą] klasztorze reformatów [...]. Udaliśmy się tam razem z Malinowskim długimi, krętymi schodami i obejrzelśmy wraz z przydzielonym nam przez przeora braciszkiem lochy podziemne i inne pomieszczenia. Malinowski chciał skrzynie złożyć w refektarzu lub po prostu na placyku przy bramie. Domagałem się zamurowania ich w jednym z lochów. Sprawę mieliśmy rozstrzygnąć nazajutrz. Tymczasem w ciągu dnia kilkakrotnie powtarzały się alarmy lotnicze. Samoloty niemieckie przelatwały nad miasteczkiem nie rzucając bomb⁴⁰.

W. Pobóg-Malinowski:

Schimitzek. Przypomniał sobie o mnie, zainteresował się nagle moimi sprawami, prosi [żeby] pokazać mu i ciężarówkę, i klasztor, i spichlerze. Próbuje się bronić zmęczeniem przed tą bezcelową stratą czasu, ale on nalega — żąda. Idziemy [...] do klasztoru. W bramie klasztornej Schim[itzek] zatrzymuje się — bada sytuację, bo ma wątpliwości, czy ciężarówka zdoła wjechać pod górę i czy brama nie za wąska. Nie brałem udziału w tej nieciekawej dyskusji. Nagle — wyje syrena, jednocześnie słyszymy w powietrzu motory, po chwili dostrzegamy na niebie kilka — może 10–12 niemieckich samolotów. Lecą niewysoko, zbliżają się szybko, po czym krążą nad miastem. Schim[itzek] na głos syreny zapomniał o bramie i ciężarówkach. Przestraszony — rozglądał się, gdzie by się ukryć. Poradziłem klasztor — ale to za daleko. Schimitzek zbiega od bramy klasztor[nej] w dół i zatrzymuje się pod murami pierwszej niewielkiej kamieniczki. Stoimy tu kilka minut. Samoloty krążą — ani bomb jednak, ani strzałów. [...] Nalot minął. Ludzie wypętlali znów z domów i bram na ulicę. Schimitzkowi odechciało się już badać wjazd[ę] do klasztoru i oglądać sam klasztor. Oczywiście — nie namawiałem go⁴¹.

O SOBIE NAWZAJEM:

S. Schimitzek:

Zupełnie załamany psychicznie chciał iść do wojska, mówił o natychmiastowym wyjeździe [z Białokrynicy]. Z trudem udało mi się nakłonić go do pozostania do momentu ostatecznego załatwienia sprawy przywiezionych skrzyń⁴².

W. Pobóg-Malinowski:

Schimitzek nie umiał i nie próbował nawet opanować tej sytuacji. Zbyt zajęty był sobą, swoimi osobistymi sprawami, zbyt pochłonięty troską o to, by pod jakimś przyzwoitym pozorem zwać jak najprędzej zagranicę. [...] Oburzał też Schimitzek tym, że woreczki

³⁹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

⁴⁰ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 40.

⁴¹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

⁴² S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 45.

z pieniędzmi i biżuterią zawsze nosił na piersi pod koszulą, co chwilę obmacując — czy nie zginęły. Nie przyznawał, starał się ukryć, ale zdradzały go niespokojne ruchy, zresztą wyglądał prawie jak kobieta o nie najmniejszym biuście. Tak samo nosiła jego żona⁴³.

Następnie mamy pechową „Francuską Wiosnę”, gdzie uzyskujemy — poza dość nużącymi powtórzeniami o internowaniu polskich najwyższych władz w Rumunii w roku wcześniejszym — dość ciekawy obraz życia we Francji; w tym sprawę weryfikacji Poboga w MSWojsk. Między innymi dość zabawne tłumaczenie się Władysława Pobóg-Malinowskiego, że nie jest Marianem Malinowskim ps. „Wojtek” działaczem socjalistycznym i posłem na Sejm wykpiwające w ten sposób nowe porządki i nową władzę, która za wszelką cenę przedstawicielei obozu piłsudczykowskiemu pragnęła trzymać jak najdalej od armii i życia publicznego:

Ale sprawa ta — „prosta i jasna jak słońce” — ani prostą, ani jasną — niestety! — nie jest. [...] Pan pułkownik jest wyraźnie zaniepokojony — przypomina sobie nagle o nie załatwionych „pilnych” sprawach, wraca do swego biura i coś mu długo szeptę do ucha. Po wymianie tych szeptów — słyszę z ust pułkownika:

„— Co pana łączy z Wojtkiem Pobóg-Malinowskim?

— Nic, panie pułkowniku!

— Jak to — nic? Panu na imię... — zagłada do arkusza — ...Władysław?

— Tak jest?

— Więc może to pański ojciec lub brat?

— Nie, panie pułkowniku, nie znam zupełnie tego pana...!”

Konsternacja — trochę szeptów — po chwili słyszę znowu, ale mówi to już inicjator awantury:

„— To niemożliwe... nie znać takiego człowieka? Przecież głośny był w Polsce...!

Przyjaciel Piłsudskiego...! I książki pisał... Nic pan nie słyszał o opisie napadu na pociąg carski — pod Wilnem, pod Bezdunami...?”.

Oh, jestem już w domu!

„— To wyraźne nieporozumienie! — odpowiadam po chwili — Wojtek — to pseudonim Mariana Malinowskiego, socjalisty z P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej], bojowca z 1905 r[oku], a w wolnej Polsce posła na sejm. Natomiast — jeśli chodzi o Bezdany — to książkę o tej wyprawie napisałem ja...!”.

Oświadczenie to wywołało wielkie wrażenie. Oczy wszystkich skierowane są na mnie — zwłaszcza inicjator sprawy „miażdży” mnie wzrokiem pełnym triumfu. Pułkownik — raczej półgłosem już, niż szeptem; naradza się z sąsiadami. Po chwili prosi mnie, bym wyszedł i poczekał na korytarzu, aż zostaną ponownie tu wezwany. Wychodzę — siadam na jakiejś ławce pod drzwiami. Komisja przerwała swoje prace — słychać tylko odgłosy ożywionej rozmowy, raz po raz dzwoniący telefon. Oficerowie czekający w kolejce, widząc we mnie sprawcę zamieszania, patrzą na mnie z zaciekawieniem, niektórzy pytają — co się stało? Odpowiadam — wzruszeniem ramion. Wreszcie — otwierają się drzwi i lekarz, stojący w progu, prosi mnie, bym wyszedł. Każe mi się rozebrać. Zrzucam z siebie marynarkę, ale to nie wystarcza — muszę zdjąć koszulę także. Opukano mnie, omacano, osłuchano ze wszystkich stron, zmierzono ciśnienie i — wzrost, zważono, zbadano wzrok i reakcje systemu nerwowego. Wreszcie wyrok:

„— Z takim sercem — warczy gniewnie lekarz — to tylko siedzieć w fotelu, a nie na koniu przy armatach!

— «Kategoria E» — dodaje drugi”.

Wobec tak naglej i jaskrawej zmiany w orzeczeniu cisną mi się na usta słowa ostrego protestu, tłumię to w sobie jednak, opanowuję się — uważając, że w takiej sy-

⁴³ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

tuacji lepiej jest pozostawić pierwsze słowo stronie przeciwnej. Nie omyliłem się. Lekarze milczą, ale pułkownik — podczas komisji — nie jest zbyt przezorny.

„— Właściwie — mówi do mnie — powinien pan być ukarany za próbę wprowadzenia komisji w błąd — słyszeliśmy tu przecież od pana, że jest pan zupełnie zdrow.

— Nie jestem lekarzem, panie pułkowniku! Powiedziałem tylko, że czuję się dobrze, i że nic mi nie dolega. To prawda. Lekarz-fachowiec, jeśli zechce, znaleźć może braki i u zdrowego człowieka...!

— Tylko — przerywa mi pułkownik — tylko niech pan nie sądzi, że na orzeczenie wpływają jakieś względy polityczne! Gdyby tak było, to właśnie dalibyśmy panu kategorię A i zaraz — marsz na front...!”

Szarpnęło się na to we mnie — oburzenie. W takich sytuacjach reaguję odruchowo — ostro — bez względu na konsekwencje.

„— Uszom własnym nie wierzę, panie pułkowniku! Zawsze sądziłem, że służba i walka na froncie jest zaszczytnym obowiązkiem, a według pana — to jest kara...!”

Pułkownik zachnął się, podskoczył na krześle — przez parę chwil poruszał ustami jak ryba bez wody, wreszcie wyrzucił z siebie głosem, szybko przechodzącym w krzyk: „— Co... bo... pan źle mnie zrozumiał...! Bo... bo... zresztą nie potrzebuję się przed panem tłumaczyć...! Wypraszam to sobie...! Oto — pański arkusz ewidencyjny z definitywnym orzeczeniem! Badanie jest skończone...! Może pan odejść...!”

— W takim razie melduję panu pułkownikowi, że nie godzę się na to orzeczenie i będę prosił o zbadanie mnie przez komisję w innym składzie...!

— To panu wolno...!”

Wychodzę. Cóż teraz mam robić — do kogo się udać? Chyba do tego „dowódcy” grupy artyleryjskiej? [...]

„— Pan pułkownik — mówię do niego — oglądał moje dokumenty oficerskie z Polski — mam przecież książeczkę wojskową i kartę mobilizacyjną, to chyba wystarczy?” Odpowiada mi uśmiechem z dyskretnym w nim ostrzem szyderstwa:

„— Niekoniecznie, proszę pana. Ot, musi pan jeszcze wypełnić ten kwestionariusz...! Z wypełnionym proszę zgłosić [się] tu — do mnie — po moją parafkę...!”

[...] Pytania w kwestionariuszu — zbudowano z większą jeszcze perfidią — pchały zeznających wprost na drogę delatorstwa, denuncjacji, upodlenia. Cel był aż nadto jasny. Pod przykrywką szumnego hasła — troski o prawdę historyczną dla przyszłych pokoleń — zmierzano do zebrania za wszelką cenę jak najwięcej materiału „obciążającego” dzisiejszych przeciwników czy raczej poprzedników politycznych. Płacono za to hojnie — deprawacją serca, łamaniem charakterów, burzeniem podstaw dyscypliny — w młodszych zabijano szacunek dla starszych i wytwarzano atmosferę wzajemnych posądzeń i nieufności — i to w czasie odbudowy wojska, gdzie sponiewierany dziś [starszy?] stać się miał jutro znowu dowódcą młodszego...! Słyszałem o tych „metodach wychowawczych” już za pobytu swego w Rumunii, ale dopiero tu — w bezpośrednim z nimi zetknięciu się — ujrzałem całą ich karłą a trującą nikczemność i karygodną głupotę. Siedząc samotnie w kantine koszarowej nad filiżanką kawy — wśród sprzecznych uczuć — oburzenia, zdziwienia, obrzydzenia — myślałem o dalszych, nieuchronnych skutkach tej „historycznej” akcji. Wyjście dla siebie znalazłem bez trudu — w [wyraz nieczytelny] instrukcji i w treści pytań kwestionariusza mówiących tylko o przebiegu działań wojennych w Polsce. Napisałem więc krótki „meldunek” — stwierdzając, że ze względów służbowych — jako urzędnik — mobilizacji nie podlegałem, udziału w kampanii wrześniowej nie brałem i wobec tego na żadne z pytań żadnej odpowiedzi dać nie mogę. Gdy — po napisaniu — zgłosiłem się do „swego” pułkownika po niezbędną jego parafkę — przejrzał mój meldunek w milczeniu — zamyślił się...

„— No, jak pan chce! — powiedział po chwili — ale nie sądzę, by uznano to «tam» za wystarczające. Parafę daję, bo pan i w rozmowie ze mną potwierdza, że nic o wojnie w Polsce powiedzieć nie może... Stanowczo to pan potwierdza... czy tak? No, więc dobrze — i niech pan idzie teraz do ekspozytury biura personalnego... to tu, na drugim piętrze, w końcu korytarza...!”

Gdy odchodziłem rzucił mi w ślad:

„— Powodzenia panu życzę...!”

Obejrzałem się — na twarzy jego łapie dobrze mi już znany uśmieszek, błakający się między życzliwością a drwiną...⁴⁴

Wspomnienia i zapiski z lat 1940–1943 rozpoczynają się kalendarium po czerwcowym upadku Francji i różnymi opiniami o bieżących wydarzeniach politycznych. Czytając je nie da się ukryć wrażenia, że Pobóg niemal kronikarsko notował to, co donosiła prasa. A potwierdza to sam autor pisząc, że przemyślenia te powstały w wyniku rozmów z Feliksem Chrzanowskim, dziennikarzem. W dalszych częściach tych wspomnień otrzymujemy dość ciekawy materiał o życiu polskiej emigracji, która zdecydowała się, czy też zmuszona była do pozostania na terenie Francji po jej klęsce, w tym również do działalności Towarzystwa Pomocy Polakom we Francji:

Skandal w Lens. Na szkołę i internat dla dziewcząt wynajęto nieogłędnie lokal — hotel po domu publicz[nym]. Francuzi dobijali się po nocach, bo widząc dziewczęta sądzili, że burdel istnieje w dalszym ciągu.

A także zamieszczone są uwagi Poboga — dość krytyczne — o „opiekuńczej” działalności polskiego rządu:

Wysłano na koszt rządu do Anglii czy Kanady, przeważnie żydów, różnych protegowanych durni, nawet zwykle prostytutki franc[uskie], kt[óre] w schroniskach podawały się za żony Polaków. Jedna na koszt rządu dojechała do Kanady, po drodze zakochała się w kapitanie okrętu i rzuciła „męża” — wróciła do Lizbony — siedziała długo na utrzymaniu rządu pol[skiego], choć była tylko franc[uska] kurwą⁴⁵.

Zapiski te — prowadzone nieregularnie — kończą się na 1943.

Najobszerniejsza jest część dotycząca 1944. Sam Pobóg tytułuje ją, jako „Pamiętnik” zapisując na jego kartach wydarzenia niemal godzina po godzinie wklejając liczne wycinki z gazet. W. Pobóg-Malinowski przeprowadził redakcję trzech pierwszych miesięcy zapewne z myślą o druku, o czym świadczy zachowany maszynopis. Rozpoczyna się on listem do Witolda Langroda i zawiera wspomnienia ze stycznia 1944. Kolejny fragment tekstu, obejmujący luty i marzec otrzymał tytuł „Nad francuską Izerą”.

Wszystko to uzupełnione jest niezliczonymi materiałami, wypisami, luźnymi notatkami, zapisami przeprowadzonych wywiadów i zapiskami dotyczącymi opisywanych wydarzeń czy osób zarówno tych, których Pobóg znał jak tych, o których jakieś informacje „plotkarskie” zdobył.

Pasjonujące i jakże subiektywne spojrzenie na lata, w których przyszło mu żyć. Rzut oka człowieka uważającego się za piłsudczyka od czasu, kiedy jego bohater górował swoją legendą nad Polską, po czasy, kiedy ludzie uzurpujący sobie prawo do kontynuowania misji Marszałka zostali zmieceni ze świeczników władzy. Pisząc swoje wspomnienia niewątpliwie uciekał od codziennych trosk, braku pieniędzy i zmartwień pozostawiając je — świadomie czy też nie — swojej żonie, Marii. Wacław Jędrzejewicz, krytykujący jego osady i często się z nimi niezgadający z powodu tego, że Pobóg „wyrokował w sprawach świeżych, nie dość jeszcze zbadanych” stwierdził, że to,

⁴⁴ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 4, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, część druga: „Francuska wiosna. Fragmenty wspomnień z roku 1940”.

⁴⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 23, t. 1, „Notatki i wypisy różne”.

co Pobóg zapisał, aby uchronić od zapomnienia, tą mrówczą pracą skryby i ogromne poświęcenie widać bez względu na to, jak często się z nimi nie zgadzał⁴⁶.

Pamiętniki Poboga — czytamy w brudnopisie zapowiedzi — dają nie tylko galerię postaci, z których większość przeszła do historii na zawsze. [...] Niejedna jego relacja okaże się rewelacją, a ogrom wiadomości zawarty w pamiętnikach — bezcennym źródłem informacji dla przyszłych historyków⁴⁷.

Przygotowywana obecnie edycja pozwoli Czytelnikom zgłębić zapisane we wspomnieniach „rewelacje”, które może zostały przez upływ czasu stępione, niemniej są warte opublikowania choćby z samego faktu, że tyle kontrowersji budziły swoim istnieniem.

⁴⁶ BPP, sygn. 1192 t. 1, Korespondencja A. Kawałkowskiego, list W. Jędrzejewicza do A. Kawałkowskiego z 14.12.1962, k. 157.

⁴⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, brudnopis zapowiedzi drukarskiej z 1960, k. 1-6.

SUMMARY

Volume 11 of *The Polish Emigration Archives* has been devoted to reminiscent writings of the second emigration. The texts show both the variety of genres and the issues of this part of the emigration's production, and review research approaches toward its writings.

The volume opens with a piece by Waclaw Lewandowski who argues against the common opinion that emigration's literary and paraliterary writings have been fully explored. He demonstrates the necessity of a thorough examination of this research field. Dorota Heck adds to Lewandowski's ideas and applies a philosophical and psychological context to them. She analyzes types and ways in which an emigrant author reveals himself in a reminiscing piece. In her text Wiesława Piątkowska-Stepaniak calls attention to a number of Polish journalists and their works of recollective character. Many of them started as war correspondents and settled in the West after the war to continue their work there. Tatiana Czerska writes of "taming strangeness", finding one's own place in the world, widely experienced by women forced to leave Poland. She discusses material and existential difficulties they struggled with, relations with family and neighbors, as well as emotional and psychological reactions to the new situation. Izabella Migal focuses on literary testimonies of authors incarcerated in Soviet gulags. She shows how this experience affected their personality and thus also shaped the literary world of their writings. Anna Śliz analyzes remembrances of Poles who emigrated to Canada throughout the 20th century. She shows the discrepancy between their expectations and reality, and considers hopes and disillusionments disclosed in their diaries and memoirs. On that she forms the idiosyncrasy of Polish emigration circles. Katarzyna Łozowska examines the scope of interest of an emigration reminiscences author, based on Zofia Kossak's memories. She shows how private home space becomes the mainstay of one's Polishness and how it carefully turns into self-analysis; how fragile the personality of an emigrant who strives to pacify a new, unknown country, arduously discovered. Ewa Tierling-Śledź evidences how thematic range and character of memories is considerably affected by genre convention. She proves that a tale or an account of family history incontestably allows the author to distance himself from the world described and simultaneously speak of it in an acutely subjective manner. Anna Wal conducts a similar analysis in which she determines that a seemingly incomplex literary form of reminiscence requires tremendous discipline of the author; it keeps him from becoming verbose and introducing superfluous details. Rafał Moczgodan analyzes the mechanism of creating memories and points out their existential and psychological ground. Izabela Patyk investigates to what extent diaries and memoirs both follow literary standards, as well as aim at depicting recollected reality in objective categories. Konrad W. Tatarowski, while examining the memoirs of Jan Nowak-Jeziorański, focuses on the most essential values he embraced, namely Poland and serving your country. Tatarowski shows that such entry-like aims determined Nowak's entire recollective work. Also Krzysztof A. Dorosz, S.J., considers values when analyzing first volumes of Zbigniew S. Siemaszko's memoirs. He shows how recorded

memories from the country of one's early years and family home let the writer grasp that which is most important and precious, and which to a large degree shapes his later life. Tadeusz Wyrwa writes how a single, often dramatic decision to remain emigrated influences the perspective and assessment of later choices and actions. Katarzyna Lachowicz shows how many interesting thoughts concerning the past may become encrypted in a story relating to actual events in the life of the author. Marcin Lutomierski proves that a memoir or a diary, due to the fact that they are not subject to scholarly work requirements, is the type of text that allows complete freedom and unequivocal formation of judgment. At the same time, these text types yield the risk of harshness and disagreement with those who perceive or remember the recollected events in a different way, and is presented by Przemysław Marcin Żukowski.

Translated by Lisko Czerwińska